

JOANNROSS

*Miłość, zemsta
i korona*

ROZDZIAŁ 1

Życie, przestępcy ma swoje zalety, pomyślała Sara Madison, ubierając się do pracy.

Wprawdzie nigdy przedtem nie zastanawiała się nad taką kwestią, gdyby jednak zadano jej odpowiednie pytanie, byłaby skłonna wyrazić opinię, że działalność przestępcza czyni z człowieka istotę z rozbieganymi oczami i zaciętymi ustami, kogoś, kto raz po raz ogląda się przez ramię. W jej przypadku to wyobrażenie nie potwierdziło się. Przeciwnie, doszła do wniosku, że nigdy nie czuła się lepiej niż przez ostatnie sześć tygodni, odkąd zawarła dość niekonwencjonalną umowę z Malcolmem Brandem.

Nawet Jennifer spostrzegła zmianę, jaka w niej zaszła, i poprzedniego wieczoru zwróciła na to uwagę, gdy zaszalały i zjadły na obiad włoski makaron z serem. Sara z najwyższym trudem powstrzymała się przed wyjawieniem siostrze, że już niedługo będą mogły zająć się kruchutką połędwicą, ale Jennifer nigdy nie słyszała z dyskrecji, a gdyby wyrwało jej się jedno słowo za dużo, wkrótce FBI mogłoby zjawić się przed ich drzwiami.

- Jeszcze tydzień - pocieszyła się, przesuwając szczotką po prostych jasnych włosach. - Siedem krótkich dni. - Ten tydzień wydawał jej się wiecznością. Umierała z niecierpliwości.

Wysoki ciemnowłosy mężczyzna przeciskał się przez ciżbę drobnych handlarzy, żebraków i kieszonkowców, tłoczących się w wąskim przejściu między straganami. Starsza kobieta, jakby żywcem przeniesiona z innej epoki, szła od kramu do kramu i sprzedawała wodę z baniek zawieszonych na zapadniętym grzbiecie osła. Nędznie ubrani mężczyźni nawoływali od progów swoich sklepików z nadzieją, że przyciągną amerykańskiego turystę i namówią go do obejrzenia francuskich perfum, japońskich radiodbiorników albo amerykańskich dżinsów.

Mimo obfitości towarów z przemytu Altindag, dzielnica biedoty na obrzeżach Ankarzy, nie sprawiała wrażenia miejsca, gdzie załatwia się wielomilionowe interesy. Ale Noah Winfield nauczył się już dawno, że pozory najczęściej mylą.

Poczuł szarpnięcie za kurtkę, więc odwrócił się i ujrzał wielkie ciemne oczy, które wydawały się nadzwyczaj mądre, zważywszy na wiek tego, kto go zaczepił. Wzruszył ramionami, sięgnął do kieszeni i wyciągnął kilka drobników. Chłopiec zacisnął szponiaste, chude, śniade palce na srebrnych krążkach i szybko wbiegł pomiędzy ludzi, nie oglądając się za siebie.

- Jeszcze parę lat i nie będzie tracił czasu, żeby prosić - mruknął do siebie Noah, wspominając dzień, w którym napadnięto go w jednym z zaułków Altindag. Na pamiątkę pozostała mu blizna od noża.

Chociaż nie pierwszy raz otarł się wtedy o śmierć, bez wątpienia nigdy nie zrobił tego w tak idiotyczny sposób. Wciąż wpadał w złość na myśl o tym, że omal nie rozstał się z życiem z powodu garści tureckich banknotów wartych niecałe dwieście dolarów. Miał świadomość, że jego sposób życia niesie z sobą pewne zagrożenia, ale w innych sytuacjach przynajmniej stawki bywały odpowiednio wyższe.

Po wyjściu ze szpitala szybko i bez wahania zakończył interesy w Ankarze, a potem znikł. Tylko kilku wybrańców wiedziało o jego starym wielkim domu w górach San Juan w stanie

Kolorado. Dla reszty świata Noah Winfield po prostu ulotnił się bez śladu. Miał jednak swoje powody, aby stworzyć takie wrażenie.

„Co ty tu właściwie robisz, człowieku?” - zadał sobie pytanie, wchodząc do odrapanej kafejki.

Gdy pierwszy raz zastanawiał się nad tym planem, wydał mu się on brawurowy, wręcz niewykonalny. Nic się od tej pory nie zmieniło. Nadal był tego samego zdania.

Widząc swojego informatora, siedzącego w głębi zadymionej sali, poczuł dreszcz podniecenia. Jeśli istniało na świecie coś, co ciągnęło go jak magnes, to na pewno zuchwałe wyzwanie. A ten wyczyn miał ukoronować jego karierę.

Mehmet Kahveci nie wysilił się, żeby wstać od stolika na jego powitanie. Nawet na niego nie spojrzął. Wydawał się bardzo zajęty obserwowaniem partii bilardu rozgrywanej w drugim końcu sali.

Noah nie bawił się we wstępne grzeczności. Położył na stole i przesunął w stronę Turka paczkę papierosów, zawierającą złożony banknot.

- Kiedy będę mógł spotkać się z Yavuzoglu?

Kahveci schował paczkę do kieszeni z nie mniejszą zręcznością niż przedtem ulicznik drobniaki.

- Yavuzoglu nie żyje - powiedział po turecku. - Znalaziono go dziś rano.

Noah soczyście zaklął pod nosem.

- A przesyłka?

Czarne oczy szybko omiotły spojrzeniem wnętrze kafejki, ani przez chwilę nie zatrzymując się na Noahu.

- Trudno powiedzieć.

Noah sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyjął pudełko zapalek, zawierające taki sam banknot jak paczka papierosów. Położył je na stoliku. Znikło natychmiast.

- Jego mordercy tego nie mają.

- Skąd wiesz?

Mężczyzna nie odpowiedział, więc Noah znowu sięgnął do kieszeni. Małe rozmówki turecko-angielskie podzieliły los paczki papierosów i pudełka zapalek. Po raz pierwszy Kahveci spojrzął Noahowi w oczy.

- Ponieważ, przyjacielu, przesyłka opuściła już Turcję.
- Cholera...

W małym budynku bez okien panował zaduch, śmierdziało cebulą, potem i dymem. Było to jaskrawe przeciwieństwo wielkich pustych przestrzeni i świeżego powietrza Kolorado, z których Noah niedawno zrezygnował. I po co mu to było?

Kahveci spokojnie nalał herbaty do dwóch filiżanek, po czym stwierdził:

- Nie jest tak źle. Wam, Amerykanom, zawsze za bardzo się śpieszy. - Wyciągnął przed siebie czarkę pełną dorodnych rodzynek. - Poczęstuj się, pojedz, popij. Powiem ci, gdzie możesz znaleźć swoją przesyłkę.

Noah zatrzymał dłoń z filiżanką w połowie drogi do ust. Gdy po chwili wolno odstawiał naczynie na stół, dłoń lekko mu drżała. Powiedział sobie, że musi się odprężyć. Nie chciał, żeby Kahveci zorientował się, jak ważna jest ta informacja. Gdyby tak się stało, cwany Turek łatwo mógł sprzedać swoją wiedzę komu innemu.

- Ile?

Kahveci wsadził sobie rodzynekę do ust i zrobił taką minę, jakby głęboko zastanawiał się nad tym zagadnieniem.

- W zeszłym miesiącu moja córka wróciła do domu z Istanbulu. Jej mąż jest bezrobotny, więc mieszkają u nas. Czy mówiłem ci, że zostałem dziadkiem?

- Gratulacje.

Chytre czarne oczy zabłyśły. Noah dobrze wiedział, że Mehmet jest chytry. W minionych latach kilkakrotnie robili interesy, bo choć Kahveci dużo kosztował, zawsze dostarczał rzetelnych informacji. Miało to swoją wagę w branży, w której życie było takim samym towarem jak każdy inny, sprzedawanym temu, kto da więcej.

- Mały Vedat jest słodki. Tylko kto by sobie wyobraził, że maluch może mieć taki apetyt? Zawsze kupowałem dwa kilo mięsa tygodniowo. To wystarczało dla mnie i mojej żony. Teraz, gdy moje skromne domostwo pęka w szwach, bo mieszkają w nim wygłodzeni krewni, muszę kupować sześć kilo.

- Ile? - powtórzył Noah.

- Dziesięć tysięcy dolarów.

Noah nie zamierzał wyjawić rozmówcy, że byłby gotów zapłacić kilka razy więcej.

- To dużo mięsa - stwierdził.

- Jestem pewien, że gdyby rozeszła się wiadomość o przesyłce, klienci ustawialiby się u mnie pod drzwiami w kolejce po informacje - oświadczył Kahveci.

- Uważaj. - Noah przybrał groźny wyraz twarzy. - Nie chciałbym, żeby Vedat musiał dorastać bez dziadka - dodał.

Kahveci uśmiechnął się pod wąsem.

- To zawsze u ciebie lubiłem, przyjacielu. Jesteś wyjątkowo sentymentalny.

- Aha - mruknął Noah, znów sięgając do wewnętrznej kieszeni kurtki. - Taki już jestem, dusza człowiek.

Szeleszczące tysiąc dolarowe banknoty miał spięte w pliki po pięć. Starannie odliczył dwa takie pliki, uważając, by Turek nie zorientował się, ile jeszcze mu zostało. Wyjął kilka rodzynek z czarki i wsunął banknoty pod spód.

Kahveci natychmiast poczęstował się rodzynekami. Noah wiedział, że w młodych latach był to król kieszonkowców. Jego zręczności dowodziło teraz tempo, w jakim banknoty zniknęły ze stołu.

- Twoja przesyłka jest w Ameryce - wyjawiał - albo wkrótce będzie.

- Jesteś tego pewien?

Turek wstał od stolika.

- Całkowicie. O tej porze w przyszłym tygodniu będzie już u kolekcjonera w Arizonie.

- Jego nazwisko? - spytał szybko Noah, zanim Kahveci zdążył się oddalić.

- Brand. Malcolm Brand.

Pochłonięta pracą Sara nie zauważyła, że drzwi nasłonecznionej pracowni nagle się otworzyły. Uświadomiła sobie, że nie jest sama dopiero wtedy, gdy w nozdrza uderzyła ją woń tytoniu.

- Jak pan sądzi? - spytała. - Może być?

Przy pierwszym spotkaniu z Malcolmem Brandem trudno jej było uwierzyć, że ten człowiek może panować nad olbrzymim imperium finansowym. Szczupły mężczyzna przeciętnego wzrostu miał rzednące siwe włosy i dość niepozorny wygląd. Na pewno nie rozaczał wokół siebie władczej aury. Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, spojrzała mu w oczy. Przekonała się wtedy, że są nieustannie czujne, nic nie uchodzi ich uwagi, a do tego wydają się absolutnie bezlitosne. Przypominały jej dwa szare kamienie. Sara uznała, że w przypadku Malcolma te przepastne oczy stanowią po prostu okna mrocznej duszy.

Malcolm w zadumie przygryzł końcówkę cygara, przebiegając wzrokiem między dwoma płótnami.

- Świetna robota. Nikt by nie odgadł, który obraz jest oryginałem.

- Lubię Rousseau - odparła Sara, pochylając się, żeby kilka muśnięciami pędzla dopracować olbrzymie anemony. - On malował tak, jakby zawsze była niedziela. Wspaniale operuje światłem, które sączy się nie wiadomo skąd, jak we śnie. A jego ujęcie praw perspektywy... - Zawiesiła głos i zrobiła krok do tyłu, żeby lepiej przyjrzeć się swojemu dziełu. - Czy pan wie - podjęła po chwili przyjaznym tonem - że sztuka Rousseau bardzo przemawiała do Picassa? Odkrycie wymyślonego od początku do końca świata tego malarza było dla niego niesłychanie ważnym krokiem w drodze od poetyckiego realizmu do kubizmu.

Malcolm roześmiał się.

- Och, Saro, jako wykładowca jest pani zawsze na posterunku. Na policzki dziewczyny wypłynął rumieniec.

- Przyznaję się do winy. Niekiedy grzeszę gadatliwością, ale postaram się nie dręczyć pana za każdym razem, gdy zajrzy pan do pracowni.

Wzrok Malcolma wrócił do dwóch płócien ustawionych obok siebie na sztalugach.

- Saro, moja droga - powiedział z entuzjazmem - póki maluje pani jak anioł, którym zresztą pani jest, mogę słuchać wykładów bez końca. - Pokręcił głową, jakby nie wierzył własnym oczom. - Dzisiaj mnóstwo pani zrobiła. Może warto byłoby odłożyć pędzel wcześniej niż zwykle? Jakiś młody człowiek na pewno trafi się tym, że zaniedbuje go pani od sześciu tygodni.

- Z nikim się teraz nie spotykam. Ale jeśli można, to oczywiście skończę wcześniej, bo obiecałam siostrzeńcowi, że zabiorę go wieczorem do kina.

Malcolm zbył jej skrupuły niedbałym gestem.

- Niech pani idzie - zgodził się ochoczo. - Życzę miłej zabawy.

Sara zaczęła czyścić pędzle.

- Dziękuję, skorzystam z propozycji - powiedziała z uśmiechem, ale gdy Malcolm Brand opuścił pracownię, rzuciła w przestrzeń: - Sukinsyn.

Zastanawiała się, za kogo ją mają, skoro wydaje im się, że tak łatwo mogą ją oszukać. Gdy przed sześcioma tygodniami Peter Taylor pojawił się na uniwersytecie i zaproponował jej wakacyjną pracę, wydało jej się to zabawne. Wkrótce rozbawienie ustąpiło miejsca niepokoju i zakłopotaniu, okazało się bowiem, że oferent doskonale zna trudności finansowe Jennifer i proponuje pracę za dwakroć tyle, ile Sara mogłaby zarobić, prowadząc zajęcia w letnim semestrze. Nie mogła zrozumieć, dlaczego obcy człowiek zadał sobie tyle trudu, żeby zatrudnić detektywa do zebrania informacji o jej osobie.

Zaczęło jej się rozjaśniać w głowie, gdy Peter opowiedział jej o swoim chlebodawcy, właścicielu cennej kolekcji dzieł sztuki. Prowadził on ponoć bogate życie towarzyskie i dlatego szukał doświadczonego kopisty, który namalowałby duplikaty jego obrazów. Kopie miano wieszać na miejscach oryginałów w czasie, gdy przez dom przewijało się dużo ludzi. Peter nazwał to zwykłym środkiem ostrożności.

Sarę zirytowała myśl, że ten ugrzeczniony, światowy mężczyzna posadza ją o taką naiwność. Najwyraźniej hołdował stereotypowi roztargnionego profesora i zakładał, że skoro zamknęła się w murach uczelni jak w wieży z kości słoniowej, to nie jest w stanie zrozumieć, co się dzieje pod samym jej nosem. Ci ludzie chcieli, żeby malowała fałszyfikaty. Nie wiedziała po co, ale naturalnie nie miała zamiaru się zgodzić.

Już otworzyła usta, żeby powiedzieć mu, co może zrobić ze swoją książeczką czekową, gdy usłyszała nazwisko ewentualnego pracodawcy: Malcolm Brand. To był człowiek, który przed wieloma laty bezlitośnie oszukał jej ojca. Ukradł prawa do patentu na wynalazek Waltera Madisona.

W tej sytuacji Sara natychmiast przyjęła ofertę. Wprawdzie nie miała pojęcia, co knują te dwa dranie, ale postanowiła, że nie kto inny, a właśnie ona ujawni ich machinacje.

Rozpocząwszy pracę u Branda, odkryła istnienie podziemnego skarbcza, w którym Malcolm składował kradzione od lat dzieła sztuki. A w zeszłym tygodniu podsłuchiwała, jak Peter z Malcolmem rozmawiają o najcenniejszym okazie, który wkrótce miał wzbogacić nielegalną kolekcję. Ta informacja dodatkowo ją zmobilizowała.

W dziesięć minut później Sara stała u wejścia do biblioteki i bezwstydnie podsłuchiwała swoich chlebodawców. Była sztywna ze zdenerwowania, ale przecież musiała się dowiedzieć, ile ma czasu na dopracowanie planu, który na razie był dość chaotyczny.

W głosie Malcolma Branda pobrzmiwało zniecierpliwienie:

- Co z naszym ostatnim zakupem?

Potem usłyszała odpowiedź Petera Taylora, wieloletniego asystenta Branda:

- Druga przeszkoda za nami. Już wyjechał za granicę.

- Czyli wszystko zgodnie z planem?

- Jeszcze tydzień, najwyżej dziesięć dni - powiedział Peter.

- Spodziewaliśmy się kłopotów, więc zakup jedzie okrężną drogą. To naprawdę było dziwne.

- Co masz na myśli? Zdawało mi się, że wszystko poszło gładko, tak w każdym razie twierdziłeś.

Nawet nie widząc mężczyzn, Sara wiedziała, że Malcolm wzmógł czujność. Miała wrażenie, że przez grube, mahoniowe drzwi przenika złe promieniowanie.

- Owszem, gładko - potwierdził Peter. - Rzecz w tym, że nikt nie zgłosił zaginięcia naszego zakupu.

Nastąpiła chwila milczenia.

- Nie? - spytał w końcu Malcolm. - Czy jesteś tego pewien?

- Absolutnie. Uważnie obserwujemy tę część świata. Jedyne informacje stamtąd, jaka może mieć znaczenie, dotyczy śmierci pośrednika.

- Czy to nasza robota?

- Nie. Gdy nasz człowiek przejął zakup, pośrednik jeszcze żył. Na twoim miejscu nie przejmowałbym się jego losem. Ten idiota interesował się również roślinkami.

- Makiem?

- Na to wygląda. Przemysł heroiny, niebezpieczna robota.

- Cholernie niebezpieczna - przyznał Malcolm i wybuchnął śmiechem. - Dlatego zawsze trzymałem się z dala od narkotyków. Zresztą tego nie da się powiesić na ścianie ani wsadzić do gablotki.

Peter Taylor zaśmiał się do wtóru, a Sara na palcach odeszła spod drzwi. Potem, jadąc krętą drogą do mieszkania, które przez ostatnie pół roku dzieliła z siostrą, sama nie wiedziała, co podniecają bardziej: świadomość, że wkrótce w jej posiadaniu znaj-

dzie się jedno z największych dzieł sztuki na świecie, czy też to, że ukradnie ten skarb Malcolmowi Brandowi.

W przeszłości pora kolacji kojarzyła się Sarze z niezmaconym spokojem. Jako osoba lubiąca trzymać się swoich przyzwyczajęń, regularnie o siódmej wracała do domu po wykładach na uniwersytecie. Zaczynała wieczór od przejrzenia poczty i ogłoszeń, sącząc przy tym kalifornijskie wytrawne wino. Potem przebierała się w coś wygodniejszego i podśpiewując przy muzyce ze stacji nadającej jazz, przyrządzała sobie łatwy, lekki posiłek. Na przykład omlet. A jeśli akurat nasza ją ambicja, zawsze mogła zrobić sałatkę, choćby szpinak z grzankami.

Natomiast gdy była wyjątkowo rozleniwiona, z kanapką posmarowaną masłem orzechowym i galaretką siadała przed telewizorem i oglądała stary film. Najbardziej lubiła lata trzydzieste i czterdzieste: absurdalne komedie, lekkie, wciągające i skrzące się dowcipnym dialogiem. Potajemnie uwielbiała także dreszczowce i często nastawiała sobie budzik, żeby w środku nocy natchnąć wyobraźnię jeżącymi włosy na głowie przygodami jakiegoś bohatera.

Koledzy z uniwersytetu osłupieliby niechybnie, gdyby przekonali się, że cicha, zawsze zajęta nauką Sara Madison z przyjemnością zrezygnowałaby ze snu dla kolejnego obejrzenia szpiegowskiego dreszczowca Hitchcocka „Zawód korespondent”. Nie domyśliliby się też, że Sara straciła już rachubę, ile razy oglądała „Casablance” i „Afrykańską królową”. Prawdę mówiąc, w skrytości ducha była zdania, że teraz nie ma już takich mężczyzn. Bądź co bądź, kto mógłby dorównać Cary'emu Grantowi, wcieleniu elegancji i wdzięku, albo cynicznemu macho, Humphreyowi Bogartowi?

Wszystko to zmieniło się pół roku temu, gdy Jennifer wprowadziła się do niej ze swoim siedmioletnim synkiem. Sara bardzo kochała siostrę i siostrzeńca, ale oboje zburzyli podstawy jej spokojnej egzystencji. Gdy tego wieczoru weszła do domu,

trzymając pudełko z pizzą, potknęła się o kij baseballowy, leżący na podłodze tuż przy drzwiach. Pizza wyleciała jej z dłoni.

- Kevin, tyle razy mówiłam ci, żebyś po zabawie odkładał rzeczy na miejsce - skarciła syna Jennifer i zdażyła jeszcze w porę wyciągnąć rękę, by chwycić kartonowe pudełko. - Mieszkanie cioci Sary nie jest takie duże jak nasz dom.

- Przepraszam - machinalnie powiedział chłopiec, ani na chwilę nie odrywając wzroku od ekranu telewizora. Poziom hałasu w pokoju przypominał lotnisko, z którego startuje odrzutowiec.

Jennifer wyłożyła grube kawałki pizzy na papierowe talerzyki.

- Jesteś cudowna, że zgodziłaś się dziś zająć Kevinem. Wiem, że siedzisz z nim trzeci wieczór z rzędu, ale wynagrodzę ci to wszystko, obiecuję.

- Po to są siostry - zapewniła ją Sara i ściszyła telewizor. Kevin zrobił taką minę, jakby chciał zaprotestować, ale pochwycił groźne spojrzenie matki, więc zamiast tego słodko uśmiechnął się do cioci.

- Cześć, ciociu Saro. Wybrałem dla nas film.

- Naprawdę? Jaki? - Sara z sentymentem wspominała wczesne kreskówki Disneya, wiedziała jednak, że siostrzeniec ma na myśli co innego.

- „Kosmiczne gule”.

- Gule...?

- Spodoba ci się, zobaczysz. Banda kosmitów ląduje na ziemi i opanowuje Kansas.

- Fantastyczne. Nie mogę się doczekać, aż to zobaczę. - Sara ostrożnie skosztowała wina. Nie było złe jak na trunek pochodzący z zakręcanej butelki.

Jennifer naturalnie podjęła dyżurny temat:

- Nadal uważam, że powinnam iść do pracy. Utrzymywanie nas musi być dla ciebie niełatwe.

Sara pokręciła głową. Niestety nie mogła powiedzieć sio-

strze, że za siedem krótkich dni, no, dziesięć w najgorszym razie, ich finansowe kłopoty się skończą.

- Został ci tylko rok do dyplomu - odparła. - Jak skończysz studia, zaczniesz sama martwić się o utrzymanie Kevina.

Zrobiło jej się smutno. To nie fair, pomyślała, patrząc na chłopca, absolutnie oczarowanego widokiem samochodów, które na telewizyjnym ekranie jeden za drugim zamieniały się w pogięte wraki. Jeszcze rok temu życie Jennifer wydawało się bliskie ideału. Paul Harrison, jej mąż, był obiecującym młodym adwokatem. Mieszkali całą rodziną w pięknym domu w Paradise Valley. Kto by przypuszczał, że Paul zginie w wypadku na śliskiej od deszczu autostradzie? Na domiar złego kto by się domyślił, że przed śmiercią spienięży polisę ubezpieczeniową i włoży pieniądze w inwestycję, która utknie w martwym punkcie, gdy robotnicy natrafiają na stare indiańskie cmentarzysko?

Z nich obu tylko Sara wykształciła w sobie potrzebę niezależności. Jennifer była ulubienicą rodziny. Drobną, ciemnowłosa, przypominała porcelanową laleczkę. Wszyscy zawsze się nią opiekowali, a ona nigdy o nic nie musiała się martwić. Mimo to w kryzysowej sytuacji radziła sobie zadziwiająco dobrze. Pół roku po śmierci Paula sprzedała dom, żeby spłacić jego długi. Potem, uległszy naleganiom Sary, wróciła na uniwersytet, by uzupełnić edukację, którą przerwało jej małżeństwo i macierzyństwo. Brakowało jej jeszcze niecałego roku do otrzymania dyplomu psychoterapeuty i uniezależnienia się. Z pewnością nie czekały jej luksusy, do jakich przywykła, ale przynajmniej mogła mieć satysfakcję, że sama się utrzymuje. To jedyna dobra rzecz w tej tragedii, pomyślała Sara.

- O rany! - Krzyk Kevina przerwał jej rozważania. - Widziałś, mamó? Policjanci wpadli na policjantów.

- Nie wiem, co ja mam z nim zrobić - poskarżyła się bez przekonania Jennifer. - Gdzie się podziały czasy kapitana Kangaroo i Mister Rogersa?

- Po prostu Mister T. pobił ich na głowę. - Sara aż się

skuliła, widząc na ekranie tumany kurzu wzbijane przez toyotę. Brygada A mogła wspaniale rozwiązywać zagadki kryminalne, ale ich zachowanie na drogach publicznych pozostawiało wiele do życzenia.

- To niesamowite, jak on dorósł w ciągu ostatniego roku - stwierdziła Jennifer, podsuwając synowi kawałek pizzy. Siedmiolatek posłusznie otworzył usta i wgrzył się w stopiony ser, nie odrywając wzroku od szalonego pościgu. - Chciałabym...

Sara wyciągnęła rękę i położyła dłoń na ręce siostry.

- Wiem - powiedziała cicho.

Jennifer raptownie wstała od stołu.

- Chodź. Porozmawiamy, kiedy będę się przebierać.

Sara tęsknie spojrzała na pizzę, ale uznawszy, że nadmiar kalorii na pewno nie jest jej potrzebny, ruszyła za siostrą do sypialni, którą od dnia wprowadzenia się Jennifer zajmowały na zmianę. Ścisłe przestrzegały przy tym przyjętego podziału: jedna z nich spała na kanapie w pokoju dziennym w parzyste dni miesiąca, druga w nieparzyste.

- Muszę ci coś wyznać - powiedziała cicho Jennifer, gdy tylko znalazły się same.

- Oblaś egzamin w zeszłym tygodniu, tak?

Na uroczej twarzy Jennifer, przypominającej kształtem serce, pojawiły się bruzdy, oznaka strapienia.

- Nie żartuj, to poważna sprawa.

Sara usiadła na łóżku.

- Widzę. Czy chodzi o Kevina?

Jennifer zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

- Nie... Tak... No, niezupełnie.

- Może spróbujesz od początku?

Jennifer zapatrzyła się w okno.

- Wiesz, że miałam kłopoty z psychologią kliniczną - powiedziała po chwili.

- Myślałam, że już się ich pozbyłaś.

Skinęła głową.

- Załatwiłam sobie korepetytora na wydziale.

Sara wciąż nie rozumiała istoty problemu.

- I co?

Jennifer odwróciła się do niej. Jej oczy lśniły od łez.

- Wczoraj wieczorem powiedział mi, że mnie kocha!

Osobiście Sara uważała, że był na to najwyższy czas. Jennifer nie należała do kobiet, które dobrze znoszą samotność.

- A ty co do niego czujesz?

- Nie wiem. - Jennifer usiadła na łóżku obok siostry. - Brian jest cudowny. Pewnie byłby świetnym mężem. I potrafi rozmawiać z dziećmi... zresztą w tym się specjalizuje. Ale mam straszliwe poczucie winy!

- Minał już rok - przypomniała jej całkiem niepotrzebnie Sara. - Nikt nie może powiedzieć o tobie złego słowa tylko dlatego, że chcesz jakoś urządzić sobie życie. - Krzepiąco uśmiechnęła się do siostry. - Poza tym nie obiecałaś mu przećcie, że uciekniecie razem do Las Vegas ani nic w tym rodzaju, prawda?

- Pewnie, że nie. Będziemy się uczyć. A potem może pójdziemy na kawę.

- To brzmi wspaniale. Najwyższy czas, żebyś znowu zaczęła się spotykać z mężczyznami. A zwłaszcza z takim, który pomoże ci zaliczyć psychologię kliniczną.

Jennifer parsknęła śmiechem.

- W tym momencie mojego życia jest to nawet ważniejsze niż jego podobieństwo do Toma Sellecka.

- Nie mów mi...

- Są jak dwie krople wody.

Gdy Sara usiadła z Kevinem w zaciemnionej sali projekcyjnej i zaczęła machinalnie wodzić oczami za kosmitami, którzy najechali Kansas, wróciła myślami do wcześniejszej rozmowy z siostrą. Gdyby Jennifer wyszła za męża, nie potrzebowałyby już pieniędzy, które wkrótce miała dostać w prezencie.

Nieważne, pomyślała. Tu chodzi nie tylko o pieniądze. To kwestia honoru... honoru jej ojca. Malcolm Brand oszukał Waltera Madisona i złamał jego karierę. Po tylu latach okazja do wyrównania rachunku nasunęła się sama. Nie zamierza jej przepuścić.

Gdy wyjątkowo podły kosmita zajął się zżeraniem silosu pełnego ziarna, Sara uśmiechnęła się, w wyobraźni zobaczyła bowiem minę Malcolma w chwili, gdy stwierdza, że jego bezcenny skarb znikł.

ROZDZIAŁ 2

Atmosfera w pokoju była napięta. Noah uświadomił sobie, że w fazie planowania zawsze jest taka. Zdażył już zapomnieć, jak czuje się człowiek, któremu na myśl o niebezpieczeństwie krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach. A przecież ten dreszczyk emocji był zdecydowanie przyjemny.

Rozparł się wygodniej na krześle i wtedy poczuł ból; dał znać o sobie uszkodzony mięsień klatki piersiowej, dowód na to, że każdy medal ma dwie strony. Za stawianie czoła niebezpieczeństwu płaci się czasem wysoką cenę. Nie zmieniało to jednak sytuacji: trzeba było przygotować strategię.

Dwaj mężczyźni mogli rozmawiać zupełnie otwarcie. Wcześniej przeszukali pokój i upewnili się, że nie zainstalowano w nim podsłuchu. Zresztą Noah nie obawiał się tego. Na razie chyba udało im się zapobiec przeciekowi informacji o kradzieży. Z tego punktu widzenia śmierć nieuczciwego pośrednika stanowiła niewątpliwą plus.

- Masz tu papiery. - Wysoki mężczyzna z siwymi włosami ostrzyżonymi na jeża podał Noahowi plik dokumentów. Daniel Garrett, wojskowy w stanie spoczynku, nie pozwolił, by czas wyrzył piętno na jego żołnierskiej postawie. - Będziesz dziennikarzem magazynu „Art Digest”. Ma się rozumieć, dzięki temu jesteś dobrze kryty.

Noaha to nie zdziwiło. Bądź co bądź, wydawcą tego prestiżowego miesięcznika był jego wuj. Wprawdzie rodzina nigdy nie

popierała jego, Noaha, ekscentrycznej drogi życiowej, lecz jednocześnie nie było mowy o tym, żeby bez powodu narażać kogoś ze swoich na niebezpieczeństwo. Więzy krwi mają swoje znaczenie.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że Brand w ogóle otworzy przede mną drzwi? - spytał powątpiewającym tonem. - Nie sądzę, żeby w tej chwili miał ochotę na kontakty ze wscibskim intruzem. Zwłaszcza z dziennikarzem.

- Brand ma zgubną słabość. Owszem, jest sławny i niesamowicie bogaty, ale jednego nigdy nie mógł kupić za pieniądze. ..

- Szacunku ludzi?

- Właśnie. Zawsze irytowało go, że ten świat, na którym tak mu zależy, uważa go za zwyczajnego gangstera.

- Skądinąd słusznie.

Dan skinał głową.

- Oczywiście. Ten człowiek maczał palce w prawie wszystkich wielkich aferach, o jakich słyszano. Czas, żeby wreszcie to się na nim zemściło.

- A tymczasem trochę uprzykrzymy mu życie.

- O to chodzi.

Noah przejrzał dokumenty, żeby przyzwyczać się do nowej tożsamości. Noah Lancaster. Pozwolili mu przynajmniej zachować prawdziwe imię. To dobrze. Tak będzie łatwiej.

- Założmy, że masz rację i że dzięki tym papierom dostanę się do fortecy Branda. Ale co dalej? Na pewno nie położy swojej cennej paczuski na środku salonu.

- Zawsze byłeś pełen inwencji. Wierzę, że i tym razem coś wymyślisz.

Noah odpowiedział niezrozumiałym burknięciem. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Sara westchnęła, przyglądając się wynikom porannej pracy. Nie miała się czym pochwalić. Była zmęczona, rozdrażniona,

a do tego potwornie bolała ją głowa. Jennifer wróciła do domu po drugiej w nocy, radosna jak skowronek. Sara potulnie wysłuchiwała entuzjastycznej relacji siostry z przebiegu wieczoru, usiłując wtrącać słowa otuchy we właściwych chwilach. Naprawdę cieszyła się jej szczęściem, ale bardzo potrzebowała paru godzin odpoczynku.

- Czy coś się stało? - rozległ się niski głos na progu.

Sara odwróciła się i przywołała na usta blady uśmiech, żeby powitać Petera Taylora. Chociaż wiedziała, że Peter siedzi po uszy w ciemnych interesach Malcolma Branda, trudno jej było darzyć nienawiścią człowieka, który miał światowe maniere Cary'ego Granta.

- Tylko zmarnowałam czas dziś rano. Powinnam była zostać w domu - poskarżyła się.

Peter przeszedł przez pokój i spojrzał jej prosto w twarz.

- Wygląda pani dość mizernie - powiedział współczująco.

- Czy przypadkiem nie przyplątała się do pani jakaś choroba?

- Głowa pęka mi z bólu. Mało wczoraj spałam. Odkąd są u mnie Jennifer z Kevinem, czuję się trochę tak, jakbym mieszkala na dworcu.

- Mam pomysł, jak rozwiązać ten problem. - Uśmiechnął się do niej tak czarująco, że prawie zapomniała, kogo ma przed sobą.

Odłożyła pędzel.

- Zamieniam się w słuch.

- Niech pani przeniesie się tutaj.

Sara otworzyła szeroko oczy.

- Tutaj?

- Czemu nie? Dom jest wielki, na górze ma wolne sypialnie.

- Znów czarująco się do niej uśmiechnął. - Nie wiem, dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej.

To zbyt piękne, żeby było prawdziwe, pomyślała Sara, podejrzewając pułapkę zastawioną na nią przez Taylora. Od dłuższego czasu szukała sposobu na włamanie się do tego domu po zmro-

ku, żeby sprawdzić, jak mogłaby osiągnąć swój cel, i oto Peter sam ułatwia jej zadanie.

- Nie chciałabym sprawić panom kłopotu - zastrzegła się, czując, że dla zachowania pozorów powinna okazać przynajmniej krótkie wahanie.

Peter zbagatelizował jej słowa machnięciem ręki. Złote spinki przy jego nieskazitelnie białej koszuli załśniły w porannym słońcu.

- Bzdura. Zresztą mam na uwadze nie tylko pani interes, lecz również swój. Nie umiem wyobrazić sobie nic miłszego od pani uśmiechu oglądanego każdego dnia przy śniadaniu.

- A co z Malcolmem?

- Jemu ten pomysł też się spodoba.

- Czy jest pan pewien? - Na miejscu Malcolma Branda Sara nie chciałaby mieć w domu nieproszonych gości przez cały następny tydzień.

- Na pewno zauważyła pani, jak Malcolm ceni piękno. Przecież przez całe życie otacza się dziełami sztuki. Jeśli nie weźmie mi pani za złe tych słów, to pozwolę sobie zauważyć, że ma pani o wiele więcej uroku niż wszystkie eksponaty Malcolma razem wzięte.

Sarze naturalnie schlebiło, że mężczyzna, któremu bez wątpienia kobiety padały do stóp, obdarzył ją takim komplementem. Mimo to w głowie zadzwieczał jej ostrzegawczy dzwoneczek.

- Peterze, nie chciałabym, żeby pan pomyślał... To znaczy nie chciałabym, żeby Malcolm... - Urwała, poczuła bowiem, jak na jej policzki wstępuje rumieniec.

Peter roześmiał się serdecznie.

- Moja droga Saro, obiecuję, że nikt nie zapędzi pani do kąta w korytarzu na górze i nie zażąda pani cnoty. Jest tu pani absolutnie bezpieczna. - Po chwili milczenia dodał: - Niech pani spojrzy na to z punktu widzenia Malcolma. Dobrze wypoczęta, będzie pani w stanie o wiele wydajniej pracować. Poza tym

skończy się praca od godziny do godziny. Mieszkając tutaj, może pani słuchać głosu natchnienia i malować o każdej porze dnia i nocy.

Nocy... Peter wypowiedział to magiczne słowo. Mogłaby wyszperać swój skarb w czasie, gdy wszyscy w domu śpią. Jak to nazywają zawodowi złodzieje? Nadana robota? Wszystko układało się wprost wspaniale.

- Dobrze. Pojadę do domu spakować rzeczy.

Peter zatarł ręce, wyraźnie zadowolony z jej decyzji.

- Doskonale. Aha, Saro...

Odwróciła się, stojąc już w progu.

- Tak?

- Niech pani nie zapomni o kostiumie kąpielowym. Nie ma lepszego sposobu na rozładowanie stresu, niż przepłynąć kilka razy basen.

Stres. To słowo znała ostatnio aż za dobrze.

- Ma pan rację - przyznała. - Chyba rzeczywiście wezmę kostium.

Później tego samego popołudnia Noah stanął w drzwiach pracowni i w milczeniu zaczął się przyglądać malarce, która szybkimi, śmiałymi pociągnięciami pędzla nakładała farbę na płótno. No, no, pomyślał, przenosząc wzrok z powstającego obrazu na bardzo interesujące kształty, których nie mógł zasłonić włochaty szlafrok, niedbale narzucony na kostium kąpielowy. Kobieta była jasnowłosa i bardzo atrakcyjna.

- Cześć - powiedział. Był ciekaw, jaka będzie jej reakcja na nieproszonego świadka nielegalnej pracy.

Odwróciła się i z zaskoczenia upuściła pędzel. Pochłonięta malowaniem, jak zwykle zapomniała o bożym świecie. Mimo to nie mogła zrozumieć, dlaczego wcześniej nie dostrzegła obecności tego mężczyzny.

Był wysoki i barczysty. Miał gęste włosy i chociaż Sara po-

dejrzała, że niedawno je cesał, to każda z ciemnych fal wydawała się rządzić swoimi prawami. W popołudniowym słońcu jego oczy lśniły jak topazy.

- Kim pan jest? I co pan tu robi?

- Nazywam się Noah Lancaster. Przyszedłem do pana Malcolma Branda - wyjaśnił spokojnie.

- Tutaj go nie ma.

- Zdążyłem zauważyć - odparł Noah.

Niespodziewanie Sarę ogarnęło zdenerwowanie.

- Pan Brand nie pozwala byle komu włóczyć się po domu.

- Nie jestem byle kim.

- Tak...?

Oczywiście nie przegapił pytającego tonu, ale uznał, że wygodniej mu będzie nie odpowiedzieć.

- Upadł pani pędzel - oświadczył.

Sara zerknęła na podłogę wyłożoną płytkami ceramicznymi. Nie zamierzała wykonywać skłonów. Na pewno nie w tym skąpym stroju, pod czujnym okiem obcego.

- Mam jeszcze kilka innych. - Mocniej ściągnęła poły włochoatego szlafroka. Mężczyzna ruszył w jej stronę i wtedy mimo woli wyobraziła sobie lwa czatującego na łup, więc odruchowo się cofnęła.

Gdy jednak znalazł się w kłępująco bliskiej odległości, po prostu schylił się i podniósł pędzel.

- Proszę.

Sara zawahała się, ale uświadomiła sobie, że robi z siebie wariatkę.

- Dziękuję.

Powiedziała to chłodnym, opanowanym tonem, mimo że wcale nie była spokojna. Miała wrażenie, że po trzydziestu jeden latach mocnego stąpania po ziemi nagle przestała podlegać sile grawitacji. Bała się, że jeśli nie przytrzyma się czegoś masywnego, uleci w powietrze.

Noah nie odpowiedział, nie zrobił też żadnego ruchu. Po

prostu stał i patrzył na nią przenikliwie, jakby chciał zajrzeć w najgłębsze zakamarki jej duszy.

- Niech pan lepiej stąd idzie - odezwała się w końcu Sara.
- Na pana Branda można poczekać na tarasie. O tej porze jest stamtąd wspaniały widok. Słońce zachodzi za góry.

- Dziękuję, ale widok, który mam tutaj, też mi się podoba.

Ten mężczyzna stanowczo nie ma nic z Cary'ego Granta, uznała. Wprawdzie rozmawiał z nią lekkim, żartobliwym tonem, ale jego oczy mówiły co innego. Zdawało jej się, że skrzy się w nich iskry gniewu. Czym, na Boga, zasłużyła sobie na taką reakcję?

Odwróciła się do sztalug, na chwilę zapomniawszy, że żaden człowiek nie powinien widzieć jej przy kopiowaniu „Akrobatów” Maksa Beckmanna.

- Czy pan Brand oczekuje pana wizyty?

Jest zdenerwowana, uznał Noah, widząc, jak niezręcznie Sara odwraca się i udaje, że czyści pędzel. Podejrzanie zdenerwowana.

- Tak, o piątę - odparł. - Powiedziałem strażnikowi przy wejściu, że sam trafię do gabinetu, ale zdaje się, że przeceniłem własne umiejętności. Zabłądziłem.

Sara zerknęła na niego przez ramię. Miał minę niewiniątka, lecz mimo to była pewna, że skłamał. Ten człowiek zawsze dokładnie wiedział, dokąd idzie. Może nie był Carym Grantem, ale Bogartowi zrobiłby uczciwą konkurencję.

- Dom jest duży - przyznała nonszalanckim tonem i znów zajęła się czyszczeniem pędzla.

Zapadło kłopotliwe milczenie i dopiero wtedy Sara przypomniała sobie o obrazie. Pomyślała o odwróceniu sztalug do ściany, doszła jednak do wniosku, że jest już na to za późno. Gorączkowo zaczęła więc szukać wymówki, jakiegokolwiek wymówki, byle była lepsza niż ta, którą posłużył się Peter, proponując jej pracę. Instynktownie czuła, że obcy nie da wiary grubymi nićmi szytej historycie Petera, skoro nawet ona w nią nie uwierzyła.

- Wykładałam historię sztuki na uniwersytecie. Malcolm był tak uprzejmy, że pozwolił mi skopiować niektóre obrazy ze swojej kolekcji, żebym miała przykłady różnych stylów na zajęcia. - Przesłała mu słodki, lecz fałszywy uśmiech. - Jo znacznie lepsza pomoc naukowa niż fotograficzne reprodukcje w książkach.

Kłamię, stwierdził Noah, ale robi to uroczo.

- Ma pani talent.

Sara pokręciła głową.

- To nie talent - oświadczyła. - Raczej rzemiosło. Rutyna. - Tym razem uśmiechnęła się szczerze. - Podziwiam dzieła sztuki, ale jeszcze w szkole przekonałam się, że jako malarka jestem pozbawiona wyobraźni. Za to potrafię wykonać całkiem znośną kopię.

- Jest lepsza niż znośna - sprzeciwił się, podchodząc do płótna. - Jest wręcz doskonała. Gdyby kiedykolwiek postanowiła pani zejść na drogę przestępstwa, prawdopodobnie zbiłaby pani majątek, sprzedając fałszyfikaty.

Był bliski prawdy, co bardzo zakłopotало Sarę. Zbladła. Zanim zdążyła wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, w pracowni zjawił się Malcolm Brand.

- Pan Lancaster? - spytał od progu.

- To ja - potwierdził radośnie Noah. - Przepraszam za spóźnienie na nasze spotkanie, panie Brand. Obawiam się, że zabłądziłem w labiryncie korytarzy.

Malcolm przymrużył oczy, wodząc wzrokiem między Sarą a Noahem, i w końcu zatrzymał spojrzenie na dwóch niemal jednakowych płótnach, stojących tuż obok siebie na sztalugach.

Sara pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Właśnie mówiłam panu Lancasterowi, jaki pan jest miły. To doprawdy wielka wspaniałość, że pozwolił mi pan skopiować obrazy ze swojej kolekcji dla potrzeb studentów. - Nie bardzo wiedziała, kogo właściwie w ten sposób kryje,

Noaha Lancastera czy siebie, sądziła jednak, że musi się zdobyć na ten wysiłek.

Malcolm wyraźnie się odprężył.

- Chciałem po prostu przetransportować niektóre obrazy na uniwersytet, żeby studenci Sary obejrzeni oryginały, ale moja firma ubezpieczeniowa postawiła weto. Na szczęście Sara jest bajeczną kopistką.

- To prawda - przyznał Noah. Nie mógł jednak oprzeć się pokusie pociągnięcia lwa za ogon. - Właśnie przed chwilą wspomniałem jej, że gdyby chciała zstąpić w ponury świat bezprawia, zarobiłaby krocie, sprzedając swoje kopie jako oryginały.

Po przyjaznej atmosferze, która zaczęła się tworzyć w pracowni, nie zostało ani śladu.

- Istotnie - potwierdził oschle Malcolm. - Prawdopodobnie byłoby to możliwe. Jako kolekcjoner muszę jednak wyrazić radość, że wszelka nieuczciwość jest Sarze całkiem obca.

Sara zignorowała kpiące spojrzenie Noaha. Nie uwierzył w ani jedno słowo z tej historyjki, ale kto miałby o to do niego pretensję? Historyjka była prawie tak samo żałosna jak przygotowana dla niej bajeczka Petera i Malcolma

- Sądzę, że powinnam wziąć się z powrotem do pracy - oświadczyła.

- ' Oczywiście, moja droga - skwapliwie zgodził się Malcolm. - Mamy z panem wiele do omówienia. - Oczy mu zabłyśły. - Pan Lancaster jest dziennikarzem magazynu „Art Digest”. W najbliższym numerze będzie artykuł o mojej kolekcji - powiedział z nie ukrywaną dumą. Nagle wydał się Sarze podobny do gołębia, który napuszył się do niespotykanych rozmiarów.

- Naprawdę? - spytała, chwytając beznamiętne spojrzenie Noaha. Jeśli ten człowiek był dziennikarzem, to ona była Rembrandtem.

Gdy Noah zauważył niedowierzanie Sary, w kącikach ust zamajaczył mu bezczelny uśmiech. Nagle okazało się, że jada na

tym samym wózku. Dwoje kłamców uwikłanych w intrygę, której koniec trudno przewidzieć. Z zadowoleniem pomyślał o pojedynku umysłów, który wkrótce musiał nastąpić.

Wracając krętą drogą po spotkaniu z Malcolmem Brandem, Noah odtwarzał w myślach wszystkie zabezpieczenia, którymi Brand starał się odstraszyć intruzów.

Dom był szczelnie otoczony betonowym murem i stał na pagórku - Noah nie nazwałby tej kopy górą ani nawet wzgórzem. Druty pod napięciem wokół muru nie były potrzebne, ponieważ o zmierzchu Brand wypuszczał do ogrodu parę olbrzymich rottweilerów. Naprawdę warto było dwa razy się zastanowić, nim spróbuje się sforsować ogrodzenie.

Poza tym bramy zarówno od wschodu, jak i od zachodu miały stróżówki. Każdy, kto próbowałby wejść, zostałby natychmiast zatrzymany i dokładnie wypywany. Jedno było pocieszające - jeszcze raz próżność Malcolma wzięła górę nad wymogami ostrożności. Zamiast zainstalować w rezydencji mocne reflektory, Brand zdecydował się na dyskretne oświetlenie wtopione w krajobraz, latarnie dające zielonkawe i niebieskawe światło, sprzyjające każdemu, kto chciałby się ukryć w zacienionym miejscu.

Noah zjechał na pobocze drogi i wysiadł z wypożyczonego samochodu. Przez dłuższą chwilę w milczeniu przyglądał się rezydencji Branda. Nie była niezdobytą twierdzą, ale włamywanie się do niej niosłoby ze sobą niepotrzebne ryzyko. Będąc tam, w środku, szybko nabrał przekonania, że musi zrobić swoje za dnia. Wprawdzie nie będzie to łatwe, lecz przynajmniej element zaskoczenia działałby na jego korzyść. W związku z nadejściem przesyłki należało się spodziewać, że Brand zaostri środki ostrożności. Jeśli jednak liczył się z kradzieżą, to ewentualnych prób włamywania na pewno oczekiwał nocą. Trzeba próbować w ciągu dnia, zdecydował ostatecznie Noah. W dzień miał większe szanse.

Z powrotem wszedł do samochodu, zadowolony z chłodu w klimatyzowanym wnętrzu. Chociaż słońce już zaszło, na zewnątrz temperatura wciąż przekraczała trzydzieści stopni. Na czarnym asfalcie lśniły nieuchwytnie mgliste zjawy. Nagle z całej siły wcisnął hamulec, bo przed maską przemknęła jaszczurka i znikła wśród gęstej zieleni po przeciwległej stronie autostrady.

Trzeci raz od wyjazdu z rezydencji zerknął we wsteczne lusterko. Brązowy mercedes wyraźnie go śledził, ale Noah uznał, że nie ma powodu się tym przejmować. Dziennikarze „Art Digest” nie powinni gubić niepożądanych ogonów. A on nie zamierzał narazić się na zdemaskowanie, póki nie osiągnie celu.

Dan, jak zwykle, miał świętą rację, gdy przepowiedział, że Brand szeroko otworzy drzwi przed przedstawicielem „Art Digest”. Uzyskanie wywiadu okazało się sprawą najłatwiejszą na świecie. Kolekcjoner uprzedził swoich pracowników, że przez najbliższe dni Noah będzie kręcił się po domu, robił zdjęcia i notatki i „chłonał atmosferę domu”.

Noah uśmiechnął się na to wspomnienie. Powiedział Brandowi, że „Art Digest” chce czegoś więcej niż tylko zdjęć sławnych obrazów. Redakcji zależy na odkryciu duszy kolekcjonera. A to oznacza również poznanie człowieka, dowiedzenie się czegoś o jego sposobie życia, przeprowadzenie rozmów z przyjaciółmi i pracownikami. Brand kupił tę bajeczkę bez mrugnięcia okiem.

- Miałeś rację, Dan - mruknął pod nosem Noah, chociaż Garretta nie było w pobliżu. - Ten facet rzeczywiście lubi być w centrum zainteresowania.

Znowu zerknął w lusterko. Mercedes trzymał się za nim, ale barwiona szyba uniemożliwiła zobaczenie twarzy kierowcy. Noah zapisał sobie w pamięci numer rejestracyjny samochodu i postanowił zadzwonić do Dana natychmiast, gdy znajdzie się w hotelu. Jeśli Brand zamierzał w coś grać, Noah wołał zawczasu się upewnić, że zna wszystkich graczy z imienia i nazwiska.

To jest o niebo lepsze od cienkiego wina i pizzy kupionej na wynos, pomyślała Sara, delektując się sałatką z homara. Wytrawne chardonnay miało łagodny smak i niewątpliwie pochodziło z bardzo dobrego rocznika. Malcolm Brand mógł być skończoną kanalią, ale umiał sobie uprzyjemnić życie.

- Co pani sądzi o Lancasterze? - spytał gospodarz, podsuwając Sarze koszyk pachnących, świeżutkich bułeczek.

Pomieszkam tu tydzień i przytyję trzy kilo, pomyślała Sara, przełykając ślinę na widok pieczywa. Uległa jednak pokusie i wzięła bułeczkę, obiecawszy sobie w duchu, że odpokutuje to przepłynięciem dodatkowo kilku długości basenu.

- Trudno mi coś powiedzieć - zastrzegła się. - Wydał mi się całkiem sympatyczny. Tylko zupełnie nie pasuje do mojego wyobrażenia o dziennikarzu „Art Digest”.

- To znaczy? - zainteresował się Peter.

Sara wzruszyła ramionami, starannie smarując masłem razową bułeczkę.

- Och, sama nie wiem. Chyba powinien być bladym, chuderlawym człowieczkiem z tłustymi włosami i niezdrową cerą.

Peter wybuchnął śmiechem.

- I bez wątpienia powinien nosić druciane okulary.

- Właśnie. - Sara uśmiechnęła się, zaraz jednak zmarszczyła czoło, jakby coś ją zaintrygowało. - Pan Lancaster nie ma w sobie nic takiego. Jest zbyt wielki.

- Rzeczywiście, przypomina kalifornijską sekwoję - przyznał Peter. - Sprawia jednak wrażenie zupełnie nieszkodliwego.

Sara nagle zainteresowała się swoją bułeczką i znowu zaczęła ją smarować, żeby Peter nie zauważył jej zdziwionej miny. Boże, czy on jest ślepy? O Noahu Lancasterze, kimkolwiek był, można by wiele powiedzieć, ale Sara na pewno nie uznałaby go za nieszkodliwego.

- Pozwoliłem mu swobodnie poruszać się po domu - oznajmił ku ich zaskoczeniu Malcolm.

- Naprawdę? - spytała Sara.

Peter zmarszczył czoło.

- Czy to rozsądne?

Twarz Malcolma stężała.

- Nie zgodziłbym się na to, gdybym uważał, że postępuję nierozsądnie, Peter - odparł karcącym tonem, przypominając swoim towarzyszom, kto tu jest pracodawcą, a kto pracownikiem.

Peter zaczerwienił się.

- Oczywiście - przyznał natychmiast. - Nie zamierzałem kwestionować zasadności twojej decyzji.

- To dobrze. - Malcolm wstał. - Wiesz, że nie lubię, kiedy to robisz.

Peter z należytą pokorą wbił wzrok w talerz. Sarze zrobiło się goźal. Nie było potrzeby traktować go jak niezdolnego dzieciaka Zresztą w tym przypadku jego przezorność była godna pochwały. Skąd mogli wiedzieć, czy Noah Lancaster rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje? Ona, na przykład, wcale w to nie wierzyła.

- Czy pan Lancaster pokazał panu swoją legitymację? - spytała.

Malcolm wydawał się z każdą chwilą bardziej zirytowany.

- Oczywiście. Czy pani uważa mnie za głupca?

- Skądże - odparła Sara. Miała poczucie, że w każdej chwili grozi im obojgu odesłanie do pokojów bez deseru. Peter uśmiechnął się do niej krzepiąco.

- Po prostu ciekawi mnie, jakie legitymacje prasowe mają dziennikarze „Art Digest”. Pewnie ze złoconym brzeżkiem i kaligraficznym tekstem.

- Nic z tego - odparł Malcolm. - Legitymacja była całkiem zwyczajna. Biały karton i czarne wypukłe litery.

Sara westchnęła.

- Szkoda. Znowu zawiodła mnie wyobraźnia.

Obiecała sobie, że nazajutrz z samego rana zatelefonuje do redakcji „Art Digest” i sprawdzi wiarygodność pana Lancastera. Nie życzyła sobie następnych przykrych niespodzianek.

Mężczyźni roześmiali się i atmosfera stała się swobodniejsza. Rozmowa zesłała na pracę Sary.

Po kolacji Sara rozsiadła się w wygodnym, skórzanym fotelu w bibliotece, czekając, aż wszyscy domownicy udadzą się na spoczynek. Zamierzała sprawdzić, jak wygląda system alarmowy, broniący wejścia do sekretnej piwnicy Malcolma Branda.

Na szczęście księgozbiór Malcolma był nie mniej obfity niż jego kolekcja dzieł sztuki, wkrótce więc znalazła pracę o sztuce wczesnochrześcijańskiej. Jako historyk sztuki wiedziała, że specjaliści od tego okresu zwykle dzielą go na dwa podokresy. Pierwszy skończył się w 313 roku wydaniem edyktu mediolańskiego, w którym Konstantyn Wielki oficjalnie zezwolił na wyznawanie chrześcijaństwa. W drugim, późniejszym, który ją interesował, Konstantyn sam nawrócił się na chrześcijaństwo.

Sara знаła hellenistyczne korzenie ówczesnej sztuki, podobnie jak czytała już kiedyś o kościele Świętych Apostołów. Budowę kościoła rozpoczęto za panowania Konstantyna, a ukończono za Konstancjusza II w mieście znanym wówczas pod nazwą Bizancjum, potem Konstantynopola, a obecnie Stambułu. W zasadzie budowla ta była nie tyle kościołem, co mauzoleum ku czci pierwszego chrześcijańskiego cesarza. Pośrodku stał sarkofag Konstantyna, a otaczały go relikwie dwunastu apostołów. W ten sposób bezwstydnie podsuwano wiernym myśl, że ich zmarły cesarz był trzynastym apostołem. Prawdopodobnie zresztą taka właśnie intencja przyświecała cesarskim planom budowy kościoła.

Niestety kościół Świętych Apostołów jest znany historykom sztuki tylko z opisu Euzebiusza z Cezarei; sama budowla uległa zniszczeniu przez najeźdźców w kilka lat po jej wzniesieniu. Nie zamieszczono w nim jednak żadnej wzmianki o koronie, spoczywającej w specjalnej niszy jednej ze ścian kościoła. Naturalnie Sara słyszała pogłoski na ten temat. Który zresztą historyk sztuki albo łowca skarbów ich nie słyszał? Ale aż do tej pory były to zwykłe pogłoski, nic więcej.

Teraz Sara zdobyła dowód. Podśłuchawszy w zeszłym tygodniu rozmowę Malcolma z Peterem, wiedziała bez cienia wątpliwości, że plotki, które przetrwały ponad szesnaście wieków, są prawdziwe. W kościele Świętych Apostołów naprawdę była korona. Wspaniała złota korona zdobiona bezcennymi klejnotami. Co więcej, za tydzień ten bajeczny skarb miał wpaść prosto w jej ręce.

ROZDZIAŁ 3

W hotelu Noah udał się prosto do baru koktajlowego. Usiadł przy stoliku koło okna, skąd miał dobry widok zarówno na parking, jak i na hol. Czekał.

W niecałe trzy minuty później nadjechał mercedes. Z samochodu wysiadła blondynka, która obdarzyła parkingowego oszłamiającym uśmiechem. Miała pięćdziesiąt kilka lat i była w jedwabnej sukni, kapeluszu z woalką, rękawiczkach i - mimo wściekłego upału - w szynszyłowej etoli. Noah spodziewałby się każdego, ale nie takiej damy.

Przyjrzał się, jak dama, niewątpliwie zgrabna, wkracza do hotelowego holu i idzie prosto do kontuaru recepcjonisty. W odpowiedzi na jej pytanie urzędnik wskazał bar. Kobieta znowu błysnęła zabójczym uśmiechem, ciaśniej owinęła etolę wokół ramion i poszła we wskazanym kierunku.

Na progu zawahała się, pewnie musiała poczekać, aż jej oczy przyzwyczają się do dyskretnego oświetlenia. Szybko jednak zauważyła Noaha i ruszyła dalej z dokładnością pocisku sterowanego termicznym mechanizmem naprowadzającym.

- Och, panie Lancaster - powitała go słodko, wyciągając przed siebie dłoń odzianą w rękawiczkę. - Nie ma pan pojęcia, jak bardzo się cieszę, że mogę pana poznać. - Musiała mieć na podorędziu niewyczerpany zapas uśmiechów, bo został trzecim beneficjentem w ciągu niecałych trzech minut.

Wstał od stolika, nie wypadło mu bowiem zlekceważyć wyciągniętej ręki. Ucisnął ją lekko, ale gdy chciał cofnąć dłoń, okazało się, że palce w rękawicze wciąż się na niej zaciskają, i to z niemałą siłą. Zerknął w dół i dostrzegł na czarnym jedwabiu liczne pierścionki i pierścienie. Najbardziej imponującym klejnotem był szmaragd.

- Obawiam się, że nie wiem, z kim mam do czynienia - powiedział przepraszająco.

Odpowiedziała mu perlistym śmiechem. Doprowadzenie tego dźwięku do perfekcji musiało kosztować ją lata ćwiczeń.

- Masz rację, mój drogi. - Zmysłowy głos damy był naznaczony wschodnioeuropejskim akcentem. - Co za zaniedbanie z mojej strony. Jestem baronowa Gizella Levinzki.

Sprawiła wrażenie, jakby to nazwisko powinno mu coś powiedzieć. Gdy nie zareagował, zerknęła znacząco na stolik.

- Czy mogę się do pana przysiąść?

Trudno byłoby odmówić kobiecie, która wciąż trzymała go za rękę. Zresztą Noah był szczerze zaciekawiony.

- Proszę bardzo.

Przez chwilę oboje wykonywali dość skomplikowane manewry, zajmując swoje miejsca. Wreszcie usadowili się naprzeciwko siebie, splecionymi dłońmi omal nie przewróciwszy kufła beczkowego piwa, które wcześniej zamówił Noah. Pierścienie wrzynały mu się w palce, na próżno jednak usiłował wyswobodzić dłoń. Baronowa miała uścisk rosyjskiego ciężarowca.

- Napije się pani czegoś? - zaproponował, rezygnując na chwilę z bezskutecznych prób.

Gęste rzęsy, które niewątpliwie były naturalne tylko w części, zatrzepotały na znak aprobaty.

- To byłoby cudowne, kochany - powiedziała baronowa gardłowym głosem.

Noah wbił w nią wzrok. Ta kobieta nie mogła być taka naprawdę, należało raczej sądzić, że to jakiś dowcip Dana.

- Czego się pani napije? - spytał w końcu.

Baronowa spojrzała na Noaha tak, jakby przed chwilą popełnił ciężki grzech.

- Oczywiście szampana - oznajmiła tonem imperatorowej.
- A co innego tutaj jest?

- No właśnie, co? - mruknął pod nosem Noah. Złożył zamówienie kelnerce, która poinformowała go, że win musujących nie podaje się na kieliszki. Przysięgając sobie w duchu odebrać od Dana wszystkie pieniądze co do centa, Noah zamówił butelkę kalifornijskiego szampana.

- Czy coś się stało? - spytał, widząc, że pełne, czerwone wargi baronowej nagle układają się w lekko nadaśany grymas.

Uśmiech natychmiast wrócił na swoje miejsce. Baronowa poklepała go po ramieniu wolną ręką, również ozdobioną licznymi pierścieniami.

- Och, nie. Jestem pewna, że kalifornijski szampan mnie zachwyci.

Nie ma innej możliwości, pomyślał Noah. Prędzej by pękł, niż pozwolił się naciągnąć na importowany.

Gdy baronowa dodała mu otuchy uściśnięciem dłoni, szafiry wgniotły mu się jeszcze głębiej w skórę.

- Bardzo panią przepraszam, ale tracę czucie w ręce - powiedział.

- Ojej! - Natychmiast go puściła, zanim jednak zdążył cofnąć dłoń na swoją stronę stolika, zaczęła energicznie rozcierać mu opuszki palców.

- Pomogę im odzyskać właściwe krążenie - zaofiarowała się.

Chyba jeszcze nigdy Noah nie ucieszył się niczym tak jak widokiem kelnerki niosącej szampana. W zamieszaniu zdołał ukryć dłoń pod stolikiem, gdzie zaczął ćwiczyć zginanie i rozprostowywanie palców, żeby pokonać ich drętwotę. Gdy ceremonia otwierania butelki dobiegła końca, podał towarzyszcze wysoki kieliszek.

- Na zdrowie. - Za nic by nie uwierzył, że nie ponosi konsekwencji czyjegoś złośliwego dowcipu.

Baronowa uniosła kieliszek do swych kształtnych warg i skosztowała nieufnie wina, jakby obawiała się, że zaprawiono je arsenikiem. Jedna z jej uczernionych ołówkiem brwi uniosła się na znak zdziwienia.

- Ej, kochany, to wcale nie jest takie złe.

- Nie uwierzy pani, jak bardzo mi ulżyło - odparł oschle. Rozparł się na krześle i upił łyk piwa. - No, dobrze, paniusiu... - zmienił ton. - Powiedz mi, ile Dan zapłacił ci za tę scenkę.

- Dan?

- Wysoki facet, obcięty na jeża, jakby żywcem wyjęty z wojennego filmu kręconego w latach czterdziestych. Garrett.

Pokręciła głową.

- Nie sądzę, żebym znała tego Garretta. Czy on jest podobny do Jeffa Chandlera? Ubóstwiam stare filmy, czy pan też? Gdybym była Amerykanką, głosowałabym na Ronniego, bo był niesamowicie przystojnym oficerem marynarki. - Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Noah przeklął siebie w duchu, że dalej bierze udział w tej farsie, lecz mimo to spytał:

- Na Ronniego...?

Wielkie zielone oczy kobiety otworzyły się szerzej.

- Mowa oczywiście o waszym prezydencie, kochany.

Co ten Dan wykombinował?

- Przypuszczam, że zna pani Ronniego z Hollywood - powiedział jeszcze bardziej oschle.

Jej wargi ułożyły się w uśmiech człowieka wspominającego miłe chwile.

- Oczywiście.

- Oczywiście... A co pani tu właściwie robi?

Kobieta oparła się o stół i niespodziewanie ściszyła głos:

- Muszę z panem porozmawiać. Na osobności.

Sytuacja z każdą chwilą stawała się bardziej absurdalna. Po-

czucie humoru Dana zdecydowanie ewoluowało w dziwnym kierunku. Noah uznał, że widocznie przyjaciel za dużo ostatnio pracuje.

- Rozumiem. Nie chciałyby pani przekazywać mi mikrofilmu pod okiem agentów KGB, którzy siedzą w kącie.

Ku jego zaskoczeniu baronowa wyraźnie zbladła. Nerwowo potoczyła wzrokiem po sali.

- KGB? - szepnęła z wyraźnym drżeniem w głosie. - Tutaj? W Arizonie? Czy pan jest pewny?

Minutę temu był przekonany, że padł ofiarą najzwyczajszej mistyfikacji, ale oczy pełne strachu widywał u ludzi wcześniej. Tego nie dało się zagrać.

- Spokojnie, tylko żartowałem - powiedział szybko.

Baronowa zacisnęła usta, a potem ciaśniej owinęła się etolą.

- Nie ma z czego żartować, panie Lancaster.

Uznał, że ta wymówka mu się należała.

- To prawda. Bardzo przepraszam.

Uśmiech wrócił na twarz kobiety jak słońce na niebo po letniej burzy.

- Wybaczam panu - oznajmiła, przybierając królewską pozę.

Noah nie mógł pohamować ciekawości.

- Czy pani naprawdę jest baronową?

- Oczywiście. A przynajmniej byłam nią w mojej ukochanej ojczyźnie. Rodzina Levinzski miała winnicę w rejonie Tokaju, tam gdzie Wielka Równina Węgierska przechodzi w Karpaty. Czy pan wie, że na tamtejszych stokach uprawia się winorośl od czasów średniowiecza?

- Nie miałem pojęcia - odrzekł Noah, coraz bardziej przeświadczony, że zabłądził na przyjęcie u Szalonego Kapelusznika.

Baronowa wysunęła przed siebie kieliszek, pokazując, że jest pusty. Gdy Noah dolał jej szampana, upiła łyk, a potem podjęła wąż.

- Dziewięć wieków - powiedziała i jej oczy zaszyły mgiełką pod wpływem jakiegoś wspomnienia. - Całe dziewięćset lat wino rodziny Lewinzski cieszyło się sławą na całym świecie. Czy pan wie, że nasze wino chwalił Wolter? Że rozkoszował się nim Piotr Pierwszy?

- Muszę przyznać, że to robi wrażenie. Domyślam się, że opuściła pani kraj, gdy komuniści zabrali wam winnice.

- Ci idioci?! Oni nie poznaliby się na dobrym winie, nawet gdyby podstawić im je pod sam nos. - Odrzuciła głowę do tyłu, dopiła szampana i znów wyciągnęła przed siebie kieliszek. - Nie wiedziałam, że Kalifornia ma takie wino stołowe. - Zerknęła na etykietkę. - Naprawdę całkiem smaczne.

- Im więcej się go pije, tym lepiej smakuje. - Noah ponownie napełnił jej kieliszek, zastanawiając się, co robi, jeśli ta ekscentryczna dama upije się, nie wytłumaczywszy, po co jechała za nim spod samej rezydencji Branda. Nadszedł czas na wyjaśnienia.

- Po co pani za mną jechała?

Znów upiła łyk szampana.

- Bo nie mogłam wejść do środka i spotkać się z panem u Malcolma.

- Zna pani Malcolma Branda? - zdziwił się.

- Kochany - odpowiedziała spokojnie. - Ja znam wszystkich.

Nie wiadomo czemu to stwierdzenie nie zrobiło już na Noahu takiego wrażenia. Za to następne słowa baronowej zmroziły mu krew w żyłach.

- I oczywiście wiem, po co załatwiłeś sobie dostęp do domu Malcolma. I do jego kolekcji.

Spojrzała na niego porozumiewawczo i Noah pojął, że bez względu na to, kim jest ta kobieta, na pewno nikt nie podesłał mu jej dla żartu.

Sara siedziała z nosem w książce o sztuce, gdy usłyszała kroki w korytarzu. Mimo woli zamarła. Nie bądź śmieszna, powie-

działa sobie w duchu. Nikt cię o nic nie podejrzewa. Zdążyła jeszcze przybrać pozę osoby spokojnej i zrelaksowanej, zanim do biblioteki wszedł Peter.

- Co za niespodzianka! Sądziłem, że pani już śpi. Po takiej ciężkiej pracy od dawna powinna pani śnić o czymś przyjemnym.

- Pewnie jeszcze nie przyzwyczaiałam się do zmiany otoczenia. Pomyślałam, że trochę poczytam przed pójściem do łóżka.

- Malcolm ma wspianiały księgozbiór - przyznał Peter. - Czy znalazła pani coś zajmującego?

Sara zamknęła książkę, starając się ukryć tytuł przed Peterem, potem wstała i odłożyła ją z powrotem na półkę.

- Niestety, akurat źle trafiłam.

- To niedobrze - odpowiedział. - Może mógłbym coś pani polecić. Znam dużą część tego księgozbioru.

Sara udała, że tłumii ziewnięcie.

- Dziękuję panu, ale właśnie naszła mnie wielka senność.

- To znaczy, że książka się jednak przydała.

Żebyś wiedział, pomyślała i poczuła dreszczyk emocji.

- Rzeczywiście - odparła. - Dobranoc panu.

Dochodziła już do drzwi, gdy Peter zawołał za nią:

- Saro?

Wydawał się dziwnie nieswój i Sarę zaniepokoiło, czy nie zaczął czegoś podejrzewać.

- Słucham.

Stał z rękami wciśniętymi głęboko do kieszeni szarych flanelowych spodni. Czoło pocięty mu bruzdy.

- Czy moja obecność wprawia panią w zdenerwowanie?

Był bardzo spostrzegawczy. Sara uznała, że musi bardziej uważać, by nie zdradzać się przy nim ze swoimi uczuciami.

- Zdenerwowanie? Skąd panu to przyszło do głowy?

- Nie wiem. Ostatnio ciągle mam takie wrażenie, gdy jesteśmy w jednym pomieszczeniu. Zupełnie jakby pani się mnie bała.

- Niemożliwe.

- To dlaczego ucieka pani jak spłoszony królik, gdy tylko wchodzi do pokoju?

Sara uznała, że półprawda jest lepsza niż kłamstwo w żywe oczy.

- Peter, muszę coś panu wyznać - powiedziała powoli.

- Wyznać...?

Był wyraźnie zaskoczony.

- Nie chodzi o to, że panu nie ufam. Ja nie ufam sobie - odparła cicho. Zmusiła się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.
- Pan jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, Peter, ale w mojej sytuacji nie mogę angażować się w żaden związek. - To przynajmniej było prawdą.

Peter natychmiast się odprężył.

- Bardzo mi pochlebia, że pani widzi we mnie kogoś, kto zagraża spokojowi pani serca. Zwłaszcza że mnóstwo młodych ludzi z największą ochotą skorzystałoby z okazji, by być z panią.

Uśmiech, którym w odpowiedzi obdarzyła go Sara, był całkiem szczerzy.

- Nie gustuję w bardzo młodych mężczyznach - odparła. - Wszyscy wydają mi się okropnie płytki. Natomiast pan przypomina mi Cary'ego Granta.

Na jego twarzy ukazał się uśmiech. Widać było, że puchł z dumy.

- Naprawdę?

- O, tak - zapewniła go. A potem, nie mogąc się oprzeć pokusie rozwinięcia porównania, dodała: - Ma się wrażenie, że przed chwilą wyszedł pan z kadru „Złodzieja w hotelu”.

Z tymi słowami uciekła do swojego pokoju. Serce waliło jej jak młotem. A ponieważ oddaliła się w wielkim pośpiechu, nie zdążyła zauważyć osłupienia Petera, który zapomniał o uśmiechu i zrobił bardzo niepewną minę.

Potem podszedł do półki i bez trudu znalazł książkę ze złoco-

nym grzbietem, którą Sara niedawno odstawiła. Zasepił się, gdy spojrzął na tytuł: „O wczesnochrześcijańskiej sztuce i architekturze”.

Kiedy Sara znalazła się w sypialni, położyła się na łóżku i wbiła wzrok w sufit. Po sześciu miesiącach dzielenia dachu nad głową z Jennifer i Kevinem przestała traktować święty spokój jak nieodłączną cechę swego mieszkania. Teraz, wzruszając się ciszą, odpłynęła daleko myślami i wśród białych rozet sztukaterii ujrziała oczami wyobraźni koronę Konstantyna.

Nie zamierzała zatrzymać korony dla siebie, przecież nie była złodziejką. A przynajmniej nie taką jak Malcolm i Peter. Nagle poczuła żal, że Peter jest tym, kim jest, bo szczerze go polubiła. Był przystojny i miał nienaganne maniery, no i wydawał się bardzo sympatyczny. Przez ostatnie sześć tygodni, odkąd zaczęła tu pracować, okazywał jej wiele troski i przyjaźni. Naprawdę żałowała, że jest zaufanym Malcolma Branda. Bardzo ją intrygowało, jak ci dwaj się zeszli. Bądź co bądź, różnili się jak noc i dzień.

Co innego Noah Lancaster. Jego łatwo mogła sobie wyobrazić w roli czarnego charakteru. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a już widziała go jako pirata, który z tą samą dwuznaczną przyjemnością rozkoszuje się zdobytymi łupami i uwiedzionymi kobietami.

Ta wizja okazała się jednak dziwnie niepokojąca, więc z powrotem skupiła myśli na swoim skarbie. Nadal nie miała pojęcia, jak ukraść Malcolmowi koronę, za to dokładnie wiedziała, co robi, gdy już dostanie ją w swoje ręce. Oczywiście zwróci ją tureckiemu rządowi. Co, na miłość boską, miałyby zrobić z wysadzaną klejnotami koroną, mającą ponad szesnaście wieków?

Zależało jej tylko na pozbawieniu Malcolma Branda skarbu, którego szukał przez całe życie, nie mówiąc już o milionach, które wydał na zorganizowanie kradzieży korony z prezydenckiego pałacu w Ankarze. Doprawdy słodka zemsta za skrzywdzenie jej ojca.

Naturalnie turecki rząd wypłaci jej znaleźne, jest to przecież

zwyczajna procedura w przypadku zwrotu skradzionych dzieł sztuki. Sara uśmiechnęła się do siebie, wyobraziwszy sobie wysokość nagrody. Na pewno będzie tego kilka tysięcy dolarów. Może nawet dziesięć. Mogłaby sobie wtedy pozwolić na parę drobnych luksusów. Wszak wiadomo, że pensją adiunkta nie ma się co chwalić. A przecież miała na utrzymaniu siostrę z synkiem. Nie mogła się doczekać, kiedy wręczy Jennifer połowę znaleźnego. Tak, to będzie wspaniała chwila, myślała, splatając dłonie za głową.

Musiała tylko znaleźć sposób wydostania korony z tajnego skarbcza Malcolma. Powtórzyła sobie w duchu, że jest inteligentną kobietą. A ponieważ zawsze uwielbiała kryminały i filmy szpiegowskie, była pewna, że do końca tygodnia zdąży opracować dobry plan.

Rozważała problem ze wszystkich stron, ale niezmiennie natykała się na jedną i tę samą niewiadomą: Noah Lancaster. Kim on naprawdę jest? Czy tylko przypadkiem zjawił się w domu Branda akurat teraz? Sara mocno w to wątpiła, zwłaszcza że przed oczami natychmiast pojawił jej się obraz zawadiackiego pirata. Zaraz potem usnęła.

Przenikliwy dzwonek telefonu wyrwał ją ze snu. Po omacku odszukała słuchawkę.

- Słucham?
- Halo, czy pani spała?

Nie mogła nie poznać tego niskiego, dźwięcznego głosu. Walcząc z falą mimowolnej radości, oparła się na łokciu i zerknęła na budzik.

- Nie, skądże. Mam taki zwyczaj, że o trzeciej nad ranem nigdy nie śpię. Zawsze czuwam na wypadek, gdyby akurat zadzwonił telefon.

- Nie wiedziałem, że jest już tak późno. - Było to kłamstwo. Noah po prostu nie chciał, żeby Sara zorientowała się, że to przez nią nie mógł do tej pory zasnąć.

- Mam wspaniałą propozycję - odparła słodkim głosem. -

Niech pan wykorzysta następny czek z „Art Digest” na kupno zegarka. - Przerwała połączenie.

Noah uśmiechnął się szeroko do głuchej już słuchawki. Sara stanowiła jeszcze jedną zagadkę w sprawie, która i tak była pokręcona bardziej niż dojazd do rezydencji Branda. A ta zagadka wydawała mu się wyjątkowo pasjonująca. Gdy zasypiał, wciąż miał na twarzy uśmiech.

Tymczasem Sara przewracała się z boku na bok, nie mogąc przestać myśleć o Noahu Lancasterze. Niech go diabli! Przedtem smacznie sobie spała i marzyła we śnie, że popija koktajl *piCa colada* na tropikalnej plaży, otoczona przez trzech światowych, troskliwych, jasnowłosych mężczyzn, którzy tylko czekali, by spełnić każdą jej zachciankę.

Ale kiedy zadzwonił Noah, z trudnego do wytłumaczenia powodu zaczęła sobie wyobrażać, że we dwoje odpływają w stronę dal, trzymając koronę. Naturalnie nie było nic światowego w nieustraszonym piracie, którego kruczoczarne włosy połyskiwały w słońcu, a opalona skóra miała odcień drewna tekowego. Oboje śmiali się głośno, upojeni bezcennym łupem. Nagle w oczach pirata pojawił się wyraz dzikiej żądzy, a gdy ich usta się zetknęły, Sara wyobraziła sobie, jak wrażenie ciepła miesza się ze słonym zapachem morza.

- Niech go diabli! - Chwyciła za poduszkę, usiłując nadać jej kształt, który ułatwiłyby zaśnięcie. - Jutro z samego rana dowiem się, co knuje Noah Lancaster. A potem zastanowię się, co z nim zrobić.

Jeśli Noah rzeczywiście zamierzał ukraść koronę, mogła namówić go do współpracy. Naturalnie nie pozwoliłaby mu zaplanować kradzieży, prawo pierwszeństwa jej się należało. Ale bez wątpienia dodałaby jej otuchy świadomość, że ktoś tak wielki jak Noah Lancaster jest pod ręką w razie nieprzewidzianego obrotu wydarzeń.

Im więcej na ten temat myślała, tym bardziej pomysł jej się podobał. Kiedy zasypiała, miała na twarzy uśmiech.

Gdy Noah jechał w stronę rezydencji Branda następnego ranka, wschodzące słońce torowało sobie drogę wśród wysoko płynących pierzastych chmur, barwiąc je na purpurowo. Malcolm Brand niewątpliwie cenił sobie prywatność, gdyż jego posiadłość znajdowała się na obrzeżu miasta. Noah pokonał otwartą przestrzeń i wjechał pomiędzy góry spowite fioletową mgiełką. Tu i ówdzie pstrzyły krajobraz krzaki, lśniące w słońcu srebrzystozielonymi igłami.

Na widok białej furgonetki ze znakiem firmowym Mountain Bell Noah zjechał na pobocze i wysiadł z samochodu. Drzwi furgonetki otworzyły się.

- Co wiesz o niejakej Sarze Madison? - spytał Dan na powitanie.

- Nie tyle, ile bym chciał - odrzekł Noah. - Masz kawę? Nie zdążyłem zatrzymać się przy żadnej kawiarence.

Rozejrzał się po wnętrzu furgonetki w poszukiwaniu maszyny do kawy. Otaczała go sceneria z filmu science fiction. Ciasną przestrzeń dokładnie wypełniała elektroniczna aparatura.

- Kawę? W taki dzień? Już jest ze trzydzieści pięć stopni w cieniu - mruknął zrzędliwie jego partner i napełnił papierowy kubek mrożoną herbata, wyjętą z turystycznej lodówki.

- Gorący napój chłodzi umysł - powiedział Noah, ale mimo to wziął od niego kubek z mrożoną herbata.

- Mam wrażenie, że takie mądrości to jeszcze jeden uboczny skutek twojego pobytu na Bliskim Wschodzie.

Noah upił łyk z kubka. Mrożona herbata nie była zła. Za słodka jak na jego gust, ale darowanemu koniowi w zęby się nie zgłąda, jak zwykł mawiać jego dziadek.

- Owszem. Dlaczego spytałeś mnie o Sarę Madison?

- Wydaje mi się, że napytała sobie kłopotów - stwierdził Dan.

Noah zgniótł jednorazowy kubek, rozkoszując się falą chłodu w ustach. W furgonetce było gorąco jak w Hadesie, mimo że działał przenośny klimatyzator.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedział, mając na myśli kopie z jej pracowni.

- Wiesz, że ona poluje na koronę? - spytał z niedowierzaniem Dan. - Dlaczego wobec tego natychmiast się ze mną nie skontaktowałeś?

Noah zakrzuszył się kawałkiem lodu.

- O czym ty mówisz, u diabła? - wymamrotał, gdy w końcu odzyskał głos.

Dan wskazał mu duży szpulowy magnetofon.

- Mam wszystko na taśmie. Taylor i Brand uważają, że ona zamierza dokonać kradzieży, gdy tylko korona dojedzie na miejsce.

Noah zmełł w ustach przekleństwo.

- To śmieszne. Ona jest z tymi dwoma za pan brat. Maluje dla nich falsyfikaty.

- Musiałyby namalować wiele obrazów, żeby były warte tyle, co ta korona - stwierdził Dan.

Noah znowu zaklął. Zastanawiał się, co ta wariatka kombinuje. Wziął z rąk Dana słuchawki i zaczął przesłuchiwać poranną rozmowę Branda z Taylorem.

- Powinienem ją najpierw stamtąd wyciągnąć, a dopiero potem zastanawiać się, o co w tym wszystkim chodzi - mruknął w końcu pod nosem i odrzucił słuchawki na stertę zapasowych taśm.

Przed wyjściem wyjął z kieszeni zrolowaną kliszę fotograficzną. Poprzedniego dnia obfotografował baronową, posługując się zgrabnym aparacikiem wmontowanym w szwajcarski zegarek.

- Na razie wywołaj mi film i sprawdź, czy potrafisz się czegoś dowiedzieć o tej damie.

- Dobra - odparł Dan. - Jak ona się nazywa?

- Nie uwierzysz. - Mimo kiepskiego początku dnia Noah nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Zobaczymy...

- Baronowa Gizella Levinzki.
- Balona sobie ze mnie robisz?
- O to samo posądziłem ciebie, kiedy zjawiła się wczoraj wieczorem u mnie w hotelu. Myślałem, że miałaś nagły przypływ małego humoru.

Dan zerknął na rolkę filmu trzymaną w dłoni.

- Jak ta kobieta wygląda?
- Blondynka, po pięćdziesiątce. Przystojna, jeśli lubisz ten typ.
- Jaki mianowicie?
- Bogaty.
- Bardzo?
- Za jeden z kamieni, które miała wczoraj na palcach, mogłaby prawdopodobnie kupić cały ten stan.

Dan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Przyjacielu, to mój ulubiony typ. Wierz mi, że gdybym to ja pierwszy się na nią natknął, na pewno nie odesłałbym jej do ciebie. - Uśmiech znikł mu z twarzy. - I co z tą baronową?

- Nie wiem. Chce, żeby „Art Digest” zamieścił artykuł o jej kolekcji. W każdym razie tak twierdzi. Jedna jasnowłosa złodziejka już czyha na koronę. Nie mam ochoty pilnować jeszcze drugiej.

- Bardzo ci współczuję - mruknął Dan. - Ja się tutaj smażę w puszcze, a ty opiekujesz się blondynkami.

- Paskudne zajęcie - potwierdził Noah i wyskoczył z furgonetki.

- A pewnie! - zawołał za nim Dan. - Całe szczęście, że mamy ochotnika.

Noah musiał bardzo się starać, żeby zbyt gwałtownie nie skrócić porannej rozmowy z Brandem. Szkoda mu było czasu na wysłuchiwanie pseudofilozoficznych bredni tego gangstera. Miał ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład przesłuchanie tej uroczej malarki, którą Brand zatrudnił.

W dziesięć minut po rozpoczęciu rozmowy Noah doczekał

się wreszcie ułaskawienia, bo wszedł sekretarz Branda i powiedział, że jest telefon z Europy.

- Mam nadzieję, że pan mi wybaczy, Lancaster - przeprosił Malcolm i sięgnął po słuchawkę.

- Oczywiście. - Noah dostrzegł swoją szansę. - Zamierzałem dziś rano poświęcić trochę czasu na fotografowanie rezydencji. Może wrócimy do tej rozmowy po południu.

Malcolm uśmiechnął się.

- Doskonale - powiedział.

Dwie minuty później Noah bez pukania wpadł do pracowni.

- Muszę z panią porozmawiać - zaczął od progu.

- Dzień dobry, dzień dobry - odparła Sara. - Zapomniałam pana o coś spytać, gdy tak brutalnie zbudził mnie pan o świecie.

- To znaczy, że oboje mamy pytania - stwierdził.

- W jaki sposób udało się panu zadzwonić do mojego pokoju? W tym domu musi być ze trzydzieści numerów, jeśli policzyć wszystkie wewnętrzne.

- Telefony w pokojach gościnnych są podłączone do osobnych linii - poinformował ją Noah. - Zapisałem pani numer, obchodząc wczoraj dom.

Skinęła głową, bo wcale jej to nie zaskoczyło. Zatelefonowała do „Art Digest”, gdy tylko otwarto redakcję, i chociaż potwierdzono tam, że magazyn zatrudnia Noaha Lancastera jako dziennikarza, nadal mu nie wierzyła. W gruncie rzeczy jaki miała dowód, że to właśnie on? Mógł podszyć się pod dziennikarza. Szkoda, że nie spytała w redakcji, jak Noah Lancaster wygląda.

- Dużo pan wie - stwierdziła chłodno.

- Rzeczywiście. Nawet to, że chce pani stąd zniknąć z ostatnim nabytkiem Branda.

- Nie wiem, o czym pan mówi - bąknęła, usiłując odzyskać panowanie nad sobą.

Noah skrzyżował ramiona na szerokim torsie i spiorunował ją wzrokiem.

- Za chwilę zacznie mi pani tłumaczyć, że książki o wczesnochrześcijańskiej sztuce są w pani kręgach typową lekturą do poduszki.

Zbladła.

- Skąd pan o tym wie?

Zbył to pytanie wzruszeniem ramion.

- Tym, skąd wiem, nie musi się pani przejmować. Pani kłopot polega na tym, że wiedzą to również Taylor i Brand.

- Pokręcił głową. - Boże, strzeż mnie przed amatorami.

Rumieniec natychmiast wrócił jej na policzki.

- Lepšie to niż być zawodowcem - odpaliła.

Noah pochylił się ku niej. Ich twarze znalazły się o centymetry od siebie.

- Pani oszalała.

- Czyżby? Czy zakładanie podsłuchu to typowa praktyka w „Art Digest”? Nie jestem taka naiwna, żeby w to uwierzyć, panie Lancaster... jeśli rzeczywiście nazywa się pan Lancaster, w co poważnie wątpię.

- Ktoś, kto wyobraża sobie, że wytnie taki numer jak pani, jest zielony jak trawka na wiosnę - odciął się.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Noah przypomniał sobie, po co tu przyszedł.

- To nie jest miejsce na taką rozmowę - powiedział i wyprostował się. Z kieszeni szerokiej spodni wyciągnął klucz i podał go Sarze.

- Co to jest?

- Jeśli nie umie pani poznać klucza do drzwi, to w jaki sposób zamierza pani poznać zabytkową koronę? - spytał ironicznie, zapisując adres w notesiku. Wyrwał karteczkę razem z kilkoma innymi, a resztę schował z powrotem do kieszeni.

- Muszę powiedzieć, że wie pan, jak błysnąć nieodpartym wdziękiem - zakpiła i zerknęła na kartkę, którą Noah jej wręczył. - Ładne sąsiedztwo - stwierdziła. - Trochę bardziej luksusowe, niż spodziewałabym się po złodzieju, ale domyślam się, że

dzięki temu może pan pracować blisko domu. - Przesłała mu niewinny uśmiech. - Proszę mi powiedzieć, Lancaster, czy pańscy sąsiedzi chowają srebra, gdy zapraszają pana na obiad?

- Pani ma kompletnie nie po kolei - burknął Noah. - Ale jeśli skończyła już pani strzelać racami dowcipu, to może opuścimy ten dom?

Stanąła w wyzywającej pozie, zdecydowana śmiało stawić mu czoło.

- Skąd panu przyszło do głowy, że zgodzę się iść do pańskiego mieszkania bez armii ochroniarzy? Nie ufam panu.

- Woli pani kusić los i dalej siedzieć tutaj z Brandem i Taylorem, mimo że wiedzą, co się wylęgło w pani chorym mózdzku? - odparował Noah. - Proszę spojrzeć prawdzie w oczy: oni doskonale wiedzą, gdzie pani mieszka. Dopóki nie wymyślę, jak wydostać panią z opałów, będzie pani o niebo bezpieczniejsza u mnie niż w miejscu, w którym jeden z tych dwóch łobuzów może panią w każdej chwili znaleźć. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Niech pani stąd wyjdzie, nie mówiąc o tym nikomu, i pojedzie prosto pod ten adres. Tam niech się pani dobrze zamknie i nie otwiera drzwi ani nie odbiera telefonu aż do mojego powrotu. Jasne?

Sara wlepiła w niego wzrok. Miał w tej chwili kamienną twarz, przysięgłaby jednak, że widzi w jego oczach ślad zatroskania.

To śmieszne, pomyślała. Myślenie życzeniowe, ot co. Tego człowieka interesowało tylko jedno, bynajmniej nie ona. Nie pomyliła się. On chce zdobyć koronę. Jej koronę.

- Jak to? Nie będzie tajnego hasła? - spytała oschle, odwracając się do drzwi. - Jestem rozczarowana.

Zaczynając rozmowę z Sarą, Noah nie miał pojęcia, do czego ona doprowadzi, jednak nie spodziewał się takiego oporu. Twarda sztuka z tej kobiety. Intrygowało go tylko, czy w pełni zdaje sobie sprawę z tego, w jakich opałach się znalazła.

- Saro?

Trudno było uwierzyć, że na tak czuły ton może się zdobyć mężczyzna, który chwilę wcześniej burkliwym głosem wydawał jej rozkazy. Sara przystanęła i odwróciła się powoli.

- Słucham.

- Niech pani uważa na siebie. - Noah wciąż miał ponurą twarz, tym razem Sara była jednak pewna, że nie wymyśliła sobie jego zatroskania.

- Będę uważać - obiecała cicho i wyszła.

Noah uważnie rozejrzył się po pokoju, przez dłuższą chwilę zatrzymując wzrok na stojących tam kopiach znanych obrazów. Sara miała facha w ręku, musiała zajmować się produkcją falsyfikatów od dość dawna. Głupia koza. Na pewno nie była niewiniątkiem, czego dowodziła jej praca dla Branda, niemniej jednak istniała zasadnicza różnica pomiędzy fałszowaniem dzieł sztuki a przemytem skarbów narodowych. Czyżby ona naprawdę nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła?

Westchnął i zamknął za sobą drzwi pracowni. Zastanawiał się, co zrobić z Brandem. Kolekcjoner podejrzewał Sarę o podwójną grę, a Noah wiedział, że takie podejrzewania łatwo wymykają się spod kontroli i wybuchają z olbrzymią siłą. Miał jednak nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Jadąc przez miasto, znów zaczął się zastanawiać, czy Sara zdaje sobie sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa. Był pewien, że jeśli ktoś szybko nie uratuje jej przed nadmiarem szalonych pomysłów, może źle skończyć.

Pozostawały dwa problemy. Po pierwsze, Noahowi nie odpowiadała rola księcia z bajki. Po drugie zaś, przyjechał do Phoenix, by ukoronować swoją dotychczasową karierę. Tymczasem Sara Madison całkiem niepotrzebnie skomplikowała mu życie.

ROZDZIAŁ 4

Sara nerwowo krążyła po mieszkaniu, oczekując przyjazdu Noaha. Starła się zdecydować, co robić, ale jak liść uwięziony w wirze wciąż wracała myślami do punktu wyjścia. Czy powinna udawać, że nic nie wie o koronie? A może należy zaryzykować i zaufać Lancasterowi?

Ani przez chwilę nie wierzyła, że Noah jest tym, za kogo się podaje. Wprawdzie załatwił sobie rekomendacje z redakcji „Art Digest”, jednak wszystko wskazywało na to, że jest po prostu wykwalifikowanym złodziejem. A jeśli tak, to w niczym nie był lepszy od Malcolma Branda. Mimo to Sara nie mogła pozbyć się przeczucia, że w określonych okolicznościach Noah dotrzymuje słowa.

Dlaczego zadał sobie trud ostrzeżenia jej przed Malcolmem i Peterem? Czy mogło go w jakiś sposób obchodzić, co się z nią stanie? A może ostrzegł ją z bardziej egoistycznych pobudek? Może chciał ją zniechęcić, żeby nie przeszkadzała mu w zdobyciu korony? Bez wątpienia aż nadto wyraźnie dał do zrozumienia, że nie wierzy, by sama była w stanie dokonać takiej kradzieży. Prawdę mówiąc, sprowokowała go do tego swoim lekkomyślnym postępowaniem.

- Idiotka ze mnie! - mruknęła. - Powinam była wziąć tę książkę do sypialni i odstawić ją na półkę rano. Wtedy Peter niczego nie zaczęłyby podejrzywać. Idiotka, idiotka, idiotka!

Zamarła, bo nagle rozległo się pukanie. Pierwszy raz od

przyjęcia propozycji Petera Sara uświadomiła sobie, że to nie zabawa. Malcolm Brand nie zawahałby się przed usunięciem żadnej przeszkody, która stanęłaby mu na drodze do wymarzonego i od dawna wyczekiwanego skarbu.

Zza drzwi dobiegł zniecierpliwiony głos Noaha:

- Saro, niech pani otworzy.

Natychmiast podbiegła, aby otworzyć dwie ciężkie zasuwki i zdjąć masywny łańcuch.

- Obawiałam się, że to Malcolm - wyznała, gdy Noah wszedł do mieszkania.

- Wreszcie zaczyna pani rozumieć sytuację, co?

Zignorowała pytanie, oboje bowiem dobrze wiedzieli, że jest tylko retoryczne.

- Próbowałam rozstrzygnąć, czy mogę panu zaufać - powiedziała cicho.

- I...?

- Rozsądek podpowiada mi, że byłabym głupia, gdybym panu uwierzyła. Jest pan złodziejem, oszustem i Bóg wie kim jeszcze.

Jeśli nawet poczuł się urażony jej słowami, nie okazał tego.

- Ciekawe, dlaczego słyszę w tym oskarżeniu jakieś „ale”.

- Sama sobie zadaję to pytanie.

Sara, niespokojna i niepewna, wcale nie wydawała się teraz wyrachowaną oszustką, za którą początkowo ją wzięła. Przypomniały mu się jednak płótna z pracowni i stara prawda, że pozory często mylą.

Usiadł naprzeciwko niej w fotelu i wsparłszy ramię na udzie, pochylił się w jej stronę.

- Dobrze, zacznijmy od pani związku z Malcolmem Brandem.

- Nie jestem z nim w żadnym związku.

- Ale mieszka pani w jego domu. Czy płaci pani za wynajem?

- Wcale tam nie mieszkam - zaprotestowała Sara, świadoma ohydnej insynuacji zawartej w słowach Noaha. - Po prostu

korzystam z tego pokoju, póki nie skończę pracy. Moje mieszkanie jest w tej chwili dość hałaśliwe i to mi przeszkadza w malowaniu.

- To prawda?

- Oczywiście. Bardzo mi się nie podoba, że pan w ogóle o to pyta.

- Nie jesteś wzorem wszelkich cnót, złotko - spokojnie wytknął jej Noah.

Sara zarumieniła się, bo zarzut był aż nadto słuszny. Jak mogła wytłumaczyć, że wszelkie kręctwa i podstępny są obce jej naturze, skoro Noah tyle ich widział?

- Oboje z Brandem handlujecie falsyfikatami. Mieszka pani u niego w domu. Chyba więc zgodzi się pani ze mną, że wyciągnąłem logiczny wniosek, posądzając ją o konszachty z tym facetem.

- Nie zgodzę się. I powiem panu, Lancaster, jeśli w ogóle tak pan się nazywa, że myli się pan pod każdym względem. Przede wszystkim nie pozostaję w żadnym związku z Malcolmem Brandem, ani uczuciowym, ani innym. Po drugie, nie handluję falsyfikatami... - Sara punktowała kolejne wyjaśnienia na palcach. - A po trzecie, odkąd pojawił się pan wczoraj w domu Branda, nie powiedział pan ani jednego zdania, które byłoby prawdą. - Jej oczy gniewnie załśniły. - Krótko mówiąc, przygarnął kocioł garnkowi.

Noah uśmiechnął się nieoczekiwanie.

- Czy zawsze jest pani taka kłótniwa?

- Zwykle jestem wzorem dyplomacji, ale pan, jak widać, budzi we mnie najgorsze instynkty.

- Zastanawiam się, dlaczego tak jest - mruknął Noah bardziej do siebie niż do niej.

- Może nie lubię, jak ktoś się wtrąca do moich spraw - podsunęła mu jadownicę.

- To jedno nas łączy - odparł natychmiast. - Posłuchaj, złotko, masz swój mały, dobrze prosperujący interes. Po co pakujesz

się w sprawę, która cię przerasta, i ryzykujesz, że wszystko diabli wezmą?

Sarze nie spodobał się ten protekcyjny ton.

- Skąd pan wie, że nie potrafię wynieść korony?

- Czyli jednak wie pani o najnowszym zakupie Malcolma.

Przyznaje to pani?

Przez chwilę uważnie mu się przyglądała.

- Jak właściwie dowiedział się pan o koronie? To zawsze były tylko plotki, nic więcej.

- Powiedzmy, że mam swoje źródła, i niech to wystarczy - powiedział, po czym dodał zdecydowanym tonem: - Zabiorę tę koronę, Saro.

Bez zmruczenia wytrzymała jego groźne spojrzenie.

- Nie dopuszczę do tego, jeśli dostanę ją pierwsza.

Noah zmełł przekleństwo w ustach, wstał z krzesła i zaczął się przechadzać po miękkim dywanie.

- Nawet gdyby Brand niczego się nie domyślił, nie byłaby pani w stanie urzeczywistnić swojego pomysłu.

- To pana pogląd.

Szczerze mówiąc, zbadawszy w tajemnicy system alarmowy w domu Branda, Sara również zwątpiła w swoje możliwości. Nie zamierzała jednak zdradzić przed Noahem swojego małego sekretu.

- Wchodzi mi pani w drogę, Saro. Niech pani zrezygnuje z korony. Może pani dalej malować falsyfikaty, ale poważne sprawy musi pani zostawić fachowcom.

Zaczął ją już nużyć tymi posądzeniami.

- Wcale nie maluję falsyfikatów - zaprotestowała.

- Oczywiście, że nie. Po prostu pasjonuje panią kopiowanie wielkich dzieł w wolnych chwilach. - Zerknął na nią niedowierzająco. - Chyba nie sądzi pani, że uwierzyłem w bajeczkę o wykładowcy historii sztuki?

Sara zerwała się na równe nogi i stanąwszy przed nim, przeważała mu przechadzkę po pokoju.

- Jestem wykładowcą historii sztuki - oświadczyła stanowczo.

- To dlaczego siedzi pani w fortecy Branda zamiast w sali wykładowej?

- Bo są letnie wakacje, cwaniaku - odpaliła. - Zajęcia zaczynają się dopiero we wrześniu.

Nadal sprawiał wrażenie nie przekonanego, ale wydało jej się, że zauważyła w jego oczach błysk powątpiewania. Ma piękne oczy, przemknęło jej przez myśl. Złotobrazowe, błyszczące, przypominające topazy.

- Może rzeczywiście mówi pani prawdę - powiedział w końcu.

- Łatwo to sprawdzić. - Podała mu aparat telefoniczny. - Niech pan zadzwoni na uniwersytet. Na pewno potwierdzą, że jestem wykładowcą na wydziale sztuk pięknych.

Noah odstawił aparat na stół.

- Nie ma potrzeby. Zresztą mogła pani kogoś poprosić, żeby panią krył. To nie jest trudne, jak z pewnością sama się pani przekonała, telefonując dziś rano do redakcji „Art Digest”.

Szeroko otworzyła oczy. Czyżby ten człowiek znał każdy jej ruch?

- Domyślam się, że w mojej pracowni też założył pan podsłuch - mruknęła.

Noah zupełnie nie przejął się jej lodowatym tonem.

- Oczywiście, ale wcale nie stąd się dowiedziałem, że pani mnie sprawdzała.

- A skąd?

- Prosta sprawa. Nie ufa mi pani ani na jotę bardziej niż ja pani. Gdybym traktował naszą rozgrywkę jak mecz, zapisałbym nam to na remis.

- I zainteresowanie koroną również - dodała, uświadamiając sobie nagle, że z nich dwojga fachowcem rzeczywiście jest tylko Noah. Bardzo wątpiła, czy ten człowiek zwykł przyjmować do wiadomości, że coś może go zatrzymać w dążeniu do celu.

- Zainteresowanie koroną również - przyznał.

Zapadło niezręczne milczenie. Sara wiedziała, że Noah spodziewa się jej odwrotu, o tym jednak nie było mowy. Wiele lat czekała na okazję, żeby zemścić się za krzywdę, jaką Malcolm Brand wyrządził jej ojcu. Nie mogła pozwolić, żeby Lancaster pozbawił jej tej satysfakcji.

- Sytuacja wygląda na patową.
- Rzeczywiście.
- Co pan proponuje?
- Możemy ogłosić współzawodnictwo. Zwycięzca bierze wszystko.

Z pewnego siebie tonu Noaha Sara wywnioskowała, że nawet nie dopuszcza myśli, by mógł zostać pokonany.

- Możemy - odparła bez entuzjazmu.

Dlaczego ten człowiek nie znajdzie sobie innego celu? Niechby spróbował ukraść diament Hope. Albo brytyjskie klejnoty koronne. Dla profesjonalisty tego rodzaju jest w świecie mnóstwo wyzwań. Dlaczego uparł się akurat na tę koronę?

- Zawsze może pan wybrać się gdzie indziej - powiedziała z nadzieją w głosie. - Słyszałam, że o tej porze roku jest bardzo pięknie na Riwierze. Z pewnością znalazłby pan tam coś godnego uwagi. Znacznie łatwiej opylić klejnoty niż dzieło sztuki. - Sara była dumna, że przypomniała sobie właściwe słowo z gwary złodziejskiej. Lata czytania kryminałów nie minęły bez echa.

- Mógłbym - przyznał - ale muszę pani wyznać, że kamienie w koronie Konstancy budzą mój szczególny sentyment.

- Nie zniszczy pan korony!

Noah popatrzył na nią zdumiony, wydawała się bowiem autentycznie wstrząśnięta taką możliwością. Ta kobieta intrygowała go coraz bardziej. Chyba nie liczyła na sprzedanie korony w całości. Dla amatora takie ryzyko było stanowczo nieopłacalne. Doszedł mu więc jeszcze jeden powód, by położyć rękę na koronie. W ten sposób ocaliliby tę szaloną blondynkę przed nią samą.

- A co pani zamierzała z nią zrobić? - spytał zaniepokojony tym, co może usłyszeć w odpowiedzi.

- Oczywiście zwrócić ją rządowi Turcji.

- Chce pani nadstawić karku tylko po to, żeby po prostu oddać ją tam, skąd znikła?

Znowu podawał w wątpliwość jej inteligencję. Jego arogancja coraz bardziej irytowała Sarę.

- Niezupełnie - odparła.

- Niezupełnie?! - zagrzemiał. - Co to ma być za odpowiedź?

Wzruszyła ramionami.

- W zasadzie nie jest to pana sprawa, ale zamierzam wziąć znaleźne.

Pokręcił głową.

- Wciąż nie widzę w tym sensu. Kamienie w tej koronie są warte o wiele milionów więcej, niż mogłoby wynieść największe znaleźne. Nawet za jeden ze swoich falsyfikatów mogłaby pani dostać więcej pieniędzy.

Stanął za nią i położywszy jej ręce na ramionach, obrócił ją do siebie.

- Co pani naprawdę zamierza, Saro? - spytał cicho.

Spuściła wzrok. Gorączkowo szukała wyjaśnienia, które miałyby choć pozory prawdopodobieństwa. Noah ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Delikatnie przesunął kciukiem poniżej jej dolnej wargi.

- Tym razem chcę usłyszeć prawdę - oświadczył.

Od tego dotknięcia ciarki przebiegły jej po skórze, a zmysłowy błysk, który nagle pojawił się w głębi piwnych oczu Noaha, całkiem ją oszołomił. Kiedy jego zdradzieckie palce zaczęły głaskać ją po szyi, a kciuk zatrzymał się na chwilę na pulsie, zrozumiała, że z pewnością już wie, jak mocno bije jej serce.

W kącikach ust Noaha pojawił się nikły uśmiech.

- Czy odrobina zaufania do mnie zabiłaby panią? - spytał miękkim, uwodzicielskim tonem.

- Mogłabym spytać pana o to samo - odparła w odpowiedzi równie cicho. Atmosfera w pokoju stała się nagle intymna.

Ulżyło jej, gdy Noah puścił ją i z powrotem usiadł w fotelu, splatając ramiona za głową i prostując nogi.

- Mogłaby pani - przyznał lekko, jakby przed chwilą nie zdarzyło się nic niezwykłego. - Zatem wygląda na to, że znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

Czuła się głupio, bo omal nie uległa uwodzicielskiemu czarowi chwili, która właśnie minęła. Irytował ją Noah, który prawdopodobnie nadal uważał ją za kobietę bez zasad. Postanowiła przestać się tłumaczyć. Czy nie jest jej wszystko jedno, co ten arogancki olbrzym o niej myśli? Co ją obchodzi jego zdanie? Nagle westchnęła, uprzytomniła sobie bowiem, jak niebezpiecznym przyzwyczajeniem jest unikanie prawdy. Doszło do tego, że zaczęła okłamywać samą siebie.

Znów usiadła na kanapie i założyła nogę na nogę, z satysfakcją zauważając, że przykuła tym gestem uwagę Noaha. A jednak jest tylko mężczyzną, pomyślała. Interesujące.

- Moglibyśmy pracować razem - zaproponowała, ostentacyjnie obciągając spódnicę na kolana. Noah nadal przyglądał się jej długim, opalonym nogom.

- Nie potrzebuję współnika.

Sara pokiwała nogą.

- Nie wiem, co pan planuje, ale na pewno byłoby panu łatwiej, gdyby miał pan sojusznika w domu Branda.

- Zapomina pani, że wczoraj wieczorem jej gra została rozszyfrowana. Mam przeczucie, że obecnie jest pani w domostwie Malcolma Branda osobą niepożądaną.

- A jeśli sobie z tym poradzę?

- W jaki sposób?

- Bardzo prosto. Powiem Peterowi, że wiem o koronie i chcę mieć udział w tym interesie.

Spojrzał jej w oczy.

- To jest najgłupszy pomysł, o jakim słyszałem!

- Pochlebstwem niczego pan nie osiągnie. - Wstała z kanapy, przeszła przez pokój długimi, sprężystymi krokami i przysiadła na poręczy jego fotela. - Niech pan lepiej posłucha do końca - powiedziała przymilnie.

Pokręcił głową.

- Już i tak usłyszałem za dużo. To zbyt niebezpieczne.

- Och, Noah, naprawdę niech pan posłucha... - Odgarnęła mu z czoła kosmyk włosów. Gdy znów się odezwała, trudno jej było zapanować nad drzeniem głosu. - Czekałam wiele lat na tę okazję. Nie pozwolę, żeby odrobina niebezpieczeństwa mi przeszkodziła.

- Odrobina niebezpieczeństwa? - powtórzył zdumiony. - Złotko, kwalifikujesz się do domu bez klamek. To już nie jest drobny szwindel. Ci ludzie idą na całego.

Nadal stosowała taktykę stopniowego zmiękczenia przeciwnika, zaczęła bowiem wytyczać palcem szlak na jego ramieniu.

- Muszę tylko trochę potrenować. Zresztą Peter nie jest taki jak Malcolm. On by mnie nie skrzywdził. Lubi mnie.

- Może już pani zapomniała, ale to właśnie on wsypał panią dziś rano - zwrócił jej uwagę Noah i gniewnie zacisnął usta. - Nie ma mowy. Pani nie wolno się do tego wtrącać, nawet gdybym miał panią związać i pilnować.

Sara głośno westchnęła. Pomyślała, że kobieca perswazja też ma swoje ograniczenia, zsunęła się z poręczy fotela i stanęła przed nim.

- Ukradnę tę koronę bez względu na to, czy mi pan pomoże, czy nie.

Nerwowo przecesał dłonią włosy, zastanawiając się, czym zawinił w życiu, że spotkał na swojej drodze Sarę Madison. Ta kobieta wyprowadziłaby z równowagi świętego, a co dopiero mówić o nim, który na pewno nie aspirował do świętości.

- Ma pani nie po kolei w głowie - powiedział w końcu.

- Mam cel - poprawiła go.

- Powinna pani mieć nie cel, tylko cełę. W miłym, spokojnym domu bez klamek.

Jest kompletnie obłąkana, pomyślał. Nawet rozważanie jej propozycji nie miało sensu. Współpraca z nią byłaby jak zabawa odbezpieczonym granatem. Nie warto pytać, czy wybuchnie, można tylko zastanawiać się, kiedy to się stanie.

Ale jeśli nie przystanie na jej idiotyczny plan, Sara niechybnie skończy z kamieniem u nogi na dnie jednego z arizońskich jezior. Pozostawiona samej sobie jest pewną kandydatką na samobójczynię.

- Trudno, niech będzie - zgodził się. - Ma pani współnika, z tym że ja o wszystkim decyduję.

Sara uśmiechnęła się, tłumacząc sobie w duchu, że skoro zwyciężyła, powinna okazać wielkoduszność. Zresztą Noah wcale nie wyglądał na zachwyconego perspektywą współpracy, więc wołała nie podsycać jego niechęci.

- W porządku - odparła.

Noah chciał jednak zdobyć pewność, że Sara jest gotowa bez zastrzeżeń wypełniać jego polecenia. Przecież od tego mogło zależeć ich życie.

- Ponieważ jest pani zainteresowana tylko znaleźćm, ja staję się wyłącznym posiadaczem korony - oświadczył.

Sara westchnęła głośno. Przed chwilą znów popełniła fatalny błąd. Noah oczywiście nie miał zamiaru zwrócić korony prawowitym właścicielom. W co ona się wpakowała?

- Czekam na odpowiedź - ponaglił ją Noah.

- Zamierza pan zniszczyć koronę dla klejnotów? - spytała cicho.

- Ta część umowy nie podlega negocjacji, Saro. Obiecuję, że zostanie pani godziwie wynagrodzona. Albo dostaję koronę bez zastrzeżeń, albo poszuka sobie pani innego współnika.

To nie była czcza groźba. Sara wiedziała, że dla zachowania pozorów musi przyjąć warunki Noaha, a dopiero potem zastanowić się, jak zerwać sieć, która ją coraz bardziej oplątywała.

Wciąż zamierzała zwrócić koronę prawowitemu właścicielowi, chodziło tylko o to, jak przekonać Noaha. Postanowiła skorzystać z doświadczeń Scarlett O'Hary i przemyśleć ten problem nazajutrz.

- W porządku - powiedziała, wzdychając. - Umowa stoi.

Noah skinął głową z nie ukrywaną satysfakcją i podał jej rękę.

- Przybijemy?

Gdy Sara podała mu dłoń, zrozumiała, że właśnie złożyła swoje życie w ręce obcego człowieka, nie mając nawet pojęcia, jak się nazywa.

- Nawet nie wiem, jak do pana mówić - powiedziała z wyrzutem.

- Zawsze reagowałem na imię „Noah”.

- Czy to pana prawdziwe imię?

- Tak mnie nazwała matka - oświadczył z uśmiechem. - Jeszcze przed moim urodzeniem. W mojej rodzinie od czterech pokoleń nadaje się to imię pierworodnemu.

Poczuła się odrobinę pewniej. Ten człowiek miał matkę. I pochodził z rodziny z tradycjami. Jak to możliwe?

- A co z nazwiskiem?

Znów zrobił nieprzeniknioną minę.

- W pewnych sprawach musi mi pani zaufać.

- Ufam - skłamała.

Bursztynowe oczy uważnie przyjrzały się jej twarzy, szukając odpowiedzi na pytania, które jeszcze nie padły. Wreszcie Noah przypomniał sobie, że wciąż trzyma rękę Sary, więc ją puścił.

- Dobrze - powiedział szorstko. - Weźmy się do pracy.

Półtorej godziny później Noah siedział w furgonetce zaparkowanej pod wzgórzem i czekał, aż Sara rozmówi się z Peterem Taylorem. Nadal uważał, że pomysł jest idiotyczny, ale Sara musiała odzyskać wiarygodność w oczach Malcolma, a to był

jej zdaniem najlepszy sposób. Skoro on, Noah, widział w niej fałszerza i oszustkę, to czemu Peter nie miałby uwierzyć w podobną bajeczkę?

Stanąwszy przed drzwiami gabinetu Petera Taylora, otarła zwilgotniałe dłonie o spódnicę. Nie mogła zrozumieć, w jaki sposób lodowato zimna ręka może się pocić. Po chwili zapukała, najpierw nieśmiało, potem energiczniej.

- Proszę - odezwał się Peter.

Podniósł głowę znad biurka i zmrużył oczy.

- O, Sara - powitał ją swobodnie. - Czym mogę pani służyć?

Przystanąła przed mahoniowym biurkiem, trzymając mocno splecione ręce za plecami. Nie chciała, by Peter zauważył, że drżą.

- Myślę, że musimy porozmawiać.

Peter wskazał jej krzesło.

- Jestem tego samego zdania. Czy zawołać Malcolma?

Zamarła. Wiedziała jednak, że musi zachować spokój.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, wolałabym najpierw porozmawiać tylko z panem. Potem może pan zdecydować, czy włączyć do sprawy również pana Branda.

Peter wziął ołówek i zaczął się nim bawić. Wyraźnie zastanawiał się nad jej słowami. Sara uświadomiła sobie, że czekając na odpowiedź, wstrzymała oddech.

- Pracuje pani dla Malcolma - przypomniał jej Peter. - Wszelkie problemy powinna pani omawiać bezpośrednio z nim.

Sara usiadła sztywno na wskazanym krześle.

- Nie sędzę, by trzeba było kłopotać tym Malcolma. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, prawda? - Uśmiechnęła się czarująco.

W furgonetce Noah zacisnął pięści. Wiedział, że wdarciem się do gabinetu Taylora zepsułyby wszystko, ale był na to gotów, gdyby ten drań ośmielił się tknąć Sarę.

Peter unieruchomił ołówek między palcami obu rąk.

- Stąpa pani po cienkim lodzie - ostrzegł.

Wstała, bo poczuła, że nie usiedzi ani chwili dłużej.

- Bardzo mi się nie podoba, że traktuje mnie pan jak głupawą blondynkę.

- Skąd pani to przyszło do głowy? - Wydawał się szczerze zdziwiony.

- Doprawdy, Peter, gdyby pan kiedykolwiek chciał spróbować swoich sił w pisaniu, to jest pan stworzony do literatury pięknej. Zwłaszcza do bajeczek.

- Obawiam się, że nie nadażam - stwierdził spokojnie Peter.

- Może zacznie pani od początku i wtedy zobaczymy, co można zrozumieć z pani dość zawiłego wywodu.

- Dobrze. Wiem, że okłamał mnie pan, mówiąc o kopiowaniu obrazów. I wiem, co zamierzacie zrobić z tymi kopiami.

Gdy palce Petera jeszcze mocniej naparły na końce ołówka, Sara zaczęła się zastanawiać, czy nie wyobraził sobie, że zaciska je na jej szyi.

- Powiedziałem pani, że Malcolm obawia się kradzieży. Często urządza przyjęcia i kiedy dom ma być pełen obcych ludzi, wołałby wieszać na ścianach kopie zamiast oryginałów.

Sarze przyszło do głowy, że chyba zmarnowała talent, nie wybierając kariery aktorki. Aż trudno jej było uwierzyć, jak gładko wszystko szło. Zastanawiała się, co o tym wszystkim myśli Noah.

- To nie jest prawda i pan świetnie o tym wie - powiedziała.

- Moje kopie mają pomóc w przemycaniu obrazów Malcolma do galerii.

- Nie przemyca się obrazów do galerii, moja droga Saro

- zwrócił jej uwagę Peter. - Jeśli ktoś zajmuje się kradzieżą dzieł sztuki, to przemyca obrazy za granicę.

Sara nie dała się zbić z tropu.

- Niekoniecznie - odparła. - Przecież zamierzacie sprzedać na aukcji część kradzionych obrazów, które trzymacie w skrytce, w piwnicy.

Rozległ się głośny trzask i kiedy spojrzała na dłonie Petera, zobaczyła złamany ołówek.

- Ma pani bujną wyobraźnię, Saro - powiedział cicho. - Na pani miejscu byłbym bardziej ostrożny. To może sprowadzić na panią kłopoty.

Noah omal nie zerwał się z pudła, na którym siedział, i nie pobiegł do swojego samochodu. Od początku wiedział, że plan Sary grzeszy naiwnością. Od kiedy to w jego branży słucha się amatorów, zwłaszcza w spódnicy? Bardzo go zdziwiło, gdy dowiedział się, że Sara wcale nie maluje falsyfikatów. Ciekawe, dlaczego nie powiedziała mu, że zatrudniono ją tylko po to, by sporządziła kopie.

- Nie potrzebuję kłopotów - zapewniła Petera Sara. - Prawdę mówiąc, po prostu chcę mieć udział w tym interesie.

- Za ciężko pani pracuje. Widzę, że wpłynęło to ujemnie na pani zdolność rozumowania.

Sara wykonała przeczący gest i atakowała dalej:

- To mógłby być doskonały układ. Wy macie kontakty z dostawcami obrazów i z potencjalnymi kupcami, a ja umiem namalować prawie doskonałe kopie oryginału, które bezpiecznie można wystawić na aukcji. - Uśmiechnęła się radośnie. - Mogę nawet stworzyć obrazy, o których istnieniu nikt dotąd nie wiedział. Będziemy mogli „odkrywać” nowe obrazy. - Klasnęła w dłonie. - Och, Peter, to byłoby takie emocjonujące!

Przysiadła na krawędzi biurka i spojrzała na niego szeroko rozwartymi, niebieskimi oczami.

- Znudziło mnie moje dotychczasowe życie. Dość mam ciasnego mieszkania z mikroskopijnym ogródkiem, skoro mogłabym mieć *penthouse* w Camelback Towers. Mój sześcioletni samochód też już ledwo zipie. Chcę mieć porsche, Peter. - Uśmiechnęła się łakomie. - Nie, nie porsche. Ferrari. Czerwone jak wóz strażacki. I rollsa na weekendy w górach.

Peter patrzył na nią, jakby ją widział pierwszy raz w życiu.

- Ale z pani cicha woda - mruknął. - Kiedy się poznaliśmy, myślałem, że jest pani grzeczną dziewczynką.

Sara pochyliła się ku niemu.

- Nie jestem dziewczynką, Peter - powiedziała schrypięty, zmysłowym głosem. - Jestem kobietą. Mam potrzeby i pragnienia kobiety.

Przesadziła, uznał Noah. Dlaczego po prostu nie zedrze z siebie ubrania? Co ona sobie wyobraża? Że jest Matą Hari?

Peter odchrząknął.

- Zaczynam to dostrzegać. - Przez dłuższą chwilę wodził wzrokiem po sylwetce Sary. W odpowiedzi uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Omam nie podskoczyła z radości, gdy zrobił taką minę, jakby poważnie się zastanawiał.

- Rozumiem, że to ma być umowa między nami - powiedział w końcu.

- A czy widzi pan rozsądny powód, żeby dzielić zarobek na trzy części zamiast na dwie?

Peter pokręcił głową i uśmiechnął się chytrze.

- Zaskakujesz mnie coraz bardziej, króliczku.

Sarze zabłyśły oczy.

- A zniesiesz jeszcze jedno zaskoczenie?

Zmrużył oczy.

- Nie wiem. Spróbuj.

Oblizła wargi, przyciągając tym jego spojrzenie. Gdy była pewna, że poświęca jej całą swą uwagę, powiedziała półgłosem:

- Myślę, że powinniśmy ukraść tę koronę, Peter, a potem zniknąć w tropikach. Razem.

- Cholera! - zaklął Noah, przerywając Danowi lekturę „Playboya”. - Znowu to samo. Jeśli ona wyjdzie stamtąd żywa, to przełożę ją przez kolano i spiorę.

- Tu jest akurat ciekawy list na ten temat. Chcesz przeczytać? - zaproponował usłużnie Dan.

- Chcę, żeby przestała uprawiać te swoje gierki - burknął

Noah. - Dlaczego, do diabła, nie zachowuje się jak wykładowca historii sztuki?

- A jak powinien zachowywać się wykładowca historii sztuki?

- Nie wiem. Przyzwoicie. Rozsądnie. Takim zachowaniem może rozpalić męzczyznę do białości.

- Zdaje się, że zrobiła na tobie wrażenie.

- Nie bądź śmieszny. Po prostu nie chcę, żeby przez nią nasze przedsięwzięcie wzięło w łeb.

- Może masz rację - mruknął Dan i znów zajął się „Playboyem”.

W rezydencji Branda długo panowała cisza. Peter wpatrywał się w Sarę, która starała się ignorować te oględziny.

- Miałem rację. Wiesz o koronie - stwierdził w końcu.

- Wiem. I nie rozumiem, dlaczego chcesz ryzykować lata więzienia dla kogoś takiego jak Malcolm Brand. On cię traktuje okropnie.

- Malcolm i ja długo pracujemy razem.

Sara westchnęła i zeskoczyła z biurka.

- No dobrze. Chyba już wyjaśniłam, o co mi chodzi - stwierdziła dziarsko. - Dziękuję, Peter, że zechciałeś ze mną porozmawiać. Powinnam się spakować.

- Spakować...?

Uśmiechnęła się do niego smutno.

- A po co mam tu dłużej siedzieć?

- Od początku wszystko wiedziałas, co? - spytał z mimowolnym podziwem.

- Niezupełnie. Wiedziałam tylko, że nie powiedzieliście mi prawdy. Malcolm musi sprzedać kilka skradzionych obrazów, żeby zapłacić za koronę, tak? I chce je zastąpić moimi kopiami.

- Jesteś nie tylko piękna, Saro, ale również bystra.

- Dziękuję, sir. - Z kpiącą miną dygnęła jak służąca. No i co? - spytała w myślach Noaha. Ktoś uważa, że jestem bystra.

- Czy mówiłaś poważnie? - spytał nagle Peter.

- Czy co mówiłam poważnie?

- Że ze mną wyjedziesz.

Sara uprzytomniła sobie, że przez ostatnie kilkanaście minut nakłamała więcej niż dotychczas przez całe życie. Zanosiło się na to, że tego dnia przyjdzie jej ustanowić absolutny rekord w łganiu.

- Oczywiście - odparła bez wahania.

- W porządku, umowa stoi - powiedział Peter po długiej chwili namysłu.

- Żartujesz.

- Ani trochę, Saro. Przejmiemy tę koronę. Razem.

Zakręciło jej się w głowie, przypomniała sobie bowiem, że nie dalej jak rano bezskutecznie zastanawiała się, jak ukraść koronę. Nie minął nawet dzień i już miała dwóch współników, profesjonalistów. Czy to nie uśmiech losu?

- Nie mogę się tego doczekać.

Wyciągnął do niej ramiona.

- Czy nie powinniśmy przypieczętować naszej umowy pocałunkiem?

Uratował ją interkom, zapowiadający nadejście Malcolma. Spojrzała na Petera z żalem.

- Przykro mi. Będziemy mieli mnóstwo czasu dla siebie gdy już wylądujemy na naszej wyspie. - Przesłała mu pocałunek i opuściła gabinet. W przejściu skinęła głową Malcolmowi Brandowi, który nie ukrywał zaciekawienia.

ROZDZIAŁ 5

Noah, wciąż siedząc w furgonetce, nadal podsłuchiwał, co dzieje się w rezydencji. Ulżyło mu, gdy przekonał się, że Peter Taylor postanowił kryć Sarę przed Malcolmem Brandem i zřecznie zaprzeczył temu, jakoby wiedziała cokolwiek o koronie. Mimo tego sukcesu Sary odczuwał jednak niepokój. Za łatwo jej poszło.

Wãtpliwořci wciąż go dręczyły, gdy zbliżał się krętã drogã do rezydencji. Zastał Sarę w pracowni. Powitała go szerokim uřmiechem.

- A mówiłam, że dam sobie radę! Kiedy ta historia się skończy, będę mogła przeprowadzić się do Hollywood i wykorzystać mój talent aktorski w filmie. Co pan o tym sądzi?

Noah był jednak poważny.

- Sądzę, że powinna pani to jeszcze przemyśleć przed spakowaniem rzeczy - oświadczył.

- Złości się pan dlatego, że amator ściągnął na siebie całą uwagę widzów?

- Nie. Za łatwo to pani poszło.

- Ależ pan umie zdołować człowieka.

Noaha ogarnęły wyrzuty sumienia, że tak brutalnie rozwiązał jej marzenia. Nie miał jednak wyjřcia. Sara była zbyt spontaniczna, i to jej mogło zaszkodzić. Bez namysłu skakała na głębokã

wodę, nie bacząc na konsekwencje. A on zaś musiał dopilnować, by nic jej się nie stało, choć oczywiście wcale się o to zajęcie nie prosił.

Sara odwróciła się i wyjrzała na dwór przez oszklone drzwi balkonowe. Strzyżyk pracowicie naprawiał gniazdo na olbrzymim kaktusie, a trochę dalej zając buszował w kępie bujnych polnych kwiatów. Pozazdrościła tym zwierzakom ich beztrudnej egzystencji.

Gdy Noah stanął za jej plecami, odniosła wrażenie, jakby nagle otulił ją miękki, ciepły kokon. To śmieszne, powiedziała sobie, przecież nawet nie lubisz tego człowieka. Zaraz jednak przyznała w duchu, że znów skłamała.

- Była pani wspaniała. Każdy by uwierzył, że ma pani romans z Taylorem. Udawała pani cały czas, a może się mylę?

Sara zaczęła się zastanawiać, czy Noah może być zazdrosny. To już byłoby coś. Powoli odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Były pozbawione wyrazu, co przypomniało jej, że ten mężczyzna żyje na innych zasadach niż większość ludzi. Spryt to dla niego racja bytu. Podstęp, sekret i kłamstwo stanowią w jego branży zwykłe narzędzia.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - spytała cicho.

- W ciągu niewielu godzin obiecała pani lojalność dwóm mężczyznom. Skąd mogę wiedzieć, że to nie mnie chce pani wystawić do wiatru, żeby ukraść koronę do spółki z Taylorem?

Korciło ją, by wymierzyć mu soczysty policzek. Tak naprawdę interesowała go tylko ta przeklęta korona. Nic więcej. Zaczynała gorzko żałować, że kiedykolwiek o niej usłyszała.

- Nie ma pan żadnych gwarancji - odparła. - Pan Bóg się śmieje, gdy złodziej złodzieja okradnie. - Przesłała mu jawnie fałszywy uśmiech. - To właśnie jest w tym wszystkim najciekawsze, nie sądzi pan?

Noah poczuł, że ogarnia go wściekłość.

- Taylorowi nie może pani ufać.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Panu też nie.

- Wobec tego jesteście kwita - burknął. - Od razu wiedziałem, że nic z tego nie wyjdzie.

- Wyszłoby, gdyby pan przestał przy każdej okazji pomniejszać moją rolę - odpaliła Sara. - Grzeszę ciężką naiwnością, oczekując od pana gratulacji.

- Przepraszam - odparł Noah.

Chociaż zabrzmiało to szczerze, Sara przyjrzała mu się podejrzliwie, czekając na wyjaśnienie. Nie musiała czekać długo.

- To po prostu nie ma sensu - stwierdził i wcisnąwszy ręce do kieszeni, zaczął chodzić po pokoju. - Po co Taylor miałby nagle nabijać w butelkę człowieka, z którym od lat łączą go wspólne interesy?

- Może go do tego skusiłam - podsunęła Sara.

- Niech pani nie żartuje. Żadna kobieta, nawet bardzo pociągająca, nie jest w stanie zrobić mężczyźnie takiej wody z mózgu, żeby na zawołanie zerwał wieloletni sojusz. - Spojrzał gniewnie na balkonowe drzwi. - Musi chodzić o co innego.

- Serdeczne dzięki - mruknęła. Nagle coś sobie uświadomiła. - Czy chciał pan powiedzieć dokładnie to, co pan powiedział?

- To znaczy co?

- Że jestem pociągająca.

- Oczywiście, że jest pani pociągająca - odparł - ale to z pewnością dobrze pani wie.

Kobieta, która chciała usłyszeć od tego człowieka coś romantycznego, musiałaby się ciężko napracować, żeby to osiągnąć, pomyślała Sara. Wprawdzie osobiście nie była zainteresowana komplementami, musiała jednak zwrócić mu uwagę na jego niedomyślność.

- Pewnie wiem - przyznała - ale kobieta lubi czasem usłyszeć od mężczyzny, że jest atrakcyjna.

Noah objął spojrzeniem jej twarz, jakby chciał ją dobrze zapamiętać. Sara starała się nie zarumienić, gdy jego wzrok

zatrzymał się na jej piersiach, potem na wcięciu w tali i zsunął się niżej, omiatając zaokrąglenie bioder. Oględziny były wyjątkowo dokładne, więc zanim Noah znów popatrzył jej w oczy, miała wrażenie, że prawie ją rozebrał.

- Będę o tym pamiętał - powiedział szorstko, po czym odwrócił się do drzwi.

- Dokąd pan idzie?

Wyciągnął z kieszeni marynarki podłużny notes.

- Muszę wziąć się do pracy. Za pięć minut mam wywiad z Malcolmem.

- Ja też muszę popracować, bo do piątku mam skopiować jeszcze jeden obraz.

- Wobec tego do zobaczenia wieczorem. - Otworzył drzwi pracowni.

Sara wyciągnęła rękę, jakby go chciała zatrzymać.

- Chwileczkę. Co pan przez to rozumie?

- Zatrzymałem się w Superstition Resort Hotel, w samym centrum miasta. Niech pani będzie tam o siódmej. Zjemy razem kolację i przy okazji wymienimy spostrzeżenia.

- Jeśli mieszka pan w hotelu, to w którym mieszkaniu byłam?

- Mojego współnika. Musieliśmy się spotkać tak, żeby nikt nas nie widział. W hotelu kręci się za dużo ludzi.

- Ma pan współnika? - spytała Sara, marszcząc czoło. - Nie wspomniał mi pan dotąd, że jeszcze ktoś macza w tym palce.

- Nie pytała pani - odparł. - Ale proszę się nie martwić. W swoim czasie pozna pani Dana. Teraz muszę iść. Do zobaczenia w hotelu o siódmej. Zamówimy kolację do pokoju.

- To mi wygląda na znacznie bliższą współpracę, niż sobie wyobrażałam - stwierdziła Sara. - Dlatego chyba się wycofam. - Obdarzyła go niewinnym uśmiechem. - Ale dziękuję za zaproszenie.

- To nie było zaproszenie.

- Proszę posłuchać... Przyznaję się do błędu, który popełniłam na początku z Peterem. Doceniam pańskie ostrzeżenie. Jed-

nak nie daje to panu prawa decydowania za mnie, co mam robić. Nie zamierzam spędzić wieczoru sam na sam z panem w hotelowym pokoju.

- Była pani ze mną sam na sam dziś rano - zauważył.

- To co innego. Byłam pod wrażeniem tej wiadomości o Malcolmie i Peterze. Bardzo się przestraszyłam.

Pokiwał głową.

- Nie dziwię się. Gdyby miała pani choć odrobinę rozsądku, bałaby się pani nadal.

- Skąd pan wie, że się nie boję?

Zdawało się, że jej wyznanie trochę go rozbroiło.

- Mnie się pani nie musi bać, Saro.

- Tak długo, jak wypełniam pana rozkazy, co? - Jej głos był przesiąknięty sarkazmem.

- Nie chcę o tym dłużej rozmawiać - oświadczył arogancko. - I nie mam zamiaru poruszać naszych spraw w restauracji, gdzie byle kto może nas podsłuchać. Porozmawiamy w moim hotelowym pokoju dziś wieczorem, o siódmej. - Skrzyżował ramiona na piersi. Ta poza wydała się Sarze prowokująca.

Nigdy nie umiała się oprzeć rzuconemu w twarz wyzwaniu.

- Mam inne plany na dzisiejszy wieczór.

- To jest ważniejsze.

- A jeśli ja tak nie uważam? - spytała, myśląc o wspólnej kolacji, którą obiecała Jennifer i Kevinowi.

Widziała, że Noah prawie kipi z wściekłości. Na pewno nie był przyzwyczajony do tego, by ktokolwiek kwestionował jego rozkazy. Najwyższy czas, żeby się nauczył, iż nie jest panem tego świata.

Noah głośno westchnął.

- Niech pani nie sprawia trudności - poprosił znużonym głosem. - Naprawdę nie mam czasu tu siedzieć i podlizywać się upartej, samowolnej kobiecie.

Sara uniosła wysoko podbródek.

- A ja mam lepsze zajęcia, niż spędzać wieczór z apodyktycznym facetem bez serca.

- Apodyktycznym? - powtórzył, unosząc brwi.

- Odkąd pana spotkałam, wydaje pan rozkazy na prawo i lewo... Jestem uparta?

- Odkąd ja spotkałem panią, nie przyjęła pani ode mnie ani jednego rozkazu - odciął się, a potem spojrzął na zegarek. - Muszę iść. Szczegóły omówimy przy kolacji.

Sara otworzyła usta, by zaprotestować, ale Noah nie dał jej szansy.

- Niech pani przyjdzie o takiej porze, jaka pani odpowiada - zaproponował i puścił do niej oko. - Byle było to około siódmej.

Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć. Może zresztą dobrze, że tak się stało, bo nie potrafiła znaleźć ani jednego sensownego kontrargumentu. Wszystko przez to porozumiewawcze mrugnięcie, pomyślała i chlapnęła na płótno czerwoną farbą. W tej jednej, jedynej chwili Noah wydał jej się całkowitym przeciwieństwem aroganta, który wyłaził z niego do tej pory. Miał niemal chłopięcy wdzięk.

Nie umiała go zaszufadkować. Za każdym razem, gdy здаwało jej się, że już go rozgryzła, pokazywał nową twarz. Kim więc by! Noah Lancaster? I dlaczego koniecznie chciała się tego dowiedzieć?

Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak włókł jej się dzień. O wpół do szóstej poszła wreszcie na górę się przebrać. Gdy wychodziła, niespodziewanie wpadła na korytarzu na Petera.

- Saro - powiedział, ujmując jej dłonie - wyglądasz prześlicznie. - W oczach miał drapieżne błyski, dosłownie pożerał ją wzrokiem. - Mam nadzieję, że to dla mnie zadałaś sobie tyle trudu.

Sara nerwowo wygładziła nie istniejące załamania na długiej spódnicy.

- Och, przykro mi, Peter, ale umówiłam się na kolację z siostrą.

Ciekawe, czy jakaś istota nadprzyrodzona prowadzi rejestr jej kłamstw. Jeszcze jedno do odhaczenia, pomyślała pełna złych przeczuć. Gdy dzwoniła do Jennifer i Kevina, żeby odwołać spotkanie, czuła się paskudnie, ale siostra wcale się nie zmartwiła. „Nie szkodzi, powiedziała, nie zdążyłam cię uprzedzić, ale Brian chce poznać Kevina. Sama miałam zatelefonować i odwołać tę kolację”.

- Widzę, że pani rodzina odświętnie ubiera się do stołu.

Czyżby w głosie Petera zabrzmiał podejrzliwy ton? Uznała jednak, że jest przewrażliwiona. Ta zabawa w policjantów i złodziei bardzo nadszarpnęła jej nerwy.

Szybko wymyśliła następne łągarstwo.

- Siostra ma urodziny. Zabieram ją do Pointe.

- Aha. - Widziała jego rozczarowanie. - Może napijemy się po kieliszku na dobranoc, kiedy wrócisz do domu?

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Byłoby miło, ale obawiam się, że mogę wrócić bardzo późno.

Peter uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Ile czasu może zająć kolacja?

- Kolacja niezbyt dużo - przyznała Sara. - Ale wiesz, jak to jest, gdy zejdą się kobiety. - Uśmiechnęła się do niego pocieszająco. - Pewnie minie wiele godzin, nim skończymy plotkować. Jennifer ma nowego mężczyznę. Umieram z ciekawości i chcę wszystkiego się o nim dowiedzieć. - Wreszcie udało jej się nie skłamać! Była z tego powodu bardzo zadowolona.

- Musimy porozmawiać - oświadczył Peter.

Sara skinęła głową.

- Porozmawiamy - obiecała. - Jutro z samego rana. Wypijemy razem kawę w holu. - Zapisała w pamięci, by zapytać Noaha, czy założył w nim podsłuch.

- Za duże ryzyko - sprzeciwił się. - Lepiej jedźmy konno gdzieś na pustynię. Tam na pewno nikt nas nie podsłucha.

Sarze zadrżało serce.

- Umrzemy z gorąca.

- O wpół do szóstej rano raczej nam to nie grozi. - Pochylił się i wycisnął pocałunek na jej wargach.

Zaskoczył ją, ale gdy chciał powtórzyć pocałunek, tym razem bardziej namiętnie, zdecydowanym ruchem położyła mu ręce na ramionach i odepchnęła go.

- Masz rację, w domu za dużo ryzykujemy - powiedziała, gdy spojrział na nią zdumiony. - Jak wytłumaczylibyśmy się z tej zażyłości przed Malcolmem?

- To prawda - przyznał ze smutkiem. Zaraz jednak odzyskał humor. - Trudno, muszę poczekać do jutrzejszego ranka.

- Do jutrzejszego ranka - zgodziła się Sara, już myśląc o tym, w jaki sposób przekazać najnowsze wiadomości Noahowi. Liczyła się z jego wybuchem wściekłości i opuszczając rezydencję, usiłowała sobie przypomnieć, czy opłaciła w tym roku polisę na życie.

Gdy weszła do holu Superstition Resort Hotel, uświadomiła sobie, że nie zna numeru pokoju Noaha.

- Przepraszam - zaczęła młodą recepcjonistkę z lśniącymi, kasztanowymi loczkami, która wyglądała jak świeżo upieczona absolwentka Vassar College. - Czy może mi pani powiedzieć, w którym pokoju mieszka pan Lancaster?

Ciemnowłosa dziewczyna pokręciła głową.

- Przykro mi, ale nie wolno nam podawać tego rodzaju informacji.

Wspaniale. Mimo to próbowała przekonać recepcjonistkę.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła. - Pan Lancaster na mnie czeka. Jestem jego... hm, siostrą. - Cóż, nie popisała się. Ciekawe, ile razy recepcjonistka słyszała to kłamstwo?

- Mogę do niego zatelefonować - zaproponowała dziewczyna bez entuzjazmu.

- Dziękuję - odparła Sara i uśmiechnęła się do niej.

Po chwili recepcjonistka powiedziała:

- Przykro mi, ale pan Lancaster nie podnosi słuchawki.

Widocznie bierze prysznic, pomyślała Sara, bo było już po siódmej. Z pewnością nie wykłócałyby się z nią o godzinę, gdyby nie zamierzał być o tej porze w hotelu.

- Wobec tego poczekam na niego w holu - oświadczyła, nie bardzo wiedząc, co dalej robić.

- Może pani poczekać - zgodziła się bez szczególnego zainteresowania dziewczyna i odwróciła się do biznesmena, który właśnie podszedł do kontuaru.

Sara odeszła od recepcji, przez cały czas rozważając inne możliwości. Była szansa, że Noah jeszcze nie wrócił do hotelu. Jeśli tak, to warto było poczekać. Jeśli zabrał z sobą klucz, mógł ominąć recepcję. Hotel miał kilka wejść, więc mogli się minać.

Postanowiła poczekać kilka minut, a potem jeszcze raz do niego zadzwonić i powiedzieć, że jest na dole. Po chwili zauważyła, że zmienia się recepcjonistka. Teraz mogła zrobić również to, co robią profesjonaliści: uciec się do podstępu.

Wyjęła długopis z torebki. Udało jej się znaleźć również kawałek papieru. Napisała na nim kilka słów i złożyła go na pół.

- Przepraszam...

- Słucham, w czym mogę pomóc?

Gdy nowa recepcjonistka odwróciła się w jej stronę, Sara zaczęła się zastanawiać, z jakiej szkoły modelek dyrekcja hotelu rekrutuje pracownice. Druga recepcjonistka, która według brązowożłotej tabliczki miała na imię Candi, była jeszcze młodszą i ładniejszą od poprzedniej. Nic dziwnego, że Noah wybrał ten hotel, pomyślała złośliwie Sara.

- Chciałabym zostawić wiadomość dla jednego z gości - wyjaśniła. - Obawiam się, że nie pamiętam numeru pokoju.

Uśmiech Candi był żywcem wzięty z reklamy pasty do zębów.

- Nie szkodzi, proszę pani - zapewniła skwapliwie. - Jeśli poda mi pani nazwisko, mogę sprawdzić w komputerze.

- Noah Lancaster.

- Lancaster - powtórzyła dziewczyna i ze skupioną miną wystukała nazwisko na klawiaturze. - O, jest.

- Przypuszczam, że nie może mi pani podać numeru?

Różowitkie wargi Candi ułożyły się w linię, która jednoznacznie świadczyła o tym, że cukierkowy wygląd jest tylko sztafądem, a ona jest równie niezłomna jak jej poprzedniczka.

- Niestety nie. Ale może pani zostawić u mnie wiadomość. Na pewno przekażę ją panu Lancasterowi.

Sara wahała się przez chwilę, potem podała dziewczynie złożoną karteczkę. Candi wzruszyła ramionami, podeszła do skrzynek i wsunęła liścik do właściwej przegródki.

- Zrobione - powiedziała i znów zaprezentowała perfekcyjny uśmiech.

Gdy Sara zobaczyła, do której przegródki trafił jej liścik, zrobiło jej się słabo.

- Dziękuję - powiedziała zamierającym głosem.

Odeszła od kontuaru, przeszła parę kroków i musiała się oprzeć o ścianę. Zamknęła oczy, żeby zebrać siły, i wtedy podszedł do niej ochroniarz.

- Czy pani dobrze się czuje?

Otworzyła oczy i ujrzała męską wersję Candi. Poczuła, że z każdą minutą się starzeje.

- Wszystko w porządku - zapewniła młodego człowieka, który wyglądał tak, jakby urodził się na desce surfingowej.
- Próbowałam sobie tylko coś przypomnieć.

Młody człowiek błysnął równym rzędem białych zębów.

- Niech pani idzie tam, gdzie pani ostatnio o tym myślała, wtedy wszystko wskoczy na właściwe miejsce - poradził Sarze.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Po jego odejściu Sara ciężko westchnęła. Potem minęła windy i dotarła do drzwi z symbolem schodów. Pokój 2033, pomyślała z rozpaczą. Czemu ten człowiek wynajął pokój aż na dwudziestym piętrze? Zerknęła na swoje białe sandały na wysokim obcasie. To był naprawdę trudny dzień.

Kiedy wreszcie stanęła przed drzwiami Noaha, po fryzurze, którą przed wyjściem starannie upięła, nie było śladu, kosmyki włosów uciekały jej na wszystkie strony. Miała czerwoną twarz, na nosie i podbródku ciemne plamy, a w dodatku zjadła całą szminkę z warg i podarła rajstopy, gdyż ostatnie sześć pięter pokonała na bosaka. Ledwie zdążyła zapukać, drzwi gwałtownie się otworzyły.

- Gdzie się pani podziewa, u diabła? - wybuchnął Noah. Na jej widok zmienił się na twarzy. Chwycił ją za ramię i wciągnął do pokoju, bardzo zaniepokojony. - Boże, napadnięto panią! Wiedziałem, że niepotrzebnie się pani naraża. Który to był, Brand czy Taylor?

Sara pokręciła głową i zaczęła wyjmować z włosów szpilki, które kiedyś przytrzymywały fryzurę.

- Żaden z nich. Korona nie ma z tym nic wspólnego.

- Mam rozumieć, że codziennie pani tak obrywa? Czy pani wie, jak się martwiłem? - spytał, prowadząc ją do kanapy.

Pomyślała, że całkiem przyjemnie jest czuć wsparcie mocnego, męskiego ramienia.

- Przyniosę mokry ręcznik - ofiarował się Noah i posadził ją. - Czy podać pani coś do picia?

- Może być sok - zgodziła się, na próżno usiłując się uśmiechnąć. Te schody miały setki stopni. Noah wyszedł z pokoju.

- Czy naprawdę pan się o mnie martwił? - zawołała za nim.

- A jak pani myśli? - spytał po chwili. Niósł zmoczony ręcznik i szklaneczkę soku z lodem. - Dostałem wiadomość, że ma pani drobne kłopoty... Niech pani się tego napije.

- Dziękuję - Przełknęła łyk płynu. - Zaraz wszystko wyjaśnię.

Noah był zbyt wzburzony, by spokojnie słuchać.

- Kiedy dostałem ten liścik, zaraz wróciłem do pokoju, żeby na panią poczekać. Najpierw byłem zły, że się pani spóźnia. - Zaczął ocierać jej twarz ręcznikiem, a ją zastanowiło, jak takie wielkie dłonie mogą być tak delikatne. - Ale kiedy po dwudzie-

stu minutach wciąż nic nie zapowiadało pani przyjścia, omal nie oszalałem.

Wilgotny, włochaty materiał delikatnie przesuwiał się po jej czole, policzkach i szczęce. Uznała, że czułość Noaha w pełni rekompensuje wszystkie bąble i otarcia naskórka.

- Czy na pewno nic pani nie jest? - spytał troskliwie. - Może powinienem wezwać lekarza?

- Wszystko jest w najlepszym porządku - zapewniła go radośnie. Ręcznik przesuwiał się teraz po jej szyi, więc odchyliła głowę i zamknawszy oczy, oparła się o kanapę.

- Czy jest pani stuprocentowo pewna? Przede mną nie musi pani udawać, Saro. Już się pani sprawdziła.

- Naprawdę? - Nieznacznie pochyliła ciało do przodu, żeby pomóc Noahowi, który zsunął jej z ramion żakiecik i zaczął przesuwac ręcznikiem po jej spoconych ramionach.

- Jak dwa razy dwa jest cztery.

- Słowo daję, że nic mi nie jest. Pewnie będę miała jutro parę bąbli, ale to przejdzie.

Noah zatrzymał ręcznik.

- Bąbli? Skąd bąble od bicia?

Sara szeroko otworzyła oczy, zaskoczona jego szorstkim tonem.

- Od dłuższego czasu próbuję panu to powiedzieć. Nikt mnie nie pobił.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Więc dlaczego wygląda pani tak, jakby najechała na panią szczęciokołowa ciężarówka? - Odrzucił ręcznik na stolik ze szkła i chromowanej stali.

Westchnęła. Dopóki ją wycierał, było tak przyjemnie. Usiadła prosto i wygładziła spódnice.

- Niech pan uważa na to, co pan mówi. Kobieta może pomyśleć, że pan czegoś chce.

- Oczywiście, że chcę czegoś - odburknął. - Chcę wreszcie usłyszeć, co się pani stało.

- Nic. Zawsze tak wyglądam po wejściu piechotą na dwudzieste piętro.

Noah spojrział na nią, jakby właśnie wyrosła jej zapasowa głowa.

- Po co, u diabła, miałyby pani to robić? Większość ludzi, w każdym razie ludzi zdrowych umysłowo, jedzie windą.

Miała już po uszy nieustannych aluzji Noaha co do stanu swego umysłu.

- Większość ludzi nie ma klaustrofobii - odparła, wstając. Spojrział na nią niedowierzająco.

- Klaustrofobii?

- Tak, klaustrofobii. To lęk przed przebywaniem w ciasnym albo...

- Wiem, co to jest, Saro - wpadł jej w słowo. - Dlaczego mi pani o tym nie powiedziała?

- Bo nie wiedziałam, że ma pan pokój na dwudziestym piętrze. Poza tym dość trudno wpleść taki temat do niezobowiązującej rozmowy. - Wyprostowała się i wyrecytowała: - Cześć, jestem Sara Madison i mam klaustrofobię. A ty?

Ku jej zaskoczeniu Noah wybuchnął śmiechem, a potem wstał z kanapy i objął ją.

- Jutro z samego rana przeprowadzę się do innego pokoju - obiecał.

- Bardzo byłabym panu zobowiązana - powiedziała.

Odgarnął jej z oczu kosmyk mokrych włosów.

- Bąble?

Skinęła głową, nie mogąc oderwać oczu od jego twarzy.

- Tak się dla mnie zawsze kończy chodzenie na wysokich obcasach.

- Pomyliłem się. - Położył jej dłoń na karku i zaczął głaskać kciukiem po szyi.

- Pomylił się pan? - szepnęła.

- Wcale nie wygląda pani tak, jakby najechała na panią sześciokołowa ciężarówka.

- Nie? - Sara zastanawiała się gorączkowo, czy w hotelu dyżuruje lekarz. Tak szybkie tętno z pewnością nie jest normalne. Czyżby dostała ataku serca?

- Nie - odparł dźwięcznym, niskim głosem. - Wygląda pani przeuroczo.

Gdy poczuła jego oddech na wargach, odruchowo zamknęła oczy i objęła go za szyję.

Nagle Noah cicho zaklął i Sara usłyszała, że ktoś dobija się do drzwi.

- Lepiej niech pan sprawdzi, kto to - powiedziała, opuszczając ramiona.

Noah zerknął przez ramię na drzwi, potem znowu na nią i znowu na drzwi. Sara jeszcze nie widziała u niego takiego niezdecydowania.

- Kochany, jesteś tu?

- Tylko nie to... - jęknął.

Sara spojrzała na niego.

- Czy dobrze zgaduję, kto tam stoi?

- Baronowa Levinzski - potwierdził z głębokim westchnieniem. - Skąd ją znasz?

- Spotkałam ją parę razy w miejscowych galeriach. Poza tym była raz czy dwa u Malcolma.

- Lepiej schowaj się w sypialni.

Sara okazała się jednak oporna.

- Stanowczo odmawiam pozostawania tutaj w czasie, gdy pan będzie romansował z jakąś podejrzaną węgierską baronową.

- Kochany, otwórz drzwi! - zawołała baronowa. - Przyniosłam kawior i szampana dla uczczenia naszej współpracy.

- Współpracy? - syknęła Sara. - Co to ma znaczyć?

Noah nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Zamiast tego poderwał ją z ziemi i wyniósł do sypialni, gdzie bezceremonialnie rzucił ją na łóżko.

- Niech się pani nie waży stąd ruszyć - nakazał. - Wyjaśnię pani wszystko, jak tylko się jej pozbędę.

Sara wsparła się na łokciach.

- Z utęsknieniem będę czekała na to wyjaśnienie.

Klnąc pod nosem, Noah opuścił sypialnię. W chwilę później do pokoju wleciały jeszcze jej zakiet i sandałki. A potem drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Sara skrzywiła się, słysząc, jak Noah wita baronową. Był znacznie uprzejmiejszy i miłszy niż dla niej.

W gruncie rzeczy nic mi do jego stosunków z baronową Levinzki, uznała w końcu. Jedno warte drugiego. Oboje kłamią jak najęci, więc doskonale do siebie pasują. Poszła do łazienki i wzięła stamtąd szklankę. Naturalnie wcale jej nie interesowało uwodzenie Noaha przez baronową. Po prostu dbała o swoje interesy, bo przecież musiała zdobyć koronę. I to był jedyny powód, dla którego zaczęła bezczelnie podsłuchiwać, przykładając ucho do szklanki trzymanej przy ścianie.

ROZDZIAŁ 6

Sara zorientowała się, że baronowa nie jest zachwycona zachowaniem Noaha. Ledwie skosztowali szampana, pozbył się jej, obiecując skontaktować się nazajutrz.

Założę się, że mniej by się śpieszył, gdybym nie zajmowała mu sypialni, pomyślała Sara i poszła odstawić szklankę na miejsce w łazience. Nie dowiedziała się absolutnie niczego, ale gdy wyłoniła się z łazienki, zastała Noaha na progu. Stał, opierając się o framugę, i patrzył na nią.

- Usłyszała pani coś ciekawego? - spytał.

Nawet nie próbowała zaprzeczać, że podsłuchiwała.

- W jaki sposób? Nie pozwolił jej pan posiedzieć nawet tak długo, żeby szampan przestał się pienić.

Uśmiechnął się szeroko.

- Chciałem zaoszczędzić jak najwięcej dla pani.

- Akurat w to wierzę - mruknęła Sara. - Po prostu chce pan mnie trzymać w niepewności.

- To wcale nie jest najgorszy pomysł. - Podszedł do niej i objął ją w tali. - Gdzie to my byliśmy?

Sara cofnęła się.

- Miał mi pan wyjaśnić, na czym polega pańska współpraca z baronową.

Nadal mierzył ją wzrokiem.

- Nie, nie. Przedtem.

Kiedy Sara dotknęła łydkami materaca, uświadomiła sobie,

że dalej cofnąć się nie może. Jeszcze krok do tyłu i wylądaje na wznak na łożku.

- Obiecał mi pan kolację.

- To prawda - przyznał. - Jest pani tak samo głodna jak ja?

Błysek w złotych oczach bynajmniej jej nie uspokoił, gdyż według wszelkich znaków to właśnie ją Noah wybrał na przystawkę do posiłku. Pokój niespodziewanie stał się bardzo ciasny. Jej serce biło jak szalone, świat zawirował.

- Niech pan tego nie robi.

- Wcześniej się nie opierałaś - zwrócił jej uwagę.

Sara zdawała sobie sprawę, że nawiązywanie romansu w tej sytuacji byłoby z jej strony szczytem głupoty. Noah miał w sobie coś z fatamorgany majaczącej w upale nad piaskami pustyni. Czysta iluzja, ani śladu konkretności. Nawet tożsamość tego człowieka była fałszywa. Gdyby dała mu szansę, skradłby jej serce równie łatwo, jak zamierzał ukraść koronę. A potem raz-dwa i już by go nie było.

- Przedtem nie myślałam trzeźwo - odparła. - To skutek hiperwentylacji.

- Interesujące - mruknął. - Muszę to zapamiętać. - Odwrócił się. - Zamówię kolację - powiedział i wyszedł z pokoju.

Sara popatrzyła za nim, zdziwiona, że tak łatwo się poddał. W duchu powtarzała sobie, że powinna się cieszyć z takiego obrotu sprawy. Dlaczego więc czuła rozczarowanie?

- Baronowa ma wyśmienity gust - stwierdziła nieco później, sącąc szampana. - Wolę nie myśleć, ile ten trunek kosztował.

- Stać ją na to. Ma taką kolekcję dzieł sztuki, że Brand jest przy niej drobnym zbieraczem.

- Widział pan tę kolekcję?

Noah nałożył kawioru na krakersa i podał go Sarze. Gdy podziękowała, wsadził go sobie do ust.

- Wczoraj wieczorem baronowa zaprosiła mnie do siebie na prywatny pokaz - wyjaśnił, gdy skończył przeżuwać.

- Widzę, że nie traci pan czasu. A czy ona wie, że pan jest złodziejem?

- Chyba o tym nie rozmawialiśmy. Jeszcze szampana?

- Chciałabym wiedzieć, co pan knuje z baronową - nie ustępowała Sara.

- Cóż to, zazdrość?

Poczuła, że ma ochotę wyrzucić go butelką w głowę.

- Skądże. Po prostu wydaje mi się, że kusi pan los.

- Sądzi pani, że zamierzam zniknąć razem z obrazami baronowej, tak?

- Tak. Z obrazami i ze wszystkim, na czym w jej domu można położyć rękę.

- Naprawdę uważa pani, że jestem taki niegodziwy?

Sara nie wiadomo czemu poczuła się nieswojo.

- Zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie przyniesiono nam kolacji - powiedziała. - Może powinen pan zadzwonić w tej sprawie do kuchni?

- Zadałem pytanie. - To już nie było powiedziane figlarnym tonem.

Na szczęście akurat w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Gdy kelner zastawiał stół, Noah milczał. Potem podpisał czek, a kiedy usiedli do stołu, powiedział:

- Baronowa bardzo chciałaby zobaczyć w „Art Digest” artykuł o swojej kolekcji.

- To mnie nie dziwi. Jest ohydną snobką. - Sara skupiła uwagę na posiłku. Nagle poczuła się niesamowicie głodna.

- Proszę mi powiedzieć, co pani wie.

- Nie zamierzam pomagać w obrabowaniu baronowej. Jeśli to pan miał na myśli, niech pan lepiej o tym zapomni.

- Nie proszę, żeby włąmała się tam pani ze mną. Chcę tylko usłyszeć, co pani wie o tej kobiecie. - Wzruszył ramionami.

- Jeśli pani się uprze i nic nie powie, skorzystam z innych źródeł.

Sary to nie zaskoczyło.

- Ona twierdzi, że należy do węgierskiego rodu królewskiego, ale to na pewno już pan wie.

- Wspominała o tym - przyznał Noah bez zainteresowania.

- Nie wątpię. To jej największy tytuł do chwały. - Sara pokręciła głową. - Zadziwia mnie, na ilu ludziach arystokratyczny tytuł robi jeszcze wrażenie.

- Ale na pani nie.

Zacisnęła usta.

- Pewnie, że nie. Wprawdzie współczuję tym wszystkim narodom, którymi zawładnął komunizm, ale w jednym zgadzam się z komunistami: arystokracja jest przeżytkiem.

- Czy baronowa od dawna mieszka w Phoenix?

- Od paru lat. Zwykle jednak przebywa tutaj tylko zimą. Przez resztę roku lata samolotami po śródziemnomorskich kurortach albo spędza czas ze swoimi dworzanami w apartamencie na Manhattanie. To dziwne, że pan jeszcze się na nią nie natknął. Jej klejnoty prawdopodobnie zrekompensowałyby panu koszty wszystkich podróży.

- Zauważyłem.

Spojrzała na niego kwaśno.

- Jakoś mnie to nie zaskakuje.

Noah nie odpowiedział na to nie sformułowane wprost oskarżenie.

- Jest lipiec - stwierdził. - Czy wie pani, dlaczego baronowa zmieniła zwyczaje?

- Nie mam pojęcia. Ponieważ wydają się państwo zaprzyjaźnieni, może po prostu sam pan ją o to spyta?

- Może rzeczywiście.

- A obrabuje ją pan najpierw czy potem?

- Nie do twarzy pani z sarkazmem - mruknął Noah. - Zresztą motywy Gizelli też nie są najczystsze. Ta kobieta chce się mną posłużyć. Chce, żebym napisał o niej artykuł dla „Art Digest”.

- Mimo to wciąż nie wydaje mi się, żeby miał pan prawo ją wykorzystać.

- Czemu pani myśli, że ją wykorzystuję?

- A nie robi pan tego?

Wzruszył ramionami.

- Nie bardziej niż ona mnie.

- Pan nie ma żadnych zasad, prawda?

- I takie oskarżenie pada z ust kobiety, która w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nałgała tyle, że można by umieścić jej nazwisko w „Księdze rekordów” Guinnessa?

Zabolało to Sarę. Z natury była bardzo prostolinijna, gardziła półprawdami. Rodzice wychowali ją na uczciwą, praworządną obywatelkę. Wołała się nie zastanawiać, co pomyśleliby o jej postępowaniu w ciągu ostatnich trzech tygodni. Ale przypomniała sobie szybko, że w tym przypadku cel usięcia środki.

- Powiedziała panu, że chcę zdobyć koronę, bo mam po temu swoje powody.

- Ja też - odparł Noah.

Sara wyprostowała się.

- Pan kieruje się zwykłą chciwością, a ja chcę wymierzyć sprawiedliwość tam, gdzie zawiodło prawo.

- To bardzo wygodnie widzieć wszystko w czarno-białych kolorach. Zazdroszczę pani tej umiejętności.

Sarze wydało się, że usłyszała w jego głosie ironię, ale nie zdążyła się nad tym zastanowić.

- Niech mi pani opowie o swoim ojcu i Malcolmie Brandzie - zażądał nagle.

- Po co?

- Po prostu chciałbym wiedzieć, co może skłonić praworządną pracownicę wyższej uczelni do wejścia na drogę przestępstwa. Podejrzewam, że w normalnych okolicznościach nawet nie przechodzi pani ulicy przy czerwonym świetle.

Sarze nie spodobał się jego kpiący ton.

- To zdumiewające, jak łatwo w pana ustach uczciwość i szczerłość stają się wadami - powiedziała, nie pierwszy raz

zastanawiając się, dlaczego postanowiła współpracować z tym człowiekiem.

- Miała mi pani opowiedzieć o swoim ojcu - przypomniał. Odłożyła widelec i westchnęła. Nagle straciła apetyt.

- Mój ojciec był wynalazcą. Zawsze coś majstrował, składał...

- W czasie przeszłym?

- Już nie żyje.

- Przykro mi. - Miała wrażenie, że powiedział to szczerze.

- Nie żyje od dawna - dodała.

- Czy Brand miał coś wspólnego ze śmiercią pani ojca?

Łagodny ton Noaha zmieszał Sarę. Jak człowiek, który bez wątpienia ma więcej paszportów niż skrupułów, może wydawać się taki troskliwy, czuły? Ale przecież w jego branży urok jest zawodowym atrybutem.

- Nie bezpośrednio - odparła. - Po kradzieży patentu tata już nigdy się nie pozbierał.

Noah spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Straciłem wątek.

- Jak dużo pan wie o Malcolmie Brandzie?

- Wystarczająco dużo, by zdawać sobie sprawę, że może być niebezpieczny, jeśli się go wykiwa. - Zmarszczył brwi. - Mam nadzieję, że pani nic nie ukrywa przede mną, hm?

- Mogłabym zapytać pana o to samo - odparowała Sara.

Drgnął mu mięsień na policzku.

- Wróćmy lepiej do sprawy patentu.

Sara poczuła, że ogarniają wściekłość.

- Nie chcę rozmawiać z panem o moim ojcu. W ogóle nie chcę z panem rozmawiać. - Wstała od stolika.

- Proszę usiąść - polecił. - Wprowadźcie złości się pani uroczu, ale jestem zbyt zmęczony, żeby teraz się z panią kłócić.

- Rozczarowuje mnie pan, Noah. To tak wyświechtany ba-nał, że żadna kobieta go nie kupi. Radzę panu nie próbować go na baronowej.

- Może jest wyświechtany, ale w pani przypadku znakomicie się sprawdza - odparł.-- Proszę usiąść. Nie dokończyła pani kolacji.

- Nie jestem głodna.

- Piękna i uparta. Zabójcza kombinacja.

Wbrew głosowi rozsądku Sara ponownie usiadła.

- To nie fair, że pan wie o mnie wszystko, a ja o panu nic - powiedziała z wyrzutem.

Noah milczał przez chwilę.

- Dobrze - oświadczył w końcu. - Zawrzemy umowę. Pani opowie mi o swoim ojcu, a ja pani o swoim.

- Wywiąże się pan z tej umowy?

- Tak.

- Nie będzie pan kłamał?

- Nie.

Sięgnął nad stolikiem i ujął dłoń Sary.

- Przymierzam, że nigdy pani nie okłamię. Czasem nie będę mógł wszystkiego powiedzieć, ale kłamać nie będę.

I jego ton, i mina były poważne. Sara bardzo chciała mu uwierzyć. Noah rysował kciukiem wzory na wnętrzu jej dłoni, co kłopotowało ją jeszcze bardziej. Jak zwykły dotyk może tak działać na wszystkie zmysły?

Noah zdawał się czytać w jej myślach.

- Wie pani, pozory czasem mylą. Niech pani spróbuje zaufać swoim uczuciom.

Jakże kusząco to zabrzmiało! Wiedziała jednak, że marnie skończy, jeśli ulegnie podszeptom zmysłów.

- To nie takie łatwe - powiedziała nieśmiało.

Uniół jej rękę i pocałował wewnętrzną stronę nadgarstka.

- Raz prosiłem, żeby pani mi zaufała - przypomniał jej. - I pani się zgodziła ale to był tylko wybieg. - Wciąż trzymał ją za rękę i patrzył jej w oczy. - Proszę panią o to jeszcze raz.

- Spróbuję - odszepnęła.

Jego oczy zabłyśły.

- To dobry początek.

Kolację jedli w przyjaznym milczeniu. Potem Noah wystawił stolik za drzwi i zaprosił Sarę na sofę. Nie była w stanie oprzeć się temu zaproszeniu.

- W jaki sposób Malcolm Brand ukradł patent pani ojca?
- spytał po chwili.

- Brand jest z zawodu radcą prawnym, chociaż już nie prowadzi praktyki - wyjaśniła. - Mój tata był jednym z jego klientów.

- Zaczynam rozumieć. Brand skłonił ojca do rezygnacji z praw autorskich i pod swoim nazwiskiem wystąpił o przyznanie patentów, czy tak?

Sara starała się nie okazać po sobie zdenerwowania, gdy Noah wyciągnął ramię wzdłuż oparcia sofy.

- Niezupełnie - odparła.

Spojrzał na nią uważnie.

- W czym się pomyliłem?

- Tata nigdy nie zrzekł się praw autorskich. Brand sfałszował dokumenty.

Noah uniósł brwi.

- Skoro tak, to dlaczego ojciec nie wytoczył mu sprawy sądowej?

- Wytoczył - powiedziała Sara z goryczą. - Jego adwokatem był młody człowiek, świeżo po aplikacji. Zrobił, co było w jego mocy. Natomiast Malcolm Brand pojawił się w sądzie z armią najdroższych prawników. Tata nie miał najmniejszej szansy.

- Na czym polegał ten wynalazek?

- To był specjalny zawór na przewodzie przyrządu stosowanego do podawania narkozy podczas operacji. Dla mnie to czarna magia, w każdym razie ten zawór zmniejsza niebezpieczeństwo podania nadmiernej ilości środka usypiającego.

- Skąd Brand wiedział, że to działa?

- Był współnikiem w firmie, która dawała w leasing apar-

ture medyczną lekarzom i szpitalom w różnych stanach. Musiał znać się na tym sprzęcie. Między innymi dlatego tata poszedł właśnie do niego, a nie do zwykłego rzeczownika patentowego. Miał nadzieję, że Malcolm doceni wartość jego pracy i zechce pożyczyć mu pieniądze na rozpoczęcie produkcji zaworu.

- Brand nie zorientował się, kim pani jest? Wynalazek pani ojca na pewno bardzo go wzbogacił.

- Tamto zdarzyło się ponad dwadzieścia lat temu. Czy ma pan pojęcie, ilu ludzi Brand zdążył tymczasem okraść? Na pewno sam nie umiałby ich zliczyć. - Wołała nie myśleć o tym, że i Brand, i Noah są złodziejami, a różnią ich tylko metody.

- Rozumiem, że zawór był ostatnim wynalazkiem pani ojca, który mógł przynieść jakiegokolwiek pieniądze.

- Tata umarł rok później. Od dawna był chory na serce, a proces i przepychanki z adwokatami Branda bardzo pogorszyły jego stan zdrowia. - Zacisnęła usta. - To w pewnym sensie ironia losu.

- Co takiego?

- Malcolm cierpi na takie samo schorzenie serca jak tata, ale przed trzema laty poddał się operacji. - W jej głosie zabrzmiała gorycz. - Zawór mojego taty pomógł mu wrócić do zdrowia.

Noah nie mógł pozostać obojętny na smutek malujący się w oczach Sary.

- Naprawdę mi przykro. - Położył dłoń na jej ramieniu.

- Jak powiedziałam, to było dawno. Poza tym wcale nie myślałam o zemście. Dopiero kiedy Peter zaproponował mi namalowanie kopii tych obrazów, uświadomiłam sobie, że to zrządzienie losu.

- No tak. Okazja nadarzyła się sama.

Sara uśmiechnęła się.

- Właśnie. Nie wiedziałam, co ci dwaj zamierzają, ale byłam pewna, że nie mówią mi prawdy. Potem w rezydencji Branda podsłuchiłam jego rozmowę z Peterem, gdy dyskutowali o ob-

razach w piwnicy. Złożyłam łamigłówkę w całość i odgadłam, jakie mają plany.

- Czyli pani kopie mają służyć jako zasłona dla kradzionych oryginałów. Przypuszczam, że potencjalni nabywcy wiedzą, jakie oryginały są wystawione na sprzedaż.

- Muszą wiedzieć - potwierdziła Sara. - Przecież inaczej kupowałyby w ciemno.

- Już rozumiem, dlaczego Brand tak robi - stwierdził Noah, głaszcząc ją po ramieniu. - Nikt nie będzie widział nic podejrzanego w tym, że jakaś galeria sprzeda kilka eksponatów z jego zbiorów. Musiał się jednak zabezpieczyć, żeby niczego nie podejrzewający kolekcjonerzy nie kupili jednej z kopii.

- Zwłaszcza że fachowa analiza natychmiast wykazałaby fałszerstwo. A to nie tylko zaszkodziłoby reputacji galerii, lecz również skupiło uwagę na Malcolmie.

Noah zamilkł na chwilę, a potem strzelił palcami.

- Już wiem. Ukryte oryginały są więcej warte niż oryginały, które pani skopiowała.

Sara natychmiast pojęła, w czym rzecz.

- Dlatego ten, kto nie wie o sztuczce Branda, na pewno odpadnie z licytacji.

- Właśnie. - Dotknął czubka jej nosa. - Całkiem nieźle, moja pani. Jak na amatora...

Uśmiechnęła się.

- A to mi pochwała. I to od profesjonalisty. - Zaraz jednak pożałowała złośliwej riposty.

Nie chciała myśleć o tym, że Noah jest zawodowym przestępcą. W końcu zostanie złapany i osadzony w więzieniu. A ona, cierpiąc na klaustrofobię, nie potrafiła nawet wyobrazić sobie takiego koszmaru jak zamknięcie w celi.

- Zimno pani? - spytał, zauważywszy, że zadrzała.

Pokręciła głową.

- Nie, tylko coś mi przyszło do głowy.

Zerknął na nią z ciekawości.

- To nie mogło być przyjemne.
- Czy był pan kiedyś w więzieniu?
- Nie, a dlaczego pani pyta? - Wydawał się zaskoczony.
- Chyba umarłabym, gdyby wsadzono mnie do celi - powiedziała ze spłoszoną miną.

Jeszcze ściślej otoczył ją ramieniem.

- Proszę się nie martwić. - Musnął wargami jej zmarszczone czoło. - Za nic bym na to nie pozwolił.

W jego głosie było coś takiego, co kazało Sarze wierzyć, że to akurat prawda. Gdy jednak próbowała wyczytać coś więcej z jego twarzy, zamknął oczy.

- Pana kolej - przypomniała mu. Była zdecydowana wreszcie czegoś się o nim dowiedzieć.

Kryjąc się w sypialni przed baronową, zdążyła rozpuścić włosy i kilka razy przeciągnąć po nich szczotką, więc teraz opadały jej na ramiona, tworząc lśniąca zasłonę. Noah delikatnie zsunął kosmyk jej włosów za ucho.

- Moja kolej? - spytał, delikatnie skubiąc płatek ucha Sary.

Po jej ciele przebiegły ciarki. Obawiała się, że jeszcze chwila i ulegnie coraz silniejszemu pragnieniu. Wciąż jednak miała przed oczami wizję więziennej celi, więc powtarzała sobie, że kochałaby się z mężczyzną, który może jej zaoferować jedynie przyszłość za kratkami.

- Miał mi pan opowiedzieć o swoim ojcu - oświadczyła i zrećnie wysunęła się z jego ramion.

Noah pochylił się ku niej i długim, śniadym palcem obwiodł jej wargi.

- Wołałbym porozmawiać o pani. - Znów przysunął się do niej.

Sara uciekła na drugi koniec sofy.

- O mnie już rozmawialiśmy - stwierdziła. - Teraz ja powinienam dowiedzieć się czegoś o panu.

Noah natychmiast zniwelował dzielącą ich odległość, kładąc ręce na oparciu sofy, i Sara znów znalazła się w jego zasięgu.

- Znam lepsze sposoby, żeby się nawzajem poznać.

. Powstrzymała go, opierając mu dłonie na torsie.

- Nie wiem, jakiego rodzaju stosunki utrzymuje pan zwykle ze swoimi współnikami, ale nasze nie dają panu prawa do łóżkowych roszczeń.

Uśmiechnął się bezczelnie.

- A co z roszczeniami kanapowymi?

Próbowała go odepchnąć, ale równie dobrze mogłaby pchać Skałę Gibraltarską.

- Także nie. To umowa dotycząca interesów i niczego więcej.

- W interesach zawsze istnieje możliwość negocjacji.

- Jest pan niepoprawny - odparła.

- Moja matka też zawsze tak twierdziła - przyznał.

- Skoro mowa o rodzicach, to miał mi pan opowiedzieć o swoim ojcu.

Noah zerknął na zegarek i leniwym ruchem uniósł się z sofy.

- Jutro - obiecał.

Sara skrzyżowała ramiona na piersi.

- A dlaczego nie teraz?

- Bo już jest późno. A jutro oboje musimy bardzo wczesnie wstać.

Spojrzała zdumiona na niego. Kompletnie zapomniała o konnej przejażdżce, którą obiecała Peterowi.

- My...?

Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Tak, my. To znaczy pani, ja, Peter i Malcolm. Aha, i jeszcze baronowa. Nie możemy jej z tego wyłączyć.

Sara była zbyt zdumiona, by spróbować wyobrazić sobie baronową siedzącą na koniu.

- Wszyscy razem?

Noah skinął głową.

- Chcę mieć na oku wszystkich najważniejszych graczy.

- Ujął jej dłoń. - Chyba nie sądziła pani, że pozwolę jej jechać na pustynię sam na sam z Taylorem?

- Nic by się nie stało - oświadczyła. - Zapewniam pana, że umiem mówić „nie”.

Podał jej zakiet. Wsunęła ramiona w krótkie rękawy.

- Dobrze wiem, że umie pani oprzeć się uwodzicielskim zakusom, Saro - powiedział. - Wcale nie z tego powodu wolałbym, żeby nie zostawała pani z Taylorem sam na sam.

Gdy zrozumiała, o co mu chodzi, zmartwiała.

- Nie sądzi pan chyba, że on próbowałby mnie skrzywdzić? Noah spoważniał.

- Wciąż mi się nie podoba szybkość, z jaką ten facet przyjął pani propozycję- wyjaśnił zirytowany, że nadal nie udało mu się wstawić tego kawałka łamigłówek na swoje miejsce. - Tak czy owak, jedno wiem na pewno. Dla kilku milionów dolarów człowiek jest gotów prawie na wszystko. Niech pani o tym nie zapomina.

Nie zapomnę, obiecała sobie w myśli. Ale przecież Noah niewiele różnił się pod tym względem od Petera. Na co byłby gotów, by zdobyć koronę? I dlaczego zdawało jej się, że z nim jest bezpieczniejsza niż z Peterem?

- Odwiozę panią windą na dół - powiedział, gdy wyszli na korytarz.

- Nie wsiądę do windy - stwierdziła.

- Nie może pani schodzić z dwudziestego piętra - odparł Noah. - A ja na pewno pani nie zniosę.

- Wcale pana o to nie prosiłam. - Sara odwróciła się do wyjścia na schody.

- Niech pani nie będzie idiotką - burknął. Po chwili dodał już spokojniej: - Obiecuję, że nie będzie tak źle, jak pani myśli.

- Wcisnął guzik przyzywający kabinę.

- Nie, Noah. Nie mogę. Przepraszam, jeśli wydaję się dziecinna, ale stanowczo odmawiam wejścia do windy.

- Kiedy ostatnio jechała pani windą?

- Nie pamiętam.

Uśmiechnął się do niej krzepiąco.

- Nie wiadomo, czy jeszcze ma pani klaustrofobię - powiedział. - Warto spróbować.

- Nie wiem - odparła niepewnie.

W tej chwili ciężkie stalowe drzwi rozsunęły się. Zanim Sara zdążyła zaprotestować, Noah wepchnął ją do kabiny i wcisnął guzik parteru.

Gdy kabina ruszyła, Sarze zakręciło się w głowie. Na ścianach były lustra, widziała więc, że wygląda jak przestraszony królik.

Noah mocno ją objął.

- Zamknij oczy - powiedział.

Nie trzeba jej było dwa razy tego powtarzać. Zacisnęła powieki i oparła mu głowę na ramieniu.

- Noah - jęknęła, gdy ściany zaczęły się do siebie zbliżać i pogrążyły ją w ciemności. - Wypuść mnie stąd.

- Pst - szepnął jej do ucha. - Trzeba mieć tylko trochę wyobraźni... Popatrz, widzisz łąkę pełną kwiatów, zieloną trawę falującą na letnim wietrze...

- Noah...

- Świeci słońce, na drzewach siedzą ptaki i śpiewają. Niebo nad głowami jest jak wielka, bezkresna, błękitna misa - mruczał jej do ucha. - Czy słyszysz ptaki?

- Nie chcę słyszeć żadnych cholernych ptaków. Chcę tylko wyjść z tej windy!

Westchnął.

- Nie możesz powiedzieć, że nie próbowałem. Skoro tak, to musimy uciec się do innej taktyki.

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją w usta.

Przy pierwszym zetknięciu ich warg cała zeszytywniała. Zaraz potem złapała się na myśli, że złodzieje biżuterii są mistrzami sztuki całowania. Usta Noaha nie były ani twarde i natrętne, ani niezdecydowane. Pieściły ją bardzo kusząco i w ogóle nie wydawały się groźne. Czuła jego ciepły oddech na policzkach.

- Nadal panu nie ufam - szepnęła.
Czubkiem języka obwiodł jej wargi.

- Wiem.

Było jej coraz przyjemniej. Objęła Noaha za szyję.

- To niczego nie zmienia.

- Wiem - odszepnął tuż przy jej wargach.

- Chciałam tylko, żeby wszystko było jasne.

Otworzyła oczy, gdy Noah uniósł głowę i przerwał ich magiczne zespolenie. Ujrzała w jego oczach i rozbawienie, i mnóstwo czułości.

- Udało się pani, wszystko jest jasne - zapewnił. - Czy teraz zrobi pani coś dla mnie?

Oczywiście! - pomyślała.

- Co? - spytała, dając pierwszeństwo praktycznej stronie swej natury.

Uśmiechnął się i przesunął palcami po jej twarzy.

- Niech się pani zamknie.

Nagle wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Ich usta zwały się tak namiętnie, że Sara zobaczyła wybuchające pod zaciśniętymi powiekami race. Oślepiająca gra światła i barw oszołomiła ją tak, że omal nie krzyknęła, gdy przestał ją całować.

- Jesteśmy prawie w holu - powiedział. Przciskał palcem guzik zatrzymujący kabinę.

- Już? - Sara całkiem zapomniała o swoim lęku.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Ma pani ochotę na jeszcze jedną przejażdżkę?

Sara już wiedziała, że Noah staje się najbardziej niebezpieczny, gdy zaczyna czarować.

- Nie, dziękuję - odparła stanowczo. - Raz wystarczy.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Tu się mylisz, moja miła.

Wstrzymała oddech, bo Noah wyraźnie zamierzał pocałować ją znowu. Ale właśnie w tej chwili kabina stanęła na parterze i drzwi się otworzyły.

- Kurtyna poszła w górę - oświadczył radośnie, po czym wziął Sarę za rękę i wyprowadził do holu. - Zapomniałem coś pani powiedzieć - oświadczył, kiedy szli na piętrowy parking obok hotelu.

- Co takiego? - bąknęła Sara, wciąż pochłonięta myślami o oszałamiającym pocałunku.

- Jesteśmy zaproszeni na przyjęcie.

- Na przyjęcie? - powtórzyła machinalnie.

Doszli do jej samochodu. Gdy otwierała drzwi i siadała za kierownicą, zastanawiała się, co mogłaby przeżyć, Kochając się z mężczyzną, który tak wspaniale całuje.

- Brand urządza party w sobotę wieczorem - wyjaśnił Noah.
- Właśnie wtedy sprzątniemy mu koronę.

Te słowa wybiły ją z rozmarzenia.

- Kiedy w domu będzie pełno ludzi? Pan oszalał!

Roześmiał się i znów ją pocałował.

- Niech mi pani zaufa. - Pocałunek skończył się stanowczo zbyt szybko. - Proszę ostrożnie jechać. - Poglądził ją po policzku. - Przyjemnych snów.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie może pan się spodziewać, że spokojnie zasnę po takiej rewelacji.

- To będzie bułka z masłem - zapewnił ją z łobuzerskim uśmiechem, który natychmiast jej przypomniał, w jaki sposób zarabia na życie. - Aha, proszę się nie przejmować, gdyby ktoś za panią jechał. To będę ja.

- Już i tak jestem zdenerwowana - oświadczyła. - A pan nie musi jechać za mną do domu. Ładnie bym wyglądała, gdyby wszędzie ktoś za mną jeździł.

Noah przyjrzał się jej uważnie i uśmiechnął się lekko.

- Pani i tak ładnie wygląda. - Puścił do niej oko. - Jeśli chce pani trochę pospać, to lepiej niech już pani jedzie.

Zamknął drzwi samochodu i znikł w przepastnej czeluści garażu. Sara zapaliła silnik i ruszyła w stronę wyjazdu. Kiedy po

kilku minutach spojrzała we wsteczne lusterko, zauważyła błysk reflektorów. Obecność Noaha bardzo ją pokrzepiła.

Zawrócił dopiero wtedy, gdy dojechała do bramy rezydencji Branda. Na pożegnanie mignął jej jeszcze światłami.

- Dobry wieczór, panno Madison - powitał ją uprzejmie strażnik. - Pan Brand polecił mi skierować panią do jego gabinetu, gdy tylko wróci pani z kolacji z siostrą.

- O tej porze? - spytała zdumiona. Stan serca bardzo ograniczał aktywność Malcolma. Zwykle kładł się spać o godzinie dziewiętej, a teraz było już po jedenastej.

- Powiedziały, że pora nie ma znaczenia - oświadczył strażnik.

Sarę ogarnął nagły lęk. Musiała jednak nad nim zapanować. Pomyślała, że Noah nie pozwoliłby jej wrócić do tego domu, gdyby przeczuwał jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Tylko czy na pewno tak było?

Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Dziękuję, John. Zaraz do niego pójdę.

Podjechała pod dom, zaparkowała samochód w garażu na pięć miejsc, a potem skierowała się do gabinetu Malcolma.

- Saro, czy to pani? - zapytał w odpowiedzi na pukanie.

- Ja - odparła, otwierając drzwi. - Czy nic panu nie dolega? Jest już bardzo późno.

- Chciałem z panią porozmawiać - oświadczył. - Prywatnie. - Jego uśmiech nie był taki ciepły jak inne, którymi obdarzała ją od dnia, gdy zaczęła dla niego pracować.

Na miękkich nogach weszła do gabinetu. Miała nadzieję, że Brand nie zauważy drżenia jej kolan.

- Oczywiście. Czy chodzi o obrazy?

Brand machnął ręką.

- Nie, znakomicie pani sobie radzi. Widziałem ostatnie postępy w pracy, kiedy szukałem pani. Peter powiedział mi, że zaprosiła pani siostrę na kolację.

- Miała dziś urodziny.

Malcolm zdawał się błądzić myślami gdzie indziej.

- To też Peter mi powiedział. Czy dobrze się panie bawiły?

Towarzyskie pogawędki nie były w stylu Malcolma Branda. Z każdą chwilą Sarę ogarniały coraz gorsze przeczucia.

- Bardzo dobrze - powiedziała, myśląc, że najchętniej uciekłyby przed jego przenikliwym spojrzeniem. - Jeśli tylko o to chciał mnie pan spytać, może już pójdę na górę, żeby się położyć. Miałam męczący dzień.

Brand nie zamierzał jednak jej wypuścić.

- Niech pani usiądzie - polecił stanowczo. - I niech pani powie mi wszystko, co wie o panu Lancasterze.

Gdy siadała na krzesło, usta miała suche jak arizońska pustynia, a krew pulsowała jej w uszach. Bała się, że za chwilę zemdleje.

ROZDZIAŁ 7

O panu Lancasterze? - Sara miała nadzieję, że jej głos brzmi naturalnie. - Nic o nim nie wiem - odparła, zapisując na swoim koncie kolejne kłamstwo.

Malcolm popatrzył na nią przenikliwie.

- Ej, Saro. Świat sztuki to pani profesja.

- Owszem, o historii sztuki wiem wszystko - potwierdziła.
- Nie mam jednak wiele czasu na czytanie takich popularnych magazynów jak „Art Digest”. Zwykle ślęczę nad grubymi naukowymi tomiskami. - Poniewczasie przypomniała sobie wpadkę, jaką miała z książką o wczesnochrześcijańskiej sztuce, postanowiła więc zabezpieczyć się przed dociekliwością Malcolma. - Naturalnie uważam, że pańska kolekcja w pełni zasługuje na opisanie. - Uśmiechnęła się. - Niech pan tylko pomyśli, jak podniesie to pański prestiż.

- Na pewno mu to nie zaszkodzi - odparł szorstko Malcolm.

- Najwyższy czas, żeby te arystokratyczne snoby zrozumiały, że nie są monopolistami na rynku sztuki.

- Zgadza się. Oni często mają o sobie zbyt wysokie mniemanie.

- A skoro mowa o snobach, to co pani sądzi o kontaktach Lancastera z Gizellą?

- Z baronową? - Nie wiadomo czemu, poczuła się jak bohaterka powieści kryminalnej, która nie zna zakończenia sensacyjnego wątku.

- Właśnie. Odkąd ta kobieta zjechała do Phoenix, jest istnym utrapieniem.

- Zdaje się, że interesuje ją Peter - powiedziała wymijająco Sara.

- Ona już dwa lata próbuje go ode mnie wykraść. Ale nie ma szans.

- Peter jest bardzo lojalny - potwierdziła Sara, zastanawiając się, do czego zmierza ta rozmowa. Czyżby Brand podejrzewał ją o spiskowanie z Peterem? A może z Noahem? Nagle pożałowała, że wplątała się w tę awanturę.

- Jak długo Peter dla pana pracuje?

- Dwadzieścia lat - odparł Malcolm. - I będzie u mnie przez następne dwadzieścia, chyba że przestanie być mi potrzebny.

- To bardzo wygodne, skoro jesteście bliskimi współpracownikami. - Gdy Malcolm nie odpowiedział, skorzystała z okazji, żeby przygotować sobie grunt do rejterady. - Jestem już bardzo zmęczona, więc jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, pójdę na górę. Nie chciałabym zasnąć tu na krześle.

- Oczywiście - zgodził się i powiedział: - Lancaster chce z samego rana jechać na konną przejażdżkę.

- To dobry pomysł na rozpoczęcie dnia. - Sara nie potrafiła sobie wyobrazić nic koszmarniejszego od wstawania o świcie, ale Noah zdawał się mieć swoje powody, żeby zgromadzić wszystkich razem.

- Może pani z nami pojedzie - zaproponował Malcolm. - Byłoby nas wtedy czworo.

- Czworo...?

- Pani, Lancaster, Gizella i ja. - Skrzywił się z dezaprobatą. - Lancaster zaprosił i ją. Powiedział, że w ten sposób artykuł nabierze smaczku. Wydaje się, że królewskie rodziny na emigracji są ostatnio w modzie.

- Pan Lancaster sprawia wrażenie profesjonalisty - powiedziała Sara, mając nadzieję, że jej ton wciąż wydaje się naturalny.

Malcolm parsknął pogardliwie.

- Pewnie tak. Mimo to jeszcze się nie zdecydowałem, czy nie poszczuć jej psami. Nawiasem mówiąc, bardzo mnie ciekawi, skąd ona wie o obecności Noaha w mieście.

Sara pokręciła głową.

- Ma mnóstwo znajomości. Widocznie usłyszała jakieś plotki. - Zmusiła się do uśmiechu. - Chyba nie ma się pan czym przejmować. Przecież pan Lancaster przygotowuje wywiad z panem, nie z baronową. Prawdopodobnie jest dokładnie tak, jak powiedział. Chce wspomnieć o niej w artykule, żeby pokazać, że wśród pana przyjaciół są barwne i wpływowe osobistości.

Wyglądało na to, że Brand przyjął to wyjaśnienie.

- No, to rzeczywiście wyrabia mi markę.

Sara odetchnęła z ulgą.

- Artykuł na pewno wypadnie świetnie - powiedziała z entuzjazmem.

Malcolm uśmiechnął się.

- Będzie mi pani brakować, Saro, kiedy pani skończy pracę. To zadziwiające, jak taka młoda, piękna kobieta może rozjaśnić atmosferę w domu. Już nawet prawie zapomniałem, że jestem umierającym staruszkiem.

Sara pomyślała, że Brand wcale nie patrzy na nią jak staruszek.

- Będzie pan żył jeszcze wiele lat - zapewniła go. - Za to ja mogę umrzeć z wyczerpania w każdej chwili. - Wstała i odwróciła się do drzwi. - Dobranoc - rzuciła przez ramię.

- Dobranoc, moja droga. Czy wybierze się pani z nami na przejażdżkę jutro rano?

- Za nic nie straciłabym takiej okazji - odpowiedziała.

Gdy wróciła do sypialni, trochę czasu zajęło jej szukanie mikrofonów, które Noah bez wątpienia tam rozmieścił. Poszukiwania okazały się bezowocne, więc rozebrała się, mając nadzieję, że nie robi tego do ukrytej kamery.

- Nie wiem, czy pan mnie słucha, Noah, czy jak tam panu na imię - powiedziała, wskazując do łóżka - ale właśnie wybawiłam pana z grubego kłopotu. Rano może mi pan podziękować.

Następnego ranka Peter wyglądał na zaskoczonego tłokiem w stajni, ale prawdopodobnie bał się urządzać scenę w obecności pracodawcy, bo zrećnie zamaskował swe zdziwienie, mówiąc, że długo już nie korzystał z dobrodziejstw świeżego powietrza, więc zniecka natchnęła go myśl, by rozruszać kości. Sarę powitał ciepło, ale nie było w jego zachowaniu nic, co sugerowałoby, że umówili się na schadzkę.

Baronowa, która wcześniej nie odstępowała Noaha, opuściła go natychmiast, gdy zjawił się Peter. Malcolm zaś musiał sobie wziąć do serca słowa Sary, ponieważ starał się jak najlepiej wypaść przed dziennikarzem „Art Digest”. Nikt by się nie domyślił, że w zeszłym tygodniu wyprosił Gizellę ze swojego domu.

Noah rozmawiał przede wszystkim z Malcolmem, na Sarę prawie nie zwracał uwagi, przejażdżka więc powinna sprawić jej przyjemność. Powietrze było świeże i rześkie, widoki wspaniałe. Strzeliste topole, rosnące w kępach nad strumieniem, sięgały niemal przejrzystego, lazurowego nieba, a w ich koronach siedziały ptaki, witające poranek radosnymi trelami. Jednak w trakcie przejażdżki uczestnicy połączyli się w pary, a Sara, pozostawiona samej sobie, zamykała szyk i czuła się w tej roli bardzo nieswojo. Nawet ciche pohukiwanie dzikiego gołębia nie poprawiło jej nastroju.

- Przepraszam, pani Madison - powiedział Noah, gdy już wrócili i zsiadli z koni. - Zdaje się, że pani to upuściła. - Podał jej paczuszkę gumy do żucia.

Otworzyła usta, ale ostrzegawcze spojrzenie Noaha nie pozwoliło jej zaprzeczyć.

- Dziękuję, panie Lancaster. Musiała mi przypadkiem wypaść. - Wsunęła paczuszkę do kieszeni dzinsów. - No cóż. Było

przyjemnie, ale powinnam wrócić do pracy. - Chciała szybko uciec ze stajni, żeby nie znaleźć się sam na sam z Peterem.

- Czy nie jest pani głodna? - zainteresował się Malcolm.

- Pan Lancaster i pani baronowa zostają na śniadaniu. Może pani się do nas przyłączy?

Sara pokręciła głową.

- Przepraszam, Malcolmie, ale jak pan wie, nie jadam śniadań.

- Może więc napije się pani kawy? - zapytał Peter.

Sara uśmiechnęła się do niego przepraszająco.

- Naprawdę muszę wziąć się do pracy. Mam nadzieję, że spotkamy się na lunchu - odparła i ruszyła ku domowi, skupiając na sobie spojrzenia trzech par męskich oczu.

Dumna z siebie, że udało jej się uciec bez kłopotów, wzięła prysznic i umyła głowę. Wyszędłszy z łazienki, stanęła jak wryta, ujrzała bowiem Noaha leniwie wyciągniętego na łóżku, z ramionami podłożonymi pod głowę. Bawełniana koszulka podkreślała szerokość jego torsu, a długie, umięśnione nogi sięgały końca wielkiego materaca.

- Co pan tu robi?

Noah uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie przeczytała pani mojego listu?

Liścik był wetknięty do paczuszki z gumą do żucia.

- Napisał pan, że zobaczymy się później - powiedziała, dokładniej okrywając się ręcznikiem kąpielowym.

- Właśnie. A teraz jest później - wyjaśnił z uśmiechem.

Sarze nie spodobało się, że Noah zawładnął jej łóżkiem.

- Co pan tu robi? - spytała ponownie.

- Przyszedłem pani podziękować.

- Podziękować mi? Za co?

- Za wybawienie mnie z poważnego kłopotu wczoraj wieczorem. - Bez pośpiechu wstał z łóżka. - Czy pani wie, jak pociągająco pani w tej chwili wygląda? Zarumieniona i pachnąca? Budzi pani u mężczyzny niebezpieczne myśli... - Dotknął jej ramienia, jednak Sara raptownie się odsunęła.

- Kto jak kto, ale pan musi zwracać uwagę na niebezpieczeństwa - odburknęła. - Inaczej skończy pan w więziennej celi i będzie siedział tam tak długo, aż całkiem zapomni, jak wygląda kobieta.

- Czy ta perspektywa panią niepokoi?

- Oczywiście - odparła zdecydowanie. - Myśli pan, że przyjemnie mi sobie wyobrażać, jak zamykają pana w ciemnym, ciasnym miejscu? Tam, gdzie nie widać słońca i nie czuje się wiatru. Sądzi pan, że cieszy mnie myśl o pozbawieniu pana wolności, pozbawieniu... - Noah spoglądał na nią coraz cieplej i nagle Sara uświadomiła sobie, że zwierza mu swoje najskrytsze myśli, urwała więc i odwróciła głowę. - Czy mógłby pan wyjść? Chciałabym się ubrać.

Ignorując jej szorstki ton, Noah wyciągnął ręce i obrócił ją ku sobie.

- Czego jeszcze miałbym być pozbawiony? - spytał cicho, zaciskając dłonie na jej nagich ramionach. - Co zamierzała pani powiedzieć?

Sara pokręciła głową.

- Nic takiego. - Omal nie wyrwało jej się, że gdyby go aresztowano, straciliby to, co jest między nimi, więź, która zdawała się umacniać wbrew jej woli. Nie zamierzała jednak się do tego przyznać.

Noah popatrzył na nią uważnie.

- Znowu pani to robi - mruknął, przesuwając palcem wzdłuż skraju ręcznika.

Sara owinęła się jeszcze ciaśniej.

- Co robię? - spytała. Miało to być wyzwanie, ale głos ją zawiódł i zabrzmiał o wiele słabiej, niżby sobie życzyła.

Noah bardzo chciał powiedzieć coś, co mógłoby usmierzyć jej lęk. Wiedział jednak, że Sara pragnie usłyszeć od niego tylko jedno: że nie jest złodziejem. A o tym akurat nie mógł jej zapewnić.

- Kłamie pani - szepnął, głaszcząc ją po pachnącej mydłem skórze. - Jestem dla pani ważny. My jesteśmy ważni.

Sara nie mogła zaprzeczyć jego słowom,

- Och - westchnęła. - Czy nie moglibyśmy zapomnieć o tym wszystkim? - Spojrzała na niego błagalnie. - Niech Malcolm ma swoją głupią koronę, a my wyjedźmy stąd, póki nie jest za późno.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Już jest za późno, Saro. I dla pani, i dla mnie.

Nagle poczuła, że więcej nie znieśie. Rozmawiając poprzedniego wieczoru z Malcolmem, umierała ze strachu o Noaha. Nie mogła żyć tak dalej. Zdawało jej się, że tonie.

- Zmieniłam zdanie. - Gdy odsunęła się od niego, ręcznik się rozluźnił, musiała więc skupić całą uwagę na przytrzymaniu swojego prowizorycznego stroju. - Chcę się wycofać. Pakuję się i wyjeżdżam. Jeśli pan nadal chce ukraść koronę, musi pan poradzić sobie beze mnie. - Chwyliła kłęb ubrań z szafy i rzuciła je na łóżko.

- Potrzebuję pani pomocy, Saro - powiedział cicho Noah.

- Powodzenie mojego planu zależy od tego, czy oboje będziemy na sobotnim przyjęciu.

- Wobec tego niech pan wymyśli nowy plan - odburknęła.

- Ja się wycofuję. Od zaraz.

- A co z pani ojcem?

Sara przesłała mu wściekłe spojrzenie.

- Mój ojciec byłby załamany, gdyby jego starsza córka zeszła na drogę kłamstwa i kradzieży. Miałam bardzo głupi pomysł.

Noah podszedł do okna i omiół wzrokiem teren rezydencji. Nie odezwał się, więc Sara zapytała:

- Czy zechce pan łaskawie wyjść?

Noah odwrócił się od okna i skarcił ją wzrokiem.

- To znaczy, że chce pani pozwolić Brandowi, żeby dalej oszukiwał innych tak, jak oszukał pani ojca? Nawet nie spróbuj go pani powstrzymać?

Poczuła się urażona jego moralizatorskim tonem.

- Powstrzymać go? Co, u licha, podsunęło panu myśl, że

potrafiłabym go powstrzymać? Chciałam tylko sprawić mu kłopot, chciałam, żeby poczuł, że coś stracił. Nigdy w najśmielszych marzeniach nie sądziłam, że mogłabym go powstrzymać.

- A jednak razem moglibyśmy tego dokonać. Pani i ja moglibyśmy postarać się o to, żeby Branda wsadzono do więzienia na bardzo długo. - Noah mówił teraz ze śmiertelną powagą.
- Pani ojcu już to nie pomoże, Saro, ale mogłoby pomóc komuś innemu. Mogłoby pomóc tym wszystkim, których Brand może okraść w przyszłości.

Manipulant, pomyślała ponuro Sara. Wie, za jakie sznurki należy ciągnąć.

- Dlaczego panu miałyby przeszkadzać, że Malcolm Brand zarabia pieniądze tak, jak zarabia? - spytała. - Czy pan jest od niego lepszy?

Noah westchnął i nerwowo przeczesał włosy dłonią.

- Saro, będzie pani musiała...

- Wiem - wpadła mu w słowo. - Będę musiała panu zaufać
- powiedziała, starając się zawrzeć w tych słowach sporą dozę pogardy.

- Spokojnie. Obiecuję, że gdy tylko zdobędziemy koronę, wszystko pani powiem.

- Wszystko? - spytała podejrzliwie.

Skinął głową.

- Wszystko.

Milczała przez chwilę, rozważając tę propozycję. Bardzo chciała zaufać Noahowi.

- Najpierw muszę wiedzieć przynajmniej jedno - oświadczyła w końcu.

- Czy jeszcze przez kilka dni nie mogłaby się pani zadowolić tym, co pani wie o mnie teraz?

- Czy pan jest żonaty?

To pytanie szczerze go zaskoczyło.

- Czy to ma znaczenie?

- Dla mnie ma.

Noah uśmiechnął się ciepło.

- Jest pani uroczą kobietą. Prawdopodobnie nawet gdyby w domu czekała na mnie żona z gromadką dzieci, wyobrażałbym sobie, że kocham się z panią.

O Boże, pomyślała Sara, przecież sama chciałam usłyszeć prawdę. Dlaczego więc nagle zrobiło jej się tak nieprzyjemnie?

- Różnica polega na tym, że gdybym był żonaty, nie próbowałbym się z panią kochać. Jestem zwolennikiem związku z jedną kobietą. Nieszczęśnica, która mnie dostanie, będzie uwięziona. Na całe życie.

Uwięziona. Śmieszne określenie, pomyślała Sara. Ale właśnie tak się czuła. Nie chciała tak się czuć, a już na pewno nie chciała spędzić życia, zamartwiając się, czy wieczorem Noah wróci bezpiecznie do domu. Jednak nie mogła odwrócić się do niego plecami. Na pewno nie teraz.

Może gdy pomoże Noahowi zdobyć koronę Malcolma, uda jej się go przekonać, żeby zszedł z drogi przestępstwa? Nie wiedziała o nim absolutnie nic. Może kradnie dlatego, że miał trudne dzieciństwo. Jeśli tak, to istniała szansa, że gdy spotka kogoś, dla kogo będzie naprawdę ważny, uzna to za wystarczającą zadośćuczynienie.

- Zostanę - oświadczyła po chwili - do przyjęcia u Branda.

Gdy Noah ją objął, chciała się odsunąć, ale on już odnalazł jej usta. Pocałował ją czule i namiętnie, a Sara odpowiedziała cichym westchnieniem. Świat wokoło wirował, nie miała więc innego wyjścia jak mocno trzymać się Noaha, zapomniawszy o wszystkich wątpliwościach.

- Nie pożałuje pani tego - obiecał, gdy w końcu przerwali pocałunek, by zaczerpnąć tchu.

Sara westchnęła i schyliła się po ręcznik, który tymczasem opadł na podłogę.

- Już żałuję. - Chwyciła jakieś ubrania z łóżka i pobiegła do łazienki.

Gdy wróciła do pokoju, Noaha już nie było. Sara nie wiedzia-

ła, czy cieszyć się, czy złościć z powodu jego nagłego zniknięcia. Ponieważ jednak nie miała nastroju do rozważania tej kwestii, zesłała na dół, żeby dokończyć kopię „Wielkiego szarego cyrku” Marca Chagalla.

- Właśnie tak się czuję - mruknęła. - Jakbym była w środku takiego cholernego cyrku z trzema arenami.

- Rozmawia pani sama ze sobą, Saro? Myślałem, że to oznaka starości.

Podniosła głowę i ujrzała na progu pracowni Malcolma.

- To oznaka niezadowolenia - odparła.

Gdy podszedł bliżej, natychmiast zauważyła, że musiał bardzo się zmęczyć porannym wysiłkiem. Wyglądał o wiele starzej i wątłej niż zwykle. Omal nie zaczęła mu współczuć. Natychmiast jednak przypomniała sobie, że Malcolm Brand żyje znacznie dłużej od jej ojca. Ta myśl utwierdziła ją w postanowieniu, jakie wcześniej podjęła.

Wpatrzony w obraz Brand nie zauważył jej gniewnej miny.

- Nie rozumiem, skąd to niezadowolenie. Jak zwykle spisała się pani znakomicie. Lancaster ma rację - mruknął jakby do siebie. - Prawdopodobnie byłaby pani mistrzem wśród fałszerzy.

Omali nie trafił w dziesiątkę.

- Nie miałabym tyle odwagi - odparła szczerze. - Zawsze obawiałabym się, że za chwilę na moim progu pojawią się agenci FBI.

- Niektórych ryzyko podnieca - stwierdził Brand.

- Niektórzy lubią skakać ze spadochronem i brać udział w wyścigach samochodowych, ale ja do nich nie należę.

- Ostrożna kobieta - zakpił. - Czy nikt jeszcze nie nauczył pani, jak wygląda życie? Świat jest okrutny. Trzeba być twardym, żeby przeżyć.

Dźgnęła mokrym pędzlem pomarańczowy półksiężyc.

- Osobiście wolę babrać się w swoim błotku - odparła. - Nie mam instynktu drapieżcy.

- Widocznie naiwność jest u pani cechą rodzinną.

Sarze drgnęła ręka. Na niebieskim tle pojawiła się pomarańczowa krecha.

- Co pan ma na myśli?

- Pani ojciec też nie miał instynktu drapieżcy - powiedział Malcolm z taką swobodą, jakby rozmawiali o pogodzie.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Pamięta pan mojego ojca?

Malcolm wydawał się rozbawiony jej zaskoczeniem.

- Oczywiście. Jak mógłbym zapomnieć człowieka, którego wynalazek przyniósł mi pieniądze?

- I mimo to chciał pan mnie zatrudnić?

- Oczywiście.

- Dlaczego?

- Ponieważ lepszego kopisty jeszcze nie widziałem - odparł po prostu.

- A skąd pan wie, że nie ukradnę panu któregoś z oryginałów i nie zastąpię go własną kopią?

Uśmiechnął się do niej, lecz nie był to bardzo miły uśmiech.

- Sama pani powiedziała, że nie ma instynktu drapieżcy.

- Zerknął na kopię Chagalla. - Rozmazała pani księżyc.

Sara omal nie zatrzęsała się z wściekłości.

- Jest pan skończonym draniem.

Jej oburzenie rozbawiło go.

- Oczywiście, że jestem. Ale dzięki temu jestem też bogaty, nawet bardzo bogaty. I nie muszę pracować dla wroga tylko po to, żeby zarobić parę dodatkowych dolarów na utrzymanie biednej, owdowiałej siostry i jej syna sieroty.

- Gdyby nie ukradł pan patentu mojemu ojcu, Jennifer miałyby własne pieniądze, a mnie by tutaj nie było - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- To prawda - przyznał - ale jak już pani wie, gdybaniem nie płaci się rachunków. - Jego szare oczy przypominały w tej chwili dwa kawałki łupka. - Życie jest tylko zwykłym bilansem,

Saro. Trzeba o tym pamiętać. Strata pani ojca oznaczała mój zysk. - Skierował się z powrotem do drzwi. - Może już pani wrócić do pracy.

Sara stała jak skamieniała, zastanawiając się, co dalej robić. W pierwszym odruchu chciała natychmiast się spakować i opuścić ten dom, ale intuicja podpowiadała jej, że Noah się nie mylił, że razem uda im się ukarać tego człowieka.

Malcolm odwrócił się na progu.

- Ach, Saro, oczywiście zostanie pani w sobotę na przyjęciu, prawda?

- Dziwi mnie, że pan tego oczekuje.

- A dlaczego nie? - Gdy nie odpowiedziała, dodał: - Wiąże z pani osobą pewne plany. Jest pani dla mnie cennym nabytkiem.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Pan Lancaster podsunął mi interesujący pomysł. Musimy o nim porozmawiać.

Sara zmartwiła.

- Nie zamierzam pomagać panu w sprzedaży falsyfikatów - oświadczyła. - Owszem, potrzebuję pieniędzy, ale nie do tego stopnia, żeby ułatwiać panu oszukiwanie uczciwych ludzi.

- Myślę, Saro, że zmieni pani zdanie.

- Nigdy!

Malcolm podszedł do biurka, podniósł słuchawkę aparatu telefonicznego i wybrał dwucyfrowy numer.

- Peter? Przyjdź do pracowni.

Sara wpadła w panikę. Czy to możliwe, żeby Peter powtórzył Malcolmowi ich rozmowę o kradzieży korony? A jeśli tak, co teraz się z nią stanie?

W pokoju zapadło posępne milczenie. Oboje czekali na nadejście Taylora. Sara bała się cokolwiek powiedzieć, żeby nie pograżyć się jeszcze głębiej. Malcolm wydawał się nie mieć ochoty na dalszą rozmowę. Wyglądał jak pokerzysta z karetaą asów w ręku.

Peter wszedł do pracowni z nieprzeniknioną miną.

- W czym mogę ci pomóc, Malcolmie? A może pani, Saro?
- spytał uprzejmie, jakby w ogóle nie wyczuł napiętej atmosfery.

- Powiedz Sarze, gdzie jest obraz, który skończyła malować w zeszłym miesiącu - polecił Malcolm. - Ten Manet.

- Wisi w Hudson Gallery, w Filadelfii. Powinna być pani dumna. Poszedł za bardzo dobrą cenę.

Sarze zawirowały przed oczami białe płatki. Bała się, że za chwilę zemdleje. Mimo szumu w uszach usłyszała, jak Malcolm każe Peterowi posadzić ją na krzesło i przynieść szklanek wody. Miała ochotę strząsnąć z siebie rękę, która ujęła ją za ramię, ale nie była w stanie tego zrobić. Pozwoliła więc zaprowadzić się do białego wiklinowego krzesła, opadła na nie bezwładnie i ukryła twarz w dłoniach.

- Spokojnie - powiedział Peter, kucając obok niej. - Niech pani się napije. To powinno pomóc.

Pokręciła głową.

Odsłonił jej twarz i włożył w dłonie szklankę. Gdy uniosła naczynie do ust, spojrział na nią tak, jakby jej współczuł. Piła powoli, jej oszołomienie stopniowo mijało.

- Nie może mnie pan wmieszać w fałszerstwo - zaprotestowała. - Powiem policji prawdę. Powiem, że nie mam z tym nic wspólnego.

Malcolm westchnął.

- Utrudnia nam pani życie. Peter, zdradź naszej upartej przyjaciółce, kto podpisał dokumenty sprzedaży.

- Sara Madison - powiedział cicho Peter.

Sara wpadła w złość.

- To niczego nie dowodzi - oświadczyła. - Nigdy nie byłam w Filadelfii.

- Pokaż jej bilety lotnicze - nakazał Malcolm.

Peter sięgnął do wewnętrznej kieszeni szarej marynarki i wyjął z niej kserograficzną odbitkę biletu lotniczego na tra-

sie Phoenix-Filadelfia wystawionego na jej nazwisko. Zwróciła uwagę na datę. Tej nocy pierwszy raz spała w rezydencji Branda.

- To dlatego chcieliście, żebym tutaj zamieszkała - stwierdziła oburzona. - Bez świadków nie mogę dowieść, że byłam przez cały czas w Phoenix.

Malcolm wykrzywił usta w złośliwym uśmiešku.

- Nie było pani w Phoenix tylko jeden dzień - poprawił ją. - Ale to wystarczyło, żeby polecieć do Filadelfii, sprzedać falsyfikat i następnego popołudnia wrócić.

Czysta robota, pomyślała Sara. Jednak ktoś mógł zaświadczyć o jej obecności w Phoenix krytycznej nocy. Noah. Zatelefonował do niej i wyrwał ją ze snu. Trochę podniosło ją to na duchu, zaraz jednak przypomniała sobie, kim jest Noah. Jaką wartość ma świadectwo złodzieja? Władze bez wątpienia uznają, że jest jej współnikiem.

- Jesteście nikczemni! - wybuchnęła. - Obaj.

- Powiedziałem pani - odparł Malcolm ani trochę tym nie poruszony - że aby przeżyć, trzeba mieć instynkt drapieżcy. - Przesłał jej zimny, triumfalny uśmiech. - Niestety w najbliższych dniach mam jeszcze sprawy, które opóźnią nasze rozmowy o dalszej współpracy. Muszę przygotować przyjęcie, skończyć z wywiadem dla „Art Digest” i załatwić jeszcze jeden drobiazg, który pani nie dotyczy.

Z tymi słowami zostawił ją z Peterem.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - zawołała Sara, zrywając się z krzesła. - Myślałam, że przynajmniej ty jesteś moim przyjacielem.

Peter pokręcił głową ze smutną miną.

- Odkrywasz właśnie podstawy tego biznesu. Nie ma się przyjaciół, ma się interesy.

- I w twoim interesie było pomóc Malcolmowi utkać paskudny szantaż? - spytała zjadliwie.

- Właśnie.

- W jakiej sytuacji mnie to wszystko stawia?
- Na razie w kiepskiej, ale być może nie na długo.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co to znaczy?

- Wiesz już o obrazach - odparł. - O tych kupionych nielegalnie, które Malcolm trzyma w piwnicy.

Skinęła głową.

- Te obrazy też mu zabierzemy - powiedział Peter z błyskiem w oczach. - Mając je i jeszcze koronę, możemy spędzić resztę życia w Brazylii, opływając w luksusy. Ani Malcolm, ani władze nigdy nas tam nie znajdą - dodał z przekonaniem.

- Nienawidzisz go, prawda?

- Mam swoje powody - wycodził przez zęby. - Nie ty jedna wpadłaś jak mucha w jego sieć. Tym razem Malcolm Brand się dowie, że nawet jego można przechytryć.

Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie, prawie miażdżąc jej usta. Chciała się wyswobodzić, ale Peter oplótł ją ramionami i całował coraz bardziej żarłocznie. Była bezradna.

skan i przerobienie anula43

ROZDZIAŁ 8

Sara już miała z całej siły kopnąć Petera w goleń, gdy usłyszała znajomy głos.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym zamienić słowo z panną Madison - powiedział Noah. Opierał się o framugę drzwi. Miał dziwnie obojętną minę, zważywszy na okoliczności.

Peter puścił Sarę tak raptownie, że omal nie upadła.

- Dokończymy później - obiecał półgłosem, po czym zwrócił się do Noaha. - Panna Madison jest do pana dyspozycji - oświadczył i wyszedł z pracowni.

- Zimny facet - stwierdził Noah, podchodząc do niej.

- Tylko że nie pana ugniatał - burknęła Sara. - Może mi pan wierzyć, że ten pocałunek wcale nie był zimny. - Pokręciła głową. - Sprawy zaczynają wymykać się spod kontroli. Nie zgadnie pan, co się stało nie dalej jak kilka minut temu.

- Więc proszę mi powiedzieć.

Sara podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz.

- Nie tutaj - szepnęła nerwowo.

- W pani pokoju? - zaproponował Noah.

- Nie, nie w tym domu. Nie na terenie Branda. Musimy się spotkać gdzie indziej.

- U mnie w hotelu?

Przypomniała sobie, jak Malcolm wypytywał ją poprzedniego wieczoru o Noaha. A jeśli kazał komuś obserwować hotel?

- Nie, też nie.

- Mój współnik akurat nie ma wolnego mieszkania. Może więc u pani?

Sara milczała przez chwilę.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Kevin powinien być u opiekunki, a Jennifer na zajęciach. Zaraz napiszę panu adres.

- Proszę się nie trudzić. Znam go.

Wcale jej to nie zdziwiło.

- W porządku. Będę tam za kwadrans.

- Powiedzmy za pół godziny - poprawił ją. - Muszę najpierw jeszcze coś załatwić.

- Nie chciałabym być wścibska...

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Niech pani nie zaprzęta sobie swojej ślicznej główki bez potrzeby. Zamierzam sprawdzić system alarmowy w piwnicy.

- Jest tylko jeden klucz - powiedziała Sara. - Malcolm trzyma go w sejfie ściennym.

Noah skinął głową.

- Za obrazem Picassa.

Spochmurniała.

- Powinłam była przewidzieć, że już pan to odkrył.

- Jestem zawodowcem.

- Niech pan mi o tym nie przypomina.

Gdy opuszczała pracownię z kluczami do samochodu w rękę, Noah patrzył za nią w zadumie.

Po wejściu do swojego mieszkania Sara zauważyła najpierw walizkę przy drzwiach. Potem w pokoju ujrzała siostrzeńca, który trzymał w ręce kanapkę z masłem orzechowym i galaretką.

- Cześć, ciociu - powitał ją. - Nie spodziewaliśmy się, że wrócisz tak szybko. Mama właśnie miała do ciebie zatelefonować.

- Cześć, Kevin - odpowiedziała machinalnie Sara. - Gdzie jest twoja mama?

- Jestem tutaj - odezwała się Jennifer, wchodząc do pokoju. Za nią pojawił się wysoki, przystojny mężczyzna w wieku trzydziestu kilku lat. - To Brian Stevenson. A to moja siostra, Sara.

- Miło mi panią poznać. Jennifer mówiła mi, jak bardzo jej pani pomaga.

- A pan pewnie jest jej korepetytorem - domyśliła się Sara.
- Co tam ja. Zafundowałam Jennifer parę mrożonek na obiad, i tyle. Za to pan zaskarbił sobie jej dożgonną wdzięczność, ratując ją przed pułapkami kursu psychologii klinicznej.

- Ma pani bardzo inteligentną i zdolną siostrę - powiedział Brian. - Potrzebowała tylko kogoś, kto pomógłby jej to zrozumieć. - Uwagi Sary nie uszły czułe spojrzenia, jakie jej siostra wymieniła ze swoim nauczycielem.

- Brian zabiera nas na kilka dni do swojego domu w Strawberry - włączył się do rozmowy Kevin. - Nauczycie mnie łowić ryby.

- To bardzo ładnie z pańskiej strony - powiedziała Sara do Briana.

- Och, nie ma o czym mówić. Z przyjemnością zaprosiłem Jennifer z Kevinem. Najczęściej mam do towarzystwa tylko starą, hałaśliwą sowę.

- Właśnie miałam do ciebie zadzwonić - oświadczyła Jennifer. - Nie sądziłam, że wpadniesz.

- Nagła sprawa.

Jennifer popatrzyła na bladą twarz siostry.

- Dobrze się czujesz?

- Dobrze.

- Czy na pewno? Nie muszę wyjeżdżać, jeśli chciałabyś, żebym została w domu.

- Mamo - zaprotestował Kevin - obiecałaś, że pozwolisz mi dzisiaj złapać rybę na kolację!

- Nie musisz się mną przejmować - zapewniła Sara siostrę.
- Jestem tylko trochę zmęczona, to wszystko. Zbyt ciężko ostatnio pracuję.

- No, skoro tak mówisz... - ustąpiła Jennifer po chwili wahania.

Brian otoczył ją ramieniem.

- Jenny, czy nie przyszło ci do głowy, że twoja siostra może mieć ochotę na odrobinę ciszy i spokoju?

Sara uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Trafił pan w dziesiątkę. Właśnie tego mi trzeba. Bawcie się dobrze wszyscy troje. A ty - zwróciła się do Kevina - złap dużo ryb.

- Na pewno złapię - zapewnił ją chłopiec. - Przywiozę ci jedną, ciociu.

- Dziękuję. Do widzenia, Jen. Brian, miło mi było pana poznać.

- Wzajemnie - odparł, przesyłając jej ciepły uśmiech. - Mam nadzieję, że będziemy się często widywać. - Podniósł walizkę z podłogi.

- O, na pewno - powiedziała Jennifer i pomachała siostrze na do widzenia. - Wrócimy w niedzielę wieczorem.

Więc to raczej poważna znajomość, pomyślała Sara. Zadowolona, że siostrze coś się układa w życiu, poszła do kuchni przygotować herbatę. Właściwie nie chciało jej się pić, ale rytualne podgrzewanie czajniczka i zaparzanie herbacianych liści mogło ją zająć do czasu, aż nadjedzie Noah. Piła już trzecią filiżankę, gdy wreszcie się go doczekała.

- Spóźnił się pan! - zawołała, gdy drzwi się otworzyły. - A ja tu odchodzę od zmysłów!

Z leniwym uśmiechem na ustach wszedł do mieszkania.

- Tęskniła pani do mnie?

- Powinien pan wiedzieć, że to nie z tego powodu. Martwiłam się, że ktoś zastanie pana na myszkowaniu po piwnicy.

- Nigdy nie pozwalałam się złapać na gorącym uczynku.

- Zawsze kiedyś jest pierwszy raz.

- Niech się pani mną nie przejmuje - powiedział Noah. - Wiem, co robię.

- Dostał się pan do skrytki?
 - Niezupełnie, ale proszę się nie martwić, wszystko już wiem. - Spojrzał na filiżankę w jej dłoni. - Co pani pije?

- Herbatę.
 - To brzmi zachęcająco. Czy ma pani jeszcze jedną torebkę?
 - Zaparzyłam herbatę w czajniczku - odparła i zaprowadziła go do kuchni.

- Nigdy nie przestanę mnie pani zadziwiać - zażartował, siadając przy stole. - Piękna, utalentowana kobieta, i do tego domatorka. Chodzący ideał.

- Niech pan nie liczy na zbyt wiele - zgasiła jego zapal Sara.
 - Herbata i kanapki z masłem orzechowym to szczyt moich kulinarnych umiejętności. - Wyjęła filiżankę z kredensu i nalała do niej esencji irlandzkiej herbaty śniadaniowej.

- Bardzo lubię kanapki z masłem orzechowym - ucieszył się Noah. - A teraz niech mi pani powie, co zaszło między panią a Taylorem. Naturalnie poza tym namiętnym pocałunkiem, na którym was nakryłem.

- Peter zamierza ukraść nie tylko koronę, lecz również obraz. Chce uciec razem ze mną do Brazylii.

Noah upił łyk herbaty.

- A jak pani portugalski?

Zirytowała ją ta beztroska.

- To nie ma znaczenia, bo wcale się tam nie wybieram.

- Prawdę mówiąc, właśnie tak sądziłem. Czy dlatego jest pani niezadowolona? Natrętnych zalotników miała pani z pewnością również wcześniej na pęczki.

Sara zapewniła Noaha, że poradzi sobie również z następnymi próbami uwiedzenia przez Petera, a potem streściła mu przewrotny plan Malcolma, mający zmusić ją do malowania falsyfikatów, które można by sprzedawać naiwnym kolekcjonerom.

- Przez cały czas się zastanawiałem, kiedy on to wreszcie pani powie - rzekł Noah, bynajmniej nie zaskoczony.

- Czy to znaczy, że pan wiedział o tym jego kolejnym oszustwie?

- Skądże, ale facet musiałby być całkiem głupi, gdyby nie poznał się na pani talencie. Dla właściwego człowieka byłaby pani żyłą złota.

Sara zaczęła się zastanawiać, czy Noah nie wpadł na ten sam pomysł co Brand. Była jednak święcie przekonana, że Noah nigdy nie uciekłby się do tak perfidnej metody jak szantaż. Prawdopodobnie zamierzał ją uwieść i w ten sposób skłonić do współpracy.

- Gzy ma pan kogoś konkretnego na myśli? - spytała kwaśno.

W jego uśmiechu nie było najmniejszego śladu skruchy.

- Musisz przyznać, złotko, że razem stanowimy zgrany zespół.

Zdrętwiała.

- Nasza umowa wygasa w sobotę wieczorem - przypomniała. - Zgodziłam się panu pomóc tylko dlatego, że obiecał pan wsadzić Malcolma za kratki. - Był jeszcze inny powód, ale Sara nie chciała się przyznać nawet przed sobą, jak bardzo zaczęło jej zależeć na Noahu.

- A co z pieniędzmi? - spytał. - Zdawało mi się, że najbardziej liczy się dla pani znaleźne w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów.

Mimo woli się uśmiechnęła.

- Potrzebowałam tych pieniędzy bardziej dla Jennifer niż dla siebie. Ale zdaje mi się, że siostra znalazła innego opiekuna.

- Szczęśliwa kobieta - mruknął.

Sara potwierdziła skinieniem głowy.

- Brian jest bardzo sympatyczny. Miałam jednak nadzieję, że Jennifer najpierw nauczy się sama dbać o siebie, a dopiero potem zwiąże z następnym mężczyzną.

Noah obwiodł palcem brzeżek pustej filiżanki po herbacie.

- A co z siostrą Jennifer?

- Ze mną? Jak to co ze mną?

- Czy jest w pani życiu mężczyzna? - spytał cicho i spojrzał na nią tak, że zaczęły ją palić policzki.

- Nie - odszepnęła.

Ujął ją za podbródek i delikatnie pocałował.

- Znowu kłamiesz, Saro - powiedział. - Oboje wiemy, że jest w twoim życiu mężczyzna.

Mimo że starała się oprzeć jego czarowi, mógłby z nią w tej chwili zrobić wszystko.

- Podejrzewam, że ma pan na myśli siebie.

Przesunął palcem po jej wargach.

- Oczywiście.

- To nie takie proste.

Od czubka jego palca rozbiegały się po jej ciele podniecające dreszczyki.

- Jest proste - oświadczył spokojnie - a w każdym razie byłoby, gdybyś przestała ze mną walczyć przy każdej nadarzającej się okazji.

- Nie zamierzam wiązać się ze złodziejem. Nie mogłabym żyć w taki sposób.

- A gdybym nie był złodziejem?

Sara czuła, że jej mechanizmy obronne słabną z każdą chwilą.

- Kto to może wiedzieć? Wtedy nie byłbyś też sobą, więc skąd mam wiedzieć, co bym do ciebie czuła?

- A co czujesz teraz? - spytał szczerze zaciekawiony. Ich wargi dzieliły milimetry i Sara już od dłuższej chwili myślała tylko o tym, że jest tych milimetrów o kilka za dużo. Mimo to postanowiła jeszcze raz skłamać.

Noah ją jednak rozszyfrował.

- Mów prawdę - zażądał cicho.

- Nigdy nie spotkałam nikogo podobnego do ciebie. Twoje życie tak bardzo różni się od mojego... zawsze wołałam wybierać bezpieczne drogi, ty natomiast wydajesz się nałogowym

miłośnikiem niebezpieczeństwa... Oczywiście pociągasz mnie - przyznała. - Nie mam jednak zwyczaju wdawać się w przelotne romanse, a tylko tyle mogłoby nas łączyć.

Noah wstał i oparł się o kuchenny blat.

- Sprawdźmy, czy dobrze zrozumiałem - powiedział powoli. - Pociągam cię, ponieważ jestem złodziejem, ale nie zamierzasz ulec temu pociągowi właśnie dlatego, że jestem złodziejem.

- Wiem, że to brzmi śmiesznie - przyznała. - Chciałeś poznać prawdę, a takie są właśnie moje uczucia.

- Nie ważyłbym się dyskutować z tak zawiłym rozumowaniem.

Sara nie mogła uwierzyć, że tak łatwo pogodził się z odmową.

- To wszystko? - spytała.

- Wszystko - potwierdził. - Chyba że zmienisz zdanie. Zawsze jestem gotów do renegocjowania warunków naszej współpracy.

- Skoro mowa o współpracy, to jak mam wydostać się z tarapatów? - spytała.

- Przede wszystkim musimy zapobiec sprzedaży twojego falsyfikatu. - Pochwyciwszy jej gniewne spojrzenie, zasłonił się rękami, jakby się poddawał. - Przepraszam. Miałem na myśli twoją kopię.

Skinęła głową.

- Tak lepiej. Skopiowanie obrazu z pewnością nie stanowi przestępstwa.

- Oczywiście, że nie - potwierdził. - Jednak jeśli autorka kopii podpisała obraz nazwiskiem twórcy oryginału, a potem wstawiła go do galerii w Filadelfii, władze mogą ją podejrzewać o oszustwo.

- Ponieważ dzwoniłeś do mnie akurat tej nocy, gdy podobno byłam w Filadelfii, wiesz doskonale, że nie mogłam sprzedać tego obrazu.

- Chcesz, żebym zgłosił się z tobą w tej sprawie do FBI?
- Za nic!

Noah wydawał się urażony.

- Chciałem ci tylko pomóc.
- To ty jesteś podobno fachowcem, więc wymyśl coś - burknęła.

- Moglibyśmy ukraść ten obraz z Hudson Gallery.

- Nawet nie waż się czegoś takiego proponować.

Uśmiechnął się do niej przewrotnie.

- Psujesz zabawę.

Sara wzięła z kredensu flakonik aspiryny i wysypała sobie dwie tabletki na dłoń. Po chwili dołożyła jeszcze trzecią i napełniła szklanekę wodą wyjętą z lodówki.

- Boli cię głowa? - spytał troskliwie.
- Okropnie. Miałam piekielny dzień.
- Powinnaś się położyć.

Wstał, otoczył ją ramieniem i wyprowadził z kuchni. Za pierwszymi drzwiami, które otworzył, znalazł na podłodze basebalową rękawicę i kij.

- Nie. - Przeszedł korytarzem dalej. - Tutaj lepiej - stwierdził, widząc w głębi łóżko. - Połóż się, a ja przyniosę ci aparat telefoniczny.

- Po co?

- Zadzwońisz do Branda i powiesz mu, że przemyślałaś sprawę i będziesz dla niego malować fałszyki.

- Nie będę!

- Za udział w zyskach - dodał, jakby nie usłyszał jej gwałtownego protestu. - Potem powiesz mu, że od dziś znowu mieszkasz u siebie.

- A jeśli się nie zgodzi?

- Na pewno się zgodzi. Będzie miał dokładnie to, czego chce. On już cię nie potrzebuje u siebie - dodał. - Kiedy wróci twoja siostra?

- W niedzielę - odparła, wsuwając się pod kołdrę.

- To dobrze. Zostanę tu z tobą, póki nie skończymy roboty.
 - Nie ma mowy!
 - Nie ma mowy o sprzeciwie! - poprawił ją. - Niestety dzisiaj po południu muszę jeszcze trochę popracować w rezydencji Branda. Poproszę przyjaciela, żeby posiedział z tobą, dopóki nie wrócę.

- Nie potrzebuję opiekunki do dzieci.

Noah usiadł na krawędzi łóżka i ujął jej twarz w dłoń.

- Może jeszcze nie zaświtało ci to w głowie, ale ostatnio zadajesz się z dość bezwzględnyimi ludźmi. Gdyby Brand albo Taylor zorientowali się, że grasz na dwa fronty, wpadłabyś jak śliwka w kompot. Nie mam zamiaru ryzykować.

Mimo że powiedział to półgłosem, przeraził ją bardziej, niż gdyby krzyczał.

- Mówisz poważnie, prawda? - szepnęła, czując chłód w sercu.

- Śmiertelnie poważnie.

Sara zadrżała, chociaż była otulona kołdrą.

- Wolałabym, żebyś mnie nie straszyl...
 - Nie martw się. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Pochylił się nad nią i Sara uświadomiła sobie, że czeka na pocałunek. Ale Noah sięgnął po telefon stojący na stoliku przy łóżku.

- Zadzwoń teraz do Branda - polecił. - A potem ja zatelefonuję do Dana.

Przewidywania Noaha potwierdziły się. Malcolm nie wydał się zmartwiony wyprowadzką Sary. Nie zdziwił się też, że przystała na jego propozycję. A co do udziału w zyskach, powiedział, że porozmawiają o tym później.

Noah również odbył rozmowę przez telefon, po czym zaciągnął zasłony i poradził Sarze, żeby spróbowała zasnąć. Niedługo potem wydało jej się, że z salonu dochodzą męskie głosy. Jeden z nich należał do Noaha. Próbowała wyteńczyć słuch, ale zmęczenie zwyciężyło. Zmorzył ją sen.

Siedząc w gabinecie Malcolma Branda, Noah raz po raz potarzał sobie w myśli, że jeśli nie zapanuje nad rozpieszczoną go wściekłością, wszystko zepsuje. Brand potraktował Sarę bezlitośnie, ale w tym nie było nic dziwnego. Noah miał ochotę pogruchotać mu wszystkie kości.

W połowie wywiadu Brand przeprosił go i znikł na chwilę w przyległym pomieszczeniu. Wrócił z klatką, w której siedziały białe myszy.

- Będzie pan miał okazję zobaczyć, jak Carmen zjada swój obiad - powiedział z uśmiechem.

Wyciągnął z klatki za ogon opierającego się gryzonia, a potem odsunął ozdobną zasłonę, za którą ukazała się szklana ściana terrarium. Mieszkał w nim szarobrunatny, plamisty wąż. Gdy Brand wrzucił mysz do terrarium, gad natychmiast rozprostował swoje metrowe ciało.

- Carmen jest potwornie jadowita - wyjaśnił Malcolm. - Czy pan wie, że węże tego gatunku mają od urodzenia w pełni wykształcone zęby jadowe? Mordercy z natury - mruknął. Przeżrana mysz uciekła do kąta i na próżno usiłowała wspiać się na szklaną ścianę. Noah z odrazą obserwował tę scenę. Brand się uśmiechał, jego oczy płonęły.

Noah zatrzaskał notes i wstał z krzesła.

- Myślę, że mam już wszystko, czego chciałem się dzisiaj dowiedzieć.

Malcolm nie odrywał oczu od terrarium.

- Niech pan siada, Lancaster - polecił, popierając to życzenie gestem. - Zapewniam pana, że Carmen potrafi być bardzo zajmująca.

- W to nie wątpię, ale powinienem już wrócić do hotelu i uporządkować notatki.

- Węże mają zbyt ostre zęby, żeby przeżuwać - ciągnął Malcolm, jakby nie usłyszał tego, co powiedział Noah. - Dlatego muszą łykać swój łup w całości. Fascynujące, prawda?

- Fascynujące. Przepraszam pana, Brand, ale muszę już iść. Spodziewam się telefonu z redakcji.

Brand nadal obserwował dramat rozgrywający się za szklaną ścianą terrarium. Noah opuścił gabinet i znalazłszy się na korytarzu, otarł chustką pot z czoła.

Jego obrzydzenia nie wzbudziło bynajmniej zachowanie węża. Wiele razy widział znacznie większe węże pożerające zdobycz. To sadystyczna uciecha Branda sprawiła, że pożałował swojego udziału w tej sprawie. Zaraz jednak przypomniał sobie, że gdyby nie pojawił się tutaj, Sara wciąż by tu mieszkała i miałyby mniej więcej taką samą szansę na przeżycie jak nieszczęsna mysz wpuszczona do terrarium Carmen.

Pojechał prosto do mieszkania Sary, poczuł nagle bowiem, że koniecznie musi ją zobaczyć. Sprawdzić, czy nic jej nie grozi.

ROZDZIAŁ 9

Gdy Sara się obudziła, w pokoju było ciemno. Nadal czuła bolesne pulsowanie w głowie, ale przynajmniej się wyspała. W mieszkaniu panowała cisza, jakiej nie zaznała od pół roku.

- Cicho jak w grobie - mruknęła pod nosem, ale natychmiast pożałowała, że wybrała akurat to porównanie. Wstała z łóżka i przeszła do dużego pokoju.

Na jej ulubionym krześle z wysokim oparciem i poręczami siedział mężczyzna czytający gazetę. Był odwrócony tyłem do niej, ale widząc jego siwe włosy przycięte na jeża, Sara uznała, że musi być nieco starszy od Noaha.

- Zbudziła się pani - powiedział nagle i odwrócił się ku niej z uśmiechem.

Sara zerknęła na swoje białe stopy.

- Ma pan wyjątkowo dobry słuch.

- Wprawa - wyjaśnił. - Po pewnym czasie ma się w głowie radar, który wyczuwa, kiedy ktoś staje z tyłu.

- Wyobrażam sobie - mruknęła Sara. - Może coś panu przynieść? Właśnie szłam do kuchni. - Gdyby przed sześcioma tygodniami ktoś powiedział jej, że będzie podejmować w domu złodziei biżuterii, posądziłaby go o chorobę umysłową.

- Dziękuję - odparł mężczyzna. - Wygląda pani tak, jakby głowa dalej ją bolała.

Sarę zaskoczyło jego współczujące spojrzenie.

- Bo boli - przyznała. - Miałam obłąkany dzień.

- Noah właśnie tak mi powiedział.

Odłożył gazetę i wstał z krzesła. Sara zauważyła, że jak na swój wiek jest zaskakująco sprawny. Miał krzepkie ciało, ramiona prawie tak szerokie jak Noah, ale ustępował mu wzrostem.

- Jestem Dan Garrett.

- Witam, panie Garrett. - Uścisnęła jego wyciągniętą rękę.

- Mnie Noah już na pewno przedstawił.

- O, tak - potwierdził. - Proszę do mnie mówić Dan. "Jan Garrett" to mój ojciec.

- Niech będzie Dan - zgodziła się Sara, zastanawiając się, czy wszyscy złodzieje biżuterii są tacy towarzyscy. Ten mężczyzna przypomniał jej agenta ubezpieczeniowego.

- Spróbujmy coś poradzić na pani ból głowy - zaproponował Dan. - Ja też kiedyś często miewałem migreny. Nauczyłem się w Indiach, jak sobie z nimi radzić. Od tej pory głowa przestała mnie boleć.

- Znał pan Noaha jeszcze w Indiach? - spytała Sara, korzystając z okazji, żeby dowiedzieć się czegoś o przeszłości swego współnika.

- Znamy się z Noahem od bardzo dawna - odparł Dan z nieprzeniknioną miną. - Sprawdzę, czy ma pani w apteczce aspirynę. - Wyszedł z pokoju, zanim zdążyła go jeszcze o coś zapytać.

Zastanawiała się, czy nie iść za Danem i nie spróbować szczęścia ponownie, gdy usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

- Jeśli kiedykolwiek będziemy mieli dzieci - powiedział Noah zamiast powitania - to pilnuj, żebym żadnemu nie dał na imię Carmen.

Wcale nie powinna się ucieszyć na jego widok, a jednak się ucieszyła. I to tak bardzo, że nawet puściła mimo uszu to zdanie o dzieciach.

- Gratuluję. Nie każdemu Malcolm pokazuje Carmen. - Zmarszczyła nos. - Ohyda, prawda?

- Nie chodzi nawet o Carmen, ale o sposób, w jaki Brand się

nią podnieca. Podejrzewam, że w dzieciństwie urywał skrzydełka muchom i nogi żabom. - Noah pokręcił głową. - Mam jednak i dobrą wiadomość. Rozwiązałem problem dywersji podczas przyjęcia.

Dreszcz emocji przebiegł jej po plecach.

- Naprawdę? Powiedz mi.

- Najpierw muszę jeszcze coś zrobić. - Błyskawicznym ruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował. Gdy ich wargi się rozłączyły, uśmiechnął się. W jego piwnych oczach zatańczyły wesołe ogniki. - Potrzebowałem tego.

Przesunęła palcem po jego torsie.

- Ja też - przyznała bez tchu.

Noah spojrzał na nią pożądliwie, zastanawiając się, czy natychmiast nie zanieść jej do sypialni. Odgłos z łazienki przypomniawszy mu jednak, że nie są sami. Westchnął zawiedziony.

- Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście, że jest tu Dan - powiedział schrypniętym głosem.

Gdy spojrzała na niego, poczuła, że tonie w ciepłych, burztynowych głębinach jego oczu. Wcale nie była pewna, czy chce, by ją ratowano. Czy romans z Noahem byłby czymś nagannym? - zastanawiała się. Przecież jest inteligentną, nowoczesną kobietą, a nie naiwną romantyczką. W dzisiejszych czasach ludzie chodzą ze sobą do łóżka, nie przysięgając sobie nieprzemijającej miłości. Dlaczego i ona nie miałaby tego spróbować?

- Mam szczęście - powtórzyła bez entuzjazmu.

Noah spoważniał, nie wydawał się już skłonny do przekomarań jak przed chwilą.

- Saro...

- Proszę bardzo! - zawołał Dan, ukazując się w pokoju ze szklanką wody i flakonikiem aspiryny w rękach. - Ojej - zmarł się, natychmiast właściwie odczytując znaczenie sceny, którą zastał. - Bardzo was przepraszam, zawiodło mnie wyczuwanie czasu.

Sara czuła się, jakby wydarto ją z paszczy głodnego lwa. Co, u licha, jej się roіło? Przecież Noah nawet nie zaproponował jej romansu. Zostali wspólnikami, ponieważ nie chciała bez walki zrezygnować z korony. Za dwa dni Noah zabierze koronę i zniknie raz na zawsze z jej życia. Byłaby śmieszna, gdyby dała mu powód do zapamiętania jej jako naiwnej belferki z Phoenix, która wzięła przelotną przygodę za coś poważnego.

- Przeciwnie, Dan - powiedziała, udając beztroskę. - Pańskie wyczucie czasu jest znakomite.

Wzięła od niego szklankę, unikając zawiedzionego spojrzenia Noaha.

Dan zdawał się nie zwracać uwagi na napięcie panujące w pokoju. Usiadł i spojrzał wyczekująco na wspólnika.

- Czego dowiedziałeś się o systemie alarmowym?

- Jest tylko jeden wyłącznik - odparł Noah. - U szczytu schodów.

- Czy możemy odciąć zasilanie?

Noah pokręcił głową.

- Brand się zabezpieczył. Wtedy automatycznie włącza się zapasowy generator.

- Czy podłoga reaguje na nacisk, czy są zainstalowane fotokomórki?

- I jedno, i drugie.

Sara nie rozumiała, dlaczego Noah sprawia wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. Wprawdzie nie była ekspertem od alarmów, ale czytała dość powieści szpiegowskich, by wiedzieć, że Malcolm Brand pomyślał o wszystkim.

- Już rozumiem, dlaczego postanowiłeś zabrać koronę podczas przyjęcia - mruknął Dan.

Noah skinął głową.

- Nie ma lepszego momentu.

Dan wstał z krzesła.

- Skoro panujesz nad sytuacją, to mogę już iść. Do zobacze-

nia w sobotę wieczorem. - Przesłał ciepły uśmiech Sarze. - Do widzenia. Miło mi było panią poznać. Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek mieli tak atrakcyjnego współnika.

Noah odprowadził Dana do drzwi, a Sara próbowała usłyszeć coś z ich rozmowy. Niestety mówili za cicho, by mogła rozróżnić słowa.

- I jak głowa? - spytał Noah, wróciwszy do pokoju.

- Lepiej - powiedziała machinalnie. - Jeśli jestem członkiem waszej grupy, to dlaczego nie wiem, co się dzieje?

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Wiesz wszystko, co powinnaś wiedzieć.

- Dość mam tego. Wszyscy dookoła uważają, że mogą się mną posługiwać dla osiągnięcia swoich niecznych celów - oświadczyła z wyrzutem.

- Czy masz w kuchni produkty na jakąś kolację? - spytał nieoczekiwanie.

- Nie wiem. Cholera, Noah, chcę, żebyś był ze mną szczery.

- Powiem ci wszystko, co mogę. Po kolacji.

Nie osiągnęła wiele, ale zawsze coś.

- Niech ci będzie - zgodziła się z westchnieniem. - Zobaczmy wobec tego, co Jennifer zostawiła w lodówce. Ostrzegam cię jednak, nie licz na zbyt wiele.

Znaleźli mięso, na hamburgery, więc Sara zaczęła formować z niego krążki.

- Wciąż jesteś mi winien opowiadanie o swojej rodzinie - przypomniała mu.

- To prawda - przyznał beztrąsko, trzymając głowę w lodówce. - O, znalazłem ziemniaki. Możemy usmażyć frytki.

- Jeśli chcesz się trudzić, to proszę bardzo. Nóż do obierania ziemniaków jest w górnej szufladzie.

- Znakomicie - odparł wesoło i zaczął pokrywać dno zlewu obierzynami.

- Muszę oddać ci sprawiedliwość, że w kuchni się sprawdzasz - stwierdziła Sara.

Puścił do niej oko.

- Jeszcze zobaczysz, że w innych częściach domu też się sprawdzam.

Podawała mu deseczkę do krojenia.

- O ile się nie mylę, miałeś mi opowiedzieć o swoim ojcu.

Zaczął kroić ziemniaki na podłużne cienkie kawałki.

- Nie odpuścisz mi, co?

- Nie ma mowy. - Położyła hamburgery na talerzu i zaczęła szukać frytkownicy. - Masz u mnie dług do spłacenia.

Westchnął ciężko.

- Nie przepadam za rozmowami o mojej rodzinie.

Próba wyciągnięcia frytkownicy z głębin kredensu skończyła się tym, że garnki i patelnie posypały się na podłogę. Noah odłożył ziemniaka i przykucnął, żeby pomóc Sarze w zbieraniu naczyń.

- To się nazywa dobra organizacja pracy.

- Sam się wprosiłeś na kolację. Jeśli masz zastrzeżenia, zawsze możesz zjeść w hotelu.

Pochylił się ku niej i mimo jej nadaśanej miny szybko pocałował.

- Nie zaperzaj się tak. - Przyglądał się przez chwilę, jak Sara układa naczynia na półkach. - Gdybyś wkładała mniejsze garnki do większych, to te stosy byłyby bardziej stabilne - oświadczył.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Może zachowasz te cenne uwagi dla siebie. Poza tym miałeś mi opowiedzieć o swojej rodzinie. Dlaczego tak kiepsko ci to idzie? Czy oni też są zawodowymi oszustami?

Wybuchnął śmiechem.

- Nie, skądże. - Podał jej przykrywkę. - Moi rodzice nazywają mnie synem marnotrawnym.

- I pewnie słusznie. - Sara położyła przykrywkę na stertę naczyń i szybko zatrzęsnęła drzwiczki kredensu.

- Chyba opanowałaś sytuację.

- Oczywiście - odparła. - Sama opracowałam ten system. Nigdy mnie nie zawodzi. - Włączyła frytkownicę do kontaktu i nalała do niej oleju. - Jeśli twój ojciec nie jest oszustem, to co robi?

- Jest bankierem. - Wielkie ostrze z nierdzewnej stali zaczęło błyskać, gdy Noah szybkimi, wprawnymi ruchami kroił ziemniaki. - Jak sięgnąć pamięcią, w mojej rodzinie byli sami bankierzy. Mój dziad, mój pradziad i tak dalej... Z wyjątkiem wuja Davida - dodał po namyśle. - W każdym razie ojca zawsze złościło, że wyłamiałem się z rodzinnej tradycji.

Sara zafascynowana przyglądała się zręcznym ruchom Noaha. Zastanowiło ją, czy kiedykolwiek użył noża przeciwko człowiekowi. Uznała jednak, że nie chce tego wiedzieć, wróciła więc do poprzedniego tematu:

- Twój ojciec ma szczęście, że się wyłamiałeś. Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł się oprzeć widokowi pieniędzy.

Wydawał się szczerze urażony.

- Naprawdę uważasz mnie za bankowego rabusia? Przykro mi, że tak o mnie myślisz.

Prawdę mówiąc, Sarze trudno było wyobrazić sobie Noaha w takiej roli, tak samo jak trudno jej było pogodzić się z tym, że jest złodziejem biżuterii. Był nim jednak i nawet jej najgorętsze pragnienia nie mogły tego zmienić.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że wśród złodziei też jest ustalona hierarchia. Rozumiem, że kradzieże biżuterii są bardziej prestiżowe niż rabowanie banków.

- Jesteś śmieszna - mruknął, wrzucając obrane i pocięte ziemniaki do koszyka z nierdzewnej stali. Gdy umieścił koszyk we frytkownicy, olej zaskwierczał głośno.

- Co robi twój wuj? - spytała Sara, wkładając hamburgery do piekarnika.

- Zajmuje się sztuką - odparł mgliście Noah. Wziął z lodówki słoiczek sosu do sałatek, buteleczkę keczupu i słoiczek

słodkiej przyprawy do marynat. - Będziesz się tym zajadać - oświadczył. - To mój własny sekretny przepis na sos.

Sara nie zamierzała zadowolić się jego unikami.

- Wuj maluje, sprzedaje czy kolekcjonuje?

Noah wzruszył ramionami, mieszając składniki sosu w miseczce.

- Wszystko po trochu.

- Znam go? - naciskała Sara.

- Wątpię. Taki z niego niedzielny malarz.

- Więc jak zarabia na życie?

- Nie musi zarabiać. Jest bogaty.

- Aha. - Przez chwilę musiała się przyzwyczajać do tej myśli. - A czy ty jesteś bogaty?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Gdybyś kradł dlatego, że potrzebujesz pieniędzy, to co innego. - Podniosła rękę, żeby jej nie przerywał. - Wprawdzie i tak nie aprobowałabym tego, co robisz, ale przynajmniej mogłabym to zrozumieć.

- A gdybym był bogaty i mógł sobie pozwolić na niezależne życie? - spytał.

- To znaczyłyby, że kradniesz dla sportu, dla emocji. - Pokręciła głową i zaczęła kroić sałatę.

- A tego nie aprobowałabyś jeszcze bardziej, prawda?

, - Chcesz cebuli na hamburgera? - zmieniła temat.

- A ty chcesz?

- Oczywiście. Hamburger bez cebuli nie jest hamburgerem.

- Oto mój ideał kobiety. Dwa razy hamburger z cebulą.

Zaczęła kroić dużą cebulę.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Noah spowaźniał.

- Saro, może przestałabyś wyszukiwać przeszkody?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Bardzo dobrze wiesz. Usiłujesz dowiedzieć się czegoś o mnie, żeby wyjaśnić nasz wzajemny pociąg do siebie. Zawsze

byłaś prostolinijną, praworządną obywatelką i myśl o tym, że chcesz się kochać ze zwykłym przestępcą, budzi w tobie obrzydzenie. Dlatego za wszelką cenę szukasz jakiegoś usprawiedliwienia. - Spojrzał jej w oczy. - Założę się, że twoja wybujała wyobraźnia podsuwała ci już sceny rodem z powieści Dickensa. Próbowełaś zobaczyć we mnie współczesnego Olivera Twista, pokaranego przez los w dzieciństwie, zmuszonego do kradzieży, żeby przeżyć.

Sara się zmieszała, bo domysł Noaha był niebezpiecznie bliski prawdy. Ze złością pokroiła jeszcze jedną cebulę, przy okazji zacinając się w czubek palca.

- Cholera! Zobacz, co przez ciebie zrobiłam!

Noah chwycił ją za rękę i wsadził jej skaleczony palec pod zimną bieżącą wodę.

- Potrzyмай go tak przez chwilę - polecił. - Ja muszę ratować naszą kolację.

Sara zamruła, próbując się nie rozplakać, a tymczasem Noah przewrócił hamburgery na drugą stronę i wysypał piramidę złocistych frytek na papierowy ręcznik.

- Teraz zobaczmy, co z twoim palcem - powiedział, wracając do niej. Wyjął jej rękę spod strumienia wody. - Ranka nie jest głęboka. Ale powinnaś ją opatrzyć.

- Plastry są w kredensie, koło szklanek.

Znalazł je natychmiast, osuszył skaleczony palec papierowym ręcznikiem i zalepił ranę. Potem uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Czy już lepiej? - spytał cicho, czule spoglądając na Sarę.

Skinęła głową.

- Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem - dodał.

- Nie chodziło mi o to, co powiedziałaś - skłamała.

Noah uśmiechnął się.

- O to, o to. Gwoli ścisłości muszę cię zapewnić, że nie chcę ukraść korony dlatego, że los mnie pokarał w dzieciństwie. I nie

dlatego, że buntuję się przeciwko mojemu pochodzeniu. I nawet nie robię tego dla sportu. Już dawno wyrosłem z takich szalonych pomysłów.

- Więc dlaczego?

Przyłożył jej palec do warg.

- Zadajesz za dużo pytań.

Sara odsunęła się od niego i otworzyła drzwi lodówki.

- Jest cola, mleko, białe wino albo piwo. Wybieraj.

- Niech będzie wino - zgodził się bez entuzjazmu.

- Niech będzie. - Sara energicznie postawiła butelkę na stole.

Miły nastrój ulotnił się bez śladu i kolację jedli w milczeniu. Frytki były znakomite: kruche, złociste, wysmażone z wierzchu i miękkie w środku. Mimo to żołądek podchodził Sarze do gardła. Po wypiciu dwóch kieliszków wina wcale nie poczuła się bardziej odprężona.

- Masz zamiar boczyć się przez cały wieczór? - spytał w końcu Noah, gdy posprzątali ze stołu.

Włożyła opłukane talerze do zmywarki.

- Wcale się nie boczę.

Noah znalazł środek czyszczący i nasypał go do zasobnika.

- Wobec tego znakomicie udajesz.

Odwróciła się do niego.

- Mam dzisiaj zły dzień. A właściwie mam fatalny cały tydzień. Bez przerwy ktoś mi grozi, szantażuje mnie albo szpieguje. W każdej chwili spodziewam się aresztowania przez FBI za sprzedanie falsyfikatu pewnej galerii w Filadelfii, o której w życiu nie słyszałam. A gdy już FBI się zjawi, będzie mi wyjątkowo trudno dowieść swojej niewinności, skoro jestem w towarzystwie człowieka poszukiwanego prawdopodobnie przez wszystkie możliwe służby policyjne świata, od FBI i Interpolu po KGB.

Nie spodobała się jej mina winowajcy, którą przybrał.

- Co, KGB nie? - zapytała.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

- Saro, tak naprawdę wcale nie chcesz tego wiedzieć.

Opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Masz rację -jęknęła. - Nie chcę. Wcale nie chcę wiedzieć, co ukradłeś Rosjanom. - Uniosła głowę. - Ale oni chyba nie wiedzą, gdzie jesteś, co?

Pokręcił głową.

- Ostatnio słyszałem o nich, gdy świętowali moje śmiertelne zejście w górach Afganistanu.

Otworzyła szeroko oczy.

- Afganistanu...?

Noah wzruszył ramionami.

- Niełatwo to wyjaśnić.

- Nie trudź się - odparła z westchnieniem. - Nigdy nie byłam odporna na tortury i pewnie powiedziałabym im wszystko, co chcieliby wiedzieć. - W jej oczach odbijało się szczere zatroskanie. - Na domiar złego za dwa dni mam ukraść przedmiot należący według prawa do rządu Turcji! Czy możesz sobie wyobrazić życie w tureckim więzieniu?

- Jego obsługa prawdopodobnie pozostawia wiele do życzenia - przyznał.

Sara rozłożyła ręce.

- To koszmar, nie życie - stwierdziła. - Może jeśli zachowam spokój, rano zbudzę się, nic z tego nie pamiętając. Jennifer będzie przypalać grzanekę, a Kevin zrelacjonuje mi znad talerza płatków kukurydzianych z mlekiem ostatnie przygody Conana Barbarzyńcy.

- Chcesz kawy?

- Chcę, żebyś się wyniósł. Z powrotem do Afganistanu czy gdziekolwiek indziej.

- Wyniosę się - obiecał. - Ale najpierw zdobędę koronę.

- Ty znowu o tej cholerniej koronie - rozłościła się Sara. - Jeszcze miesiąc temu w ogóle o niej nie słyszałam, a teraz przewróciła do góry nogami całe moje życie.

Noah czule pogłaskał ją po głowie.

- Za dwa dni będzie po wszystkim - powiedziała.
- Za dwa dni oboje możemy już nie żyć.

Przysiadł na krawędzi stołu, ujął ją za brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Przecież przyrzekłem, że nie pozwolę, by ci się coś stało.
- Chyba że będziesz musiał wybrać między mną a swoją drogocenną koroną - stwierdziła sarkastycznie.
- To ohydna potwarz. Jesteś dla mnie o wiele ważniejsza niż jakaś tam korona!

Sara bardzo chciała mu uwierzyć.

- Mówisz to takim tonem, jakbyś naprawdę tak myślał.
- Moja droga pani, w dniu, w którym pomiesza mi się w głowie na tyle, bym zapomniał, co jest naprawdę ważne, rzucę w diabły swoje zajęcie i zajmę się wędkarstwem.

Nie mogła nie skorzystać z takiej okazji.

- Mógłbyś to zrobić teraz? - spytała z nadzieją. - Od zaraz. Jeszcze dziś.
- W nocy źle się łowi ryby - odparł. - Zresztą, prawdę mówiąc, nienawidzę wędkarstwa. Nudzi mnie, nie ma w tym dreszczyku emocji.

No tak, on jest człowiekiem, który żyje dreszczykami emocji, pomyślała ze smutkiem Sara. Nigdy się nie zmieni.

- Nie ustąpisz, prawda?
- Nie mogę. - Spojrzała na nią ze skruchą. - Nawet dla ciebie. Sara głośno odsunęła krzesło i wstała.

- Chyba się położę - oświadczyła.
- Rozumiem, że to odmowa w sprawie kawy.
- To odmowa w sprawie wszystkiego.

Zrobiła złą minę, ale Noah kiwnął głową i bez słowa wyszedł z kuchni. Po wyjściu ze złością uderzył pięścią w drugą rękę. Nic nie układało się zgodnie z planem, w dodatku wyglądało na to, że sytuacja może się zmienić na gorsze.

Do osiągnięcia celu potrzebował pomocy Sary, a choć już

wyraziła zgodę, wiedział, że czeka go jeszcze wiele sporów i przekonywania, zanim namówi ją do udziału w zrealizowaniu planu.

Zastosuję wobec niej taktowną, delikatną perswazję, zdecydował. W końcu się z tym pogodzi.

Gdy w kilka godzin później wszedł do jej sypialni, Sara nie spała. Nie zmrużyła oka, wracając myślami do wydarzeń ostatnich dni.

- Czego chcesz? - spytała niezbyt uprzejmie, wspierając się na łokciach.

Przez szparę między zasłonami wdarła się do pokoju smuga księżycowego światła i oświetliła twarz Noaha. Wydawał się zmęczony, wymizerowany i spięty.

- Trochę pospać - odpowiedział i zaczął rozpinąć koszulę.

- Tu na pewno nie będziesz spał. Idź do pokoju Kevina.

- Próbowałem. Musiałbym być człowiekiem-gumą, żeby zmieścić się na jego składanym łóżku.

Zjął koszulę i beztrzesko cisnął ją na najbliższe krzesło. Gdy sięgnął do paska spodni, Sara poczuła przypływ pożądania. Odwróciła się na drugi bok.

- Nie zmieniałam zdania. - Nie była pewna, komu o tym przypomina, Noahowi czy sobie.

- Nie obawiaj się - uspokoił ją kpiąco. - Jestem za bardzo zmęczony na podboje, nawet gdybym miał na nie ochotę. Zresztą zważywszy na to, jaka jesteś nastroszona, równie dobrze mógłbym kochać się z jeżozwierzem.

- Umiesz prawie komplementy - mruknęła w poduszkę.

Usłyszała brzęk klamry paska spadającego na podłogę.

- Po prostu mówię, co myślę - odparł. Gdy odchylił przecieradło, po plecach Sary przemknął chłodny powiew z klimatyzatora. - Przesuń się, zajęłaś całe łóżko.

Kiedy poczuła dotyk jego umięśnionych nóg, natychmiast odsunęła się najdalej jak mogła, mocno trzymając się materaca, by nie spaść na podłogę. Z zapartym tchem czekała na dotyk

Noaha. W chwilę później usłyszała jego rytmiczny oddech i odwróciwszy się stwierdziła, że smacznie zasnął. Sama nie wiedziała, czy powinna odczuć ulgę, czy się obrazić.

Obudził ją przenikliwy dźwięk dzwonka telefonu. Nieprzytomnie sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

- Czy to panna Madison?

- Tak. Kto mówi?

- Przepraszam, że panią obudziłem, ale to ważna sprawa. Chciałem rozmawiać z Noahem.

- Do ciebie. - Sara podała słuchawkę Noahowi, który zdążył już się obudzić, po czym włączyła lampkę nocną.

Słuchał przez chwilę i oczy mu zaślniły.

- Dobra robota, Joe. Jestem ci bardzo zobowiązany, że tak szybko się tym zająłeś. Pannie Madison spadnie kamień z serca.

- Uśmiechnął się do Sary. - Tak, na pewno - powiedział, znów skupiając uwagę na rozmowie. - Przekaż ucałowania Ellen.

Podał słuchawkę Sarze.

- Przepraszam, że Joe cię obudził. - Zgasił lampę i wyciągnął się na boku, odwrócony do niej plecami.

- Ej, chwileczkę - zaprotestowała Sara, gdy już odłożyła słuchawkę na widełki. - Dlaczego ma mi spaść kamień z serca?

- Powiem ci rano - wymamrotał Noah i podciągnął prześcieradło aż po brodę. - Śpijmy dalej.

Spojrzała na niego i mocno szarpnęła za prześcieradło. Nagle przekonała się, że Noah jest nagi.

Zerknął na nią przez ramię.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał.

- Chcę wiedzieć, dlaczego kamień ma mi spaść z serca - powtórzyła z uporem Sara.

Noah westchnął i usiadł, opierając się o wezgłowie.

- Twójego Maneta już nie ma w Hudson Gallery.

Ulżyło jej, zarazem jednak ogarnął ją lęk.

- Nie kazałeś chyba nikomu ukraść tego obrazu, prawda?

Noah czule zwichrzył jej włosy.

- No, niezupełnie. - Jego wielka dłoń przesuwała się teraz po jej szyi. Wiedziała, że z pewnością wyczuł, jak przełknęła ślinę. - Saro - powiedział zmysłowym, uwodzicielskim tonem, bawiąc się ramiączkiem jej nocnej koszuli - dlaczego nie spróbujesz mi zaufać? Ten jeden, jedyny raz.

Czuła na ramionach dotyk jego dłoni, zachęcających, by uległa. Próbowwała się jeszcze opierać, ale bez skutku.

- Jesteś złodziejem - powiedziała cicho i zamknęła oczy, poddając się czułym i coraz bardziej intymnym pieszczotom, Gdy dłoń Noaha wsunęła się pod jedwab nocnej koszuli i objęła jej pierś, Sara zadrżała.

- Jestem mężczyzną - oświadczył schrypniętym głosem, mocno ją obejmując. - Dlaczego nie może ci to wystarczyć?

Otworzyła usta, by mu to wytłumaczyć, lecz przeszkodził jej pocałunkiem, długim, namiętym, mącącym myśli. Gdy w końcu uniósł głowę, mogła jedynie westchnąć.

- Powiedz mi, że nie mam przywidzeń - zażądał. - Powiedz, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Sara była bliska obłędu. Usiłowała pokonać reakcje swojego ciała na dotyk ciepłego, krzepkiego ciała Noaha, przygniatającego ją do materaca.

- Nie bój się mnie, kochanie - szepnął jej do ucha, głaszcząc ją po udzie. - Nigdy i za nic bym cię nie skrzywdził.

Jego dłonie były tak wprawne i zręczne, że Sara zapomniała o skrepowaniu i zaczęła czerpać przyjemność z ich dotyku. Przestało ją obchodzić, czy przypadkiem nie zachowuje się nierozsądnie albo nieprzyzwoicie. Wiedziała tylko, że jeszcze nigdy nie doznała takiej przyjemności. Gdy wargi Noaha przywarły do jej skóry, krzyknęła, wydały jej się bowiem strasznie gorące.

- Cii... - próbował ją uspokoić.

Jego dłonie powolnymi pieszczotami pomogły jej się znowu

odprężyć. Sara leżała i z leniwą satysfakcją śledziła ich wędrówkę po swym ciele. Miała wrażenie, że unosi się na spokojnym, tropikalnym morzu. Jej ręce i nogi były coraz cięższe, a dryfujące myśli podsuwały erotyczne obrazy.

Noah nie śpieszył się, dawał jej czas na przyzwyczajenie się do jego dotyku, czas na przezwycięzenie wahań. Gdy jedną ręką zsuwał z niej koszulę nocną, drugą delikatnie ją pieścił, gładził ramiona, piersi, brzuch, kolana, ale czar tych pieszczot krył się bardziej w czułości niż w doświadczeniu. Nagie ciało Sary lśniło w świetle księżyca. Oczy miała zamknięte, jej długie rzęsy prawie dotykały policzków i gdyby nie zaczęła się poruszać, Noah mógłby pomyśleć, że zasnęła.

Początkowo Sarze wystarczało, że pozwala uwodzicielskim dłoniom Noaha odprawiać magiczne rytuały. Wkrótce jednak obudziło się w niej pragnienie tak silne, że prawie sprawiające ból. Wyprężyła ciało, zachęcając Noaha, by nadal go dotykał, a jej włosy rozsypały się na poduszce od gwałtownych poruszeń głowy.

Potem usłyszała ciche westchnienia i nagle uświadomiła sobie, że dobywają się one z jej ust. Na oślep wyciągnęła ramiona do Noaha, bezgłośnie błagając o spełnienie.

- Jeszcze nie - sprzeciwił się i musnął opuszką palca jej sutkę. - Jeszcze nie jesteś gotowa.

Dłoni i ustami wciąż odnajdywał czułe punkty na jej ciele. Gdy zaczął językiem wytyczać gorącą ścieżkę na skórze, straciła resztki rozsądku. Noah nie pamiętał, by kiedykolwiek bardziej pragnął kobiety. Nie przypominał też sobie, by kiedykolwiek bardziej chciał dać kobiecie rozkosz.

Nawet nie zdążył się zorientować, kiedy stracił panowanie nad sytuacją. Teraz wszędzie dotykały go smukłe dłonie Sary, a jej spragnione usta igrały z jego ciałem, kąsały i znęcały się, póki z jego piersi nie wydobył się chrapliwy jęk. Chciał wciągnąć Sarę na siebie, ale zgrabnie mu się wywinęła, zdecydowana poznać sekrety jego ciała równie dokładnie jak on jej.

Próbowała wyrazić uczucia, których nie mogła ująć w słowa. Namiętynymi pieściami, pocałunkami, którymi okrywała całe ciało Noaha, mówiła, że bez względu na to, kim jest, ufa mu bezgranicznie.

Wreszcie Noah poczuł, że więcej nie zniesie. Zebrał siły i przewróciwszy Sarę na wznak, uniósł się nad nią. Spojrzeli sobie w oczy. Jej źrenice wyglądały jak dwa lśniące kawałki obsydianu.

- Tak - szepnęła, przyciągając go do siebie i tuląc. - Tak, tak, tak.

ROZDZIAŁ 10

Zbudził ją świergot ptaków za oknem. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła Noaha, który przyglądał jej się bardzo zadowolony z siebie.

- Gdybym umiał malować, chciałbym uwiecznić cię właśnie taką jak teraz - powiedział.

Chociaż Sara wiedziała, że widok nagiego złodzieja w jej łóżku powinien wprawić ją w zakłopotanie, wspomnienie miłosnych chwil sprawiło, że się uśmiechnęła.

- Żadna zdrowa na umyśle kobieta nie pozwoliłaby się namalować tuż po przebudzeniu - powiedziała wesoło i odgarnęła kosmyk z oczu.

Noah pocałował ją w rękę, a potem zsunął jej włosy za uszy.

- Dlaczego? - zapytał. - Właśnie wtedy kobieta jest najpiękniejsza. Jeszcze nie zdążyła włożyć swojej wypróbowanej maski, więc ma namiętność w oczach i ciepłe, uwodzicielskie wargi. - Przesunął jej palcem po twarzy. - Zwłaszcza jeśli zbudziła się ze wspomnieniem miłości.

- Wydajesz się doskonale znać na kobiecych przeżyciach po miłosnej nocy - mruknęła. Chciała, żeby zabrzmiało to chłodno i cynicznie, ale nic z tego nie wyszło.

- Doskonale znam się na tobie - odparł. - Pracujesz ponad miarę, żeby stworzyć wrażenie siły i niezależności. Jednak w głębi duszy, Saro, jesteś pełną ciepła, namiętną kobietą. I potrzebujesz mężczyzny, który byłby równie namiętny.

- A tobie się wydaje, że to właśnie ty.

Musnął jej wargi ustami.

- Ja to wiem. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Nigdy nie spotkałem kobiety, której pragnąłbym tak jak ciebie, kobiety, której bardziej bym potrzebował. Jesteś teraz moja, Saro.

- To, co przeżyliśmy w nocy, było cudowne. Nigdy w życiu nie doznałam niczego podobnego - przyznała. - Jednak nie powinniśmy błędnie tego interpretować.

- Co to twoim zdaniem było?

Sara wysunęła się z jego ramion. Gdy podciągnęła zmięte prześcieradło, żeby się okryć, Noah uśmiechnął się kpiąco.

- Seks - powiedziała cicho.

Jego twarz złagodniała. Delikatnie pogłaskał ją palcem po twarzy.

- Nie oszukuj.

- Noah, między nami nie może być nic więcej.

- Dlaczego nie?

- Za szybkie tempo. - Zobaczyła, że Noah chce zaprotestować, więc pospiesznie dodała: - I jeszcze dlatego, że nie chcę niczego więcej.

- Wczoraj w nocy mi ufałaś, Saro. Temu nie zaprzeczysz.

Nie mogła zaprzeczyć, ale to nie znaczyło, że aprobowała sposób jego życia.

- Dwa dni - przypomniał jej. - Za dwa dni wszystko się skończy i wtedy będziemy mogli się skupić na naszych sprawach.

- Nie ma żadnych naszych spraw - oświadczyła Sara. - Po przyjęciu będziesz miał koronę. Tego przecież chciałeś, prawda?

- To było, zanim cię poznałem, zanim się kochaliśmy.

- Postępujesz nie fair.

- Wygrałaś - westchnął, odrzucając prześcieradło. - Nie będę niczego przyśpieszał.

- Obiecujesz?

- Obiecuję, ale bez walki się nie poddam, moja pani.

Dwa dni, powtórzyła Sara w myślach. Przez dwa krótkie dni z pewnością mogła się oprzeć jego magnetycznej sile.

- Nie wątpię - mruknęła.

Noah nie zamierzał jej stracić. Miał w planie wyjazd natychmiast po zdobyciu korony, a Sara musiała wyjechać razem z nim. Skoro jednak chciała żywić złudzenia, do czasu mógł jej na to pozwolić. Powodzenie całego przedsięwzięcia zależało od ich współpracy. Po przyjęciu u Branda gra się skończy, a on był przekonany, że zostanie zwycięzcą.

- Powiniennem się ubrać - stwierdził. - Do wieczora muszę jeszcze załatwić to i owo. - Pozbierał swoje rzeczy z podłogi i wyszedł z pokoju. Zaraz potem Sara usłyszała szum prysznic w łazience.

Sama też wstała i włożyła białą ażurową sukienkę. Zanim Noah wszedł do kuchni, zdążyła przygotować kawę.

- Pachnie wspaniale - powiedział od progu, jakby sprzeczki w sypialni w ogóle nie było.

- Siadaj i pij - zaprosiła go Sara. - Ja tymczasem umyję zęby i wezmę prysznic.

- A ja zrobię śniadanie - zaproponował.

- Nie jadam śniadań.

- Naprawdę? Myślałem, że to była tylko wymówka dla Branda.

- Nie. Zwykle nie biorę niczego do ust aż do południa.

- Musimy to zmienić - stwierdził. - Czy matka nigdy ci nie mówiła, że śniadanie jest najważniejszym posiłkiem?

- Zawarliśmy umowę. Nie będę próbowała cię zmienić, jeśli i ty pozwolisz mi potykać się z życiem po swojemu.

- Jak chcesz.

Popatrzyła na niego podejrzliwie, ale uśmiech, który zobaczyła, był absolutnie niewinny. Uciekła szybko do łazienki, żeby nie narażać się na następne sztuczki z bogatego repertuaru Noaha.

Gdy wróciła do kuchni, Noah siedział przy stole i ogląda-

jąc jakieś szkice, zajadał ze smakiem placuszki. Powitał ją uśmiechem.

- Podoba mi się ta sukienka. Wyglądasz w niej bardzo wiosennie.

Odwzajemniła uśmiech zadowolona, że osiągnęła cel. Tę sukienkę wybrała specjalnie dla Noaha.

- Dziękuję, ale wiosna już dawno minęła. Dzisiaj ma być trzydzieści osiem stopni.

- Może wobec tego powinniśmy napełnić wannę lodem i przez cały weekend nie ruszać się z domu? - zaproponował.

Sara nalała sobie kawy do filiżanki i dopełniła prawie pustą filiżankę Noaha.

- Doskonały pomysł, ale zdawało mi się, że musisz dzisiaj popracować.

Pogłaskał ją po udzie.

- Muszę, ale zawsze mogę wygospodarować chwilę na odpoczynek.

Musiała bardzo uważać, żeby nie wypuścić z ręki dzbanka z kawą, tak ją rozproszyła ta intymna pieśczoła.

- Czy to jest plan domu Malcolma? - spytała, patrząc na rysunki, które Noah trzymał w ręku.

Westchnął i znów skupił wzrok na szkicach.

- Tak. Tu jest pracownia, tu gabinet Branda, a tu skrytka w piwnicy, gdzie Brand trzyma koronę.

- Czy już mu ją dostarczono?

Kiwnął głową.

- Owszem, wczoraj wieczorem.

Sara wytrzeszczyła na niego oczy.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem - odparł wymijająco. - O ile zdażyłem się zorientować, jedyna dostępna dla nas droga do tego pomieszczenia prowadzi przez kanał wentylacyjny. - Pokazał go palcem na rysunku. - Wejście znajduje się w suficie gabinetu Branda. Sieć kanałów obejmuje cały dom, a jeden z nich kończy się w skrytce.

Sara usiadła obok niego i w zamyśleniu przyjrzała się szkicom. Potem zerknęła na szerokie ramiona Noaha.

- Nie jestem fachowcem, ale przypuszczam, że kanały wentylacyjne są dość ciasne. Jak ty się tam zmieścisz?

Niebo widoczne za oknem kuchni było lazurowe, ale Sarze wydało się nagle, że słońce zasłoniła burzowa chmura, kiedy Noah spojrział na nią wyczekująco.

- Ja tego nie zrobię - oznajmiła stanowczo, odsuwając krzesło od stołu.

Złapał ją za rękę.

- Kochanie, to jedyna droga.

Pokręciła głową.

- Nie możesz mnie prosić o coś takiego. Nie jestem w stanie nawet wsiąść do windy. Nigdy nie zdobędę się na to, żeby wpełznąć do kanału wentylacyjnego.

Pogłaskał ją po lodowato zimnej dłoni.

- Liczę na ciebie.

Sara wpatrywała się w niego, strwożona. Nagle dopasowała wszystkie kawałki łamigłówek.

- O to ci chodziło wczoraj w nocy, co? - Szarpnęła się wściekle, chcąc uwolnić rękę. - Wymyśliłeś sobie, że mnie uwiedziesz, żebym wykonała twój obłąkany plan.

- To oskarżenie jest śmieszne.

- Naprawdę? - burknęła Sara. - Jesteś dobry. To muszę przyznać. Mimo wszystko ci się nie uda.

Noah nie mógł uwierzyć, że Sara tak opacznie zinterpretowała ostatnią noc i to, co wspólnie przeżyli. Zacisnął palce, ale gdy syknęła z bólu, pozwolił jej uwolnić rękę z uścisku i wstać od stołu.

- Ostatnia noc nie ma z tym nic wspólnego - powiedział dobitnie.

- Nie? - Uśmiechnęła się sarkastycznie, rozcierając palce.

- Oczywiście, że nie - odparł. Powoli ogarniała go irytacja.
- Usiądź, Saro. Porozmawiajmy o tym rozsądnie.

- Nie zbliżę się do ciebie. Już i tak omal nie złamałeś mi palców. Skąd mam wiedzieć, czy mnie nie pobijesz?

- Prawdę mówiąc, kusi mnie, żeby to zrobić - przyznał.

- To mnie wcale nie dziwi. Człowiek, który zarabia na życie w taki sposób jak ty, z pewnością nie widzi nic nagannego w biciu kobiety.

Uświadomiła sobie, że przebrała miarę, gdy zobaczyła, jakim gniewem zapłonęły jego oczy. Zerwał się z krzesła i zaraz potem znalazła się w stalowym uścisku.

- Odwołaj to - zażądał.

Wprawdzie jego oburzenie wydawało się szczere, ale poczucie, że została zdradzona, zwyciężyło.

- Nie.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. Poczowała ucisk na piersiach, klamra pasa wgniotła jej się w brzuch, napierały na nią jego twarde uda. Straciła równowagę i oboje zatoczyli się pod ścianę.

- Przyznaj, że to wszystko, co powiedziałaś o naszej ostatniej nocy, jest jednym wielkim kłamstwem.

Nie miała gdzie uciec, a co gorsza, jej zdradzieckie ciało zaczęło reagować na bliskość Noaha. Gorączkowo szukała miazdzącej riposty, powtarzając sobie, że ma do czynienia z mężczyzną bez skrupułów, przyzwyczajonym brać od życia wszystko, czego zechce. Tak jak ją wziął ubiegłej nocy. W głowie miała chaos, bo dotyk Noaha paraliżował wszystkie jej myśli.

- Puść mnie - poprosiła cicho.

- Puszczę - obiecał - ale najpierw dowiedz mi, że mnie nie chcesz.

Pochylił głowę. Sara wiedziała, do czego zmierza, ale zamiast się odwrócić, zamknęła oczy. Ich usta się zetknęły i namiętność w jednej chwili stłumiła podszepty rozsądku. Sarze zdawało się, że jej ciało zaraz eksploduje, ale nagle Noah przerwał pocałunek. Jego twarz złagodniała, choć oczy wciąż płonęły gniewem.

- Powiedz mi, że nie czujesz tego co ja - zażądał schrypniętym głosem. - Powiedz, że tylko ja oszalałem.

Zbyt często ostatnio mijała się z prawdą. Już i tak gryzła ją sumienie. Kiedy więc spojrzała w oczy Noaha, zrozumiała, że nie może go okłamać. Nie po ostatniej nocy.

- Nie tylko ty - szepnęła. - Wierz mi, nie chcę tego uczucia, które we mnie budzisz, ale przyznaję, że ono istnieje.

Delikatnie musnął jej usta.

- Tylko o tyle cię proszę.

Nagle ją puścił i poczuła się porzucona.

- Noah...?

Spojrzał na nią czule.

- Wróć - obiecał. - Czeka mnie dużo pracy, jeśli mamy zmienić plan w tak zaawansowanej fazie przygotowań. - Odwrócił się i podszedł do drzwi.

Sarę wzruszyło, że Noah postanowił zaryzykować swoją drogocenną koronę, żeby oszczędzić jej trwogi przeciskania się przez wąskie i ciemne kanały wentylacyjne. To jednak znaczyło, że ryzykuje również swoje życie i wolność. Sara nadal chciała namówić go do zwrócenia korony prawowitym właścicielom, wiedziała jednak, że może tego spróbować dopiero potem, bo przed dokonaniem kradzieży go nie powstrzyma. Wartość skarbu była tak gigantyczna, że nie zrównoważyłyby jej nawet wszystkie obrazy z nielegalnej kolekcji Malcolma.

Machinalnie roztarta nadgarstki przekonana, że wkrótce ukażą się na nich siniaki, dowód siły Noaha. Tym się jednak nie przejmowała. Minionej nocy Noah naznaczył ją swoim piętnem o wiele wyraźniej.

- Czy naprawdę nie można tego zrobić inaczej? - spytała cicho.

Znieruchomiał z ręką na klamce, a potem powoli się do niej odwrócił. Gdy zobaczył, jak pobladła, ogarnęły go wyrzuty sumienia.

- Byłoby trudno. - Puścił do niej oko, żeby jej dodać otuchy.

- Nie kłopotcz tym swojej ślicznej główki. Jestem znany z tego, że potrafię dokonywać rzeczy niemożliwych.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- Zrobię to - oświadczyła.

Właśnie w tej chwili Noah zrozumiał, co łączy go z Sarą Madison. Z niejakim zaskoczeniem stwierdził, że ją kocha. Ona nie była jeszcze gotowa do składania deklaracji uczuciowych. Miała powody, by darzyć niechęcią jego obecne wcielenie, więc nie było jej łatwo przyznać się do swych uczuć. Jeśli jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, co naprawdę ich łączy, to zgadzając się iść po koronę ciasnymi kanałami wentylacyjnymi, wyraziła swoją miłość bardziej dobitnie, niż gdyby rozgłosiła ją, krzyżąc na cały głos z dachu wieżowca.

Dwoma susami pokonał dzielącą ich odległość, ujął Sarę za ramiona i spojrzął jej w oczy.

- Jesteś wspaniałą kobietą - powiedział. Pocałował ją, a potem szybko odwrócił się do wyjścia, żeby nie ulec innym pragnieniom. - Dobrze zamknij za mną drzwi - polecił jej jeszcze przez ramię. -I nikomu nie otwieraj.

Sara skinęła głową.

- Powodzenia.

Pokręcił głową, jakby sam nie wierzył własnemu szczęściu.

- Z tobą powodzenie mam zagwarantowane.

Sara jeszcze długo po jego wyjściu się uśmiechała.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Cały czas myślała o następnym wieczorze. Zdawała sobie sprawę, że powinna się skupić na kradzieży korony, lecz jej myśli wciąż dryfowały. Widziała w wyobraźni Noaha i przypominała sobie, jak jego oczy zabłyśły na widok jej sukienki.

Przegląd zawartości szafy nie dostarczył jej miłych niespodzianek. Już wcześniej wiedziała, że ma jedynie dwie kreacje wieczorowe: letnią długą suknię z krepy w kolorze morskiej zieleni oraz zimową suknię z czarnej wełny, którą wkładała na różne uniwersyteckie uroczystości. Obie nosiła od lat, ale z pew-

nością nie tak ubierały się modne kobiety w kręgach koneserów sztuki.

Pomyślała, że powinna powiadomić Noaha, że musi wyjść do miasta, dlatego postanowiła zatelefonować do rezydencji Branda, udając sekretarkę z „Art Digest”. Telefon odebrała kobieta mówiąca z dziwnym, obcym akcentem.

- Pani baronowa? - zapytała zaskoczona Sara, zapominając, że miała zmienić głos.

- Tak - odparła kobieta piskliwym głosem. - Kto mówi?

- Sara Madison. Czy wszystko w porządku?

- Wcale nie - odparła baronowa. - Te ohydne myszy Malcolma wydostały się na wolność i biegają po całym domu.

Sara usłyszała stłumiony okrzyk przerażenia i pomyślała, że jeden z gryzoni musiał znaleźć się obok jej rozmówczyni.

- Nie mogę teraz z panią rozmawiać - oświadczyła po chwili baronowa. - Powiem Malcolmowi, że pani dzwoniła.

- Nie, nie ma potrzeby. Czy może jest w pobliżu pan Lancaster?

- Noah? Nie, już wyszedł. A dlaczego pani pyta?

- Zainteresowało mnie, czy myszy też zostaną opisane w artykule.

- Niestety nie - odparła oschle Gizella. - Chociaż bardzo bym się cieszyła, gdyby w magazynie o krajowym zasięgu napisano coś krępującego dla Malcolma Branda.

- Pani baronowo - powiedziała Sara pod wpływem nagłego natchnienia - gdzie pani się zaopatruje w suknie?

- W suknie...?

- Muszę mieć na jutro wieczorową kreację. - Wprawdzie Gizella była bardzo uciążliwą osobą, Sara musiała jednak przyznać, że jeśli chodzi o stroje, jej smak był bez zarzutu.

- Dwa razy w roku jeżdżę do Paryża - oświadczyła baronowa.

To nie była odległość, o jakiej myślała Sara.

- Och...-powiedziała rozczarowana.

- Tutaj, w centrum, też jest jeden znośny butik - poinformowała ją Gizella. - Chociaż wątpię, moja droga, żeby było cię na niego stać - dodała współczującym tonem.

- Jak on się nazywa, pani baronowo?

- Gallant's. - Nagły pisk omal nie prześwidrował Sarze błony bębenkowej. - Naprawdę muszę już kończyć. - Połączenie zostało przerwane.

Wyobrazivszy sobie baronową, umykającą przed małą białą myszką, Sara uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę. Potem zadzwoniła do hotelowego pokoju Noaha, ale nikt nie odbierał telefonu. Postanowiła więc, że zrobi zakupy przed powrotem Noaha, wzięła z sypialni torebkę i opuściła mieszkanie.

Butik rzeczywiście znajdował się w samym centrum. Właścicielka musiała liczyć na klientelę złożoną z bogatych turystów, mających dużo wolnego czasu i mnóstwo pieniędzy, oferowała bowiem wyłącznie unikatowe stroje, z których żaden nie nosił plebejskiego piętna metki z ceną. Sara upatrzyła sobie jedną z sukienek i po kilkakrotnych oględzinach zdobyła się na zapytanie ekspedientki o cenę.

Kiedy usłyszała sumę stanowiącą równowartość jej trzymiesięcznej pensji na uniwersytecie, omal głośno nie jęknęła. Przypomniała sobie jednak, jak uwodzicielsko mogą zabłysnąć oczy Noaha, i postanowiła przymierzyć suknię.

- Jakby stworzona dla pani - oświadczyła sprzedawczyni, gdy Sara wyłoniła się z przymierzami.

Obejrzała się w trój skrzydłowym lustrze, rozpościerając spódnicę romantycznej kreacji, stylizowanej na meksykańską suknię ślubną. Delikatny materiał miał odcień kości słoniowej. Suknia odsłaniała ramiona i spływała do ziemi, a jej spódnicę zdobiły misterne koronkowe falbany.

- Wezmę ją - zdecydowała i szybko podała sprzedawczyni kartę kredytową, żeby się nie rozmyślić. W kilka minut później opuściła sklep dużo biedniejsza, lecz zdecydowanie szczęśliwsza.

Wsiadając do samochodu, zauważyła w tłumie przechodniów Dana Garretta. Wszedł do budynku po przeciwległej stronie ulicy. Sara cisnęła pudło z suknią na tylne siedzenie samochodu i nie zważając na klaksony, przebiegła jezdnię przy czerwonym świetle.

Na szczęście Garrett wszedł do pomieszczenia na pierwszym piętrze, oszczędził jej więc konieczności posłużenia się windą. Jednakże gdy Sara zobaczyła czarny napis na drzwiach pokoju, w którym zniknął, jej serce zamarło. Po co, na Boga, współnik Noaha miałby chodzić do biura FBI?

Była tylko jedna logiczna odpowiedź, ale zupełnie nie do przyjęcia. Dan współpracuje z władzami, żeby aresztować Noaha. Sara wybiegła z powrotem na ulicę i szybko zabrała pudło z suknią z samochodu.

- Bardzo mi przykro - oznajmiła stanowczo sprzedawczyni - ale nie przyjmujemy zwrotów. - Wskazała tabliczkę, na której złotymi literami wypisano: „Nie zwracamy gotówki. W uzasadnionych wypadkach proponujemy wymianę towaru na inny”.

- Nawet nie zdążyłam odjechać spod sklepu - zaprotestowała Sara.

- Przykro mi, proszę pani. Może pani wybrać sobie inną suknię za tę samą kwotę i dokonać wymiany.

- Muszę odblokować sobie konto kredytowe - wyjaśniła Sara. - Zaszedł nieprzewidziany wypadek i pilnie potrzebuję pieniędzy.

W zielonych oczach sprzedawczyni było widać współczucie, ale odmowa pozostała odmową.

- Gdyby to zależało ode mnie, zwróciłabym pani pieniądze od ręki, ale jestem tylko ekspedientką.

Sara zrozumiała, że niepotrzebnie traci czas, więc wyszła ze sklepu. Pięć minut później była już w banku. Zlikwidowała rachunek rozliczeniowy i konto oszczędnościowe bardzo zadowolona, że znudzony kasjer w ogóle nie próbował jej do tego zniechęcić. Prawdę mówiąc, nie pozbawiła banku zbyt wielkie-

go kapitału obrotowego. Przed powrotem do domu pozostała jej jeszcze jedna sprawa do załatwienia.

Gdy wreszcie weszła do mieszkania, zastała tam Noaha. Był bardzo blady i wydawał się bliski obłądu.

- Gdzieś ty była, do diabła? - spytał natychmiast, wpijając jej palce w ramiona.

- Wyszłam kupić suknię...

Nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej.

- Suknię? Nadstawiasz karku dla głupiej sukni? - spytał niedowierzająco.

- Na przyjęcie - odpowiedziała, jakby to wszystko tłumaczyło.

Puścił ją i przeciągnął drżącą ręką po potarganych włosach.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że ja tu odchodzę od zmysłów? Masz pojęcie, co sobie wyobraziłem? Czy nie mogłaś przynajmniej zostawić mi jakiejś wiadomości?

- Nie sądziłam, że to mi zajmie tyle czasu - powiedziała.

- Stało się coś nieprzewidzianego.

Spojrzał na nią groźnie, krzyżując ramiona na piersiach.

- Lepiej, żebyś się nie myliła-mruknał.

Sara wsunęła rękę do torebki, wyjęła z niej podłużną kopertę i podała ją Noahowi.

- To dla mnie? - spytał.

Skinęła głową, bo słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Otworzył kopertę i ujrzał cienki plik banknotów oraz pakiecik ze znakiem firmowym linii lotniczej.

- Bilet do Brazylii? - spytał, marszcząc czoło.

- To wszystko, co mam - powiedziała. - Musi wystarczyć.

Wyjędź, natychmiast!

- Dlaczego?

- FBI wszystko wie. Jeśli jutro będziesz próbował ukraść koronę, zostaniesz aresztowany.

Przejrzał zawartość pakiecika.

- Tu są dwa bilety.

Sara była już w drodze do sypialni.

- Lecę z tobą - odparła, a potem zaczęła wyrzucać ubrania z szafy. Noah usiadł na krawędzi łóżka i w milczeniu przyglądał się jej poczynaniom.

- Wróc do hotelu i natychmiast się spakuj - zażądała. - Nasz samolot odlatuje za dwie godziny. Lecimy do Los Angeles i stamtąd do Miami. Jutro będziemy w Rio.

Wytrząsnęła na łóżko zawartość szuflady z bielizną, uklękła na podłodze i sięgnęła pod łóżko po torbę podróżną. Nagle jednak jej uwagę zwrócił milczący Noah.

- Co ci jest?

Wyprostowała się na klęczkach i oparła dłonie na jego udach. Wiedziała, że Noah będzie rozczarowany, nie spodziewała się jednak, że będzie płakał z powodu korony. Ze zdumieniem patrzyła, jak po jego policzkach toczą się łzy.

- Och, Saro - westchnął Noah i czule ją przytulił - jesteś najwspanialszą kobietą, jaką spotkałem w życiu - wymamrotał.

Sara przechyliła głowę na bok.

- Noah, dlaczego płaczesz?

- Przepraszam - powiedział, ocierając łzy wierzchem dłoni - ale ja tu odchodziłem od zmysłów, że coś ci się stało, a ty w tym czasie wygarniałaś wszystkie oszczędności, żeby mnie ratować.

- Noah, Dan cię wydał. Widziałam go. On gra na dwa fronty.

- I z tego powodu jesteś gotowa rzucić pracę, zostawić rodzinę, studentów, uniwersytet i uciec do Brazylii?

Skinęła głową.

- Nawet nie mówisz po portugalsku - powiedział.

- To się nauczę - zapewniła go. - Nauczę się portugalskiego i znajdę sobie pracę jako nauczycielka rysunku, a ty nie będziesz musiał już nigdy więcej kraść. Widzisz, ten plan naprawdę ma ręce i nogi.

- Zrobiłabyś to dla mnie?

Przyłożyła mu dłoń do policzka.

- Jesteśmy współnikami, Noah. Pamiętasz?

Odwrócił głowę i pocałował ją w rękę.

- Myślę, że nigdy o tym nie zapomnę - odparł ze wzruszeniem.

Ta cudowna kobieta była gotowa bez wahania poświęcić dla niego wszystko, co miała, chociaż w normalnych okolicznościach nie ważyła się nawet przejść ulicy przy czerwonym świetle. Nagle zdecydowała się na ponury żywot uciekinierki, byle tylko ratować poszukiwanego międzynarodowym listem gończym złodzieja biżuterii.

- Musisz uciekać - nalegała, choć siłę jej argumentacji bardzo osłabiały pocałunki, jakimi Noah okrywał jej dłoń. - Im nie przyjdzie do głowy, że zrobisz to dziś wieczorem. Możesz bezpiecznie wrócić do hotelu i spakować rzeczy.

Przesunął dłonią po jej ramieniu.

- Wolę zostać tutaj. Znam o wiele bardziej interesujące sposoby spędzania wieczoru niż pakowanie.

Stanowczo pokręciła głową.

- Nie mamy czasu. Dziś wieczorem jest tylko jeden lot. I tak miałam szczęście, że udało mi się dostać bilety.

Posadził ją sobie na kolanach.

- A czy jest lot również jutro wieczorem?

Westchnęła, bo Noah delikatnie uszczypnął zębami płatek jej ucha.

- Tak, ale... - Nagle dotarła do niej treść jego słów. Odepchnęła go gwałtownie. - Nawet nie myśl o czekaniu do jutrzejszego wieczora!

Pocałował ją w policzek.

- Tymczasem myślę tylko o nadchodzących minutach.

- Nie kuś mnie, to nie fair. Próbuję cię ratować.

Obwiodł palcem jej drżące wargi.

- Może zamiast na ratowaniu skupisz się na kochaniu? - zaproponował.

- A co z Danem? - spytała, coraz mniej zdecydowana, bo Noah zaczął ją głaskać po szyi.

- Zajmę się nim - zapewnił i musnął wargami miejsce na szyi, w którym wyczuł przyspieszony puls.

Nie mogła jednak poddać się tak łatwo.

- Ale FBI... Co zrobisz z FBI?

- Nimi też się zajmę - obiecał. - Jutro wieczorem. - Zręcznie rozpiął pierwszy perłowy guziczek z przodu sukienki. - Teraz muszę zająć się tobą.

Zadrżała, gdy rozchylił jej sukienkę.

- Niech cię diabli! - rozzłościła się. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

ROZDZIAŁ 11

Gdy następnego dnia zbudziła się, była sama. Włożyła szlafrok i poszła szukać Noaha. Zastała go w dużym pokoju, gdzie przeglądał zawartość półek z książkami, i odetchnęła z ulgą.

- Jesteś tutaj.
- Oczywiście - odparł.

Wcisnęła ręce do kieszeni szlafroka.

- Bałam się, że sobie poszedłeś.

Noah spojrzął na nią czule, lecz z wyrzutem.

- Naprawdę myślałaś, że mógłbym wyjść bez pożegnania?

Zresztą mam jeszcze sprawę do załatwienia, zapomniałaś?

Jak mogłaby zapomnieć? Za dwanaście godzin jej życie nieodwracalnie się zmieni. Zostanie złodziejką.

Gdy nagle spochmurniała, Noaha znów ogarnęły wyrzuty sumienia. Poprzedniego wieczoru omal wszystkiego jej nie wyznał. Jednak nie wolno mu było ryzykować. Próbował sam siebie przekonać, że robi to dla jej dobra, ale wcale mu to nie pomogło. Zastanawiał się, co będzie, gdy Sara pozna prawdę. Złodziejka mogła pokochać, ale czy będzie mogła kochać kłamcę?

- Nie martw się, wszystko dobrze się skończy - powiedział. Bezsilnie opadła na fotel.
- Chciałabym w to wierzyć.
- Przyniosę ci kawy - zaproponował.

Była w stanie jedynie skinąć głową w odpowiedzi. Nie

chciała kawy. Chciała usłyszeć, że Noah rezygnuje ze swego planu.

Kiedy wrócił do pokoju i podał jej filiżankę, podziękowała mu uśmiechem, obawiając się, że głos ją może zawieść. Gdzie Noah będzie jutro rano? - zastanawiała się. Gdzie będą oboje? W więzieniu? W Brazylii? I czy będą razem?

- Masz bardzo eklektyczne upodobania - stwierdził Noah, omiatając wzrokiem półki, na których było niemal wszystko, od podręczników historii sztuki po kieszonkowe wydania klasyki i współczesną prozę.

Romansów Sara miała tylko kilka, najwięcej miejsca na półkach zajmowały powieści przygodowe i szpiegowskie. Noah zastanawiał się nawet, czy nie jest to ślad po poprzednim lokatorze. Wcale nie podobała mu się wizja innego mężczyzny, mieszkającego z Sarą i dzielącego z nią łożo.

- Lubię czytać - odparła i upiła łyk kawy.
- Widzę.

Zmarszczył czoło, gdy jego wzrok padł na jedną z powieści. Zdjął ją z półki i obejrzał okładkę. Przedstawiony na niej bohater, Jake Hawke, ubrany w panterkę, ścisnął w ręce pistolet maszynowy i groźnie marszczył uczernioną twarz. Za jego plecami widać było osmolone budynki i strzelające w niebo płomienie, świadectwo kataklizmu, którego opis zajmował ponad dwieście stron tekstu.

- Czy to nie jest przypadkiem zbyt prymitywna lektura dla wykładowcy historii sztuki? - spytał z uśmiechem. - Czy twoi szanowni koledzy na uniwersytecie znają cię od tej strony?

- Uwielbiam tę książkę - oświadczyła Sara, zirytowana, że Noah z niej pokpiwa. - Jake Hawke przeżywa pasjonujące przygody, a ja potrzebuję trochę podniet w życiu.

- Chcesz powiedzieć, że lubisz czasem uciec w świat wyobraźni, tak?

Sara odstawiła filiżankę na stolik.

- Zawsze tak było. Teraz ni z tego, ni z owego postanowiłam

zemścić się na Brandzie. - Wzruszyła ramionami. - Chyba przedawkowałam lekturę tych przygodowych powieści.

- Więc co robimy? - spytał ostrożnie.

- Chciałabym mieć już to wszystko za sobą i wrócić do swojego bezpiecznego, nudnego życia.

- Czy naprawdę sądzisz, że to możliwe?

- Chyba nie - przyznała z westchnieniem. - Ale jeszcze jest czas, żeby się rozmyślić. Jeszcze możesz uciec.

Usiadł na kanapie naprzeciwko niej i wyciągnął nogi. Potem zerknął na powieść trzymaną w rękach i zaczął ją kartkować.

- Znowu mówimy o mnie, a ja myślałem, że mamy uciec razem.

Sara żałowała, że zawczasu nie ugryzła się w język. Poprzedniego dnia w panice zapomniała o jednej arcyważnej sprawie. Noah ani razu nie wspomniał, że zawierają umowę na całe życie.

- Przecież wcale mnie nie poprosiłeś, żebym towarzyszyła ci w podróży do Brazylii.

- A gdybym cię poprosił?

- Wczoraj wieczorem przyjąłabym propozycję.

Zamknął książkę.

- A dziś rano?

- Nie wiem - mruknęła. - Teraz zupełnie nie wiem, co o tym myśleć. Jestem całkiem otepiała. - Uśmiechnęła się z trudem.

- Jak sądzisz, czy właśnie o kimś takim mówi się, że jest „sztywny ze strachu”?

- Pewnie tak. - Noah wrócił do kartkowania książki. - Nieźle zaczytana jest ta powieść - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- Czytałam ją trzy razy - odparła Sara.

Noah uniósł głowę.

- Aż trzy razy? - zapytał z niedowierzaniem. - Po co?

- Nie wiem. Może dlatego, że intryguje mnie Jake. Za każdym razem wnika trochę głębiej w jego osobowość.

- I co? Rozgryzłaś go już do końca?

- Nie. Jest bardzo skomplikowanym człowiekiem. - Przyjrzała się w zadumie Noahowi - Wiesz, kiedy o to spytałeś, uświadomiłam sobie, że jest bardzo podobny do ciebie.

Noah spojrzał na nieustraszonego mężczyznę z okładki.

- Nie wiem, jak mam to rozumieć.

- To miał być komplement - zapewniła go Sara.

Nie wydawał się przekonany.

- Jeśli dobrze pamiętam, Jake Hawke jest samotnikiem. Nie ufa nikomu i w nic nie wierzy. Takie życie wydaje mi się piekielnie trudne.

- On musi być taki - zaperzyła się Sara. - Musi przetrwać w świecie wielkich międzynarodowych afer, gdzie życie jest tanim towarem, a lojalność kupuje się, przebijając stawki konkurentów.

- Pewnie przydałaby mu się dobra kobieta - stwierdził Noah z uśmiechem.

- Jak kobieta zniosłaby małżeństwo z kimś takim? Jake służy w wywiadzie wojskowym, ale bądźmy szczerzy, on w ogóle nie przejmuje się regulaminami. Jego metody mają niewiele wspólnego z typowymi działaniami operacyjnymi. Czasem bywa równie bezwzględny jak te czarne charaktery, z którymi walczy. A nawet bardziej.

- W nietypowych okolicznościach często trzeba zastosować nietypową taktykę - powiedział Noah.

Sara uświadomiła sobie, że przestali już rozmawiać o fikcyjnym Jake'u Hawke. Teraz rozmawiali o Noahu, którego metody były równie niekonwencjonalne jak metody oficera wywiadu z tej powieści. Ze smutkiem stwierdziła jednak, że Jake mógł przynajmniej usprawiedliwiać się służbą dla dobra ojczyzny, a cele Noaha były czysto egoistyczne.

- I wyjątkowych ludzi - dodała. Pochyliła się ku niemu ze skupioną miną. - Czy mogę jakoś skłonić cię do zmiany zamierów?

- Tylko co do twojego udziału. Jeśli sądzisz, że nie podołasz zadaniu, powiedz mi to teraz. Masz bardzo odpowiedzialną rolę.

- Nie mogę znieść myśli o więzieniu - wyznała cicho.

- Ja też nie - przyznał beztrąsko.

- Ale nie widzę możliwości, żebyś wywinął się z tego cało, skoro FBI już na ciebie czyha.

- Zaufaj mi.

Sara zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Do diabła, gdybym ci nie ufała, nie posunęłabym się aż tak daleko. - Zatrzymała spojrzenie na jego twarzy i jej rysy złagodniały. - Przecież pomogłeś mi w sprawie Hudson Gallery, chociaż drzę na myśl o tym, co kazałeś zrobić swojemu przyjacielowi. Wiem, że to brzmi bardzo egoistycznie, ale nie mogę zapomnieć o Jennifer i Kevinie. Co by z nimi się stało, gdyby aresztowało mnie FBI? - Głos jej się nagle załamał. Dręczył ją głęboki niepokój. Zaczynała poważnie wątpić w sensowność swojego planu. Dlaczego FBI miałyby jej uwierzyć, że zamierzała dopilnować zwrotu korony?

Noah wstał z kanapy, zaszedł jej drogę i położył ręce na ramionach.

- Posłuchaj, Saro. Nie pozwolimy się złapać, ale przysięgam, że gdyby jednak tak się stało, zeznam, że zmusiłem cię do udziału w tej kradzieży. Opowiem im o falsyfikacie Maneta i o tym, że osobiście go sprzedałem, żeby potem szantażem zmusić cię do współpracy. - Spochmurniał jeszcze bardziej. - Cholera, powiem im nawet, że zagroziłem ci zrobieniem krzywdy siostrzeńcowi.

- Nigdy w to nie uwierzą - odparła cicho.

- Dlaczego nie?

- Bo ty nikogo byś nie skrzywdził - szepnęła.

Noah drgnął. Nie spodziewał się takiej ufności ze strony Sary. Za kilka godzin miały na nią spaść liczne niespodzianki.

- Czyli nadal chcesz iść tam ze mną? - spytał, prawie modląc się w duchu, żeby się rozmyśliła.

Chyba oszalał, że pozwolił jej się do tego wmieszać. Ale przecież Sara i tak była zdecydowana ukraść koronę, przypominał sobie. Właściwie nie dała mu wyboru.

- Nadal chcę iść - odparła i westchnęła. - Skoro o tym mowa, to czy nie sądzisz, że powinienes mi wreszcie dokładnie powiedzieć, co mam robić?

Czyste wariactwo, pomyślał Noah.

- Masz rację - zgodził się bez entuzjazmu. - Przyniosę szkice.

Puścił ją i wyszedł do kuchni. Sara wzięła z kanapy powieść szpiegowską, zamierzając odłożyć ją na miejsce. Jej wzrok zatrzymał się jednak na okładce. Zaczęła porównywać muskularnego bohatera powieści z Noahem. Jake Hawke nie dorównywał mu wzrostem, a jego bujne włosy były czarne, nie kasztanowe. Oczy błyszczące w środku uczernionej twarzy były ciemnobrązowe, podczas gdy oczy Noaha miały odcień żółto-brązowego bursztynu.

Ale to niezłomne spojrzenie Sara poznałaby wszędzie. Autorowi okładki udało się obdarzyć bohatera poczuciem siły i świadomością grożącego mu niebezpieczeństwa. Te cechy Noah niewątpliwie dzielił z Jake'em Hawke.

Gdy Noah wrócił do pokoju i ujrzał skulone ramiona Sary, znowu naszyły go poważne wątpliwości. Nietypowe okoliczności, powtórzył sobie w duchu. Nie pierwszy raz posługiwał się kimś innym dla osiągnięcia celu, ale pierwszy raz odczuwał z tego powodu taki niesmak. Usiadł na kanapie i rozłożył przyniesione szkice na stoliku.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko myszom. Właściwie powinienem był spytać o to wczoraj. Niektóre kobiety nie lubią myszy.

- Myszy? - powtórzyła zdziwiona.

- Tak, myszy. Wiesz, takich małych stworzeń, które biegają po całym domu.

Sara wytrzeszczyła na niego oczy.

- Wypuściłeś je, tak?

- Przyznaję się - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Ale po co?

- To będzie nasza dywersja - wyjaśnił. - Jedno z tych stworzonek uruchomi za nas alarm.

- Chcesz, żeby zaczęła wyc syrena? - Sara wiedziała, że Noah uwielbia ryzyko, ale ten pomysł wydał jej się niedorzeczny.

- Piwnica jest za dobrze zabezpieczona, żebyśmy mogli się tam dostać, nie uruchamiając sensorów w podłodze albo któregoś z czujników fotokomórki.

- Rozumiem, że jesteś w tej dziedzinie fachowcem - powiedziała nieśmiało. - Skoro wiesz, gdzie znajduje się klucz, to dlaczego nie możemy po prostu wyłączyć alarmu?

- Bo klucza już nie ma w sejfie - poinformował ją Noah. - W każdym razie nie było go, kiedy to sprawdzałem.

- Wiedziała, że chcesz się włamać do tego sejfu - powiedziała z wyrzutem. - Czy może przypadkiem znalazłeś tam jakieś klejnoty?

Oczy Noaha pozostały nieprzeniknione.

- Tylko trochę papierów - odparł szorstko. - Jakies bilanse firmy i testament starego. Dowiedz się jednak, zanim zaczniesz mnie pouczać, że włamałem się do tego przeklętego sejfu tylko po to, żeby oszczędzić ci wędrówki po kanałach wentylacyjnych.

Sara zdobyła się na wąty, przepraszający uśmiech.

- Doceniam twoje starania, ale skoro klucza nie ma w sejfie, to gdzie jest?

Noah wzruszył ramionami.

- Brand jest ostatnio bardzo niespokojny. Zresztą ma do tego powód. Pewnie nosi klucz przy sobie.

- Podejrzewam, że mimo swojej wszechstronności kieszonkowcem nie byłeś - powiedziała Sara z nadzieją w głosie.

- Tym mnie naprawdę dotknęłaś - mruknął.

- Och, to była tylko przelotna myśl - wyjaśniła skruszona. - W każdym razie klucza nie dostaniemy,, więc jaki masz plan?

Popatrzył na nią zamyślony.

- Jeszcze możesz się wycofać - odrzekł w końcu.
- Jeśli się wycofam, spróbujesz ukraść koronę sam?
- Tak.

To jedno słowo przypieczętowało jej los.

- Nie wycofuję się - stwierdziła zdecydowanie. Nie zaskoczyło jej bynajmniej, że Noah wydaje się zawiedziony tym jej oświadczeniem. Pewnie uważa, że wszystko popsuję, pomyślała.

- Musisz dostać się do skrytki w piwnicy - wyjaśnił. - W ścianie pod sufitem jest tam wylot kanału wentylacyjnego nawiewającego zimne powietrze. Musisz obluzować kratę, żeby opuścić mysz na podłogę.

- I mysz włączy alarm?

- Jeśli nawet nie będzie dostatecznie ciężka, żeby uruchomić sensory w podłodze, na pewno trafi na nią któryś z promieni fotokomórki.

- A wtedy?

Noah przez chwilę milczał.

- Pozwól, że zadam ci pytanie - powiedział w końcu. - Co zrobi Brand, gdy zawyje syrena alarmu?

- Pobiegnie sprawdzić, kto włamał się do skrytki - odparła natychmiast.

- A najpierw?

Sara zastanowiła się.

- Wyłączy alarm.

- Właśnie. Będzie potrzebował ciszy, żeby usłyszeć, czy ktoś się nie porusza na dole.

- Znajdzie tylko naszą mysz.

- Właśnie. Jednego z małych uciekinierów, którzy buszują teraz po wszystkich kątach w domu - potwierdził Noah. - Zobaczy też koronę, stwierdzi, że alarm był fałszywy, i wróci na górę.

- I z powrotem nastawi alarm - zwróciła mu uwagę Sara.

- Dlatego masz w przybliżeniu tylko minutę na to, żeby wejść do skrytki, zabrać koronę i z powrotem schować się w kanale.

Sara spojrzała na niego powątpiewająco.

- Mało czasu - stwierdziła.

- Na pewno dasz sobie radę.

Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że istotnie tak będzie.

- Będę cię osłaniał - obiecał Noah. - W domu panuje ostatnio coraz bardziej napięta atmosfera. Taylor chyba coś podejrzewa. Brand bardzo chce trafić na łamy „Art Digest”, ale jeżeli nie będę stał przy nim w chwili, gdy zawyje alarm, może odgadnąć, że wywiad jest tylko pretekstem. Nie można go nie doceniać. Gdyby był głupi, nie zgromadziłby takiego majątku.

- No, nie - przyznała. - Głupim go nazwać nie można. - Nagle coś jej przyszło do głowy. - Ale jeżeli zniknę w czasie przyjęcia, to czy podejrzenie Branda nie padnie na mnie? - zapytała.

- Nie. Brand uważa, że nie masz instynktu drapieżcy, pamiętasz?

- Aż za dobrze - odparła ponuro, przypominając sobie tamtą rozmowę. - A co z Peterem?

- Trzeba na niego uważać, ale nie martw się, baronowa zajmie go innymi sprawami.

- Chcesz mi powiedzieć, że baronowa też jest w to wmieszana?

- Naturalnie, bo od pewnego czasu bardzo interesuje ją Peter. O ile znam baronową, nie odstąpi go przez cały wieczór.

Sarę nawiedziło niepokojące przeczucie.

- Posłużyłbyś się każdym, prawda? - zapytała.

Noah spojrzał na nią surowo.

- Nie podobają mi się twoje myśli, Saro - powiedział.

- Mnie twoje też nie - odpowiedziała z pozornym chłodem w głosie.

Rysy Noaha ściągnęły się, ale Sara знаła już cały repertuar jego min. Natychmiast przypomniał się jej Jake Hawke.

- Nie posługuję się tobą - oświadczył.
- Posługujesz się - odparła spokojnie.
- Niech ci będzie - zgodził się. - Ale nie tak, jak myślisz.
- Czyżbyś był nie tylko złodziejem, lecz i telepatą? Nie wiedziałam, że masz tak wiele talentów.

Do diabła z nią! Jak może być taka czuła i subtelna w jednej chwili i absolutnie nieprzystępna zaraz potem? Miał ochotę mocno nią potrząsnąć, choć podziwiał jej upór.

- A ja nie wiedziałem, że jesteś głupia - oświadczył.
- Niech cię diabli - mruknęła. - Gdybym miała trochę rozsądku, wykopałabym cię z tego mieszkania, zamknęła drzwi na cztery spusty i natychmiast zapomniała, że kiedykolwiek spotkałam tak nieznośnego człowieka!

- Owszem - przyznał Noah. - To właśnie powinnaś zrobić, gdybyś miała trochę rozsądku.

- Zawsze mogłabym też wydać cię władzom i wziąć za to nagrodę - zagroziła, choć świetnie wiedziała, że jest to groźba bez pokrycia. - Wtedy nie musiałabym się nawet dzielić pieniędzmi z tobą i Danem.

- Taka możliwość też istnieje - przyznał z uśmiechem Noah. - Zdaje mi się, że twoja obsesja na punkcie pieniędzy ostatnio nie wiadomo czemu osłabła. Kobieta, którą poznałem przed kilkoma dniami, nie poświęciłaby całego swojego dobytku, żeby pomóc mężczyźnie, którego prawie nie zna. Mężczyźnie, który okazał się zwykłym złodziejem.

Pochylił się nad kanapą i spojrzał na nią.

- I jak, Saro? Mam wyjść czy poczekać, aż wezwiesz gliny?
- zapytał po chwili milczenia.

Zamknęła oczy i dla uspokojenia głęboko zaczerpnęła tchu.

- Gdzie jest ta cholerna mysz, z którą mam pracować? - spytała w końcu.

ROZDZIAŁ 12

Wieczorem tego samego dnia Sara, ubrana na przyjęcie, czekała na powrót Noaha z kolejnej tajnej misji. Wciąż denerwowało ją, że Noah nie mówi jej wszystkiego, ale przestała się tego domagać. Gdy wreszcie stanął na progu w smokingu, uznała, że warto było na niego poczekać.

- Dorównałeś elegancją Peterowi - powiedziała, mierząc go wzrokiem.

- Nie znoszę takiego stroju - burknął. - A jeszcze bardziej nie znoszę, kiedy ktoś stawia mi Taylora za wzór.

- W każdym razie wyglądasz wspaniale, czy ci się to podoba, czy nie. Baronowa nie będzie mogła od ciebie oderwać oczu.

- Więc musisz mnie pilnować - odparł z szerokim uśmiechem. - Wyglądasz wprost cudownie. Czy to tę suknię kupiłaś wczoraj?

Sara wykonała obrót, demonstrując mu swój przerażająco drogi nabytek.

- Właśnie tę - potwierdziła. - Podoba ci się?

Noah rzucił na stół paczki, które przyniósł, i mocno ją objął.

- Bardzo - szepnął. - A jeszcze bardziej podoba mi się kobieta, która się w niej znajduje.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Ciągłe doprowadzasz mnie do szału - powiedziała - ale ile razy dochodzę do wniosku, że więcej nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, mówisz właśnie to, co chcę od ciebie usłyszeć.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Staram się.

- Co jest w tych paczkach? - spytała z roztargnieniem, myślała bowiem o tym, że wolałaby nie iść na żadne przyjęcie i spędzić ten czas sam na sam z Noahem.

- Coś dla ciebie. - Noah zapragnął nagle zapomnieć o koronie i poświęcić cały wieczór miłości.

Najpierw obowiązek, potem przyjemność, pomyślał jednak po chwili. Hołdował tej zasadzie już dostatecznie długo, by stała się jego drugą naturą. Ale nigdy jeszcze nie odczuwał tak silnej pokusy, żeby sprzeniewierzyć się jej z czysto osobistych powodów.

Sara uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Dla mnie? Kupiłeś mi prezent?

Widząc jej uszczęśliwioną twarz, poczuł się jak skończony drań.

- Nie prezent, ale wyposażenie - wyznał z żalem.

- Aha. - Radosny uśmiech Sary zgasł, gdy zrozumiała, że Noah wciąż myśli przede wszystkim o kradzieży, a nie o niej.
- No to zobaczymy, co tu masz - powiedziała, siląc się na entuzjazm.

Noah rozłożył przed nią kombinezon z czarnego nylonu.

- Powinien na ciebie pasować - powiedział, mierząc ją wzrokiem.

Biorąc kombinezon z rąk Noaha, Sara zerknęła na metkę. Rzeczywiście nosiła ten rozmiar, wolała jednak nie wiedzieć, w jaki sposób Noah nabył wprawę w ocenie kobiecych rozmiarów.

- Nie sądziłam, że takie coś jest w twoim guście - zażartowała, rozciągając elastyczny materiał.

Parsknął śmiechem.

- Twoja nowa suknia jest piękna, ale nie wyobrażam sobie, żebyś mogła w niej pełzać po kanałach wentylacyjnych.

Sara zerknęła na obszerną, długą spódnicę swojej kreacji.

- W ogóle o tym nie pomyślałam. - Przyjrzała się uważnie nylonowemu kombinezonowi. - Naturalnie masz rację, ale mogę włożyć dzinsy i bawełnianą koszulkę.

- Lepiej włoż to - powiedział. - Gwarantuję, że o nic się nie zaczepisz, a nie chciałbym, żebyś utknęła tam na stałe.

Sara zadrżała.

- Ja też nie - przyznała skwapliwie.

- Poza tym kombinezon ma kaptur, więc nie zabrudzisz sobie włosów - dodał Noah.

Zdobyła się na nikły uśmiech.

- Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim.

- Taką mam pracę.

Wolałaby, żeby bez przerwy jej o tym nie przypominał.

- Czy na przyjęciu nie będę zwracać uwagi w tym kombinezonie?

- Na przyjęciu nie będziesz go miała na sobie. Możesz się przebrać w gabinecie Branda na chwilę przed wejściem do kanałów. Po twoim powrocie ukryjemy koronę, a potem znów przebierzesz się w suknię i nikt się o niczym nie dowie.

- A później wyjdziemy z koroną frontowymi drzwiami.

Skinął głową.

- Właśnie.

Sara odetchnęła głęboko.

- Chyba czas zaczynać to przedstawienie - powiedziała bez entuzjazmu.

- Lepiej nie pojawiajmy się na przyjęciu razem. Ty idź pierwsza, a ja przyjdę za jakiś kwadrans. Daj mi swoją torebkę - polecił Noah.

Wręczyła mu torebkę zdobioną białymi koralikami i z uwagą przyjrzała się, jak składa kombinezon. To, że bez trudu zmieścił go do maleńkiej torebki, bynajmniej nie poprawiło jej nastroju. Nadal nie miała ochoty w nim występować. Noah spojrzął na jej stopy.

- Buty - powiedział zamyślony. - Chyba nie zdołasz przykryć tenisówek suknią?

Sara pokręciła głową.

- Jestem gotowa zrobić dla ciebie prawie wszystko, ale to akurat jest wykluczone. - Uniosła suknię i pokazała mu parę ślicznych sandałków na wysokim obcasie. - Idę w tym.

- Może jednak schowasz tenisówki pod spódnicą? Wydaje mi się dostatecznie długa.

- Nawet tego nie proponuj! Może lepiej schowasz je pod marynarką?

- Zniekształciłyby mi linię smokingu - zaprotestował.

- Lepiej zniekształcić twoją linię niż moją - odpaliła, ale widząc jego strapioną minę, postanowiła się nad nim zlitować.

- Nie martw się - powiedziała i poklepała go po ramieniu. - Nie zabrałam z domu Malcolma wszystkich swoich rzeczy. Mam parę tenisówek w pokoju na górze.

- Mogłaś mi to od razu powiedzieć.

Wspięła się na palce i cmoknęła go w gniewnie zaciśnięte usta.

- Mogłam - przyznała - ale wtedy nie miałabym przyjemności zobaczenia, jak wyglądasz, kiedy jesteś w kropce.

Odpowiedź Noaha przypomniła pomruk dzikiego zwierza.

- Zobaczymy się za parę minut - powiedziała Sara i ruszyła do drzwi.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaofiarował się i objął ją w talii.

Gdy usiadła za kierownicą, Noah pomógł jej upchać w samochodzie suto marszczoną spódnicę.

- Saro... - powiedział z wahaniem, gdy włożyła kluczyk do stacyjki.

Spojrzała na niego.

- Słucham.

- Naprawdę doceniam to, co robisz.

Skinęła głową.

- Wiem.
- Kiedy to się wreszcie skończy, porozmawiamy.
- Porozmawiamy.

Zdziwiła ją nieszczęśliwa mina Noaha. Miała nadzieję, że nie usłyszy za chwilę pożegnalnej przemowy. Jeśli zamierzał zniknąć z jej życia, wołała, by stało się to szybko.

- Czy obiecujesz, że wysłuchasz mnie bez względu na to, co się stanie? - zapytał. Ponurym tonem głosu ani trochę nie poprawił jej samopoczucia.

- Obiecuję.

- Tylko o tyle mogę cię prosić - mruknął. Potem pochylił się i pocałował ją tak namiętnie, że aż zakręciło jej się w głowie.

- Niedługo się zobaczymy - obiecał.

- Niedługo - powtórzyła cicho.

Zamknął drzwi samochodu i stojąc na krawężniku z rękami w kieszeniach, przyglądał się, jak Sara odjeżdża. Gdy znikła za zakrętem, zaklął pod nosem.

Sara trzymała w dłoni pełny kieliszek szampana. Nie chciała pić przed kradzieżą korony. I tak przerażała ją wizja pełnienia wąskimi, ciemnymi kanałami, a alkohol mógłby jeszcze spotęgować jej strach. Raz po raz zerkała ukradkiem ku drzwiom, wyczekując przyjścia Noaha.

- Moja droga - mówiła baronowa - widzę, że wzięłaś sobie moją radę do serca. To naprawdę urocza suknia. Taka dziewczca.

Sara uśmiechnęła się, patrząc na obcisłą suknię Gizelli, uszytą ze złotej lamy. Przemknęło jej przez myśl, że może to właśnie ona powinna wybrać się po koronę. Jej kreacja na pewno nie zaczęłaby o żaden wystający sworzeń. Nie była jednak pewna, czy baronowa w ogóle jest w stanie usiąść, więc o pełzaniu raczej nie było mowy. Podejrzewała, że baronowej trudno było nawet zaczerpnąć tchu.

- Dziękuję.- odpowiedziała machinalnie. Gdzie się podziewa Noah? - Miała pani rację co do tego butiku.

- Paryż to nie jest, ale w razie potrzeby można tam znaleźć całkiem przyzwoitą suknię - oświadczyła Gizella.

- Czy często jeździ pani do Europy? - ciągnęła konwersację Sara.

- Przynajmniej dwa razy do roku. Bardzo mi się podoba w Ameryce, ale czuję silną więź z ojczyzną.

- Słyszałam, że zna pani dzieje swojego rodu do kilku pokoleń wstecz. Zazdroszczę pani tego. Większość Amerykanów nie ma możliwości prześledzenia swojego drzewa genealogicznego.

- Och, dla nas rodzinne korzenie zawsze były bardzo ważne - powiedziała Gizella. Akurat przechodził obok kelner z tacą, więc wymieniła pusty kieliszek po szampanie na pełny. - Wywodzę się od Madziarów, którzy w dziewiątym wieku przybyli spod Uralu na teren obecnych Węgier.

- W dziewiątym wieku? - powtórzyła Sara, wciąż patrząc na drzwi. - Niesamowite.

- Potem przybyła nam w rodzinie gałąź wenecka, gdy Zadar zbuntował się przeciwko Republice Weneckiej i oddał się pod opiekę mojego przodka, króla Węgier, Beli Trzeciego.

- Jeśli dobrze pamiętam, to się zdarzyło bardzo dawno. Jeszcze przed czwartą wyprawą krzyżową, prawda?

- W dwunastym wieku - potwierdziła baronowa. - Tak, tak. Korzenie rodu Levinzski sięgają bardzo głęboko. Czy mówiłam pani, że Piotr Pierwszy uwielbiał nasze wina?

- Zdaje się, że już o tym słyszałam - odparła Sara. - Przepraszam, pani baronowo - dodała szybko, gdyż wreszcie zobaczyła Noaha.

Wiedząc, że baronowa ich obserwuje, skinęła mu tylko głową, jakby łączyła ich powierzchowna znajomość, ale podeszła do niego.

- To miło, że przyszedł pan tu dziś wieczorem, panie Lancaster.

- Za nic nie opuściłbym tego przyjęcia - odparł Noah. - Gdzie jest Brand? - spytał cicho.

Sara udała, że sączy szampana, który zdążył jej się zagrać w kieliszku.

- Nie mam pojęcia. Jestem tu już pół godziny, ale jeszcze go nie widziałam.

- To ciekawe.

- No właśnie. Sądzisz, że on coś podejrzewa?

- Nie wiem. Gdzie jest Taylor?

- Był tu, ale dość dawno go nie widziałam. Musiałam wysłuchać opisu całego drzewa genealogicznego baronowej. A skoro o niej mowa... - Sara zawiesiła głos, bo zobaczyła, że Gizella zbliża się do nich.

- Noah, kochany - ucieszyła się baronowa - skoro już jesteś, wreszcie może się zacząć prawdziwe przyjęcie. - Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go.

Sara nie miała zamiaru przyglądać się temu. Najchętniej pociągnęłaby Gizellę za jej farbowane włosy. Czy to nie byłaby dywersja? - pomyślała, upajając się w duchu taką wizją.

- Przepraszam państwa, ale chcę wziąć sobie coś do picia - powiedziała.

- Naturalnie, moja droga - odpowiedziała machinalnie baronowa. - Baw się dobrze. Ja zadbam o naszych gości. - Wzięła Noaha pod rękę.

- Nie wątpię - mruknęła Sara. Uznała, że teraz może iść po tenisówki, więc opuściła salon i ruszyła korytarzem ku schodom. Gdy z gabinetu Malcolma niespodziewanie wyszedł Taylor, nie miała gdzie się ukryć.

Peter wydawał się zaskoczony jej widokiem.

- Co tu robisz, Saro?

- Zostawiłam na górze moją ulubioną szminkę. Właśnie miałam po nią iść - odparła.

Chyba jej uwierzył.

- Czy już ci mówiłem, jak ładnie wyglądasz?

- Owszem - potwierdziła z wymuszonym uśmiechem. Spojrzała mu za plecy. - Czy Malcolm jest u siebie?

- Jest w swoim pokoju - odpowiedział Peter. - Niestety źle się czuje. Prosił mnie, żebym przyniósł mu pewne dokumenty.

- Może pracować, ale nie ma siły zejść do gości?

Peter uśmiechnął się do niej.

- Dobrze wiesz, Saro, jaki z niego pracoholik. Prawdopodobnie jeszcze na łożu śmierci będzie dyktował listy.

- A co z przyjęciem? - spytała, myśląc tylko o tym, w jaki sposób ta sytuacja wpłynie na plany Noaha.

- Idę teraz zanieść mu te papiery, a potem zejdę na dół i przeproszę gości w jego imieniu. Jest tyle alkoholu i jedzenia, że nikt chyba nie będzie tęsknił za gospodarzem.

- Pewnie masz rację.

Ujął ją za rękę i kciukiem zaczął rysować kółka we wnętrzu jej dłoni.

- Nie przychodziłaś przez ostatnie dwa dni.

Sara z trudem ukryła obrzydzenie, jakie budził w niej dotyk Petera.

- Już rozmawiałam o tym z Malcolmem. Zgodziłam się z wami pracować, ale to nie oznacza, że muszę tę pracę lubić.

Peter zmarszczył brwi.

- Jeszcze jesteś na mnie zła? Sądziłem, że doszliśmy do porozumienia?

- Nie do końca ci ufam, Peter. Pracujesz z Malcolmem od lat, a mimo to chcesz go oszukać. Dlaczego miałbyś się zachować inaczej wobec mnie?

Przesunął jej palcem po policzku.

- Ponieważ, moja droga, jesteś o wiele bardziej czarująca niż Malcolm Brand.

- A co z baronową?

Zmrużył powieki.

- Jak to co?

Wzruszyła ramionami.

- Gdy byliśmy na przejażdżce, wydawałeś się nią bardzo zainteresowany.

Roześmiał się głośno.

- To dlatego tak chłodno mnie traktujesz. Jesteś zazdrosna!
Sara już otworzyła usta, żeby zaprotestować. Uświadomiła sobie jednak, że popełniłaby gruby błąd, zdradzając swe uczucia.

- Czy można mnie o to winić? - spytała, wydymając wargi.
- Bądź co bądź, baronowa ma tytuł i pieniądze, a słyszałam, że jej kolekcja sztuki jest nie gorsza niż kolekcja Malcolma. Jak mogę z nią rywalizować?

Pogłaskał ją po nagim ramieniu.

- Dziwi mnie, że w ogóle o to pytasz.

Wyraźnie miał ją ochotę objąć, więc cofnęła się.

- Ktoś może tędy przechodzić - zmitygowała go.

Popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Wciąż nie wiem, czy jesteś największą kokietką świata, czy po prostu się mnie boisz.

- To nie twoja wina - bąknęła, starając się wymyślić coś, co uchroniłoby ją przed jego zalotami. Nagle przypomniała sobie uwagę baronowej na temat sukni i postanowiła z niej skorzystać.

- Rzecz w tym, że wcale nie jestem taka doświadczona, jak ci się zdaje. Potrzebuję trochę czasu.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteś dziewicą? - spytał z niedowierzaniem Peter.

Wbiła wzrok w marmurową podłogę i skinęła głową.

- W twoim wieku? - zdziwił się. - Dlaczego?

- Może nie spotkałam odpowiedniego mężczyzny - odparła.

Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję. Wreszcie, kiedy podniosła wzrok, w jego oczach ujrzała błysk, zmysłowy i triumfalny zarazem.

Znów ujął ją za rękę.

- Zostań po przyjęciu - powiedział, unosząc jej dłoń do warg.

- Nie wiem - szepnęła wstydliwie.

Mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

- Będzie wspaniale, Saro. Obiecuję.

Wiedziała, że Noah zabiłby ją za zadanie tego pytania, ale musiała poznać odpowiedź.

- A co z koroną, Peter?

Spojrzał na nią pośpiesznie.

- Więc jednak jesteś samolubną panienką, prawda?

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Ty też dbasz o swoje interesy. Prawdopodobnie dlatego niebo przeznaczyło nam wspólny los.

- Albo piekło - mruknął szorstko. - Proponuję ci naprawdę dobry interes, moja chciwa kokietko. Zostań ze mną na noc, a rano, zanim Malcolm się zbudzi, zabierzemy koronę.

Sara udała zdziwienie.

- Czy korona jest już w domu?

- Jest w skrytce... Pragnę cię, Saro.

Zerknęła na dokumenty, które wciąż ścisnął w dłoni.

- Nie sądzisz, że powinieneś zanieść te papiery Malcolmowi, zanim zacznie cię szukać?

- Powiniennem - przyznał niechętnie. - Spotkajmy się przy basenie po wyjściu wszystkich gości.

Sara skinęła głową.

- Dobrze, przyjdę tam.

Gdy stukot jego kroków na marmurowych płytach ucichł, głęboko odetchnęła, a potem szybko weszła po schodach na piętro.

Noah miał nadzieję, że odpowiada baronowej we właściwych odstępach czasu. Gizella plotła androny o swojej rodzinie i o dziełach sztuki, które udało jej się wywieźć, gdy uciekała z Węgier w 1956 roku, po stłumieniu powstania przez Rosjan, i wciąż go dotykała. Te uwodzicielskie wysiłki coraz bardziej go irytowały. Gdzie, u diabła, podziała się Sara? Nie było jej już stanowczo za długo.

Przez chwilę niepokoił się, że wpadła w ręce Taylora, ale wkrótce potem Peter wszedł do salonu i przeprosił gości w imie-

niu gospodarza, który czuł się zbyt zmęczony, by osobiście zaszczyścić zebranych swoją obecnością. W odpowiedzi rozległ się zdawkowy pomruk żalu i przyjęcie bez przeszkód potoczyło się dalej.

- Kochany, tu jest tak gorąco. - Baronowa nadała się wdzięcznie. - Nie poszedłbyś ze mną na mały spacer po okolicy?

- Może wystarczy pani napój chłodzący - odparł Noah.

Już dawno nie odczuł takiej ulgi jak w tej chwili, gdyż akurat podszedł do nich Peter Taylor.

- Będę zaszczycony, jeśli pani baronowa pozwoli, żebym jej towarzyszył w przechadzce - powiedział gładko. - Czy pokazywałem już pani najnowszy nabytek Malcolma?

Noah zeszczywniał. Niemożliwe, żeby Peter zamierzał powiedzieć Gizelli o koronie.

- Cóż to takiego? - spytała baronowa, spoglądając to na jednego, to na drugiego mężczyznę, jakby próbowała zdecydować, z którym należy wiązać nadzieję na bardziej atrakcyjny wieczór.

- W stajni mamy pięknego nowego araba. Przywieziony dopiero dziś - powiedział Peter.

- Uwielbiam araby! - zawołała Gizella i klasnęła w dłonie. Zwróciła się do Noaha. - Nie będziesz za mną tęsknił, kochany?

- Oczywiście, że będę - zapewnił ją Noah.

Roześmiała się.

- Och, Noah, jesteś cudownym kłamcą. - Omiotła wzrokiem salon. - Ale może tymczasem zajmiesz się panną Madison. Wydaje mi się tutaj nieco zagubiona.

Noah zerknął na Sarę, która stała sama przy bufecie.

- Może rzeczywiście tak zrobię.

- Niech pan pochwali jej suknię - pouczyła go baronowa. - Z takimi marnymi zarobkami biedaczka będzie po tym zakupie głodować przez miesiąc. Być może jednak komplement przystojnego mężczyzny zrekompensuje jej cierpienia.

- Postaram się-obecał Noah.

Baronowa poklepała go po policzku.

- Dobrze się baw, kochany, ale nie przesadzaj. Nie wydaje mi się, żeby nasza Sara była w stanie okiełznać takiego mężczyznę jak ty.

Sara dowiodła fałszywości tego przeświadczenia w tym samym momencie, gdy Noah do niej podszedł.

- Zdawało mi się, że Peter miał zajmować baronową przez cały wieczór - zaatakowała go.

- Peter przyszedł mi z odsieczą w ostatniej chwili - odparł z kwaśnym uśmiechem. - Obawiam się, że jeszcze kilka sekund tej babskiej gadaniny i z rozpaczy wsadziłbym głowę do czary z ponczem, żeby się utopić.

- Widziałam, jak potwornie cierpiałeś.

- Naprawdę cierpiałem. Ale przede wszystkim martwiłem się o ciebie.

- Czyżby? Nic na to nie wskazywało. - Sara ugryzła kęs nadziewanej pieczarki.

- Czy zawsze jesz, kiedy jesteś zdenerwowana?

Przełknęła przystawkę.

- Zawsze. To chyba lepsze niż ciskanie różnymi przedmiotami.

- Pewnie tak. Jeśli nadal będziesz bez przerwy jadła, utkwisz w kanałach wentylacyjnych.

- Nie utkwię - odparła, kładąc na bułeczce gruby plaster szynki i dwa kawałki szwajcarskiego sera. - A kiedy tam idziemy?

Noah wyjął jej z ręki kanapkę i odłożył ją na stół.

- Teraz - powiedział.

ROZDZIAŁ 13

Sara czuła, że ma nogi jak z drewna, gdy wraz z Noahem zmierzała w stronę gabinetu Malcolma Branda.

- Zdenerwowana? - zapytał.

- To stanowczo za słabe określenie.

Przystanął, ujął ją za ramiona i spojrzał prosto w jej bladą twarz.

- Wiesz, że nie pozwoliłbym ci zrobić niczego naprawdę niebezpiecznego.

Jak bardzo chciałyby w to wierzyć! Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że największą miłością Noaha jest korona.

- Czyżby?

Delikatnie rozmasował jej kark.

- Wciąż mi nie ufasz, tak?

- Chciałabym ci ufać - odparła zgodnie z prawdą.

- Jeszcze tylko godzina - obiecał. - Potem będziemy mogli odbyć naszą mocno spóźnioną rozmowę.

Sara westchnęła.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robię.

- Nikt cię do tego nie zmusza - zwrócił jej uwagę.

Szczerze mówiąc, wołałaby, żeby ją zmusił. Wtedy wszystko byłoby prostsze.

- Gdzie podziałaś tenisówki?

Uśmiechnęła się słabo.

- Zaczynam nabierać wprawy w szpiegowskim rzemiośle. Schowałam je w urnie przed gabinetem Malcolma.

- No, no, poczynasz sobie niczym Mata Hari.

Sara ruszyła dalej, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

- Po co mi ją przypomniałeś? Jeśli dobrze pamiętam, Matę Hari stracono za kolaborację z Niemcami.

- Nie przejmuj się tym. Zgodnie z międzynarodowym prawem wojennym, żeby doszło do skazania za szpiegostwo, trzeba zostać złapanym na liniach nieprzyjaciela w przebraniu lub posługiwać się inną tożsamością. - Uśmiechnął się. - Więc tobie to akurat nie grozi.

- Nawet nie będę pytać, skąd to wiesz - mruknęła.

Doszli do drzwi gabinetu, ale gdy Noah obrócił gałkę, drzwi się nie otworzyły.

- Zamknięte - stwierdził.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Sara. - Malcolm często zamyka gabinet na klucz, gdy nie pracuje.

- Nie bez powodu. - Noah wyciągnął wytrych z kieszeni smokingu. W kilka sekund później drzwi się otworzyły.

- Łatwizna - powiedział z zadowoleniem.

Sara pokręciła głową. Stanowczo za szybko poradził sobie z tym zamkiem. Ale czego właściwie oczekiwała? Przecież tylko posłużył się jednym ze swoich narzędzi pracy. Wyjęła tenisówki i weszła do gabinetu.

Kiedy zobaczyła Malcolma, stanęła jak wryta. Upuściła tenisówki i krzyknęłaby, gdyby Noah nie zasłonił jej ust swoją wielką dłonią.

- Ani mru-mru - ostrzegł szeptem.

Sara spoglądała z przerażeniem na Malcolma Branda, siedzącego w obitym skórą fotelu. Jego szkliste oczy zdawały się przewiercać ją na wskroś.

- Czy obiecasz nie krzyknąć, jeśli cofnę rękę? - zapytał Noah.

Skinęła głową.

Rzeczywiście nie krzyknęła, ale musiał ją podtrzymać, bo ugięły się pod nią kolana.

- Odetchnij głęboko - poinstruował ją chrapliwym szeptem.

Sara spróbowała zastosować się do tego polecenia, ale oddech miała płytki i nierówny.

- Jeszcze raz.

Tym razem było lepiej. Dopływ tlenu do płuc trochę przerzedził mgłę, która zasnuła jej oczy.

- Czy on... - Nie potrafiła zdobyć się na określenie tego, co zobaczyła.

- Obawiam się, że tak.

Nie mogła oderwać wzroku od twarzy Malcolma. Jego oczy wydawały się prawie bezbarwne, twarz była popielata, a usta szeroko otwarte.

- Jeszcze nigdy nie widziałam martwego człowieka.

- Wierz mi, że chociaż widziałem to wielokrotnie, wcale nie jest mi łatwiej. - Popatrzył na nią z troską. - Czy jeśli cię puszcze, nie zemdlejesz?

Odwróciła oczy od zwłok i spojrzała na Noaha.

- Chyba nie - odparła.

Podszedł do drzwi i jednym szybkim ruchem zamknął je od wewnątrz.

- Najpierw musimy sprawdzić, czy w sejfie jest klucz.

Sara zastanawiała się, jak Noah może nic sobie nie robić z widoku trupa. Pracował jak maszyna, manipulując gałkami sejfu. A przecież złodzieje biżuterii raczej nie powinni natykać się na martwych ludzi.

- Pusto - oświadczył po chwili.

Serce Sary zamarło.

- Trzeba mu przeszukać kieszenie - oznajmił.

Gdy zrobił krok w stronę ciała Malcolma, chwyciła go za ramię.

- Nie wolno ci tego zrobić!

Przykrył jej lodowatą dłoń swoją, o wiele cieplejszą.

- Jeśli ma klucz przy sobie, będziemy mogli po prostu wyłączyć alarm i zabrać koronę.

- Chyba nie myślisz nadal o koronie. Musimy uciekać. Malcolm nie żyje. Ktoś może pomyśleć, że to my go uśmierciliśmy.

Noah zdjął jej rękę ze swojego ramienia i przykucnął obok zwłok.

- On nie żyje już od pewnego czasu - powiedział, trzymając Branda za nadgarstek. - Według mnie przynajmniej dwie godziny.

- Czy został zamordowany? - zapytała Sara.

- Nie sędzę. Nie ma śladów walki. Mówiłaś, że był chory na serce. Prawdopodobnie zmarł śmiercią naturalną.

Sara odwróciła się do okna i utkwiała wzrok w ciemności. Nie mogła znieść widoku przeszukiwania kieszeni Branda.

- Tu też nie ma klucza - mruknął w końcu Noah. - Musimy się trzymać pierwotnego planu.

Odwróciła się i spojrzała na niego zdumiona.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Oczywiście, że poważnie. Źle się stało, że tego sukinsyna szlag trafił. Z rozkoszą dopilnowałbym, żeby resztę swych dni spędził w więzieniu. Ale jego śmierć niczego nie zmieniła. Musimy wykonać swoje zadanie.

Pokręciła głową i odsunęła się od niego.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki nieczuły... Ten człowiek nie żyje. Wszystko jedno, jak bardzo był zły, ale nie może już nas skrzywdzić. Dlaczego na tym nie poprzestaniemy?

- Wkrótce w tym domu zaroi się od gliniarzy, adwokatów i dziennikarzy. Na pewno znajdą skrytkę w piwnicy. I koronę. Nie mogę do tego dopuścić, a to oznacza, że muszę sam przecisnąć się przez te kanały.

Przyjrzała się jego szerokim barom, rozpychającym marynarkę szytego na miarę smokingu.

- Nie masz szans.

- Muszę spróbować. Zbyt wiele od tego zależy.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Chodzi ci o kilka klejnotów? Zaryzykowałbyś wolność, a nawet życie dla kilku głupich kamieni?

- Mniejsza o kamienie - odparł szorstko. - Musisz zrozumieć, Saro, że nie pracuję sam. Są ludzie, którzy z bardzo ważnych powodów muszą mieć tę koronę. Zlecili mi to zadanie, ponieważ jestem najlepszy. Tylko ja jestem w stanie je wykonać - dodał.

- Spoczywa na mnie odpowiedzialność i muszę się wywiązać z tego obowiązku, wszystko jedno, czy z twoją pomocą, czy bez niej.

- A co z twoją odpowiedzialnością wobec mnie? - spytała cicho. - Wobec nas? Myślałam, że coś dla ciebie znaczę. - Wiedziała, że brzmi to żałośnie, ale nie mogła się powstrzymać.

Noah bardzo chciał natychmiast zabrać Sarę do siebie w góry. Tam, gdzie niebo nad głowami jest czyste, niebieskie, a w przestworzach krążą orły i powietrze tchnie świeżością; gdzie życie jest proste i uczciwe. Ale nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie.

Wątpił zresztą, czy po tym wieczorze zdoła ją namówić, żeby pojechała z nim z własnej woli. Zaczął się nawet zastanawiać, jak zareagowałaby, gdyby ją porwał.

- To nie ma z nami nic wspólnego - zapewnił ją.

- Mylisz się. To ma z nami wiele wspólnego. Wszystko.

- Dałem ci słowo.

- Teraz mówisz dokładnie tak samo jak ten głupi Jake Hawke.

- Zdawało mi się, że lubisz tę postać.

- Lubię, ale w książkach - odparła. - Życie nie jest szpiegowską powieścią.

- Wróć do domu, Saro. Masz rację. To nie jest miejsce dla ciebie. - W jego głosie nie było wyrzutu, tylko głęboki żal.

- Do widzenia - szepnęła.

Przycisnął dłoń do jej policzka.

- Do widzenia. Powodzenia w życiu. - Spodziewała się po-

całunku, ale Noah opuścił rękę i odwrócił się. Wsadził ręce do kieszeni, lekko się przygarbił i stanął wpatrzony w okno.

Chciała do niego podejść, nawet wyciągnęła ku niemu rękę. Zmieniła jednak zdanie, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Zrobiła nie więcej niż dwa kroki, gdy zrozumiała, że nie może zostawić Noaha samego. Nie w ten sposób. Nie miała pojęcia, w co jest wplątana. Wyznanie Noaha, że pracuje dla innych ludzi, bardzo ją zaskoczyło, lecz mimo to musiała zrobić wszystko co w jej mocy, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

- Naprzód - zakomenderowała dziarsko, wróciwszy do gabinetu.

Noah stał na krześle i zdejmował kratę z kanału wentylacyjnego. Widząc Sarę, cały stężał.

- Kiedy to wszystko się skończy - odezwał się - przypomnij mi, żebym ci powiedział, jak bardzo cię kocham.

Sara skinęła głową.

- Możesz na mnie liczyć. - Jej głos był cichy, lecz zdecydowany.

Noah zszedł z krzesła.

- Musisz się przebrać.

Wyciągnęła kombinezon z torebki.

- Odwróć się.

Mimo powagi sytuacji Noah się uśmiechnął.

- Czy nie jest trochę za późno na okazywanie wstydu?

- Zgodziłam się, że ukradnę dla ciebie tę koronę, ale tylko tyle - odparła stanowczo. - Striptizu w programie nie było. - Zerknęła ukradkiem na martwe ciało Malcolma. - I odwróć fotel - poleciła Noahowi. - Facet był wystarczająco wredny za życia. Nie zniosę, żeby teraz gapił się na mnie tymi trupimi oczami.

Noah natychmiast spełnił jej życzenie. Musiał bardzo się starać, żeby ukradkiem nie zerknąć, jak Sara się rozbiera.

- Jestem gotowa - oznajmiła po chwili.

Powoli się obrócił i spojrzał na nią. Kombinezon przylegał do jej ciała jak druga skóra.

- Takiego złodzieja biżuterii jeszcze nie widziałem - powiedział schrypniętym głosem.

Zarumieniła się.

- Masz dość dziwny gust, jeśli chodzi o kobiecą garderobę. Czuję się tak, jakbym jechała w trasę z kapelą rockową.

Pokręcił głową.

- Wyglądasz cholernie seksownie, ale kombinezon nic by nie pomógł, gdyby nie było w nim kobiety z klasą.

- Zawsze wiesz, co powiedzieć, prawda? - odparła z uśmiechem.

- Tylko wtedy, jeśli rozmawiam z kobietą idealną.

Wymienili przeciągłe spojrzenia. Wreszcie Sara głęboko zaczerpnęła tchu.

- No to do dzieła - powiedziała. - Byle szybko, bo jeszcze zmądrzeję i wycofam się.

- Masz tu mapkę kanałów, żebyś się nie zgubiła. - Podał jej kartkę.

- Nawet o tym nie wspominaj!

- Nie martw się, za każdym razem skręcasz w prawo. - Sięgnął do kieszeni. - A tu jest latarka, żebyś nie czołgała się w całkowitej ciemności.

Na myśl o tym cała zadrżała.

- Noah - powiedziała nagle - tam nie ma pajaków, prawda? Myszy się nie boję, ale pająki to zupełnie co innego.

- Jest za gorąco na pająki - odparł Noah, owijając ją liną w talii. - Będziesz potrzebować tego urządzenia w drodze powrotnej. Ssawkę musisz przyczepić do sklepienia kanału, a linę przewlec przez zaczep.

- Skąd wiesz, że umiem się wspiąć po linie? - spytała, gdy założył jej parę ochraniaczy na kolana, podobnych do tych, które noszą siatkarze.

Zaskoczyła go.

- Sufit jest zaledwie dwa i pół metra nad ziemią, Saro, a na linie zawiązałem węzły, żebyś miała się czego przytrzymać.

- Nagle spochmurniał. - Może uda nam się zrobić coś w rodzaju drabinki.

- Poradzę sobie - zapewniła go. - Kiedy byłam mała, tata powiesił mi linę na drzewie. Wspinałam się na nią bez przerwy, chociaż wtedy nie sądziłam, że trenuję na przyszłość.

- Nigdy nie wiadomo, co się w życiu przyda - przyznał pogodnie Noah. - A tu masz krótkofalówkę. Będę do ciebie mówił, póki nie dotrzesz do skrytki.

- Dziękuję. Doceniam twoją troskliwość.

Spojrzał na nią poważnie.

- Wiesz, że gdyby był inny sposób...

Sara przyłożyła mu palce do warg.

- Wiem - powiedziała cicho.

Znow wymienili przeciągłe spojrzenia, znacznie bardziej wymowne niż słowa. Wreszcie Noah potrząsnął głową, jakby chciał przepędzić niepotrzebne myśli.

- Nie zapomnijmy o twoim małym przyjacielu. - Wyjął z szafy małe kartonowe pudełko z otworami w wieczku.

- Schowałeś tu tę mysz wtedy, kiedy wypuściłeś pozostałe, prawda?

- Musiałem być pewny, że w odpowiedniej chwili będziemy mieli jedną do dyspozycji.

- Zdaje się, że pomyślałeś o wszystkim - odparła. Jej wzrok napotkał ciało Malcolma. - A kto wyłączy alarm?

- Miejmy nadzieję, że zaginiony klucz ma Taylor. Czy nie widziałas go wcześniej, jak wychodził z gabinetu?

Skinęła głową.

- Widocznie Malcolm już wtedy był martwy, a Taylor zwierzył okazję i zabrał klucz.

- To wydaje się logiczne - zgodziła się Sara. - Obiecał mi, że jeśli spędzę z nim noc, rano będę miała koronę.

Noah zmrużył oczy.

- Tego mi wcześniej nie powiedziałaś.

Wzruszyła ramionami.

- Nie widziałam potrzeby.

- Łeb mu rozbiję, jak już będzie po wszystkim - zapowiedział.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- To mi się podoba! Jesteśmy w pokoju razem z nieboszczkiem, właśnie mamy zrobić skok stulecia, a ty się martwisz o moją cześć.

- Ktoś musi - odburknął. - Ale nie zgodziłaś się, prawda?

Poklepała go po policzku.

- Nie martw się, jeden złodziej mi wystarczy. - Spojrzała na niego czule. - Czy pamiętasz, jak wyleczyłeś mnie z klaustrofobii w windzie?

- Jak mógłbym zapomnieć?

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Chyba potrzebuję zachęty - powiedziała cicho.

Objął ją. Czuły pocałunek szybko stał się zaborczy. Sara rozchyliła wargi i pozwoliła się ponieść namiętności. Tego właśnie potrzebowała. Gdy już znajdzie się w kanale, będzie miała na czym skupić myśli, będzie pamiętać, że robi to wszystko z miłości.

- Saro - szepnął chrapliwie Noah i przesunął dłońmi po jej plecach.

W odpowiedzi dotknęła koniuszkiem języka jego warg.

- Kocham cię - odszepnęła.

Nieoczekiwanie Noah położył jej ręce na ramionach i delikatnie odsunął ją od siebie.

- Mam nadzieję, że zawsze będziesz.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Oboje milczeli i zdawało się, że trwa to wieki.

- Lepiej załatwmy już, co mamy załatwić - przynaglił ją w końcu Noah.

- Życz mi szczęścia.

Podsadzając ją do kanału, jeszcze raz ją uściskał.

- Zawsze - powiedział.

Zdawało jej się, że czarny tunel nie ma końca. Było gorąco jak w Hadesie, włosy lepiły jej się do czoła, ale skórę miała lodowatą ze strachu. Co chwila przystawała, żeby zaczerpnąć kilka uspokajających, głębokich oddechów. Wtedy przypominała sobie pocałunek i to dodawało jej sił, by iść dalej. Noah, tak jak obiecał, utrzymywał z nią kontakt.

- Zaraz powinniśmy dojść - szeptała Sara do myszy. - To nie może już długo trwać.

Słumione piski dowodziły, że małemu pasażerowi pudełeczka otoczenie również bardzo się nie podoba.

- Spójrz na to z innego punktu widzenia - szeptała dalej do myszy, dodawała jej bowiem otuchy myśl, że ktoś z nią jest w tym ciemnym, ciasnym kanale. - Lepiej się trochę pomęczyć niż skończyć w roli obiadu Carmen.

Na chwilę się zatrzymała i zerknęła na mapkę. Jeśli Noah dobrze wszystko narysował, pozostał jej ostatni zakręt, potem jeszcze około dwóch metrów i powinna być na miejscu. Zaczepnęła tchu i znów ruszyła.

- Eureka! - powiedziała wreszcie zdyszana.

- Saro? - Głos Noaha był bardzo spokojny, jeśli zważyć na okoliczności.

- Dotarłam do skrytki - odrzekła. - Teraz przyczepię ssawkę do sklepienia i zdejmę kratę.

- Przykro mi, ale muszę cię zostawić i wrócić do gości - szepnął.

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk.

- Nie szkodzi - bąknęła w końcu. - Doug i ja poradzimy sobie.

- Doug...?

- Mój mały wspólnik - wyjaśniła, choć zrobiło jej się dość głupio. - Nazwałam go Douglas Fairbanks junior. Jakoś mi to do niego pasowało.

Śmiech Noaha bardzo ją pokrzepił.

- Jesteś nadzwyczajna. Pamiętaj, że masz tylko minutę. Nie zapomnij o tym i nie zacznij się upajać widokiem skradzionych arcydzieł Branda.

- Nie martw się o mnie - odparła. - Tylko pilnuj Petera.

- Dobrze. Aha, Saro...

- Słucham? - odszepnęła.

- Nie wiem, jak zdołam ci to kiedykolwiek wynagrodzić.

- Nie przejmuj się - dodała mu otuchy, choć sama wcale nie czuła się w tej chwili zbyt pewnie. - Mam w głowie miliony propozycji, o których potem porozmawiamy.

Jeszcze raz się zaśmiała, a potem krótkofalówka zamilkła i Sara zrozumiała, że jest zdana tylko na siebie.

- W porządku, Doug - szepnęła. - Teraz wszystko zależy od nas.

Musiała się napocić, ale udało jej się zdjąć kratę. Noah wytłumaczył jej wcześniej, że węzeł na linie z myszą rozwiąże się automatycznie po opuszczeniu gryzonia na podłogę. Sara miała nadzieję, że się nie omylił. Wolała nie myśleć, jak zareagowałby Peter na mysz, która biega po skrytce na dziwnej smyczy.

Z bijącym sercem przystąpiła do pracy. Najpierw przykleiła ssawkę do gładkiego sklepienia kanału, a potem zgodnie z instrukcją przełożyła linę przez zaczep. Dla sprawdzenia wytrzymałości szarpnęła za linę, ale okazało się, że ssawka trzyma dobrze.

Potem uchyliła wieczko kartonowego pudełka i wyjęła mysz. Poglaskała wyrywające się zwierzątko po białym futerku.

- Wiem, wiem - powiedziała. - Wszyscy przeżywamy trudne chwile, ale niedługo będzie po wszystkim. A ty będziesz mogła dołączyć do swoich przyjaciół.

Ostrożnie opuściła mysz na podłogę i z zapartym tchem pociągnęła za linkę. Węzeł rzeczywiście puścił, więc wciągnęła linkę z powrotem do kanału. Ledwie zdążyła założyć kratę, gdy zawył alarm. Zatkała uszy dłońmi, przez cały czas obserwując wnętrze skrytki przez kratę. Hałas był ogłuszający, pozostawiało jej więc mieć nadzieję, że Peter rzeczywiście ma klucz.

Wycie alarmu urwało się tak samo nagle, jak się zaczęło. Rozległo się skrzypnięcie i Sara usłyszała podniecone głosy u szczytu schodów. Widocznie jacyś goście, zaalarmowani syreną, towarzyszyli Peterowi aż do drzwi. Modliła się, by był wśród nich Noah. W chwilę później w skrytce zabłyśło światło.

Sara na chwilę zapomniała o swoim zadaniu, wreszcie bowiem dokładnie zobaczyła pomieszczenie, w którym Malcolm urządził swoją tajną galerię. Poznała kilka obrazów skradzionych z najświetniejszych muzeów świata. Była tam również perska miniatura z szesnastego wieku, uważana za jeden z najwspanialszych przykładów sztuki islamu. Obok wisiał portret Paula Revere'a pędzla wielkiego malarza amerykańskiego, Johna Singletona Copleya. Realizm domu na farmie Fairfielda Portera zupełnie nie pasował do neoklasycznych nimf w stylizowanych pozach, utrwalonych na płótnie przez Williama Bouguereau.

Wzdłuż ścian ciągnęły się półki. Sarze najpierw rzucił się w oczy ceramiczny pies z okresu dynastii Han i waza z epoki Ming, a potem znajdujące się obok szesnastowieczne indyjskie miniatury z dworu Akbara. Zdumiało ją, że w kolekcji Branda brak jakiegokolwiek ładu. Szybko jednak zrozumiała, że Brand nie skupiał zainteresowań na wybranym okresie czy szkole. Dzieła zgromadzone w skrytce łączyło tylko to, że należały do najrzadszych na świecie. Podstawowym kryterium wyboru Branda były pieniądze.

Zatrzymała wzrok na szklanej gablotce pośrodku pomieszczenia i ujrzała tam największy skarb: mieniącą się złotem i klejnotami bajeczną koronę Konstantyna.

Sara wiedziała, że ze skrytki nie można jej zobaczyć, lecz mimo to słysząc odgłos kroków na kamiennych schodach, odruchowo cofnęła się w głąb kanału i wstrzymała oddech. Tymczasem w polu jej widzenia ukazał się Peter. Ze zdziwioną miną omiótł wzrokiem pomieszczenie. Sara z lękiem patrzyła, jak robi krok w stronę jej kryjówki, a potem jeszcze jeden.

Nagle po jego stopach z piskiem przerażenia przebiegła mysz. Taylor natychmiast się uspokoił.

- To tylko jedno z tych cholernych zwierzaków Malcolma!
- zawołał do ludzi czekających przy drzwiach. - Fałszywy alarm. - Złapał mysz i ostrożnie podniósł ją za ogon. Jeszcze raz omiótł wzrokiem pomieszczenie i zawrócił na schody.

W okamgnieniu Sara wydostała się z kanału, zsunęła się po linie i miękko wylądowała na posadzce. Zamarła przestraszona, że Peter mógł usłyszeć stuk, ale od strony schodów nie doszedł jej żaden niepokojący odgłos, szybko więc wyszła na środek pomieszczenia i uniosła wieko szklanej gablotki. Nie tracąc czasu na zachwyty, wyciągnęła koronę.

Przez chwilę się zastanawiała, co zrobić z łupem podczas wspinaczki po linie, ale spojrzenie na zegarek podziałało na nią trzeźwiąco. Zostało jej dwadzieścia sekund. Wsadziła koronę na głowę i węzeł po węźle wspięła się z powrotem do kanału, a potem wciągnęła linę.

Oparła się o metalową ściankę kanału, ciężko dysząc. Udało jej się. Ona, Sara Madison, wykładowca historii sztuki, która zawsze wiodła spokojny, stateczny żywot, przed chwilą ukradła jeden z największych skarbów na świecie. W kącikach jej ust pojawił się uśmiech, gdy poruszyła dźwigenką, żeby odczepić ssawkę od metalowej powierzchni sklepienia kanału.

Wracając przez labirynt ciemnych kanałów, wciąż uśmiechała się do siebie. Rozpierało ją podniecenie. Jeszcze nigdy nie czuła się tak wspaniale.

Noah czekał na nią w gabinecie Malcolma.

- Miałeś rację! - wykrzyknęła, gdy pomógł jej opuścić się z kanału. - To najbardziej emocjonujące zdarzenie w moim życiu! Nie mogę uwierzyć, że nam się udało. I że mnie się udało. Już rozumiem, Noah, dlaczego nie chciałeś zrezygnować.

W odpowiedzi Noah tylko szeroko się uśmiechnął i spojrzał na brudną twarz Sary. Jej oczy lśniły jak szafiry, na twarzy wykwitły rumieńce, a całe ciało drżało z podniecenia. Bezcenna

korona Konstantyna tkwiła na jej głowie, przekrzywiona pod dziwnym kątem.

Widok był olśniewający. I choć Noah dziękował swej szczęśliwej gwieździe za to, że oboje z Sarą są cali i zdrowi, jednocześnie zastanawiał się, czy przypadkiem tego wieczoru nie stworzył puszek Pandory.

Zdjął Sarze koronę z głowy.

- Lepiej stąd znikajmy.

Entuzjastycznie skinęła głową, chwyciła z biurka swoją kreację i wsadziła ją sobie pod pachę.

- Chodźmy.

Noah zachichotał i wyjął z kieszeni chustkę, żeby zetrzeć jej czarną smugę z policzka.

- Czy nie sądzisz, że powinnaś się z powrotem przebrać w suknię? Mogłabyś mieć kłopot, gdyby goście zobaczyli cię w kreacji Maty Hari.

- Masz rację. Powinnam była sama o tym pomyśleć - odparła Sara i zaczęła ściągać kombinezon.

W chwilę później rozczesywała przed lustrem swoje proste jasne włosy.

- No dobrze - powiedziała, chowając grzebień do torebki.

- Chyba powinniśmy stąd iść.

- Wyglądasz fantastycznie - oświadczył Noah i otoczył ją ramieniem w talii. Potem zmarszczył czoło. - Miejmy nadzieję, że nikt nie zauważy, jak wynosimy stąd koronę.

- Popatrz. - Sara z uśmiechem podniosła do góry długą, obszerną spódnicę sukni. Jego oczom ukazały się dwie kieszenie, z których każda mogła swobodnie pomieścić skarb.

- A co z linią?

Uśmiechnęła się.

- Lepsze to, niż gdybym miała nieść koronę na głowie.

Opuścili rezydencję bez kłopotów i Noah odwiózł Sarę do domu jej samochodem. Swoją wynajęty wóz zostawił do następnego rana u Branda. Uśmiechnął się pod nosem, gdy przypo-

mniał sobie, jaki był rozemocjonowany podczas wykonywania swojego pierwszego zadania.

- To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam - powiedziała z westchnieniem Sara, przesuując dłonią po klejnotach korony, odbijających uliczne światła. - Chyba jednak nie będę chciała się jej pozbyć.

- Skoro o tym mowa... - Noah uznał, że musi wreszcie powiedzieć Sarze prawdę. I tak czekał z tym o wiele za długo.

- Widziałam mężczyznę w oknie mojego mieszkania - przerwała mu. - Ktoś się do mnie włamał!

Noah westchnął. Nie spodziewał się ich tak szybko. Dan obiecał dać mu trochę czasu na rozmowę z Sarą, na rozplątanie pracowicie utkanej sieci kłamstw. Widocznie jednak coś się stało i plany uległy zmianie.

- Chodź ze mną, Saro - powiedział, otwierając drzwi samochodu. - Nadszedł czas, żebyś poznała resztę naszej grupy.

ROZDZIAŁ 14

Noah zacisnął dłoń na łokciu Sary i oboje razem ruszyli chodnikiem. Sara czuła, jak szybko wygasa jej entuzjazm.

Drzwi przed nimi otworzyły się natychmiast.

- Macie ją - stwierdził zadowolonym tonem Dan. Sara nie zaprotestowała, gdy wyjął jej koronę z rąk.

- Przecież obiecałem, że będziemy ją mieli - oświadczył Noah. - Tak samo jak ty mi obiecałeś dać trochę czasu.

Dan zrobił skruszoną minę.

- Przepraszam, przyjacielu, ale maszyna demokracji musi toczyć się naprzód, nawet kosztem naszych prywatnych interesów.

Sara spojrzała na Noaha.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że Dan nie jest tym, za kogo pozwoliliśmy ci go uważać.

Łamigłóвка zaczęła się składać w całość.

- Pan jest z FBI, prawda? - wykrzyknęła Sara i przeniosła zdumione spojrzenie na Noaha, próbując rozszyfrować jego rolę w tej sprawie.

- Niezupełnie - powiedział Dan. Sięgnął do kieszeni i podał Sarze identyfikator.

- Centralna Agencja Wywiadowcza - przeczytała głośno i uniosła głowę. - Pan jest z CIA?

Dan kiwnął głową, wyraźnie zmieszany.

- Ty też jesteś agentem CIA, Noah? - spytała, mierząc go lodowatym spojrzeniem.

- Noah jest z wywiadu wojskowego - powiedział mężczyzna, którego obecności Sara nie zauważyła, dopóki nie wszedł do dużego pokoju z kuchni. - A ja jestem Fred Carlisle z Departamentu Stanu - przedstawił się. - Chcemy pani serdecznie podziękować, panno Madison. Wyświadczyła pani wielką przysługę swojej ojczyźnie.

Spojrzenie, jakim Sara obdarzyła Noaha, mogło zmrozić krew w żyłach.

- Wywiad wojskowy? - spytała go.

- W stanie spoczynku - wyjaśnił, jakby mógł w ten sposób złagodzić jej gniew.

- W stanie spoczynku - powtórzyła powoli, kręcąc głową, a potem uderzyła Noaha w twarz i wybiegła z pokoju.

Trzej mężczyźni milczeli.

- Zdaje się, że czekają cię szczegółowe wyjaśnienia - stwierdził w końcu Dan.

- Teraz wiem, jak czuł się Daniel wrzucony do jaskini lwów.

- Od początku wiedziałeś, że ona nie pogodzi się z tym zbyt łatwo.

- Owszem, ale myślałem, że będę miał czas powiedzieć jej prawdę na swój sposób. - Ze złością spojrzął na dwóch pozostałych mężczyzn.

- Proszę wybaczyć - odezwał się Carlisle - ale informacja przeciekła. Ankarą wrze od plotek i z każdą godziną jest ich więcej. Jest nawet taka, według której pewien cypryjski Grek dostał się do pałacu i dokonał zamachu na prezydenta. Jak pan dobrze wie, demokracja w tej części świata jest bardzo delikatną kwestią. Rząd Turcji nie może pozwolić, żeby na obecnej koalicji pojawiła się jakakolwiek rysa. Dlatego nie było innego wyjścia, jak zwołać na jutro konferencję prasową, żeby zapewnić cały świat, że wszystko jest w najlepszym porządku. Korona musi być do tej pory na swoim miejscu.

- Skoro już macie ten cholerny złom, to może dacie mi teraz święty spokój, żebym mógł się zająć łataniem swojego prywatnego życia - burknął Noah i wyszedł z pokoju.

- Saro? - Zapukał do zamkniętych drzwi jej sypialni. - Saro, wpuść mnie, wyjaśnię ci...

- Idź sobie.

Noah poruszył gałką.

- Daj mi pięć minut. Proszę tylko o tyle.

Gdy z wnętrza nie dobiegła żadna odpowiedź, wyjął z kieszeni wytrych. Zamek nie stawiał oporu, więc szybko wszedł do ciemnego pokoju. Sara leżała na łóżku z twarzą wtuloną w poduszkę.

- Idź sobie - mruknęła niewyraźnie.

- Pójdę - obiecał. - Ale najpierw mnie wysłuchaj.

- Wszystko jedno, co powiesz, i tak będę się czuła jak skończona idiotka. Dlatego po prostu wynieś się z mojego mieszkania. I z mojego życia też.

Materac się ugiął, gdy Noah usiadł na krawędzi łóżka.

- Saro... - Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

Odrąciła jego dłoń.

- Ostrzegam cię, że jeśli ty i twoja banda nie zabierzecie się stąd w ciągu dwóch minut, zadzwonię na policję.

- Czyli dajesz mi dwie minuty?

Do diabła z nim, pomyślała Sara. Zawsze wykręca kota ogonem.

- Nie o to mi chodziło. Dałam ci już i tak o wiele za dużo w stosunku do tego, na co zasługujesz.

- Wiem - przyznał. - I bardzo mi z tego powodu głupio.

- Okłamałeś mnie, a kiedyś obiecałeś, że nigdy tego nie zrobisz.

- Nie okłamałem cię. Owszem, nie wyjawiałem ci całej prawdy, ale nigdy cię nie okłamałem.

- Pozwoliłeś mi sądzić, że jesteś złodziejem biżuterii!

- To był twój pomysł.

- Nie zrobiłeś nic, żeby mnie wyprowadzić z błędu.
- Spróbuj mnie zrozumieć. To zadanie było ściśle tajne.
- I dlatego nie musiałam o nim wiedzieć?
- Właśnie. Chciałem ci powiedzieć prawdę... spytaj Dana.

Ale nie mogłem.

- Dlaczego Dan nie miałby potwierdzić twoich słów? Jest takim samym kłamcą jak ty. Niedobrze mi się robi, kiedy na was patrzę.

- Myślałem również o tobie. Gdybyś za dużo wiedziała, mogłabyś znaleźć się w niebezpieczeństwie

- W niebezpieczeństwie? - Usiadła oparta o wezglowie i rękami trzęsącymi się ze złości odgarnęła włosy na boki. - A pełzanie po tych kanałach wentylacyjnych nie wydawało ci się niebezpieczne? A moje gierki z Peterem Taylorem też nie były niebezpieczne? Nie kompromituj się. Może brak mi właściwego dystansu, jeśli chodzi o twoją osobę, ale głupia nie jestem.

- Nigdy tak nie sądziłem.

Sara odwróciła głowę.

- Kochałeś się ze mną - powiedziała. - Czy wiesz, jak się teraz czuję?

- Domyślam się.

- Wykorzystałeś mnie - stwierdziła z goryczą.

Ujął ją pod brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy.

- Kochałem się z tobą, Saro - powiedział łagodnie. - Właśnie tak trzeba to nazwać. Jeśli nie wierzysz w nic innego, uwierz przynajmniej w to.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Nie muszę w nic wierzyć - burknęła. - Dwie minuty minęły. Wyjdź, proszę.

Noah objął ją.

- Nie mogę, kochanie.

Próbowała się oprzeć uwodzicielskiej sile dłoni głaszczących ją po plecach.

- Owszem, możesz - odparła. - Po prostu wstań i wyjdź przez te drzwi. I zabierz z sobą swoich przyjaciół.

Pogłaskał ją wierzchem dłoni po policzku.

- Nie potrafię od ciebie odejść, Saro.

Zanim zdążyła wymyślić ciętą odpowiedź, jego wargi delikatnie, uwodzicielsko zaczęły ją pieścić, a dłonie próbowały czułością uśmierzyć jej gniew.

- Wcale nie tego chcę - zaprotestowała bez przekonania, gdy położył ją na łóżku.

Uniósł głowę.

- Powiedz prawdę - zażądał. - Zrób dla mnie przynajmniej tyle.

- Niby dlaczego? - zapytała. - Ty nigdy nie zdobyłeś się, żeby powiedzieć mi prawdę.

Gdy zaczął głaskać ją po piersiach, jej ciało natychmiast zareagowało. Na delikatnej gazie pojawił się zarys twardych grudek.

- Jak możesz uważać, że cokolwiek z tego było kłamstwem? - spytał chrapliwie.

Gdy cofnął dłoń i przesunął ją niżej, Sara musiała przygryźć wargę, żeby nie krzyknąć.

- To był tylko seks - jęknęła.

Pokręcił głową i położył się obok niej.

- Oboje jesteśmy wystarczająco doświadczeni, żeby widzieć różnicę - powiedział. - My się kochaliśmy.

- Zraniłeś mnie, Noah - oświadczyła łamiącym się głosem.

Otarł łzę toczącą się jej po policzku.

- Wiem. Ale wierz mi, że tego nie chciałem.

- Tylko że postąpiłbyś jeszcze raz tak samo, prawda? - zapytała.

- Mam powiedzieć szczerze?

Skinęła głową.

Usiadł i przeczesał dłonią włosy.

- Prawdopodobnie tak - przyznał.

Sara zaczynała już go rozumieć. Nie była pewna, czy całkiem jej się podoba to, co zobaczyła, ale ostatnią odpowiedzią Noah wzbudził jej szacunek. Odkąd go poznała, raził ją w nim brak zasad etycznych, choć instynktownie wyczuwała w nim człowieka, dla którego moralność jest ważna. Teraz pojęła jednak, że zasady nie pozwalają Noahowi przedkładać własnych interesów ani w ogóle interesów pojedynczego człowieka nad interesy większości.

Usiadła i obciągnęła spódnicę.

- Masz szczęście, że jestem fanką Jake'a Hawke'a - powiedziała w końcu. - Nadal czuję się urażona tym, co zrobiłeś. Chyba jednak rozumiem twoje motyw.

Noah nie odważył się wyrazić nadziei, która nagle w nim ożyła.

- Czy to znaczy, że mi wierzysz? - zapytał.

- Wierzę. Ale wciąż uważam, że powinnam cię sprząć na kwaśne jabłko za oszukiwanie mnie. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że dla ciebie dziś wieczorem złamałam prawo?

Ujął jej dłoń.

- Nawet nie wiesz, jak mi było przyjemnie z tego powodu. I jak przykro zarazem.

- Trudno. Przynajmniej nie mogę ostatnio narzekać na nudne życie. - Sara uznała, że nadszedł czas na pytanie, które dręczyło ją od pierwszej chwili, gdy się poznali. - Czy mam się teraz nauczyć twojego nowego imienia? Bo to nie będzie dla mnie łatwe.

Uśmiechnął się.

- Noah - powiedział. - Noah Winfield.

Sara skinęła głową.

- Chyba nie mogłabym myśleć o tobie inaczej. Zawsze byłbyś Noah - stwierdziła. - Winfield... Gdzie ja już słyszałam to nazwisko? - Zmarszczyła brwi, usiłując pobudzić pamięć. Wreszcie ją olśniło.

- Czy twój wuj, który zajmuje się sztuką, to David J. Winfield?

- Wydawca magazynu „Art Digest” - dodał Noah.
 - Nic dziwnego, że byłeś kryty, kiedy zadzwoniłam do redakcji.

- Mojej rodzinie nie podoba się to, co robię i robiłem, ale w trudnych chwilach mogę na nich liczyć.

- Czy naprawdę przeszedłeś już w stan spoczynku?

- Dwa lata temu.

- Dlaczego wobec tego jesteś tutaj?

- Dość trudno to wyjaśnić - powiedział. - Widzisz, Turcy odkryli tę koronę podczas niedawnych wykopalisk. Zdumieni, że naprawdę istnieje, postanowili ogłosić to wszem i wobec w trzecią rocznicę zniesienia stanu wyjątkowego. Miały się odbyć wielkie uroczystości, więc moment wydawał się wymarzony, ale wtedy korona ni stąd, ni zowąd zniknęła z pałacu prezydenckiego.

- Wciąż nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą.

- Nasz rząd od dawna utrzymuje bliskie stosunki z Turcją - odparł Noah. - Jesteśmy partnerami w NATO.

- Wiem, wiem - zniecierpliwiła się Sara - ale i tak nijak o się ma do twojego udziału w tej historii. W każdym razie jeśli naprawdę jesteś w stanie spoczynku - dodała oskarżycielskim tonem.

Noah postanowił jej więcej nie drażnić.

- Gdy wyszło na jaw, że kradzieży dokonano na zlecenie amerykańskiego kolekcjonera, w Waszyngtonie zapanowała konsternacja.

- Dlaczego nie podano tego faktu do publicznej wiadomości?

- Turecka demokracja jest dość krucha, delikatnie mówiąc - wyjaśnił. - Wielu ludzi widzi obecne trudności gospodarcze kraju jako bezpośredni skutek działalności nowych władz. Uważają, że władze wojskowe byłyby lepsze. Poza tym w tamtej części świata zawsze istnieje zagrożenie terroryzmem. Ujawnienie, że ochrona pałacu prezydenckiego jest nieskuteczna, byłoby prowokowaniem nieszczęścia.

- Rozumiem. - Wszystko logicznie składało się w całość, ale wciąż nie miała odpowiedzi na najważniejsze pytanie. - Co to ma wspólnego z tobą?

- Potrzebny był człowiek, który zna się trochę na sztuce - wyjaśnił Noah. - No i komputer wypuścił moje nazwisko. Nie było czasu, żeby kogoś specjalnie szkolić, a ja idealnie nadawałem się do tego zadania. Nie dość, że mój wuj jest wydawcą najbardziej prestiżowego magazynu poświęconego sztuce w tym kraju, to jeszcze wyrosłem w otoczeniu dzieł sztuki. - Spojrzał na nią czule. - Oczywiście nie mam nawet w połowie takiej wiedzy jak pewna uroczą pani adiunkt historii sztuki, ale mogłem wziąć udział w tej maskaradzie i być na tyle przekonujący, żeby Brand uwierzył w moje kwalifikacje.

Sara oparła się o wezgłowie łóżka.

- Wciąż jednak nie rozumiem, w jaki sposób trafiłeś do wywiadu. Chyba musi być jeszcze więcej powodów niż ten jeden, że nie znosisz bankowości.

- Po skończeniu college'u byłem w wieku poborowym. Mój ojciec nie chciał pozwolić, żeby jego jedyne dziecko zostało na okręt i wysłano do Wietnamu, więc zaczął pociągać za wszystkie możliwe sznurki, żeby dano mi spokój.

- A ty nie chciałeś - domyśliła się.

- Wydawało mi się nie fair, że mógłbym cieszyć się jakimiś przywilejami. - Jego twarz stężeła i Sara domyśliła się, że znów przeżywa swoje kłótnie z ojcem. - Tysiące młodych ludzi wysłano do Wietnamu tylko dlatego, że ich rodziny nie miały pieniędzy ani politycznych wpływów, żeby ochronić ich przed udziałem w wojnie, w którą w ogóle nie powinniśmy się wplątać. Nie chciałem się zgodzić na to, żeby jakiś biedny chłopak z Omaha czy Seattle pojechał tam za mnie, gdy ja będę siedział w domu i liczył pieniądze.

Nie spodziewałaby się po Noahu niczego innego.

- Zgłosiłeś się więc do poboru.

Skinął głową.

- Mój ojciec się wściekł. Na ochłonięcie potrzebował dwóch tygodni, ale potem uruchomił swoje znajomości, żeby zostawiono mnie w kraju. Wtedy poprosiłem o przydział do wywiadu.

- Na przekór rodzinie?

- Na początku tak - przyznał z ponurym uśmiechem. - Potem jednak zdarzyło się coś śmiesznego i uwierzyłem, że na swoją małą skalę pomagam czynić ziemię znośnym miejscem do życia.

Sarę bardzo poruszyła emocja, jaką usłyszała w jego głosie.

- Kocham cię - powiedziała i pocałowała go. - I bardzo się cieszę, że nie jesteś złodziejem.

- Ja też - przyznał i mocno ją przytulił. Uśmiechnął się do niej. - Prawdę mówiąc, trochę się martwiłem, że najbliższe kilka lat będę musiał poświęcić na czyszczenie twojej kartoteki. Ale dziś wieczorem wydawałaś się całkiem zadowolona z naszego małego skoku.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego.

- Bo bardzo mi się podobał. Nie jestem pewna, czy nerwy by mi nie puściły, gdybym zajmowała się tym na co dzień.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Noah?

- Masz wspaniałe wycucie czasu, Dan - burknął Noah. - Zjeżdżaj!

- Bardzo chciałbym zostawić was w spokoju, żebyście mogli pomalutku wszystko sobie wyjaśnić, ale jesteście nam potrzebni. Natychmiast.

Noah westchnął i puścił Sarę.

- Pewnie chcą nam dać medal - zażartował.

Gdy ponownie weszli do dużego pokoju, okazało się, że sytuacja naprawdę jest poważna. Twarze Dana i Carlisle'a były ponure jak noc.

- Co znowu? - spytał Noah. - Przecież odzyskaliśmy koronę w idealnym stanie.

- Właśnie w tym problem - odparł Dan.

2.08 MIŁOŚĆ, ZEMSTA I...

- Jak to?
- Korona jest w idealnym stanie - powiedział Carlisle - ale jest też falsyfikatem. Zabraliście nie to, co trzeba.

ROZDZIAŁ 15

To niemożliwe! - wykrzyknął Noah. - Odpowiada opisowi, jaki dostałem.

- Niezupełnie - powiedział Carlisle. - Niech pan zwróci uwagę na przykład na ten krzyż.

Wskazał złoty filigranowy krzyż wieńczący koronę. Był na nim wyryty monogram złożony z dwóch pierwszych liter imienia Chrystusa, który Konstantyn kazał malować również na tarczach swoich żołnierzy. Sara wiedziała, że są dwie wersje tego historycznego faktu.

Pierwsza, pochodząca od chrześcijańskiego apologety Laktancjusza, głosiła, że Konstantyn otrzymał takie polecenie we śnie od Boga. Nieco inną wersję przekazał cesarz Euzebiuszowi. Powiedział bowiem, że znak ten ukazał się na niebie podczas bitwy, wraz z hasłem „W jego imię zwyciężaj”. Bez względu na to, jak było naprawdę, Sary wcale nie dziwiło, że władca postanowił wykorzystać ten znak w projekcie korony.

- No i co z tym krzyżem? - burknął Noah.

- Na pewno nie pochodzi z czwartego wieku. Wtedy nie znano takiej techniki lutowania.

Sara pochyliła się, bardzo zainteresowana tą uwagą. Zabierając w pośpiechu koronę, nie przyjrzała jej się dokładnie.

- Ma pan rację - stwierdziła.

Noah był bardzo niezadowolony z tej jej opinii.

- Po czyjej stronie jesteś? - spytał.

Sara zignorowała go.

- Dziewiętnasty wiek, prawda? - zwróciła się do Carlisle'a. Skinął głową.

- Powiedziałbym, panno Madison, że mamy przed sobą kolejną czarę Rospigliosich.

- Myślałam, że on skoncentrował się głównie na dziełach renesansowych.

- Widocznie w tym przypadku uczynił wyjątek - stwierdził Carlisle. - Niech pani spojrzy na tego smoka. Widziałem takiego samego na wazie, która, jak udowodniono wcześniej, jest ponad wszelką wątpliwość falsyfikatem autorstwa Vastersa.

- O co chodzi z tą czarą Rospigliosich? - spytał zirytowany Noah. - I kto to jest ten Vasters?

Sara przesunęła palcem po zięjącym ogniem smoku.

- Czara Rospigliosich była przez lata jednym z najwarteściowszych eksponatów Metropolitan Museum. Datowano ją na szesnasty wiek, a jej autorstwo przypisywano manierystycznemu rzeźbiarzowi i złotnikowi, Benvenuto Celliniemu. Po pewnym czasie powstały wątpliwości co do autorstwa Celliniego, ale czarę nadal uważano za arcydzieło sztuki renesansu. W publikacjach muzeum pisano, że stanowi przykład pogańskiego przepychu tego okresu.

Noah w zamyśleniu przyjrzał się koronie.

- Ale okazała się falsyfikatem?

Sara skinęła głową.

- Mniej więcej przed siedmioma laty kustosz Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie odkrył robocze szkice pseudorenesansowych dzieł sztuki. Wszystkie powstały w dziewiętnastym wieku, w pracowni niemieckiego złotnika Reinholda Vastersa. Muzea na całym świecie zrobiły przegląd renesansowych eksponatów w poszukiwaniu falsyfikatów i odkryto kilkaset fałszerstw Vastersa. Czara Rospigliosich była jednym z nich.

- I ten złotnik skopował koronę?

- Na to wygląda - mruknął Carlisle.

- Czyli korona jest bezwartościowa - orzekł Dan.
Sara pokręciła głową.
- Niezupełnie. Samo złoto i klejnoty są warte majątek, a poza tym dzieła Vastersa zaczęły osiągać bardzo dobre ceny. Ostatnio sprzedano jedno z nich za okazałą sumę.
- Za sześćdziesiąt tysięcy - odpowiedział Carlisle.
Sara podziękowała mu uśmiechem.
- Właśnie. Vasters zdobył znaczną popularność - zapewniła Noaha i Dana. - Powinniście więc być całkiem zadowoleni.
- Jej oczy zabłyśły, gdy przyjrzała się misternej ornamentyce krzyża. - Zawsze chciałam zobaczyć na własne oczy któreś z jego dzieł - powiedziała cicho.
- Zapomniałaś tylko o jednym - zwrócił jej uwagę Noah.
- Mianowicie? - spytała machinalnie, patrząc na szmaragd osadzony w koronie. Jak bardzo chciałyby pokazać to dzieło na swoich zajęciach!
- Rząd turecki zwołał na jutro konferencję prasową, a my wciąż nie mamy korony.
Wyprostowała się i spojrzała na niego zdziwiona.
- Czy to nie tę koronę skradziono z pałacu?
- Obawiam się, że nie - odparł Carlisle. - Właśnie tamtą koronę eksperci uznali za autentyk.
- Vasters oszukiwał już najwybitniejszych ekspertów - upierała się Sara.
- To nie jest korona, której szukamy, panno Madison - stwierdził zdecydowanie przedstawiciel Departamentu Stanu.
- Ależ to nie ma sensu! Jak wielkie jest prawdopodobieństwo, że w tyra samym tygodniu znajdą się w Phoenix dwie korony?
- To musi być sprawka Taylora - oświadczył Noah. - To on przeprowadzał tę transakcję, więc widocznie w którymś momencie dokonał zamiany.
- Nie byłabym tego taka pewna - mruknęła Sara. - Coś mi tu nie gra. Skąd Taylor miałby wiedzieć o istnieniu falsyfikatu?

Noah wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, facet jest podejrzany. Zostań tutaj, a my wrócimy z prawdziwą koroną, ani się obejrzysz.

- My...?

- Dan i ja. - Zerknął na eksperta historii sztuki, którego do tej sprawy przydzielił Departament Stanu. - Pan też powinien z nami iść, Carlisle. Nie chcemy następnej wpadki.

Sara zastąpiła Noahowi drogę do drzwi.

- A co ze mną?

- Musisz tu poczekać. To może być niebezpieczne, Saro. Taylor nie będzie zachwycony, kiedy każemy mu oddać koronę. Dlatego nie chcę, żebyś się do tego mieszała.

- Czyżby? Zdaje się, że już byłam w to zamieszana.

Odsunął ją na bok.

- Wiesz, że nie miałem na myśli nic złego - powiedział pojednawczo i cmoknął ją w usta. - Życz mi szczęścia.

- Oczywiście - odparła machinalnie, ale powiedziała to już tylko do pleców Noaha, przekraczającego właśnie próg.

- To nie fair - burknęła pod nosem i wzięła do ręki koronę, żeby dokładniej ją obejrzeć. - Kiedy zaczynam wciągać się w tę historię, on podcina mi skrzydła i zamyka w klatce. - Usiadła w wielkim fotelu. - Zresztą to się naprawdę nie klei. - Po co Peter miałby kraść koronę, podkładać na jej miejsce falsyfikat, a jej obiecywać, że nazajutrz rano razem dokonają kradzieży? Potarła palcami lśniący diament. - Może chciał tylko ściągnąć mnie do łóżka? - zastanawiała się głośno. Zaraz jednak pokręciła głową. - Nie, dziś wieczorem na pewno jeszcze nie miał korony. Gdyby miał, nie czekałby w rezydencji nie wiadomo na co. Zwłaszcza po odkryciu śmierci Branda.

Przez chwilę dokładnie analizowała przebieg wieczoru. Wreszcie ją olśniło.

- Ale jestem tupa - parsknęła i zerwała się na równe nogi. - Wszyscy mieliśmy odpowiedź podaną jak na dłoni. Byliśmy ślepi i głusi!

Szybko przebrała się w czarny kombinezon i napisała liścik do Noaha, żeby wiedział, dokąd poszła. Na progu przypomniała sobie o koronie Vastersa.

- Może nie jesteś bezcenna - mruknęła, biorąc ją z kanapy - ale nie jesteś też byle czym. - Omiotła wzrokiem mieszkanie, szukając dobrej skrytki. Jej wybór padł na kuchnię.

Wkrótce odjeżdżała spod domu uspokojona świadomością, że korona Vastersa bezpiecznie spoczywa w garnku z nierdzewnej stali.

Upojona wcześniejszym sukcesem w ogóle nie pomyślała, że może mierzyć zbyt wysoko. Zresztą ta wyprawa wydawała jej się absolutnie bezpieczna. Złodziej jest tylko złodziejem, na pewno nikogo nie skrzywdzi, więc i jej też nie. Gdy zatrzymała samochód przed rezydencją baronowej, zobaczyła ciemne okna. Uśmiechnęła się. Przyjęcie u Malcolma z pewnością jeszcze trwało, miała więc nadzieję, że w domu nikogo nie ma.

Cicho zamknęła drzwi samochodu i podeszła do frontowego wejścia. Wtedy zorientowała się, że powinna wziąć wytrych Noaha.

- Cholera - zakląła pod nosem. - Musi być jakiś inny sposób dostania się do środka. - Obeszła parter, próbując otworzyć wszystkie okna po kolei, ale były zamknięte od wewnątrz. Po drodze zwróciła uwagę na drzewo. Jedna z gałęzi zwisała się nad balkonem na piętrze i Sara uznała, że to jej jedyna szansa.

Wspięła się po pnium i dotarła do interesującego ją odgałęzienia. Ostrożnie sprawdziła, czy jej ciężar nie będzie zbyt wielki.

- Łatwizna - powiedziała tak jak Noah, choć w jej ustach brzmiało to znacznie mniej krzepiąco.

Powoli zaczęła się przesuwać w stronę balkonu, starając się zapanować nad drżeniem ciała, gdy gałąź zaczęła się uginać. Nagle coś na nią spadło, ostre pazury wbiły jej się w plecy.

- Cholera! - krzyknęła półgłosem. - Złaż ze mnie, ty głupi kocie!

Zwierzę zaczęło miauczeć i obwąchiwać ją z wielkim zainteresowaniem, a przy okazji dalej rozorywało jej skórę na plecach. Sara pomyślała, że kocur wybrał się na nocne łowy, a ona pachnie pewnie w tej chwili jak gigantyczna mysz.

- Posłuchaj, kotku - przemówiła do niego. - Zostawiłam myszkę w domu. Może lepiej poszukasz sobie jakiejś kociicy, której mógłbyś pośpiewać serenady.

W odpowiedzi kocur jeszcze głębiej wbił pazury w jej ciało. Sara zacisnęła zęby, sięgnęła za siebie i chwyciła go za futro na karku. Kot zaczął się wyszarpywać i Sara straciła równowagę.

Puściła swego prześladowcę i dzięki temu zdażyła uchwycić się położonej niżej gałęzi. Zobaczyła, jak kot zręcznie ląduje na czterech łapach na ziemi. Jego oczy lśniły żółto. Popatrzył na nią złym wzrokiem, a potem prychnął i z królewską godnością odmaszerował w mrok, pozostawiając ją na gałęzi.

Musiała sporo się natrudzić, żeby w końcu podciągnąć się na wyższą gałąź. Gdy już jej się to udało, głęboko zaczerpnęła tchu i zaczęła powoli pełznąć ku żeliwnej balustradzie.

Kiedy wreszcie stanęła na betonowym balkonie, odetchnęła z ulgą. Na razie wszystko szło nie najgorzej. Na chwilę zacisnęła kciuki, a potem sprawdziła drzwi balkonowe. Ku jej radości okazały się otwarte.

Wyjęła latarkę z kieszonki na piersi i weszła do domu baronowej Levinzki.

- Dobry wieczór, Saro - rozległ się nagle niski głos. - To zabawne, że spotykamy się akurat w tym miejscu.

Zobaczyła w snopie światła swojej latarki Petera Taylora, trzymającego w dłoni lśniąca koronę Konstantyna. Spodziewała się jej w rękach Gizelli, nie Petera.

- Co tu robisz? - spytała. - Powinieneś być na przyjęciu.

Uśmiechnął się i również włączył latarkę, obejmując ją snopem światła.

- Podobnie jak ty. - Obejrzał ją od stóp do głów. - Podoba mi się twoja czarna kreacja. Nowa?

- Ale Noah... - Ugryzła się w język odrobinę za późno.
- Noah powinien mnie w tej chwili aresztować, co?
- Mniej więcej - przyznała ponuro. - Musisz oddać tę koronę, Peter.

- Twojemu kochankowi? - spytał kwaśno. - Doprawdy, Saro, potrafisz być bardzo denerwująca. Przyznaję, że przeżyłem pewien zawód, ale postanowiłem cię zostawić temu facetowi. Wszystkiego mieć nie można.

- Nie chodzi o to, żebyś oddał koronę Noahowi - powiedziała z naciskiem. - Musisz zwrócić ją władzom.

Pokręciła głową.

- Nic z tych rzeczy, malutka. To dług Branda wobec mnie.
- Brand nie żyje - oświadczyła. - Nie odczuje braku korony.

- Więc go znalazłaś?

Skinęła głową.

- Powinienem był się zorientować, że coś jest nie w porządku, gdy zabrzmiał alarm. Podejrzewam w tym robotę naszego tak zwanego dziennikarza.

Znowu skinęła głową, obawiała się bowiem, że głos może ją zawieść. Nie chciała, żeby Peter zauważył jej strach.

- Gdy wyłączałem alarm, Noah stał tuż obok mnie, przy schodach. Powiedz mi, jak to zrobiłaś- zażądał.

- Weszłam przez kanał wentylacyjny - przyznała się.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Ty? Z twoją klaustrofobią? Pamiętam, że omal nie zemdlałaś, kiedy Malcolm pokazywał ci swoją piwnicę na wino.

- Noah znalazł na to lekarstwo.

- Nawet nie będę pytał, jakie. Przykro mi, że się tu zjawiłaś, Saro. Rozumiesz chyba, że nie mogę ci pozwolić na zawiadomienie władz.

Cofnęła się.

- Chyba mnie nie zabijesz? Dla kupki złota i kilku klejnotów? Wydał się szczerze zdumiony.

- No wiesz, Saro! Mogę być złodziejem, ale nie jestem mordercą. Oczywiście, że cię nie zabiję. Po prostu wywożę cię parę kilometrów na pustynię. Zanim zdążysz wrócić do miasta, będę za granicą.

Ulżyło jej.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Przez dwadzieścia lat pracowałem dla tego skąpego sukiny-syna. Odwalałem za niego całą brudną robotę, ponosiłem wszelkie ryzyko. Kiedy Brand zorientował się, że musi umrzeć, zmienił testament. Wiesz, ile mi zostawił?

Sara pokręciła głową.

- Nic. Zero. Guzik z pętelką. - Jego rysy stężały. - Prawdopodobnie lepiej byłoby dla mnie, gdyby dwadzieścia lat temu Brand wydał mnie policji.

Sarze coś nagle się przypomniało.

- Powiedziałaś kiedyś, że nie mnie jedną Malcolm szantażował.

Peter skrzywił się.

- Przed dwudziestoma laty wygodnie sobie żyłem w Europie. Pewnego wieczoru miałem jednak pecha... Właśnie zabierałem „Pokłon trzech króli” Andrei Mantenii z willi w Monte Carlo, gdy Brand, który był właścicielem tego obrazu, niespodziewanie wrócił do domu z opery.

Sara wzięła głęboki oddech. Kilka lat temu „Pokłon trzech króli” sprzedano Muzeum J. Paula Getty’ego za rekordową sumę ponad dziesięć milionów dolarów. Rzeczywiście wygodne życie, pomyślała.

- Złapał cię - domyśliła się.

- Na gorącym uczynku.

- Dlaczego nie wezwał policji, żeby cię aresztowano?

Peter spojrzał na nią ponuro.

- Na pewno zauważyłaś, że Brand zawsze stawiał na pierwszym miejscu swoje interesy. Przyszło mu do głowy, że jako pracownik będę dla niego o wiele bardziej użyteczny.

- Chodziło mu o rozprowadzanie kradzionych obrazów na czarnym rynku?

- Właśnie. Powiniennem być wiedzieć, że Brand nie ma najmniejszego zamiaru wynagrodzić mi ryzyka, na jakie się narażałem. Gdy włamałem się do jego sejfu i odkryłem testament, natychmiast zrozumiałem, co dalej robić. Wczoraj wieczorem, wkrótce po przywiezieniu korony, zastąpiłem ją falsyfikatem Gizelli.

- Nie rozumiem, po co trudziłeś się zamianą. Wydaje mi się to bardziej ryzykowne, niż gdybyś po prostu zabrał koronę i wyjechał za granicę.

- Malcolm Brand nie był człowiekiem, który z założonymi rękami przyglądałaby się, jak go oszukują - wyjaśnił Peter. - Wydałby ostatniego centa po to, żeby mnie wysledzić. Wierz mi, Saro, to było o wiele większe ryzyko, niż włamać się tutaj, żeby zabrać falsyfiikat. - Pokręcił głową. - Okazało się jednak, że ten manewr nie był konieczny. Atak serca nie pozwolił Brandowi dowiedzieć się o zniknięciu korony.

Coś w tym opowiadaniu zabrzmiało Sarze fałszywie.

- Skąd wiedziałeś o falsyfikacie?

Peter wzruszył ramionami.

- Zwykły uśmiech losu.

Nagle pokój zalało jasne światło.

- Nigdy nie ufaj losowi, mój kochany. Zresztą jesteś w błędzie. Bardzo mi zależało na tym, żebyś poznał mój mały sekret. Zaplanowałam też, że zwrócisz moją rodzinną pamiątkę prawowitym właścicielom.

W progu ukazała się baronowa Levinzski, trzymająca srebrny pistolecik w wypielęgnowanej dłoni.

- Saro, co za niespodzianka zastać cię w moim domu. - Zrobiła nadaśaną minę. - Aczkolwiek trochę mi szkoda. Wygląda na to, że teraz będę musiała bronić domowego spokoju przed nieproszonymi gośćmi. Nie bierz tego do siebie, moja miła, ale nie mam innego wyjścia.

Peter wyciągnął rękę.

- Gizello, na miłość boską, odłóż ten pistolet!
 - Mam pozwolić, żebyś uciekł z koroną? - spytała baronowa, unosząc starannie wyprofilowane jasne brwi. - Nie żartuj, Peter.

- Nie ujdzie to pani na sucho - ostrzegła Sara. - Nie tylko my wiemy, że pani ma koronę. Inni też tu wkrótce będą.

- Naoglądałaś się stanowczo za dużo amerykańskiej telewizji, Saro - stwierdziła baronowa z rozbawieniem. - Tylko w powieściach i filmach bohater nadjeżdża na białym rumaku, by wyratować swą piękną damę z opałów. A co do korony, to jak wy mówicie...? „Posiadanie stanowi dziewięćdziesiąt procent prawa”? - Przeniosła wzrok na Petera. - No więc znowu jestem w posiadaniu korony. Po ponad czterystu latach.

- Czy właśnie wtedy pani rodzina ją straciła? - spytała Sara dla zyskania na czasie. Noah na pewno zdążył już wrócić do domu i znaleźć jej liścik.

Gizella zmrużyła zielone oczy.

- Jesteś całkiem bystra, moja miła. O wiele bystrzejsza niż ten biedak Peter. Jemu musiały pokazać moją koronę, zanim zdecydował się ukraść oryginał Malcolmowi i zastąpić go falsyfikatem. - Przesłała Peterowi chłodny uśmiech. - Natychmiast zauważyłam zamianę. Słowo daję, Peter, chyba straciłeś wyczuwanie. Powinieneś nabrać podejrzeń, kiedy wczoraj wieczorem tak łatwo dostałeś się do mojego domu. Oczywiście spodziewałam się, że dziś wieczorem wrócisz po oryginał.

- Vasters spisał się doskonale - stwierdziła Sara. - Ktokolwiek zlecił mu wykonanie tego falsyfikatu, zapłacił za wspaniałą pracę.

- Ten falsyfikat jest autorstwa Vastersa? - zdziwił się Peter.
 - Jesteś tego pewna?

Baronowa roześmiała się.

- Ja jestem. Mój prapradziadek zapłacił za niego kilkadziesiąt tysięcy forintów. Chociaż szczerze mówiąc, Vasters odtwo-

rzył go na podstawie starych szkiców wyłącznie dla własnej przyjemności. Na pewno nigdy nie przyszło mu do głowy, jaką rolę odegra jego dzieło w walce o odzyskanie oryginału.

- A ten oryginał jeden z pani przodków przywiózł z wyprawy krzyżowej - powiedziała Sara, która jeszcze przed wyjściem z domu uznała, że ma poskładaną całą łamigłówkę.

Baronowa uśmiechnęła się do niej z uznaniem.

- Zapomniałam, moja droga, że jesteś specjalistką od historii sztuki. Nic dziwnego, że odgadłaś to, czego nie udało się odgadnąć innym. Kiedy papież Innocenty Trzeci szykował czwartą wyprawę krzyżową na Egipt, liczył między innymi na udział Wenecjan.

- Ale władze Wenecji prowadziły wtedy ożywioną wymianę handlową z Egiptem - wtrąciła Sara - i dlatego polityka dożów znalazła się w opozycji do polityki papieżstwa.

- Co to ma wspólnego z koroną? - spytał zniecierpliwiony Peter.

- Powoli do tego dojdziemy - odparła spokojnie baronowa. Odwróciła się do Sary. - Skoro znasz wszystkie odpowiedzi, moja miła, to może oświecisz naszego przyjaciela.

Sara nie miała ochoty na pogawędkę z Peterem i baronową, ale w tej chwili była gotowa na wszystko, byle dać Noahowi czas na przyjazd do tego domu, zanim baronowa spełni swą groźbę i zrobi użytek z pistoletu. Zaczepnęła tchu.

- Widzisz, Peter, Wenecjanie mieli okręty, ale w skarbcu papieży nie było dość pieniędzy, żeby opłacić przewóz krzyżowców, ustalono więc, że po drodze zdobędą Zadar, wenecką posiadłość, nad którą pieczę sprawował król Węgier. - Zerknęła na baronową. - Pani, zdaje się, wspomniała, że to był pani krewny.

- Oczywiście - powiedziała Gizella. - Mówiłam ci przecież, Saro, że pochodzę z królewskiego rodu.

- Przypuszczalnie któryś z krzyżowców, przebywając w Zadarze, związał się z kimś z pani rodziny.

- Naprawdę jest pani bystra.

- Po odbiciu Zadaru i przekazaniu go pod panowanie dożów krzyżowcy ruszyli na Konstantynopol. W tysiąc dwieście czwartym roku splądrowali miasto i dokonali gigantycznej masakry, po czym jeszcze przez wiele lat pustoszyli miasto. Był to najgorszy okres w dziejach Konstantynopola. Wenecjanie opanowali kościoły, brązowe posągi przetopiono na monety, święte relikwie wydobyto z sanktuariów i zrabowano wszystko, co tylko było można. - Znów zerknęła na baronową, oczekując potwierdzenia. - Przypuszczalnie właśnie wtedy korona wpadła w ręce pani rodziny.

- Zgadza się. Nadawała się na bardzo przyzwoity łup dla młodego krzyżowca, który wrócił na Węgry z wyprawy. - Zielone oczy Gizelli zaślniły. - Pozostawała w mojej rodzinie przez ponad trzysta lat, dopóki nie ukradli jej nam ci przekłęci Turcy.

- Czy to było podczas ekspansji imperium osmańskiego w tysiąc pięćset dwudziestym pierwszym roku? - spytała Sara, mimo woli bardzo zainteresowana całą tą historią.

- Tak. Niech diabli porwą sultana Sulejmana - burknęła baronowa. - Turcy zwali go Prawodawcą, Europejczycy nadali mu przydomek Wspaniały, a ja go nazywam złodziejem - dokończyła z wściekłością.

- Ta opowieść jest szalenie zajmująca - włączył się Peter. - Wojna, miłość i tak dalej. Tyle że nadal nic z tego nie pojmuję.

- Doprawdy, Peter, zupełnie nie masz zrozumienia dla biegu historii. Moja rodzina czekała ponad czterysta lat, żeby odzyskać tę koronę. I wreszcie mnie udało się tego dokonać.

- Jesteś szalona - powiedział niedowierzającym tonem. - Czy chcesz mi powiedzieć, że nie masz zamiaru jej sprzedać?

- Oczywiście, że nie.

Wpatrywał się w nią intensywnie.

- I nawet nie zamierzasz wprowadzić na rynek klejnotów?

Gizella machnęła ręką.

- Nie bądź głupi. Gdybym chciała tylko klejnotów, to ka-

mienie w koronie Vastersa wcale nie są mniej warte. To kwestia honoru.

- Zawsze wiedziałem, że masz nie po kolei w głowie, Gizello - mruknął - ale to przechodzi ludzkie pojęcie.

- Chyba nie mam jednak tak bardzo nie po kolei, skoro udało mi się zaszcześcić w twojej głowie myśl o kradzieży korony - odparła. - Wykorzystałam twoją chciwość i obróciłam ją przeciwko tobie. - Pokręciła głową z żalem. - Moglibyśmy razem stanowić dobraną parę. Niestety, przez swoją chciwość jesteś mało wiarygodny.

Zwróciła wzrok ku Sarze.

- Szczerze żałuję, że się w to wplątałaś, moja miła. Rozumiesz, że teraz nie mogę cię puścić wolno. - Uśmiechnęła się do niej pocieszająco. - Obiecuję jednak, że zastrzelę cię pierwszą, żebyś nie musiała oglądać śmierci Petera.

Sara nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Gorączkowo zastanawiała się nad jakimś wyjściem z tej sytuacji.

- Czy mogę przynajmniej przez chwilę potrzymać tę koronę? - spytała z udanym spokojem. - Do tej pory widziałam tylko falsyfikat. Skoro mam okazję, chciałabym obejrzeć również oryginał.

Baronowa zastanawiała się chwilę.

- Czemu nie - zgodziła się w końcu. - Peter, daj Sarze koronę.

Peter wykonał to polecenie z przeproszącą miną. Sara wiedziała, że wcale nie jest szczęśliwsza niż ona.

- Dziękuję - bąknęła, przesuując palcem po koronie.

Kamienie lśniły w złotej oprawie. Sara powtarzała sobie stanowczo, że nie umrze. Nie teraz. Za wiele ją jeszcze czekało. Ech, gdyby posłuchała Noaha... Mimo coraz silniejszego strachu wciąż krzepiała się myślą, że Noah zdąży na czas i uratuje ją, jak w tandetnej sztuce.

Jej nadzieje legły w gruzach, gdy nagle na progu ukazał się

potężnie zbudowany kierowca baronowej, popychając przed sobą Noaha.

- Mamy towarzystwo - oznajmił.

Gdy weszli do pokoju, Sara z przerażeniem zobaczyła, że kierowca dotyka pleców Noaha lufą rewolweru.

ROZDZIAŁ 16

Baronowa uśmiechnęła się olśniewająco.

- Jesteś, kochany - powiedziała czule do Noaha. - A już się zastanawiałam, kiedy wreszcie przyjdiesz. Czy to nie miłe? Przyjęcie Malcolma powoli przenosi się do mojego domu.

- Nie ujdzie to pani płazem, Gizello.

- Przyznaję, że trochę utrudniasz mi zadanie, ale zawsze byłam dość pomysłowa.

Noah spojrzał na Sarę.

- Nic ci nie jest?

Pokręciła w milczeniu głową, bo żadne słowo nie chciało jej przejść przez gardło.

Noah przeniósł wzrok na baronową.

- Daję słowo, że jeśli ją pani skrzywdzi, przez resztę życia będzie pani tego gorzko żałować.

Gizella parsknęła śmiechem.

- Nie bądź taki melodramatyczny, kochany. Nie masz sposobu, żeby mnie powstrzymać. - Gdy Noah zerknął na jej pistolet, Gizella pokręciła głową.

- Nie próbowałabym takich sztuczek. Póki Hugo trzyma cię na muszce, nie warto. - Wykrzywiła grubo uszminowane wargi. - Jest bardzo lojalny. Zrobiłby dla mnie wszystko, co mu każę. Prawda, Hugo?

- Wszystko, pani baronowo - potwierdził olbrzym.

Sara spojrzała na niego. Noah nie był karzełkiem, ale Hugo

był znacznie potężniejszy. Zważywszy na to, że i baronowa, i jej kierowca byli uzbrojeni, Sara uznała, że zło wzięło górę. Peter zastygł jak słup soli, więc raczej nie należało spodziewać się pomocy z jego strony.

- Jesteś uroczym człowiekiem, Noah - ciągnęła baronowa.
- Niestety będziesz miał wypadek. - Zmarszczyła czoło. - Ponieważ trudno byłoby uwierzyć, że wzięłam całą waszą trójkę za włamywaczy, Hugo musi cię chyba wywieźć na pustynię. Zanim ktokolwiek znajdzie twoje ciało, będę już daleko stąd.
- Machnęła uzbrojoną dłonią. - Dalej, Hugo, straciliśmy już dość czasu.

- Tak jest, pani baronowo - odparł kierowca i zwrócił się do Noaha: - Zapraszam na małą przejażdżkę.

- A co z nią? - spytał Noah, wskazując ruchem głowy Sarę.
- Ona nie ma z tym nic wspólnego. Puśćcie ją.

- Obawiam się, że panna Madison za dużo wie - powiedziała baronowa tonem pełnym żalu. - Przykro mi, nie miałam pojęcia, że jesteś takim romantykiem.

- Puśćcie ją, a ja załatwię wszystko tak, żeby mogła pani zatrzymać koronę, Gizello - zaproponował. - Władze nie mają pojęcia o pani udziale w tej sprawie. Proszę puścić Sarę wolno, wtedy nikt się nigdy o pani nie dowie.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - oświadczyła baronowa.
- Gdyby nie chodziło o ciebie, Sara może nawet dochowałaby tajemnicy. Nie sądzę jednak, by mogła tak łatwo o tobie zapomnieć. Mam rację, moja miła?

- Nigdy - potwierdziła, kręcąc głową, a Noah poczuł, że ma ochotę udusić Gizellę.

- Wobec tego niech pani puści nas wszystkich - zaproponował. - Ma pani koronę. Jeśli nas pani zabije, założy sobie pani stryczek na szyję.

Baronowa westchnęła.

- Chyba uważasz, że jestem całkiem głupia. Dlaczego miałabym ci ufać? Dlaczego miałabym ufać komukolwiek z was?

- Bo to pani jedynaszansa - odparł spokojnie Noah. - Nie jestem dziennikarzem, pani baronowo. Jestem oficerem wywiadu. Jeśli pani sądzi, że władze przejdą do porządku dziennego nad moim zniknięciem, to grubo się pani myli. Wytropią panią, gdziekolwiek się pani ukryje.

- Pani baronowo - włączył się do rozmowy Hugo - jeśli on rzeczywiście jest z wywiadu, to mówi prawdę. "Czy pani pamięta, co się stało z moją rodziną?"

- Bzdura... - odparła lekceważąco baronowa. - Tamte władze były inne, Hugo, i miały zupełnie inną taktykę. Sam dobrze wiesz.

Odwróciła się do Sary i wyjaśniła:

- Rodzina Hugona była zamieszana w powstanie w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku. Kilka osób stracono, a innych wywieziono i wszelki śluch po nich zaginął.

Znów skupiła uwagę na swoim kierowcy.

- Wierz mi, Hugo, Amerykanie nie stosują sowieckich metod. Owszem, będą opłakiwać kolegę i będą próbowali znaleźć morderców, ale ten człowiek stanowi jedynie kółeczko w olbrzymiej maszynie.

Noah usłyszał, jak Sara głośno nabiera tchu, więc spojrzął w jej stronę z nadzieją, że doda jej tym odwagi. Przeżył zbyt wiele trudnych sytuacji, by tracić życie z powodu kawałka złota i paru kamyków. Gdy pomyślał o swoim bezsensownym wypadku w Ankarze, ogarnęła go złość. Baronowa była pewna swego, jednak u Hugona wyczuł powątpiewanie. Postanowił to wykorzystać.

- Wszystko pięknie, pani baronowo - odezwał się - ale dlaczego nie dokończy pani Hugonowi tej historii? Może pani mu powie, że w odnalezieniu korony są zainteresowane dwa kraje, niejeden.

- Zamknij się! - warknęła Gizella i wycelowała w niego pistolet, przestając zwracać uwagę na Sarę i Petera.

Noah nie przejął się tym. Całą uwagę skupił na Hugonie.

- Pani baronowa ma rację, Amerykanie nie stosują drastycznych środków - przyznał. - Ale obawiam się, że nie można powiedzieć tego samego o Turkach. Są zdecydowani za wszelką cenę odnaleźć ludzi, którzy skradli ich narodowe dziedzictwo, Hugonie. I nie chciałbym być w twojej skórze, jeśli wpadniesz w ich ręce.

Hugo spojrzął na Gizellę.

- Pani baronowo...

- Nie słuchaj go - ucieła Gizella. - On po prostu próbuje cię zastraszyć.

Wyczuwając wahanie Hugona, Noah wykonał obrót, chcąc wytrącić przeciwnikowi broń z ręki.

- Nie! - krzyknęła Sara, widząc, że baronowa pociąga za spust.

Rzuciła się na Gizellę, ciskając w nią koronę. Baronowa odwróciła się ku niej w chwili, gdy korona uderzyła ją w ramię. Padł strzał, ale pocisk nie sięgnął celu.

Do akcji włączył się również Peter. Skoczył naprzód i wymierzył baronowej solidny cios w szczękę. Kobieta osunęła się na ziemię, wypuszczając z dłoni pistolet. Noah, który tymczasem zdołał obalić Hugona, poderwał z ziemi jego rewolwer i stanął twarzą w twarz z Peterem.

Sara osunęła się na krzesło, pokój zawirował jej przed oczami. W zamroczeniu uświadomiła sobie jednak, że to jeszcze nie koniec, że pozostał jeszcze Taylor.

Peter zaskoczył ją jednak, bo podał pistolet Noahowi.

- Niech pan to lepiej weźmie - powiedział. - Nigdy nie lubiłem tych rzeczy.

- Rozumiem pana - przyznał Noah. - Broń palna jest niebezpieczna. - Rozejrzał się po pokoju. - Niech pan sprawdzi, czy jest w pobliżu coś, czym moglibyśmy związać tych dwoje w oczekiwaniu na przyjazd policji.

Peter skinął głową i wyszedł z pokoju, a Noah zerknął na Sarę.

- Dziękuję ci.

Uśmiechnęła się słabo.

- Zawsze do usług. Ale lepiej daj mi odpocząć.

Puścił do niej oko.

- Umowa stoi. Och, czy na pewno dobrze się czujesz? - spytał, widząc, jaka jest blada.

- Zdarzało mi się czuć lepiej - przyznała. - Pęka mi głowa.

Przyłożywszy dłoń do skroni, wyczuła coś lepkiego i ciepłego. Gdy opuściła rękę, zdumiona ujrzała na niej czerwoną plamę.

- Cholera - powiedział Noah. - Dostałaś.

- Dostałam? - powtórzyła słabnącym głosem Sara.

Do pokoju wrócił Peter, niosąc zwój nylonowej linki. Noah wcisnął mu w ręce pistolet i rewolwer.

- Niech pan się zajmie tamtą parą - polecił szorstko. - I niech pan wezwie ambulans!

Dwoma krokami dopadł Sary i ukucnął przy niej.

- Ty wariatko! Mogłaś dać się zabić!

Sara zamrugała powiekami, usiłując zwalczyć czarną mgłę, przesłaniającą jej wzrok.

- Ty też - powiedziała cicho. - Poza tym jak mówisz do kobiety, która przed chwilą uratowała ci życie?

- To było całkiem bez sensu. Przede wszystkim bez sensu było to, że tu przyjechałaś! - Odgarnął jej włosy z czoła.

Sara poczuła, że jej język drętwieje.

- Chciałam pomóc - szepnęła.

- Teraz się zamknij - burknął. - Za chwilę powinien tu być Dan. Zatelefonowałem po niego, kiedy znalazłem twój list.

Wyciągnął chustkę z kieszeni i przycisnął ją do rany na czole Sary. Serce mu zamarło, gdy zobaczył, jak szybko czerwona plama się powiększa.

Sara usiłowała skupić na nim wzrok.

- Znalazłam koronę, Noah. Po twoim wyjściu wszystko odgadłam.

- Wiem - przyznał. - Ale bardzo głupio postąpiłaś, że chciałaś załatwić to sama. Przysięgam, że jeśli jeszcze kiedyś wytniesz mi taki numer, spiorę cię na kwaśne jabłko.

Sara poruszyła głowę. Zdawało jej się, że dokądś płynie. Oczy same jej się zamknęły.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Nie bądź taka pewna - mruknął. - Niewiele brakuje, żebym zrobił to teraz. Na szczęście dla ciebie mam taką zasadę, że nie biję kobiet, które zasłoniły mnie swoim ciałem przed kulą.

Po omacku wyciągnęła rękę, chcąc pogłaskać go po policzku.

- Nie oszukasz mnie pozowaniem na Jake'a Hawke'a - szepnęła.

- Zamknij się wreszcie. Niepotrzebnie tracisz siły.

W czerni zaczęły pobłyskiwać jaskrawe światła. Sara opuszczała dłoń na kolano.

- Noah...

- Co znowu?

Jej twarz była biała jak śnieg, a skóra zimna jak lód.

- Czy ja umrę?

Odpowiedzi Noaha już nie zrozumiała. Nie miała nawet siły uchylić powiek, żeby na niego spojrzeć. Kiedy wzięła ją na rękę, zapadła się w ciemność.

Gdy kilka godzin później uniosła powieki, ujrzała wokół biel. Z początku pomyślała, że przyszła burza śnieżna. Zaraz jednak powiedziała sobie, że to śmieszne. Przecież w Phoenix nigdy nie pada śnieg. Zamrugała, żeby odzyskać ostrość widzenia. Zobaczyła białe ściany, biały sufit i podłogę wyłożoną białymi płytkami. Nawet przykrywające ją prześcieradło było białe. Co to za miejsce?

- Zbudziłaś się.

Spróbowała spojrzeć w stronę, z której doszedł ją znajomy głos, i ujrzała Noaha.

- Chyba tak - odpowiedziała.

Podniósł się z małego winylowego krzeselka i stanął przy jej łóżku.

- Masz. - Podał jej szklanekę wody. - Pewnie chce ci się pić.

Z wdzięcznością przyjęła jego pomoc. Rzeczywiście była spragniona, przekonała się jednak, że nawet picie stanowi dla niej poważny wysiłek.

- Dziękuję - szepnęła i opadła z powrotem na poduszkę. - Mam strasznie sucho w gardle - poskarżyła się, oblizując spieczone wargi.

- To przez zastrzyk, który dostałaś, kiedy zszywano ci ranę - wyjaśnił.

- W głowie mi się kręci.

Odgarnął włosy z grubej warstwy bandaża na jej czole.

- Wyobraź sobie, że spiłaś się tanim winem.

Przyłożyła dłoń do skroni.

- Mam szwy? - spytała.

- Kilka. Ale spod włosów nie będzie ich widać - zapewnił ją natychmiast.

- Czy miałam wypadek?

Ujął jej dłoń.

- Nie pamiętasz?

Sara zmarszczyła czoło.

- Próbuję sobie przypomnieć. Szłam na przyjęcie do Malcolma. - W jej oczach odbiło się zaniepokojenie. - Czy on nie żyje, czy mi się to śniło?

- Nie żyje.

- Tak myślałam. Ukradliśmy koronę. - Przygryzła dolną wargę. - Ale to był falsyfikat - przypomniała sobie. - Potem ty wyszedłeś i pojechałeś do rezydencji Malcolma. A ja zrozumiałam, że to Gizella ukradła oryginał. - Podniosła wzrok. - Czy powiedziałam ci o tym?

- Słyszałem, jak wyjaśniasz to Peterowi - odparł z uśmiechem. - Nawiasem mówiąc, odwaliłaś kawał świetnej roboty jako detektyw.

- Dziękuję - powiedziała machinalnie, wciąż skupiona na wydobywaniu z pamięci nowych szczegółów. Westchnęła. - Pamiętam jeszcze, jak jechałam do Gizelli. Ale to wszystko.

Pochylił się i musnął ustami jej spieczone wargi.

- Pośpij trochę - zaproponował- Potem o wszystkim porozmawiamy.

Natychmiast zamknęła oczy.

- Później - zgodziła się szeptem.

Siedział przy niej całą noc. Kiedy dyżurna pielęgniarka zaproponowała, żeby poszedł do domu i przestał wyręczać personel szpitala, omal nie zabił jej wzrokiem. Gdy rano Sara się zbudziła, zobaczyła najpierw piwne oczy Noaha, wpatrzone w jej twarz.

- Okropnie wyglądasz - powiedziała cicho na widok jego nieogolonej twarzy, zgniecionego ubrania i nieuczesanych włosów. Jego twarz przecinały głębokie bruzdy, na które nigdy dotychczas nie zwróciła uwagi.

- Serdeczne dzięki. Cieszę się, że wracasz do normy.

Spróbowała usiąść, choć miała wrażenie, że we wnętrzu jej głowy przewalają się młyńskie kamienie.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało - wyjaśniła. - Po prostu wyglądasz na bardzo zmęczonego. Jak długo tu siedzisz?

- Odkąd cię przywieziono do szpitala. Czyli od mniej więcej osiemnastu godzin.

- Czy ja przez cały czas spałam? - spytała zdziwiona.

- Na chwilę się zbudziłaś, ale poza tym spałaś jak suseł. Zresztą nic dziwnego. Ten zastrzyk, który dali ci w izbie przyjęć, powaliłby łosia.

Ostrożnie przytknęła palce do głowy.

- Dostałam postrzał, prawda?

- Kula drasnęła cię w głowę.

- Pamiętam. Dostałam postrzał, a ty miałeś do mnie pretensje.

Zrobiło mu się głupio. Cholera, że też akurat to musiała zapamiętać.

- Martwiłem się o ciebie. Nie powinnaś w ten sposób narażać życia.

- Nie mogłam pozwolić, żeby Gizella cię zabiła - zaprotestowała. Zamknęła oczy. - Znowu będziemy się kłócić?

Ujął jej dłoń.

- Nie.

Nie otworzyła oczu, ale się uśmiechnęła.

- Cieszę się.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeli.

- Czy zdążyliście zwrócić koronę przed konferencją prasową?

- Tak.

- I wszystko poszło dobrze?

- Tak.

- To wspaniale. Wiem, ile to dla ciebie znaczyło.

Noah musiał ugryźć się w język, żeby nie krzyknąć na nią i nie powiedzieć, że nie interesuje go korona, gdy chodzi o jej życie.

- Twoja siostra siedziała tutaj przez większą część nocy - powiedział po chwili. - Niedawno poszła do domu zrobić Kevinowi śniadanie i powiedzieć mu, że niedługo wyzdrowiejesz.

- Jennifer tu była?

Skinął głową.

- Z tym facetem, nie pamiętam jak mu tam.

- Z Brianem.

- Właśnie. Zdaje się, że twoja siostra chce ci coś o nim powiedzieć.

Sara zdobyła się na słaby uśmiech.

- A co się stało z Peterem? - spytała.

- Jest w tarapatkach, ale władze wezmą pod uwagę jego zachowanie w decydującej chwili. Sądzę, że dostanie stosunkowo niewielki wyrok.

- To dobrze, bo on wcale nie jest taki zły. Czy wiesz, jak go Malcom urządził?

- Opowiedział nam.

- Zapomniałam spytać, komu Malcolm zapisał swoje pieniądze.

- Wszystko dostało The Metropolitan Museum of Art - oddał Noah.

Sara szeroko otworzyła oczy.

- Żartujesz! Ten człowiek nie miał w sobie nic z filantropa! W oczach Noaha zabłyśły figlarne ogniki.

- Motywy miał bynajmniej niealtruistyczne. W testamencie jest zapis, że wszystkie te miliony mają być przeznaczone na wybudowanie skrzydła imienia Malcolma Branda.

Westchnęła.

- Nawet po śmierci próbuje kupić sobie szacunek ludzi. Taki był bystry, a nigdy nie zrozumiał prostej prawdy, że na szacunek trzeba zasłużyć.

Noah zmartwił się, słysząc posępną nutę w głosie Sary.

- Przyniosłem ci prezent - powiedział.

Zerknęła na niego nieufnie.

- Ostatni twój prezent okazał się kombinezonem włamywacza. Aż boję się pomyśleć, co to jest tym razem.

Noah wziął z krzesła książkę i położył jej na kolanach.

- Przyszło mi do głowy, że może będziesz chciała poczytać, zanim cię stąd wydestaniemy.

Sara wzięła książkę do ręki.

- Bardzo miło, że o tym pomyślałeś, Noah - mruknęła bez entuzjazmu. Nagle szeroko otworzyła oczy. - Ojej! Nowa książka o Jake'u! I to egzemplarz sygnałny. - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Jak to zdobyłeś?

Wzruszył ramionami.

- Nie martw się, nie ukradłem. Tak się złożyło, że znam autora.

- Znasz Maksa Rydera? Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś?

- To dość skomplikowane.

- Znasz twórcę postaci Jake'a Hawke'a. - Sara westchnęła uszczęśliwiona. Jej oczy pojaśniały, znikł z nich ponury cień.

- Jak myślisz, czy ja też będę mogła poznać pana Rydera?

- Chyba da się to zrobić. - Doszedł do wniosku, że teraz albo nigdy, więc odetchnął głęboko i dodał: - Prawdę mówiąc, już go znasz.

Sara popatrzyła na niego zdumiona. Po chwili zrozumiała, w czym rzecz.

- To ty jesteś Maksem Ryderem, prawda? - spytała cicho.

- Ale przecież powiedziałeś mi, że naprawdę nazywasz się Noah Winfield.

- Bo tak się nazywam. Muszę pisać pod pseudonimem z przyczyn zawodowych.

- Nie rozumiem.

Usiadł na krawędzi łóżka i wziął ją za rękę.

- Podpisałem zobowiązanie, że po wystąpieniu z wojska nie będę pisał o swoich doświadczeniach. Jake Hawke jest naturalnie fikcyjną postacią, przyznaję jednak, że jego przygody są do pewnego stopnia oparte na prawdziwych wydarzeniach. Rezygnując z podpisywania książki prawdziwym imieniem i nazwiskiem, oszczędzam sobie ewentualnych kłopotów.

- Czyli to ty jesteś Jake'em?

- Czy to takie ważne?

Pogłaskała go po policzku.

- Zawsze mi się zdawało, że macie wiele wspólnego. Pewnie dlatego nigdy nie mogłam zobaczyć w tobie zwykłego złodzieja.

- Uśmiechnęła się. - Nic dziwnego, że między nami wszystko działo się tak szybko. Miałeś lotny start.

Uniósł brwi.

- Lotny start...?

Roześmiała się cicho i pocałowała go w usta.

- Jake zafascynował mnie na długo przed tym, zanim cię poznałam, Noah. To zupełnie tak, jakbyś wysłał swoje alter ego, żeby przygotowało ci pole działania.

Pochylił się nad nią i zapatrzył się w jej oczy.

- Pamiętam, jak kiedyś powiedziałaś, że z tym facetem żadna kobieta by nie wytrzymała.

- Owszem, ma swoje minusy - przyznała. - Ale sędzę, że można go udomowić, jeśli wykaże się trochę cierpliwości.

Noah uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Znasz kogoś, kto by się tym zajął?

- Być może. To zależy od tego, co proponujesz.

- Powiedzmy, że spędzenie reszty życia z byłym oficerem wywiadu, który został pisarzem i zamierza gorszyć dzieci, porywając ich matkę do łóżka przy każdej nadarzającej się okazji.

- Początek brzmi obiecująco - mruknęła, obrysowując palcem jego wargi. - Czy wspomniałeś coś o dzieciach?

- Chcę mieć wszystko, Saro - powiedział schrypniętym głosem. - Ciebie, dom pełen dzieciaków... nawet psa. Chcę, żebyśmy byli rodziną.

- Bardzo lubię dzieci. Zawsze wyobrażałam sobie, że któregoś dnia będę miała wielką rodzinę. Może jedno z moich dzieci zostanie artystą albo pisarzem. - Uśmiechnęła się. - Ale co będzie, jeśli zostaną bankierami?

- Jeśli będą wyglądać tak jak ty, to pogodziłbym się i z tym. Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie?

- Jeśli mamy mieć dzieci, ślub byłby jak najbardziej na miejscu.

Pocałował ją namiętnie, upojony szczęściem.

Gdy ich gorący pocałunek wreszcie się skończył, Sara przechyliła głowę i spojrzała na niego uważnie.

- Noah, czy o tym wszystkim też zamierzasz napisać?

- Pewnie tak. To byłaby fantastyczna historia. Chociaż mój agent prawdopodobnie zwymyśla mnie od najgorszych, kiedy dostanie rękopis.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Dlaczego?

Uśmiechnął się do niej.

- A co byś powiedziała, gdyby następna przygoda Jake'a zakończyła się happy endem?

Odpowiedziała mu czułym uśmiechem i objęła go za szyję.

- Powiedziałabym, że nadszedł czas.

KONIEC